

UNIwersytet warszawski
Instytut filologii słowiańskiej

ZESZYTY ŁUŻYCKIE

TOM 34

Tym razem Dolne Łużyce

Warszawa 2002

Zespół redakcyjny:
Iwona Cechosz, Ignacy Doliński, Zdzisław Klos, Rafał Leszczyński, Anna
Praszyńska, Ewa Siatkowska (red. nac.), Elżbieta Wrocławska

Recenzent tomu: Jerzy Molas

Sekretarz redakcji: Norbert Różycki

Opracowanie techniczne: Alfreda i Ignacy Dolińscy

Tłumaczenie na niemiecki streszczeń artykułów: Anna Król

Redaktor tomu: Iwona Cechosz

Ilustracja na okładce: akwarela Měrćina Nowaka–Njehornískiego *Bój z paliwaku* ('Walka ze smokiem'), przedruk z A. Krawc–Dźewiński, *Serbscy twórcy wumělcy (Artyści Łużyccy)*, Budyšin 1975, s. 63.

Adres redakcji:
Instytut Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Warszawskiego,
ul. Krakowskie Przedmieście 26/28, 00-927 Warszawa

Wydanie publikacji dofinansowane przez Komitet Badań Naukowych

ISSN 0867-6364

© Copyright by Instytut Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Warszawskiego

Druk i oprawa: Zakład Graficzny UW, zam. 491/2002

Printed in Poland

Spis zawartości tomu XXXIV

TYM RAZEM DOLNE ŁUŻYCE

Od redakcji 7

Pożegnania i wspomnienia

Ewa Siatkowska
Do widzenia, Marteczko 11
Tomasz Kowalczyk
Wspomnienie dr. Zdenka Bohácza 16

I. O języku

Günter Spiess
Aktualny stan języka dolnołużyckiego i jego perspektywy 22
Ewa Siatkowska
Podstawowe postulaty górno- i dolnołużyckiej polityki językowej 29
Piotr Szymeczko
Pytania o język i literaturę dolnołużycką 33
Rafał Leszczyński
W obronie literatury i współczesnego języka literackiego Dolnych Łużyc 37
Grzegorz Szpila
*Mylące podobieństwa leksykalne między językiem dolnołużyckim
a polskim* 40
Anja Pohončowa
Leksykalne wpływy górnołużyckie na pisany język dolnołużycki 50
Grzegorz Szpila
Zjawisko metonimii w przysłowiach dolnołużyckich 65
Richard Bigl
Język Margity Heinrichowej 72

II. Varia

Agata Jabłońska
Chociebuż — historia, literatura, współczesność 76
Kinga Kijo
Są jeszcze na Łużycach tacy młodzi zapaleńcy 80

Bolesław Czajka	
<i>Wojenna przyjaźń przetrwała lata</i>	83

III. Kącik literacki

Przekłady z języka polskiego na dolnołużycki	
Adam Mickiewicz, <i>Row Potockeje</i>	90
Adam Mickiewicz, <i>Nad wodu wielkiej cystej</i>	91
Przekłady z języka dolnołużyckiego na polski	
Beata Mičerlichowa, <i>Rozorana ojczyzna</i>	93
Měto Worak, <i>Babcia Maja i jej słoneczko</i>	98
Monika Słokowa, <i>Okrągłe urodziny</i>	103

IV. Recenzje

Janusz Siatkowski	
<i>Dwieście lat rozwoju leksyki górnołużyckiej</i>	108
Anna Hejduk	
<i>Wszystko, co najważniejsze o łużyckiej muzyce</i>	113
Grzegorz Szpila	
<i>O nich i o nas</i>	116
Józef Borzyszkowski	
<i>Kościół katolicki na Łużycach w XX wieku</i>	119
Tomasz Kowalczyk	
<i>Czym dla Łużyczan w latach 1863–1939 był „Katolski Posoł”?</i>	121
Piotr Pałys	
<i>Łużycka nadzieja na wolność</i>	124
Marek Gawryluk	
<i>Zagadnienia sorabistyki</i>	130
Artur Wiśniewski	
<i>Krajoznawcza książka o Wschodnich Łużycach</i>	133
Grzegorz Pisarski	
<i>Lusatia w Encyklopedii Wrocławia</i>	135
Anna Praszynska	
<i>Problem łużycki na łamach „Polityki”</i>	139

V. Kronika wydarzeń kulturalnych, naukowych i wydawniczych

Maria Elikowska-Winkler	
<i>Działalność integracyjna na pograniczu polsko-łużycko-niemieckim</i> ...	144

Ewa Siatkowska	
<i>Wkład Polaków w łużyckie konferencje (2000–2001)</i>	147
Rafał Leszczyński	
<i>Młody łódzki kompozytor nagrodzony w Chociebużu</i>	151
Zbigniew Gajewski	
<i>Odślonięcie pomnika św.św. Cyryla i Metodego na Łużycach</i>	152
Anna Hejduk	
<i>Wakacyjny kurs języka i kultury łużyckiej w Budziszynie</i> (17 VII – 4 VIII 2000 r.)	157
Aleksandra Branicka, Sylwia Choryło	
<i>Wyjazd koła naukowego slawistów na Łużyce</i>	160
<i>Polacy nadal protestują przeciw zamknięciu szkoły w Chrósćicach</i> .	163
<i>Pamiętajmy o Łużycach</i>	164
Józef Wójcicki	
<i>Sejmowa Komisja Spraw Zagranicznych wspiera utrzymanie</i> <i>łużyckich szkół</i>	164
Měrćin Wirth	
<i>Łużycki superintendent czy pełnomocnik?</i>	165
Mieczysław Wojecki	
<i>Wycieczka na Dolne Łużyce — nagrodą za pracę</i>	169
Wiesław Pyżewicz	
<i>Z działalności zielonogórskich sorabistów</i>	172
Ewa Siatkowska	
<i>Nowy przejaw aktywności działaczy Łużyc Wschodnich</i>	177
Krzysztof R. Mazurski	
<i>Łużyce i ewangelicyzm</i>	179
Anna Trybuch	
<i>Z obrad żarskiego sejmiku</i>	181
Ludmiła Gajczewska, Andrzej Czermak	
<i>Sprawozdanie z działalności Dolnośląskiego Oddziału Towarzystwa</i> <i>Polsko-Serbołużyckiego w roku 2000</i>	183
Agata Jabłońska	
<i>Osiągnięcie opolskiego oddziału Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego</i> .	186
Piotr Pałys	
<i>Drugie Dni Łużyckie (Opole–Namysłów)</i>	188
Piotr Pałys	
<i>Kolejny „łużycki” listopad w Opolu</i>	190

Podziękowanie

Redakcja „Zeszytów Łużyckich” serdecznie dziękuje
Pani Ludmile Gajczewskiej z Wrocławia
za finansową pomoc w wydaniu niniejszego numeru



Akwarela Jana Hempla „Polna droga koło Tradowa”

Od redakcji

Oddajemy w ręce Czytelników już XXXIV numer „Zeszytów Łużyckich”. Jak wskazuje tytuł — poświęcony jest on problematyce związanej z Łużycami Dolnymi.

Prezentowane przez nas materiały w większości poświęcone są dolnołużyckiemu językowi literackiemu. Ze względu na wagę podejmowanej problematyki należy wśród nich wyróżnić artykuły omawiające sytuację językową na Dolnych Łużycach, tzn. aktualny stan i perspektywy rozwoju dolnołużycczyzny oraz niektóre aspekty lużyckiej polityki językowej po ostatniej wojnie, a także po zjednoczeniu Niemiec. Zwracamy tu szczególnie uwagę Czytelników na artykuł G. Spiessa *Aktualny stan języka dolnołużyckiego i jego perspektywy*. W bloku poświęconym językowi dużą grupę stanowią też teksty prezentujące osobliwości, zwłaszcza leksykalne, dolnołużyckiego języka literackiego.

W dziale *Varia* znajdziemy ciekawe informacje o historii i współczesności stolicy Dolnych Łużyc — Chociebużu. Są tu także wspomnienia z Łużyc z czasu ostatniej wojny oraz prezentacja sylwetki Fabiana Kaulfürsta, który chociaż pochodzi z rodziny niemieckiej, to mieszkając na lużyckiej ziemi całym sercem czuje się Łużyczaninem, a swą przyszłość i dorosłe życie pragnie poświęcić kulturze lużyckiej.

W *Kąciku literackim* prezentujemy poezję i prozę. Czytelnicy zwrócą niewątpliwie uwagę na ciekawy przekład z języka polskiego na dolnołużycki dwóch znanych wierszy Adama Mickiewicza (*Grób Potockiej* i *Nad wodą wielką i czystą*). Autorem tłumaczenia jest Alfred Měškank. W drugiej części zamieszczamy przekłady z języka dolnołużyckiego — są to fragmenty prozy z tomu *Žiw se njewospjetujo. Antologija dolnoserbskeje proze*.

W stosunkowo obszernym dziale recenzji proponujemy zwrócić uwagę między innymi na omówienie książki prof. Rafała Leszczyńskiego *My i oni. Kontakty kulturalne Polaków i Łużyczan* oraz na prezentację obszernej pracy H. Jenča, poświęconej rozwojowi leksyki górnołużyckiego języka literackiego od XVIII do początków XX wieku. Ciekawe są także pozycje podejmujące problematykę poświęconą kościołowi i katolickiej społeczności lużyckiej (*Czym dla Łużyczan w latach 1863–1939 był „Katolski Posol”?*, *Kościół katolicki na Łużycach w XX wieku*). Na zainteresowanie zasługuje prezentacja tomu *Pytannja sorabistyky*, będącego pokłosiem międzynarodowego seminarium sorabistycznego organizowanego przez Serbski Instytut w Budiszynie i Uniwersytet Lwowski. Tom zawiera materiały poruszające

problemy i zagadnienia dotyczące językoznawstwa, literaturoznawstwa oraz historii i kultury.

W niniejszym tomie obszerna jest *Kronika*. Znaleźć w niej można między innymi przegląd ważniejszych wydarzeń kulturalnych i naukowych na Łużycach i poza nimi, np. omówienie Drugich i Trzecich Dni Łużyckich w Opolu, powrót do wakacyjnego kursu języka i kultury łużyckiej w Budziszynie, sprawozdanie z wyjazdu koła naukowego slawistów na Łużyce, informację o sesjach sorabistycznych itd. Ilustracje, poza zdjęciami związanymi bezpośrednio z tekstem, to pejzaże Dolnych Łużyc lub fragmenty ludowego wesela. Powinny wprowadzić w nastrój tego regionu.

Zapraszamy do lektury.

Von der Redaktion

Wir geben zu den Händen der Leser schon die XXXIV. Nummer von „Zeszyty Łużyckie“. Wie der Titel hinweist, ist dieses Heft der Problematik, die mit der Niederlausitz verbunden ist, gewidmet.

Die von uns vorgestellten Materialien betreffen vorwiegend niedersorbische Literatursprache. In Hinsicht auf große Bedeutung der vorgenommenen Problematik sollen die Artikel, die eine sprachliche Situation in der Niederlausitz schildern, d.h. den aktuellen Zustand, die Perspektiven der Entwicklung von niedersorbischem Wesen und einige Aspekte der Sprachpolitik nach dem letzten Krieg und auch nach der Wiedervereinigung Deutschlands, hervorgehoben werden. Wir lenken hiermit die besondere Aufmerksamkeit der Leser auf den Artikel *Aktualny stan języka dolnołużyckiego i jego perspektywy* (*Der aktuelle Zustand der niedersorbischen Sprache und ihre Perspektiven*). In dem der Sprache gewidmeten Teil bilden eine große Gruppe Texte, die Besonderheiten, vor allem lexikalischer Natur, in der niedersorbischen Hochsprache präsentieren.

Im Teil *Varia* finden wir interessante Informationen über die Vergangenheit und Gegenwart der Hauptstadt der Niederlausitz, Cottbus. Hier sind auch Erinnerungen aus der Lausitz von der Zeit des letzten Krieges und Fabian Kaulfürst' Gestalt, der, obwohl er aus der deutschen Familie stammt, in der Lausitz wohnend, sich mit dem ganzen Herzen als Sorbe fühlt und seine Zukunft der sorbischen Kultur widmen möchte, vorgestellt.

Im *Literarischen Ecke* werden Poesie und Prosa vorgeführt. Die Leser lenken bestimmt ihre Aufmerksamkeit auf eine interessante Übersetzung aus dem Polnischen in die niedersorbische Sprache zweier Gedichte von Adam Mickiewicz (*Grób Potockiej* und *Nad wodą wielką i czystą*). Der Übersetzer heißt Alfred Meškank. In diesem Teil werden auch Übersetzungen aus dem Niedersorbischen, das sind Prosafragmente aus dem Band *Žiw se njewospjetujo. Antologija dolnosorbskeje proze*, dargestellt.

In verhältnismäßig langem Rezensionsteil schlagen wir Ihnen vor, die Besprechung des Buches von Professor Rafał Leszczyński *My i oni. Kontakty kulturalne Polaków i Łużyczan* (*Wir und sie. Kulturelle Beziehungen zwischen Polen und Sorben*) und die Präsentation der umfassenden Arbeit von H. Jenč, die der Entwicklung der niedersorbischen Hochsprache vom XVIII. bis zum Anfang des XX. Jahrhunderts gewidmet ist, in Betracht zu ziehen. Interessant sind auch die Positionen, die sich mit der Problematik, die der Kirche und katholischer Gesellschaft in der Lausitz gewidmet ist, befassen (*Was bedeutete für die Sorben in den Jahren 1863–1939 „Katołski Posoł“*. *Katholische Kirche in der Lausitz im XX. Jahrhundert*). Das große Interesse erweckt auch die Vorstellung des Bandes *Pytannja sorabistyky*, der das Nachlese des internationalen sorabistischen Seminars, das vom Sorbischen Institut in Bautzen und Lemberger Universität veranstaltet wurde, ist. Der Band enthält Materialien, die Sprachwissenschaft, Literaturwissenschaft, Geschichte und Kultur betreffen.

Umfassend ist im vorliegenden Band auch die *Chronik*. Hier ist vor allem Überblick wichtigerer kultureller und wissenschaftlicher Ereignisse in und außerhalb der Lausitz, z.B.: Besprechung Zweiter und Dritter Sorbischer Tage in Opole, Rückkehr zum Sommerkurs der sorbischen Sprache und Kultur in Bautzen, Berichterstattung von der Ausreise des Slawistenkreises in die Lausitz, Information über die sorabistischen Tagungen, zu finden.

Pożegnania i wspomnienia



Akwarela Karla Nowaka „Wiosna przy młynie w okolicy Tšupca”

Ewa Siatkowska (Warszawa)

Do widzenia, Marteczko



Po krótkiej, lecz ciężkiej chorobie, którą znosiła z heroizmem, 2 X 2001 roku zmarła dr Marta Ziółkowska-Sobecka, współzałożycielka i współredaktorka, a także częsta autorka „Zeszytów Łużyckich”.

W ciągu dziesięciu lat wydawania „ZŁ” już kilka osób odeszło z grona redakcji i autorów naszego pisma, ale żadne chyba odejście nie było dla nas takim szokiem jak śmierć Marty. Może dlatego, że ona była tak żywotna, zawsze pełna humoru, inwencji, osobistego uroku, że zawsze była ukierunkowana na innych, wszystkim służyła pomocą, po prostu nie można było jej nie lubić. Ona „ochrzciła” nasze pismo. Wniosła do redakcji element profesjonalizmu, ponieważ długi czas pracowała jako redaktorka w Wydawnictwach Szkolnych i Pedagogicznych w swojej rodzinnej Bydgoszczy. Jako autorka miała lekkie pióro, posługiwała się piękną polszczyzną, artykuły jej cechowała duża erudycja.

Tematem szczególnie jej bliskim była literatura dla dzieci i młodzieży. Należała w Polsce do wybitnych fachowców w tej dziedzinie. Do literatury łużyckiej pociągnął ją wysoki poziom artystyczny piśmiennictwa młodzieżowego, które u innych narodów często stanowi margines kulturalnego życia. Podziwiała, że w centrum zainteresowania najwybitniejszych łużyckich twórców znajduje się młody czytelnik. W sytuacji Łużyczan od pozyskania tego czytelnika zależy przyszłość narodu.

Na Łużyce przywiózł Martę mąż, Władysław Sobecki, zaprzyjaźniony z filmowcami Sorabii. Szybko uległa fascynacji tym wyjątkowym narodem.

Ceniona była przez łużyckich naukowców. Jako jedyna cudzoziemka weszła w skład zespołu autorskiego jednego z tomów poświęconego powojennej łużyckiej literaturze, opracowując tam rozdział o literaturze dziecięcej. Wygłaszała referaty na sesjach naukowych organizowanych przez Łużyczan. Na tematy sorabistyczne pisywała też do fachowych czasopism niemieckich.

Oprócz młodzieżowej literatury interesował również dr Sobecką łużycki folklor. Wspólnie z mężem tłumaczyła bajki ludowe. Wiele miejsca w jej dorobku naukowym zajmowały prace o Krabacie. Zestawiała tę postać z kaszubskim Remusem, zajmowała się literacką trawestacją mitu o Krabacie u Merćina Nowaka–Njechorńskiego, Jurija Brězana i Otfrieda Preusslera. Ostatnią, opublikowaną w „ZŁ” 32/33, s. 157, pracą Marty Sobeckiej był artykuł o łużyckich i rezańskich ludowych bajkach zwierzęcych.

Chętnie kreśliła sylwetki różnych postaci, czy to w formie wspomnień o zmarłych (np. o pejzażyście Łużyc Jerzym Cieślaku), czy w formie biogramów rozmaitych postaci historycznych (cały zestaw takich biogramów opracowała w „ZŁ” XII). Lubiła pisać recenzje i sprawozdania z różnych wydarzeń kulturalnych. Wspólnie z mężem opracowała powojenne tłumaczenia literackie z języka łużyckiego na język polski.

Była cenionym dydaktykiem i metodykiem historii literatury polskiej, autorką licznych prac naukowych i podręczników. Pierwsza jej publikacja naukowa dotyczyła twórczości Konrada Makuszyńskiego, ostatnia (pisana już w czasie choroby) — Hansa Christiana Andersena. Wykładała na czterech prywatnych wyższych uczelniach, w Warszawie i poza Warszawą, zyskując szacunek i sympatię studentów, którzy nie mogli pogodzić się z jej stratą. Kiedy dowiedziała się o swojej chorobie, nie zmieniła trybu życia. Pracowała do końca roku akademickiego 2000/2001, nie uchylając się od żadnych obowiązków.

Dr Sobecka potrafiła pracę naukową i dydaktyczną łączyć z innymi, „kobietymi” zajęciami. Miała talent kulinarny. Przetłumaczyła łużycką książkę kucharską i praktycznie wypróbowała zawarte w niej przepisy. Już w listopadzie przystępowała do przygotowywania piernika na Boże Narodzenie. Jednego roku przyjęła członków Koła Polsko–Serbołużyckiego tradycyjną łużycką wigilią.

Jej dom był zawsze otwarty dla przyjaciół, a nierzadko byli nimi Łużycanie, którzy w czasie bytności w Warszawie zatrzymywali się u państwa Sobeckich. Potrafiła stworzyć u siebie niepowtarzalną atmosferę ciepła i życzliwości. Była estetką. Kochała kwiaty, piękne obrazy, wykwintną zastawę stołową, stare meble.

Była wspaniałą babcią i „kumpelką” czwórki wnuków. Dbała o ich rozwój fizyczny i duchowy. Wędrowała z nimi po górach, czytywała arcydzieła polskiej i obcej literatury.

Trudno uwierzyć, że Marty nie ma, że nie można do niej zadzwonić, zwierzyć się z własnych kłopotów, posłuchać rady, podzielić się nowinkami z naszego sorabistycznego światka. Do końca była zanurzona w życie. Jej postawa budziła podziw i szacunek. Wierzę, Marteczko, że się spotkamy, że wszystko sobie opowiemy. Do widzenia.

Ewa Siatkowska

Abschiedgrüße für Marta

Nach kurzer, aber schwerer Krankheit, die sie mit Heroismus erlitt, starb am 2.10.2001 Frau Doktor Maria Ziółkowska–Sobecka, Mitbegründerin, Mitredakteurin und sehr oft Autorin der Artikel für „Zeszyty Łużyckie“.

Im Laufe der zehn Jahre, in denen „ZŁ“ herausgegeben worden sind, sind schon viele Personen von unserer Redaktion und viele Autoren unserer Zeitschrift dahingegangen, aber kein Hinscheiden war für uns ein solcher Schock wie Martas Tod. Vielleicht deswegen, weil sie so vital, immer humorvoll, mit Erfindungsgabe, anmutig und den anderen behilflich war. Man hätte sie einfach nicht mögen können. Sie „benannte“ unsere Zeitschrift und brachte der Redaktion ein professionelles Element bei, weil sie lange Zeit als Redaktorin bei Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne in ihrer Heimatstadt Bydgoszcz arbeitete. Als Autorin wusste sie die Feder zu führen, indem sie schönes Polnisch verwandte. Ihre Artikel kennzeichnete große Erudition.

Das Thema, das ihr besonders nah lag, war Literatur für Kinder und Jugendliche. In Polen gehörte sie zu hervorragenden Kennern auf diesem Gebiet. Zu sorbischer Literatur neigte sie das hohe Niveau der Jugendliteratur, die in anderen Nationen sich sehr oft am Rande des kulturellen Lebens befindet. Sie war voller Bewunderung, dass in der Mitte des Interesses der berühmtesten sorbischen Schriftsteller ein junger Leser steht. Im Falle der Sorben hängt von der Erwerbung dieser Leser die Zukunft der Nation ab.

In die Lausitz brachte Marta ihr Ehemann, Władysław Sobecki, der mit den sorbischen Filmschaffenden befreundet war. Sehr schnell erlag sie der Faszination dieser außergewöhnlicher Nation. Sie wurde von den sorbischen Wissenschaftlern geschätzt. Als die einzige Ausländerin gehörte sie zur Autorengruppe eines der Bände, der sorbischer Nachkriegsliteratur gewidmet wurde, indem sie dort den Teil über Literatur für die Kinder vorbereitete. Sie hielt Vorträge in den von den Sorben veranstalteten wissenschaftlichen Tagungen. Zu sorabistischen Themen äußerte sie ihre Meinung auch in den deutschen Fachzeitschriften.

Außer der Jugendliteratur interessierte sich Frau Doktor Sobecka auch für die sorbische Folklore. Gemeinsam mit dem Ehemann übersetzte sie Volksmärchen. Viel Platz nahmen in ihrem wissenschaftlichen Werk Arbeiten über Krabat weg. Sie stellte diese Gestalt mit kaschubischem Remus zusammen, beschäftigte sich mit literarischer Travestie bei Měrćin Nowak-Njechorński, Jurij Brězan und Otfried Preussler. Ihre letzte in den „ZŁ“ publizierte Arbeit war der Artikel über sorbische und resianische Tiermärchen.

Mit Vergnügen schilderte sie verschiedene Gestalten, sowohl in der Erinnerungsform an die Gestorbenen (z.B. an den Landschaftsmaler der Lausitz, Jerzy Cieślak), als auch in der Form der Biographien verschiedener historischer Gestalten (das ganze Verzeichnis solcher Biographien bereitete sie in der XII. Nummer von „ZŁ“ vor). Sie mochte Rezensionen und Berichtserstattungen aus verschiedenen kulturellen Ereignissen schreiben. Gemeinsam mit dem Ehemann bearbeitete sie literarische Nachkriegsübersetzungen vom Sorbischen ins Polnische. Sie war eine geschätzte Didaktikerin und Methodikerin der Geschichte der polnischen Literatur, Autorin zahlreicher wissenschaftlicher Arbeiten und Lehrbücher. Ihre erste wissenschaftliche Publikation betraf das Schaffen von Konrad Makuszyński, ihre letzte (schon in der Krankheit geschrieben) — Hans Christian Andersen. Sie hielt Vorlesungen in den vier privaten Hochschulen, in Warschau und außerhalb, Wertschätzung und Sympathie der Studenten gewinnend, die ihrem Verlust nicht zustimmen konnten. Als sie von ihrer Krankheit erfuhr, änderte sie ihre Lebensweise nicht. Sie arbeitete bis zum Ende des Studienjahres, alle von ihren Pflichten ausübend.

Frau Doktor Sobecka konnte ihre wissenschaftliche und didaktische Arbeit mit anderen „Frauenarbeiten“ verbinden. Sie war kulinarisch begabt, übersetzte ins Polnische sorbisches Kochbuch und probierte selbst Kochrezepte aus. Schon im November versuchte sie Pfefferkuchen zu Weihnachten vorzubereiten. Einmal empfing sie die Mitglieder des polnisch-sorbischen Kreises mit traditionellen sorbischen Weihnachtsspeisen.

Ihr Haus war immer offen für die Freunde, und nicht selten waren das Sorben, die sich während des Aufenthalts in Warschau bei Familie Sobecki aufhielten. Sie konnte bei sich zu Hause eine Atmosphäre der Wärme und Freundlichkeit zu schaffen. Sie war eine Ästhetikerin, indem sie Blumen, schöne Bilder, feinen Tischaufsatz, alte Möbel mochte.

Gleichzeitig war sie eine wunderbare Oma für ihre vier Enkel, indem sie sich für ihre physische und geistige Entwicklung kümmerte. Mit ihnen wanderte sie im Gebirge, las Meisterwerke polnischer und fremder Literatur.

Es ist schwer zu glauben, dass Marta nicht mehr lebt, dass man sie nicht anrufen und ihr seine Probleme nicht anvertrauen, ihre Ratschläge nicht hören, sich mit sorabistischen Neuigkeiten nicht teilen kann. Bis zum Ende war sie in das Leben vertieft. Ihr Verhalten erweckte Verwunderung und Achtung. Ich glaube, dass wir uns treffen und richtig unterhalten. Auf Wiedersehen. Marta.



Marta Ziolkowska-Sobecka po raz pierwszy w Budziszynie (1985 r.)
(fot. W. Sobecki)

Tomasz Kowalczyk (Lublin)

Wspomnienie dr. Zdeňka Boháča

25 marca 2001 r. po długiej i ciężkiej chorobie odszedł dr Zdeněk Boháč — historyk czeski, niestrudzony popularyzator kultury łужицьkiej, wybitny badacz historii Łużyczan.

Urodził się 3 stycznia 1933 r. w Klincu — miejscowości oddalonej kilkanaście kilometrów od Pragi. Po studiach historycznych w Uniwersytecie Karola (1952–1957) pracował jako nauczyciel w szkole średniej (1957–1965). Od 1965 r. był współpracownikiem Instytutu Historii Akademii Nauk Republiki Czeskiej resp. Instytutu Historii Czechosłowacji i Świata Czechosłowackiej Akademii Nauk, zajmując się przede wszystkim badaniem osadnictwa na ziemiach czeskich w aspektach demograficznym i narodowym. W owym czasie podjął pierwsze prace nad historią Kościoła w Czechach, na Morawach i na Łużycach. W 1969 r. uzyskał doktorat nauk humanistycznych za pracę pt. *Historia osadnictwa w środkowym biegu Wełtawy w okresie przedhusyckim*.

Tak wspominał okres nawiązywania pierwszych kontaktów z Łużyczanami: „W ostatnim roku II wojny światowej otrzymałem od swojego wuja artykuł o Łużycach, który czeski przyjaciel Serbołużyczan — dr Józef Páta — napisał do pewnego czasopisma geograficznego. Ta pierwsza informacja była dla mnie bardzo ważna, ponieważ wzbudziła we mnie zainteresowanie najmniejszym narodem słowiańskim. Natychmiast rozpocząłem studia nad mapą ówczesnego łужицьkiego obszaru językowego: wśród miejscowości leżących na północ od Budziszyna zauważyłem piękną słowiańską nazwę — *Radwor*. W rok później, już po zakończeniu wojny, jesienią 1945 r. (lub wiosną 1946), miałem szczęście spotkać niedaleko mojego domu rodzinnego grupę uczniów łужицьkich, którzy byli podejmowani przez Towarzystwo Przyjaciół Łużyc. Na moje pytanie o pochodzenie, dziewczyna ubrana w katolicki strój ludowy odparła, że mieszkają w Radworiu. Po dwóch, trzech latach, dzięki pośrednictwu dr Marki Cyżowej, zamieszkałem jako gimnazjalista w Seminarium Łużyckim, zapoznając się z tamtejszymi studentami. W roku szkolnym 1951/52 nawiązałem przyjacielskie stosunki z mieszkańcem Radworia drem Błażijem Nawką — wówczas jeszcze studentem etnografii wydziału filozoficznego Uniwersytetu Karola. Często wspominam okres pierwszej połowy lat 50., w szczególności zaś cotygodniowe spotkania studenckiego towarzystwa Serbowka. Pobyt w Seminarium Łużyckim umożliwił mi podjęcie studiów nad literaturą sorabistyczną, dzięki

korzystaniu z zasobów biblioteki im. Michała Hórnik. Nadto nawiązałem kontakty z ówczesnym prezydium Towarzystwa Przyjaciół Łużyc oraz zaznajomiłem się z rzeczywistością łужицьką przekazywaną przez studentów łужицьkich. Dzięki Błażijowi Nawce usłyszałem po raz pierwszy o działalności wielu mieszkańców Radworia, np. o Francu Kralu i jego bracie Juriju, o dr. Benonie Šotcie, o rodzinach nauczycieli Michała Nawki i Jana Andrickiego, a przede wszystkim o ks. Józefie Nowaku. Radwor był pierwszą łужицьką miejscowością, którą poznałem i do dzisiejszego dnia jest bliski memu sercu”.

Od początku lat 60. dr Zdeněk Boháč organizował w miarę możliwości wyjazdy swoich ziomków do katolickich Łużyc. Pobratymczy Czeši obserwowali i przeżywali żywą wiarę Łużyczan. Wówczas zetknęli się z pielgrzymkami — zapomnianą w Czechosłowacji formą wyznawania wiary — i powracali do ojczyzny umocnieni w Chrystusie. Po objęciu przez dra Boháča przewodnictwa Towarzystwa Przyjaciół Łużyc (1975 r.) kontakty czesko-łужицьkie uległy nasileniu. Katolicy duchowni łужицьcy wspominają, iż rokrocznie w Wielką Niedzielę dr Boháč z liczną grupą Czechów przyglądał się kawalkadzie jeźdźców wielkanocnych. Jako człowiek głębokiej wiary widział sens jej podsycania wśród rodaków przez pokazywanie im „tętniącego” życia religijnego na Łużycach. Dr Boháč sprowadzał do Czechosłowacji łужицьkojęzyczne podręczniki religijne, z których korzystały dzieci czeskie. Czynił usilne starania, aby niektóre książki o wzmiankowanej tematyce mogły zostać przetłumaczone na język czeski i wydrukowane w NRD.

Dzięki niemu dwa pomieszczenia Seminarium Łużyckiego w Pradze mogły służyć wielu inicjatywom czesko-łужицьkim. Dr Boháč był współorganizatorem pielgrzymki katolików łужицьkich przybyłych do Pragi 20 kwietnia 1990 r. na spotkanie z Ojcem św. Janem Pawłem II. W skromnym gospodarstwie klineckim podejmował wówczas kilkudziesięciu pątników z Łużyc przygotowujących się do mszy św. Swojego przyjaciela z czasów studiów — obecnego Prymasa Czech i Moraw kardynała Miloslava Vlka — nakłonił do odwiedzenia Łużyc, co nastąpiło w Zielone Świątki 1992 r. Pośredniczył również w nawiązywaniu pierwszych kontaktów między czeskim oddziałem Sokoła z Klince a łужицьkim z Ralbic/Hórki.

Po aksamitnej rewolucji w 1989 r. aktywnie włączył się w odnawianie życia kościelnego w ojczyźnie, współpracując z czeskim episkopatem w wyznaczaniu granic nowych kościelnych terytoriów jurysdykcyjnych.

Był autorem kilkudziesięciu publikacji z dziedziny historii. Podkreślić należy rozprawy dotyczące dziejów Łużyc, najważniejsze z nich zostały zebrane w książce *České země a Lužice*, która ukazała się w 1993 r. (recenzja

tej pracy ukazała się w „ZŁ” XXVII, 1999, s. 103–104). Na łamach „Katolskeho Posoła” opublikował szereg artykułów pod pseudonimem Kl. Bozděk.

W 1989 r. w Pradze ukazał się przewodnik jego autorstwa zatytułowany *SaskoLužice*. Jego ostatnim — wręcz pomnikowym — dziełem był wydany w 1999 r. *Atlas církevních dějin českých zemi 1918–1999*.

Dr Zdeněk Boháč piastował szereg odpowiedzialnych funkcji. W latach 1976–85 i 1990–98 był przewodniczącym komisji geografii historycznej przy Instytucie Historii Akademii Nauk Republiki Czeskiej. W latach 1991–2001 był współpracownikiem lubelskiego Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej, w latach 1993–2001 — był członkiem prezydium komisji językoznawczej Akademii Nauk Republiki Czeskiej.

Odszedł człowiek prawy, skromny, pełen uśmiechu i pogody ducha. Zgodnie z ostatnią wolą dra Boháča nad jego grobem pochylił się biały ralbiczański krzyż.

Tomasz Kowalczyk

Erinnerung an Herrn Doktor Zdeněk Boháč

Am 25. März 2001 starb nach langer und schwerer Krankheit Doktor Zdeněk Boháč — ein tschechischer Historiker, unermüdlicher Verbreiter sorbischer Kultur, hervorragender Forscher der Geschichte der Sorben.

Er ist am 3. Januar 1933 in Klinc, einer einige zehn Kilometer von Prag entfernten Ortschaft, geboren. Nach dem Geschichtstudium an der Prager Universität (1952–1957) arbeitete er als Lehrer in der Oberschule (1957–1965). Seit 1965 war er im Institut für Geschichte der Akademie für Wissenschaften der Tschechischen Republik angestellt, indem er sich vor allem mit der Untersuchung der Besiedlung auf dem tschechischen Boden im demografischen und nationalen Aspekt beschäftigte. In jener Zeit begann er an einer Arbeit über Geschichte der Kirche in der Tschechei, in Mähren und in der Lausitz zu arbeiten. 1969 bekam er Dokortitel der humanistischen Wissenschaften für die Arbeit *Die Geschichte der Besiedlung im Mittellauf von Moldau vor der Hussitenperiode*.

So erinnert er sich an die Zeit der ersten Beziehungen zu Sorben: „Im letzten Jahr des 2. Weltkrieges bekam ich von meinem Onkel einen Artikel über die Lausitz, den Doktor Józef Páta, ein tschechischer Freund der Sorben, für eine geographische Zeitschrift geschrieben hatte. Diese erste Information war für mich sehr wichtig, weil sie bei mir Interesse an dieser kleinsten slawischen Nation erweckte. Gleich begann ich die Landkarte des damaligen sorbischsprachigen Gebiets zu studieren. Unter den im Norden von Bautzen liegenden Ortschaften bemerkte ich einen schönen slawischen Ortsnamen — *Radwor*. Ein Jahr später, schon nach dem Ende des Krieges, im Herbst 1945 (oder im Frühling 1946) hatte

ich Glück, nicht weit von meinem Haus eine Gruppe sorbischer Schüler, die vom Verein der Freunde von der Lausitz empfangen wurde, zu treffen. Auf meine Frage nach Herkunft antwortete ein mit katholischer Sonntagstracht gekleidetes Mädchen, dass sie in Radwor wohnen. Nach zwei, drei Jahren, dank der Vermittlung von Frau Doktor Marka Cyżowa, wohnte ich als Gymnasiast im Sorbischen Seminar, indem ich die dortigen Studenten kennen lernte. Im Schuljahr 1951/52 schloss ich freundliche Beziehungen zu dem Bewohner von Radwor, Herrn Doktor Blažij Nawka — damals noch Ethnographiestudent an der philosophischen Fakultät der Prager Universität. Sehr oft erinnere ich mich an die Periode der ersten Hälfte der 50er Jahre, insbesondere an Wochentreffen der Studenten vom Verein Serbowka. Der Aufenthalt im Sorbischen Seminar hat mir ermöglicht, sorbische Literatur, dank dem Benutzen von der Büchersammlung der Bibliothek, zu studieren. Außerdem schloss ich Kontakte mit dem damaligen Präsidium des Vereins der Freunde von der Lausitz und ich wurde mit sorbischer Wirklichkeit, die mir von sorbischen Studenten übermittelt wurde, bekannt. Dank Blažij Nawka habe ich zum ersten Mal von der Tätigkeit vieler Bewohner von Radwor gehört, z. B.: von Franc Kral und seinem Bruder Jurij, von Doktor Benon Šolta, von den Familien der Lehrer Michal Nawka und Jan Andricki, und vor allem vom Pfarrer Józef Nowak. Radwor war ein erster Ort, den ich kennen gelernt habe und er ist bis heute meinem Herzen nah“.

Seit dem Anfang der 60er Jahre organisierte Doktor Zdeněk Boháč Ausflüge seiner Landsmänner in die katholische Lausitz. Stammverwandte Tschechien beobachteten und erlebten lebenden Glauben der Sorben. Damals trafen sie sich mit — einer in der Tschechoslowakei vergessenen Form des Glaubensbekenntnisses — Pilgerfahrten und sie kehrten in die Heimat im Christus bestärkt zurück. Die tschechisch-sorbischen Beziehungen wurden stärker, nachdem Doktor Boháč zum Vorsitzenden des Vereins der Freunde von der Lausitz gewählt wurde (1975). Doktor Boháč brachte in die Tschechoslowakei sorbischsprachige Lehrbücher für Religion herbei, von denen die tschechischen Kinder lernten. Er gab sich alle erdenkliche Mühe, damit einige Bücher von dieser Thematik ins Tschechische übersetzt und in der DDR gedruckt werden konnten.

Dank ihm konnten zwei Räume im Sorbischen Seminar in Prag vielen tschechisch-sorbischen Initiativen dienen. Doktor Boháč veranstaltete eine Pilgerfahrt der sorbischen Katholiken, die am 20. April 1990 in Prag ankamen, um sich mit dem Papst Johann Paul dem Zweiten zu treffen. In seinem bescheidenen Haushalt empfing er damals einige zehn Pilger aus der Lausitz.

Nach der Revolution 1989 begann er sehr aktiv das kirchliche Leben zu erneuern, indem er mit dem tschechischen Episkopat bei Festlegung der neuen juristischen Kirchterritorien arbeitete.

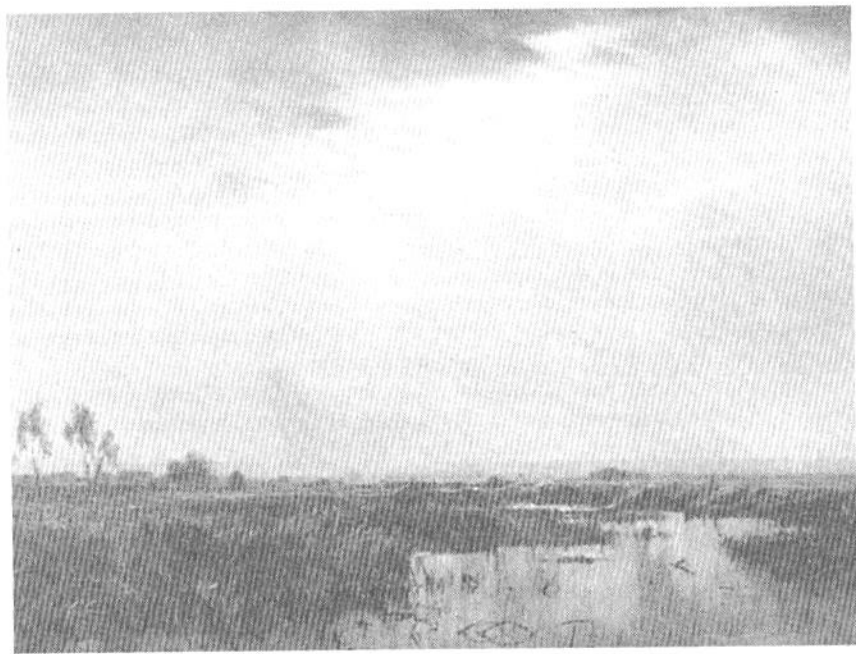
Er schrieb einige zehn Publikationen im Gebiet Geschichte. Bemerkenswert sind Arbeiten, die von der Geschichte der Lausitz behandeln. Die wichtigsten wurden im Buch *„České země a Lužice“*, das 1993 herausgegeben wurde (Re-

zension dieses Buches erschien in „ZL“ XXVII, 1999, S. 103–104) gesammelt. Im „Katolski Posol“ publizierte er eine Menge von Artikeln unter dem Decknamen Kl. Bozděk.

1989 erschien in Prag sein Reiseführer unter dem Titel *Saskołužice*. Sein letztes Werk war 1999 herausgebener *Atlas církevních dějin českých zemí 1918–1999*.

Doktor Zdeněk Boháč übte viele verantwortungsvolle Funktionen aus. In den Jahren 1976–85 und 1990–98 war er Vorsitzender in der Kommission für geschichtliche Geographie im Institut für Geschichte in der Akademie der Wissenschaften der Tschechischen Republik. In den Jahren 1991–2001 war er Mitarbeiter im Institut für Mitteleuropa in Lublin und 1993–2001 Mitglied des Präsidiums in der linguistischen Kommission in der Akademie der Wissenschaften der Tschechischer Republik.

Der bescheidene, ehrliche, frohe Mensch mit heiterem Gemüt ist hingegangen. Gemäß seinem letzten Willen steht an seinem Grab ein weißes Kreuz aus Rablitz.



Fryco Latk „Z Dolnych Łužyc“

I. O języku



Dolnołużycka panna młoda

Aktualny stan języka dolnołużyckiego i jego perspektywy

(*Něntejšny staw dolnosěrbskeje rěcy a jeje perspektiwy za pšichod [w:] Prašenja sorabistiki. Pytannja sorabistiki, L'viv 2000, s. 27–40*)

I. Jakkolwiek toczy się dyskusja o statusie zarówno górno-, jak dolnołużyckiego, poniżej będzie mowa o języku dolnołużyckim. Z różnych przyczyn uzasadniających taką decyzję przytoczę tylko jedną, o charakterze oficjalnym. W Europejskiej Karcie Języków Regionalnych i Mniejszościowych dolnołużycki jest wymieniony jako samodzielny język, tak samo jak górnołużycki. Od początku lat dziewięćdziesiątych przekonanie, że są to dwa samodzielne języki rozpowszechnia się nie tylko wśród Łużyczan na Dolnych, lecz i na Górnych Łużycach. Obawa, że zagrozi to jedności łużyckiego ludu jest bezpodstawną. Odwrotnie — przyznanie dolnołużycyźnie samodzielności, a tym samym tej samej wartości, co językowi górnołużyckiemu, mogłoby stanowić ważny czynnik w dążeniu do zachowania lub też rewitalizacji dolnołużyckiego. Mój przyczynek dotyczy trzech grup zagadnień. Po pierwsze chodzi o pytanie, ilu jest jeszcze Dolnych Łużyczan lub też użytkowników języka dolnołużyckiego, po drugie — o pewne aspekty rozwoju dolnołużyckiego języka literackiego lub też polityki językowej po ostatniej wojnie światowej, po trzecie — o perspektywy rozwoju tego języka w przyszłości.

II. W 23. tomie dziewiętnastego wydania *Encyklopedii* Brockhousa czytamy, że Łużycanie to niewielka zachodniosłowiańska grupa etniczna licząca 100 000 jednostek, z których około 60 000 używa jeszcze języka łużyckiego. Są to oficjalne dane z okresu NRD. W zjednoczonych Niemczech też oficjalnie ustalono, że Łużyczan jest około 60 000, z tego 40 000 żyje w Saksonii, 20 000 — w Brandenburgii. Każdy jednak rozumie, że nie można się na tych liczbach opierać. Określenie dokładnych danych jest m.in. dlatego trudne, że liczba osób, które się przyznają do łużyckości, albo które są skłonne się do tego pochodzenia przyznać i liczba użytkowników dolnołużycyżny nie pokrywają się. Istnieje niemało Dolnołużyczan nie znających swojego języka, a także ludzi, którzy znają dolnołużycki, ale którzy nie chcą być do narodu łużyckiego zaliczani. Osoby ze znajomością dolnołużycyżny dzielić możemy na:

a) użytkowników języka ojczystego, którzy — nierzadko, bardziej lub mniej, równoległe z niemieckim — nauczyli się go (w mniejszym lub większym stopniu) jako pierwszego języka, przy tym należy rozróżniać między tymi, którzy mają dziś jeszcze aktywną kompetencję językową, i tymi, którzy tej kompetencji już nie mają — ich kompetencja językowa jest już tylko pasywna;

b) osoby, które w swoim dzieciństwie nabyły tylko pasywnej znajomości języka, ponieważ ich rodzice rozmawiali po dolnołużycku między sobą, a także z dziadkiem i babką, zaś z dziećmi tylko po niemiecku;

c) ludzi, którzy w szkole zaczęli się uczyć po dolnołużycku. Pod względem stopnia opanowania języka grupa ta jest bardzo różnorodna. Dzieli się ona na takich, którzy uczestniczyli w nauce języka dolnołużyckiego tylko parę lat w szkole podstawowej, na takich, którzy mieli ten przedmiot aż do matury, takich, którzy studiowali sorabistykę i potem pracowali w łużyckich instytucjach, albo w nich pracują nadal. Jest to tylko zarys klasyfikacji. Rozwój językowej kompetencji jest często jeszcze o wiele bardziej skomplikowany.

Problematyką powyższą zajął się w 1987 roku ówczesny Instytut Łużyckiego Ludoznawstwa (Institut za serbski ludospyt), przeprowadzając badania w pięciu gminach, z których jedna — Turnow — leżała na terytorium Dolnych Łużyc. Na podstawie danych liczbowych, które zostały zebrane w tych gminach przeprowadzono ekstrapolację, która przyniosła następujące wyniki:

a) na liczbę osób, które władają językiem łużyckim, wynoszącą prawie 66 400, przypada prawie 18 000 mówiących po dolnołużycku;

b) na liczbę władających językiem łużyckim jako ojczystym (wahającą się między 40 000 a 45 000) prawie 5 000 znajduje się na Dolnych Łużycach;

c) na liczbę osób, które się do narodowości łużyckiej przyznają (oscylującą między 45 000 a 50 000), ponad 9 300 mieszka na Dolnych Łużycach.

Jakkolwiek od tego czasu nie zostały przeprowadzone podobne badania dotyczące obydwu języków łużyckich, widać wyraźnie, że liczby z roku 1987, które zostały opublikowane dopiero w roku 1989, są zbyt optymistyczne.

Na konferencji poświęconej *Europejskiej Karcie Języków Regionalnych i Mniejszościowych* (Bonn, 9 XI 1999 r.) Ludwig Ela z Instytutu Łużyckiego w Budziszynie wyraził następującą opinię na temat obecnej sytuacji łużyczyżny w całości, tzn. języka tak górno-, jak i dolnołużyckiego: „Musimy przyjąć, że około 20 000 osób ma opanowany język łużycki tak doskonale, że jest w stanie posługiwać się nim aktywnie w komunikacji tak ustnej, jak pisemnej. Prawie ta sama liczba osób ma znajomość łużyczyżny po-

zwalającą, w konkretnych sytuacjach językowych, wyrażać się po łużycku i korzystać z łużyckiego piśmiennictwa i mediów”.

W związku z powyższym byłoby teraz jeszcze około 40 000 użytkowników języka łużyckiego, a nie 66 400, liczby podanej w roku 1987, jak również tylko około 20 000 tych osób, dla których łużycki jest językiem ojczystym wobec liczby 40 000–45 000. Z tego na około 20 000 osób posługujących się łużyckim jako językiem ojczystym 12 000–15 000 to katolicy Górni Łużyczanie, dla których łużycki jest językiem używanym na co dzień, nadal panującym w rodzinach.

Na Dolnych Łużycach natomiast, tak jak w ewangelickiej części Górnych Łużyc, język łużycki jest (poza wyjątkami) językiem ojczystym tylko starszej bądź najstarszej generacji. Większość z wymienionych osób ma powyżej sześćdziesięciu lat.

Z tego można byłoby wysnuć wniosek, że szanse na długoletnie przetrwanie dolnej łużycczyny są minimalne. Ta niewesoła prognoza jest od dawna znana, ale rzadko się o niej oficjalnie mówi. Potwierdziły ją wyniki badań socjolingwistycznych, które przeprowadziła filia Łużyckiego Instytutu na Łużycach w latach 1993–1995 w 15 wybranych wsiach. Uzyskane dane są reprezentatywne dla około 8 260 mieszkańców, tzn. dla przeszło 31% wszystkich mieszkańców wiejskiego obszaru dwujęzycznej części Dolnych Łużyc. Liczba wszystkich mieszkańców wynosiła w roku 1994 około 26 300 osób.

Liczby uzyskane w badaniach tych 15 wsi zestawiliśmy z liczbą ogółu mieszkańców. Obliczyliśmy, że całkowita liczba ludzi władających językiem dolnołużyckim wynosi trochę mniej niż 4 500, to znaczy około 17% ogółu ludności. Jeśli uwzględnimy dziesięcioprocentowy margines błędny na korzyść dolnołużycczyny, do szacunku tego włączając też miasta Chociebuż, Wietoszów i Picno oraz wsie i miasta spoza badanego terytorium, osiągnąć można całkowitą liczbę w najlepszym razie nie przekraczającą 7 000.

Z uwzględnionej liczby 4 500 osób posiadających znajomość języka dolnołużyckiego, około 2 670, tzn. 60%, przekroczyło 60 lat. Również w tej grupie znajdujemy najwięcej posługujących się dolnołużyckim jako językiem ojczystym.

III. W ostatnich dziesięcioleciach starano się zmniejszyć rozdział między językiem pisanym i mówionym, odczuwany jako zbyt wielki przez osoby, dla których łużycki był językiem ojczystym. Chodziło o większe zbliżenie do ludowej, ale nieskażonej mowy. Tę nową tendencję rozwojową można zauważyć, kiedy weźmie się pod uwagę historię języka pisanego po 1945 roku.

Już w okresie przedwojennym literacka wersja języka dolnołużyckiego była relatywnie mało rozpowszechniona wśród rodowitych Łużyczan, dla których możliwości opanowania tej wersji językowej były ograniczone. W szkole albo w parafii, co najwyżej nauczyli się oni czytać. Po drugiej wojnie światowej zaszła głęboka przemiana języka literackiego, tak na płaszczyźnie kwalitatywnej, jak kwantytatywnej. Oto niektóre, szczególnie rzucające się w oczy, zmiany:

a) zastąpienie dotychczas używanej szwabachy przez tzw. pismo analogiczne;

b) zastąpienie protez przed *o* i *u*, które pisało się jak *h-*, a wymawiało się jak bardzo słabe *h* (ewentualnie litera ta pozostawała niema) przez grafem *w-*, np. *hoko* > *woko*, *husoki* > *umsoki* oraz zastąpienie grafemu *ó*, który znajduje realizację tylko w dialektach, przez grafem *o*, np. *wóda* > *woda*, *kón* > *koń*. Ta początkowo jedynie graficzna zmiana, powoli doprowadziła do zmiany fonetycznej, w wyniku, której pisana norma stała się różną od zwyczaju wymowy potocznej zwanego *uzusem*;

c) usunięcie już dawno zdomowionych pożyczek z języka niemieckiego w ramach reslawizacji słownictwa, np. *gaz* > *plun*, *šwon* > *kołp*, *stal* > *wocl* itd.;

d) zmiana zakorzenionych w dolnołużyckim słów przez adaptowane pożyczki z górnołużyckiego, np. *gotnica* > *twornja*, *gožba* > *składność*, *kresliš* > *rysowaś*, *stojaškowaś* > *stawkowaś*, *zamožny* > *kmány* itd.;

e) w ramach przekształcania słownictwa pożyczki zaadaptowanych słów górnołużyckich, dla których dotychczas dolnołużycki nie miał odpowiedników, np. *jawišćo* ‘scena’, *napšawa* ‘naprawa’, *wliw* ‘wpływ’ itd. Naturalnie odnosiło się to też do nazw nowych realiów społecznych, np. *prodrustwo* ‘spółdzielnia produkcyjna’ [por. s. 50–64, red.].

Te przemiany nie dają się wyjaśnić tylko na płaszczyźnie zbliżenia obydwu języków łużyckich w ich wersji pisanej, do którego się początkowo po roku 1945 dążyło na drodze politycznej, a która mogła jedynie doprowadzić do zbliżenia słabo rozwiniętej dolnołużycczyny do lepiej rozwiniętego pisanego języka górnołużyckiego. Należy je wyjaśniać — i to chyba przede wszystkim — tym, że po drugiej wojnie światowej nie było na Dolnych Łużycach wystarczającej ilości rodowitych Łużyczan, którzy byliby dostatecznie wykształceni, by objąć nowe miejsca pracy w nowo powstałych instytucjach. Dlatego koniecznością było korzystanie z pomocy górnołużyckich nauczycieli, dziennikarzy itd. Oni sami musieli nauczyć się języka dolnołużyckiego, mając jednocześnie duży wpływ na jego dalszy rozwój.

Duża część rodowitych Dolnołużyczan nie akceptowała powyższych zmian. Nie mieli oni już w szkole lekcji w języku dolnołużyckim, bo te zaczęły się dopiero w 1952 roku i później nie mieli też okazji, by przyswoić sobie dolnołużycki język pisany, ewentualnie by go używać. Poza tym mało było nadal tekstów pisanych, tak że trudno było zaakceptować nowotwory językowe przez konfrontację z językiem literackim i powoli do tych nowości przywyknąć. W tej sytuacji wielu nosicielom języka ojczystego wydawało się, że to, czego uczy szkoła i propagują media, to nie jest ich język, że tak naprawdę to jest górnołużyccyzna. Typową ich reakcją było stwierdzenie: „To nie jest nasz język”. W tej materii mało się zmieniło do dziś.

Pełna akceptacja pisanego wariantu języka mniejszości ze strony tych użytkowników, dla których jest to język ojczysty i którzy się nim posługują w określonych sferach komunikacyjnych, nie jest częsta. To nie tylko specyfika Dolnych Łużyc. Ten sam problem mają np. języki bretoński i irlandzki, które nie mają statusu języków państwowych. Jednak w ostatnich miesiącach na Dolnych Łużycach problem zaostriżył się do tego stopnia, że dąży się do wykorzystywania tego braku akceptacji w celu całkowitego wyzbywania się dotychczasowego języka pisanego i zastępowania go przez „prawdziwy” język łużycki, zwany po niemiecku *wendische Sprache*, co ostatecznie doprowadziłoby do redialektyzacji literackiej dolnej łużyccyzny.

Nadmierne potępienie różnic między językiem pisanym i mówionym, które charakteryzuje „małe” języki, jest od dawna znane. Świadoma tego jest Dolnołużycka Komisja Językowa jako gremium odpowiedzialne za politykę językową, która na ten rozróżnienie reagowała przez wyłączenie z zasobu słownikowego zbytecznych pożyczek z górnej łużyccyzny. Taką politykę konsekwentnie prowadzono dalej po roku 1989, jednak nie mając na myśli — co należy podkreślić — świadomego odgraniczania dolnej łużyccyzny od górnej. W roku 1995 — poza kilkoma izolowanymi zmianami typu *košty* zamiast *košty* lub *bergar* zamiast *byrgar* — zakończono reformę ortograficzną, początkowo obejmującą tylko kilka słów. Wprowadzono grafem *i* na miejsce etymologicznego *ě* w słowach takich jak *gniwaš se*, *spiwaš*, *nimy*, *žiši* (‘gniewać się’, ‘śpiewać’, ‘niemy’, ‘dzieci’) i w słowach od nich pochodnych. Reforma ta wywołała ze strony górnołużyckiej duże napięcia i ostrą dyskusję, która ciągnęła się przez długie miesiące w łużyckiej prasie codziennej i czasopiśmie kulturalnych. Potem wystąpiono z projektem przywrócenia protetycznego *h-* przed *o* w ortografii, a następnie także w ortoepii. Dolnołużycka Komisja Językowa, małą większością głosów, ustaliła, że dotychczasowa ortografia w zasadzie będzie zachowana. Wyjątkiem są słowniki i podręczniki, natomiast ortoepię się zmieni. Naturalnie rozsąd-

niej byłoby zmienić także ortografię, ponieważ kompromis ten w małym stopniu pomaga niedokończonemu procesowi transformacji ważnej przede wszystkim dla nauczycieli i dziennikarzy radia i telewizji, którzy mogą mieć szereg wątpliwości. Nie można jednak przewidzieć, czy to się w przyszłości zmieni i czy nastąpi odwrót do języka ludowego.

IV. Na koniec chociaż parę słów o perspektywach rozwoju dolnołużyccyzny w przyszłości. Spróbuję uchwycić istotę problemu, jakkolwiek mogą to być jedynie ogólne rozważania. Rozwój socjolingwistyczny jest w takim samym stopniu nieprzewidywalny, jak rozwój polityczny.

Aby można było lepiej ocenić szanse na utrzymanie się języka dolnołużyckiego, nakreślę najpierw bardziej szczegółowo jego stan obecny, przede wszystkim w aspekcie kwalitatywnym.

1) Prymarną formą istnienia języka dolnołużyckiego jest mowa ludowa, czyli gwary, których nosiciele w przeważającej większości mają lat 60 i więcej. Po ich śmierci zginą te gwary, a to się stanie za 20, najpóźniej za 30 lat.

2) Jediną szansą zachowania dolnołużyccyzny jest zagwarantowanie dalszego rozwoju języka literackiego w jego wersji pisanej i mówionej. Znajomość języka literackiego posiadają trzy grupy społeczne:

a) środowiska rodowitych Dolnołużyczan, którzy najpierw opanowali swój język lokalny, a później nabrali literackiej kompetencji językowej. Do nich odnosi się to samo, co do ludzi władających dialektem — za 20–30 lat już ich nie będzie;

b) środowisko Górnych Łużyczan, którzy przed dziesiątkami lat przybyli na Dolne Łużyce, zdobywając bardzo dobrą znajomość dolnej łużyccyzny; oni już dalej się nie regenerują przez nowe fale przybyszów z Górnych Łużyc. Na podstawie ich struktury wiekowej możemy powiedzieć, że stanie się z nimi to samo, co z rodowitymi Dolnymi Łużyczanami;

c) osoby prymarnie niemieckojęzyczne, które w wyniku powiązań rodzinnych, albo i bez tego, przyswoiły sobie język dolnołużycki jako język obcy. Osiągnęły dobrą, bardzo wszechstronną kompetencję językową, na tyle na ile to możliwe przy opanowywaniu obcych języków. Biorąc jednak pod uwagę fakt, że tylko w małym stopniu grupa ta się regeneruje, nie może ona zagwarantować dalszego utrzymania się dolnej łużyccyzny jako języka naturalnego.

Nakreślony tu, dość pesymistyczny obraz w żadnym wypadku nie powinien wywołać wrażenia, że dla języka dolnołużyckiego nie ma żadnego wyjścia. Wielkie nadzieje łączymy z nauką języka dolnołużyckiego dzieci. Centrum tej nauki powstało w Żylowie, w roku 1998, na wzór bretońskiego

ruchu „Divan”. Przewyciężywszy administracyjne i inne trudności, powinniśmy ten program kontynuować. Nie można się skarżyć na niedostateczne zainteresowanie ze strony rodziców. Na początek planowane są klasy w szkołach podstawowych z językiem dolnołużyckim jako wykładowym. W przyszłości taka klasa doprowadzałaby aż do matury. Aby ten zamiar, pozornie utopijny, można było osiągnąć, potrzeba dużo siły, wytrwałości i cierpliwości. Ale przykład Bretończyków budzi nadzieje. Tam minęło 20 lat, zanim pierwsi uczniowie bretońskiego gimnazjum w 1997 roku mogli swój „baccalauréat” z dobrym wynikiem złożyć.

Naturalnie prawdziwy przewrót (dotyczy to zarówno języka bretońskiego, jak dolnołużyckiego i języka każdej mniejszości narodowej w podobnej sytuacji) jest dopiero wtedy możliwy, kiedy język, który dzieci zdołały opanować w zakładach nauczania, utrzymywałyby nadal w rodzinach. W stosunku do dolnołużyckiego może to być aktualne gdzieś za 20–25 lat.

Rezultaty drogi, którą nam wskazuje przykład Bretończyków, są niepewne, ale — jak się wydaje — to jedyna szansa przeżycia dla języka dolnołużyckiego jako języka żywego.

Zakończę dwoma cytatami, jakie się tu nasuwają. Pierwszy to żydowskie przysłowie: „Tylko ten, kto wierzy w cuda, jest realistą”. Drugi, to zdanie z przemówienia Theodora Herzla, wygłoszone w roku 1897, na pierwszym światowym kongresie syjonistycznym w Bazylei: „Kiedy wy tego naprawdę chcecie, to nie jest żaden cud”.

Z dolnołużyckiego przełożyła Ewa Siatkowska

Günter Spiess

Der aktuelle Zustand der niedersorbischen Sprache und ihre Perspektiven

Autor schildert aktuellen Zustand und Entwicklungsperspektiven der niedersorbischen Sprache, indem er die Menge von der diese Sprache sprechenden Gemeinschaft und Sprachpolitik nach dem letzten Weltkrieg in Betracht zieht. Er stellt fest, dass die Zahl der Personen, die sich zum Sorbentum bekennen und die Gebraucher der niedersorbischen Sprache sind, nicht die gleiche sei. Es gibt denn ziemlich viele Niedersorben, die sowohl eigene Sprache nicht kennen als auch die, die zum sorbischen Volk nicht gezählt werden wollen. Nach 1945 ist die Tendenz zu bemerken, um Diskrepanz zwischen der schriftlichen und gesprochenen Sprache, die sich vor allem bei diesen Personen spürbar macht, für die

sorbische Sprache Muttersprache war, zu vermindern. Schon vor dem Krieg war literarische Fassung der niedersorbischen Sprache relativ wenig unter den geborenen Sorben verbreitet. Nach dem Krieg folgten in dieser Sprache Änderungen, die nicht nur mit dem Streben nach der Annäherung beider sorbischen Sprachen in ihrer schriftlicher Fassung, sondern auch mit der Tatsache des Mangels in der Niederlausitz an ausgebildeten geborenen Sorben, die in den neuen Institutionen arbeiten könnten, erklärt werden sollen. Unentbehrlich war die Hilfe der obersorbischen Lehrer, Journalisten usw., die selbst niedersorbische Sprache lernen mussten, indem sie gleichzeitig einen großen Einfluss auf ihre weitere Entwicklung hatten. Ein großer Teil der geborenen Niedersorben nahm diese Änderungen nicht an, indem man den Standpunkt vertrat, dass das, was man in der Schule lernt und in den Medien propagiert, in der Wirklichkeit obersorbische Sprache sei.

Ewa Siatkowska (Warszawa)

Podstawowe postulaty górno- i dolnołużyckiej polityki językowej po zjednoczeniu Niemiec

(na podstawie artykułu Bena Korjeńka, *Starosć wo přichod serbskeje rěče. Nastorki k přemyslowanju a jednanju* — Troska o przyszłość języka lużyckiego. Wytyczne do przemyśleń i działania, „Rozhlad” LI, 1, 2001, s. 2–6¹).

¹ Polityczno-prawna sytuacja Łużyczan była w „Zeszytach Łużyckich” omawiana wielokrotnie. Pełną jej analizę daje recenzja książki *Die rechtliche Stellung der Sorben in Deutschland* (Pozycja prawna Łużyczan w Niemczech), Bautzen 1997 Thomasa Pastora. Autorką recenzji jest Anna Kaczmarska („ZL” XXV, 1998, s. 126–131). W recenzji omówiony jest ten problem w przekroju historycznym: od Kongresu Wiedeńskiego w roku 1815 do ostatnich lat. Należy podkreślić, że recenzowana pozycja wyszła w roku 1997, w pięć lat po wydaniu przez Europejską Radę Mniejszości Narodowych w Strassburgu *Karty do spraw języków mniejszości narodowych i regionalnych* (na temat tego dokumentu pisze też O. Pytel, *U Waljczyków*, „ZL” XXXII/XXXIII, s. 42–48), ale wówczas dokument ten nie był jeszcze przez Niemcy ratyfikowany. Dopiero od roku 1998 obowiązują w Niemczech *Ramowe ustalenia...* (por. dalej), stanowiące uszczegółowienie wymienionej *Karty*. Sytuacja prawna Łużyczan podlega więc pozytywnej ewolucji. Wszelkie kwestie sporne mogą być kierowane do instancji międzynarodowych. Politykę językową na Łużyczach w okresie NRD zajmował się L. Elle, *Sprachenpolitik in der Lausitz. Eine Dokumentation 1949–1989*, Bautzen 1995. Recenzował tę książkę J. Siatkowski, *Polityka językowa na Łużyczach 1949–1989*, „ZL” XVII, 1996, s. 87–94.

Od lutego 1998 roku obowiązuje w Niemczech uchwała Europejskiej Rady Mniejszości Narodowych nosząca pełny tytuł *Ramowe ustalenia w sprawie ochrony mniejszości narodowych*. Stworzyła ona Łużyczanom podstawy prawne dla ich działalności na rzecz umacniania wszystkich komponentów tożsamości narodowej w dziedzinie etnicznej, kulturalnej, religijnej i językowej. Uchwała ta obowiązuje tak w Saksonii, jak w Brandenburgii, czyli w obydwu częściach Łużyc. Nie należy jednak zapominać, że dokument ten jedynie ułatwia Łużyczanom ich działalność na rzecz utrzymania kultury i własnego języka, podstawową rolę ogrywają tu oni sami. Do społeczeństwa łużyckiego należy więc:

- wykorzystywanie pomocy organów państwowych i związkowych, wszelkich towarzystw i wspólnot, a także niemieckojęzycznych mediów;
- uświadamianie sobie, co jeszcze przeszkadza we wzajemnej przyjacielskiej współpracy Łużyczan i Niemców w zakresie prowadzenia polityki językowej i popierania zainteresowań językowych łużyckiego społeczeństwa;
- mobilizowanie coraz większej liczby Łużyczan do szerzenia języka łużyckiego i — jeśli zajdzie taka potrzeba — do wysuwania określonych żądań.

Zachowanie własnego języka to zachowanie wspólnoty narodowej. Nie zginie ona w tych wsiach i miastach, gdzie zachowana będzie świadomość językowa. Podstawą polityki językowej powinno być kształcenie należytej znajomości języka, walka o egzystencję i dalszy rozwój łużycczyzny, ale przede wszystkim formowanie właściwych postaw użytkowników języka.

Opanowanie języka jeszcze nie prowadzi do szerokiego jego stosowania. Do tego potrzebne jest uświadomienie narodowe.

Uświadomieni, patriotycznie nastawieni Łużyczanie powinni odkrywać nowe sfery komunikacji w języku ojczystym, powinni aktywizować procesy wewnątrzjęzyczne. Środowiska łużyckojęzyczne powinny nie tylko utrzymywać stan swego języka na dotychczasowym poziomie, ale pełnić role normotwórcze, dawać przykład wprowadzania łużycczyzny do życia gospodarczego, politycznego, zawodowego, umożliwiać językowi łużyckiemu twórczy rozwój.

Szczególnie ważne jest to, co sygnalizował prezes Domowiny, Jan Nuk, by językiem łużyckim posługiwać się też w działalności publicznej — na zebraniach, imprezach sportowych i kulturalnych, w życiu towarzyskim. W środowiskach niemiecko-łużyckich powinno się używać obydwu języków, w środowiskach tylko łużyckich zawsze mówić po łużycku. Powinno się budzić wśród Niemców otwartość na język łużycki. Z sytuacją taką spotykamy się na katolickich Łużycach Górnych, powinno to stać się praktyką i w in-

nych regionach Łużyc. Jak wykazały badania socjolingwistyczne, których wyniki opublikowane są w „Rozhledzie” 6/1999, w wielu mieszanych rodzinach niemiecko-łużyckich obydwaj języki mają status partnerski. Należy szeroko propagować takie zachowania językowe i wprowadzać je, w miarę możliwości, do wszystkich mieszanych rodzin. Język łużycki powinien pozostać językiem obrzędowym, być używanym na weselach łużyckich, aby zapoznawać z nim także niełużyckich gości.

Postulaty te nie tylko powinny być przez Łużyczan akceptowane, ale realizowane. Społeczeństwo łużyckie musi się z nimi identyfikować. Powinno je cechować dumą narodową i silny związek uczuciowy z ojczystym językiem. Kierowanie polityką językową należy do Domowiny i jej organów, a także do redakcji łużyckojęzycznych mediów.

Niezmiernie ważne jest wychowanie dzieci, których kompetencja językowa kształtuje się w okresie przedszkolnym i szkolnym. Ten okres jest decydujący dla ukształtowania późniejszej postawy.

Dlatego należy ze szczególną radością wymienić tu WITAJ-projekt², który ma na celu odrodzenie języka łużyckiego w tych regionach, gdzie on już praktycznie zanikł, w każdym razie już się nie reprodukuje, a zachowanie go tam, gdzie jeszcze żyje.

Projekt ten zakłada wychowanie dwujęzyczne. Absolwenci dwujęzycznych szkół mają taką samą znajomość języka niemieckiego, jak ich koledzy ze szkół tylko niemieckojęzycznych, a ponadto władają dobrze językiem łużyckim. Powinno się dbać o to, aby dwujęzyczność łużyckiej młodzieży była pełna, aby uczniowie mogli na każdy temat rozmawiać po łużycku. Jeszcze raz należy podkreślić, że ważnym zadaniem jest nie tylko nauka języka, ale także całościowe wychowanie w duchu patriotycznym, dbałość o identyfikowanie się młodzieży łużyckiej ze swoim krajem, historią i kulturą.

Prowadząc politykę językową, należy pamiętać o swoistym sprzężeniu zwrotnym: dobra czynna znajomość języka ojczystego, jego prymarność w stosunku do innych znanych języków, warunkuje więc uczuciową z łużyckością w sferze etnicznej i kulturalnej, a jednocześnie jest tej więzi wynikiem. Język uznany za ojczysty tworzy swoisty obraz świata, umożliwia jednostce znalezienie się w świecie, ułatwia jej samookreślenie. Dlatego nie

² Metody stosowane przez łużyckich pedagogów, a w szczególności projekt WITAJ, były przedmiotem badań polskich etnologów. W roku 1998 członkowie Koła Naukowego Katedry Etnologii i Antropologii Kulturowej: Klara Sielicka i Marcin Barylka udali się na Łużycę, gdzie zapoznali się z tym projektem wdrażanym przez przedszkola na Górnych i Dolnych Łużycach. Obserwacje swoje opublikowali w formie artykułu w „Zeszytach łużyckich”, XXVIII, 1999, s. 13-21.

tylko dla dobra zbiorowości, ale także dla dobra jednostki do tej zbiorowości należącej, powinno się dbać o to, by nikt z jakiegoś narodu pochodzący nie utracił swojego ojczystego języka, bo wówczas utraci część siebie.

Jeśli Łużycanie chcą być ludźmi o osobowościach w pełni ukształtowanymi, powinni o tym pamiętać.

Ewa Siatkowska

Grundlegende Forderungen der ober- und niedersorbischen Sprachpolitik nach der Wiedervereinigung Deutschlands

Seit 1998 gilt in Deutschland Beschluss des Europäischen Rates für Nationale Minderheiten unter dem Titel *Rahmenbefund betrifft des Schutzes der nationalen Minderheiten*. Er gibt den Sorben gesetzliche Grundlagen für ihre Tätigkeit für die Bestärkung eigener nationaler Identität im ethnischen, kulturellen, religiösen und sprachlichen Bereich. Dieses Dokument erleichtert zwar die Tätigkeit, aber die Hauptrolle in der Wahrung eigener Sprache und Kultur spielen selbst die Sorben. Um eigene Sprache und hiermit auch nationale Gemeinschaft zu bewahren, müssen sie an das Behalten des Sprachbewusstseins gedenken. Die Grundregel der Sprachpolitik sollte die Ausbildung entsprechender Sprachkenntnisse, der Kampf um ihre Existenz und weitere Entwicklung und die Bildung der richtigen Haltungen bei den Benutzern der Sprache sein. Das Sorbisch sprechende Milieu soll danach streben, seine Sprache auf dem bisherigen Niveau zu behalten und gleichzeitig normative Rolle zu spielen, d.h. es soll Beispiel geben, sorbische Sprache ins Wirtschafts-, Politik- und Berufsleben einzuführen und sorbischer Sprache schöpferische Entwicklung zu ermöglichen. Es wäre besser, wenn in dem deutsch-sorbischen Milieu beide Sprachen gebraucht werden, und in dem nur sorbischen Milieu immer Sorbisch zu sprechen.

Ein sehr wesentliches Problem ist Erziehung der Kinder, deren Sprachkompetenz sich im Vorschul- und Schulalter bildet. Große Hoffnungen setzt man mit dem Projekt „WITAJ“, dessen Ziel Wiedergeburt der sorbischen Sprache dort, wo sie verschwindet, und Behalten dort, wo sie noch lebt, ist. Dieses Projekt setzt zweisprachige Erziehung voraus.

Piotr Szymeczko (Kraków)

Pytania o język i literaturę dolnołużycką — rozważania z okazji wydania nowej antologii prozy dolnołużyckiej¹

Rěc serbska (...)

Kak kralowna dejš gjarda se dušam serbskim staš.

Węcław Serb-Chejnucański², *Serbskej rěcy*

Czy Dolni Serbołużycanie przetrwają nowe tysiąclecie? Czy przetrwa dorobek kulturalny tego najmniejszego z najmniejszych narodów słowiańskich? Czy znajdzie godnych naśladowców? Jak zawsze na te i inne pytania trudno odpowiedzieć. Jak od zawsze kultura i egzystencja tej małej społeczności, odosobnionej w niemieckim morzu, przeżywa kryzys i jak od zawsze znajdujemy się w krytycznym jej punkcie — być albo nie być; bo czyż wszyscy Serbołużycanie od samego początku nie myślą tak samo i nie zadają sobie tych właśnie pytań? Na myśl przychodzi mi pewne zdjęcie niedawno zauważone w „Nowym Casniku”: jakiś mężczyzna stoi przy mikrofonie przed grobem pisarki Marjany Domaškojc, przykrytym wielką niebiesko-czerwono-białą flagą, z lewej i prawej strony kobiety w białych strojach trzymają liczne chorągwie — atmosfera obrazów Alfonsa Muchy, słowiańska epopeja... Wydaje się, że Serbołużycanie są, byli i będą zamurzeni w tym półbaśniowym bycie. A o ileż cudowniej przy tym feerycznym widowisku brzmią dolnołużyckie słowa w ustach małego dziecka w „Witaj-przedszkolu” w Żyłowie, gdy po kolejnych *pšewrošenjach*: 1939

1945 — 1989 niewiele wskazywało na szerszej zakrojone próby rewitalizacji języka. W tej perspektywie fenomen literatury dolnołużyckiej (grupy etnicznej, w której przecież czynnie własnym językiem posługuje się jeszcze może ok. 5 tys. ludzi) jest zgoła nadzwyczajny. Nasuwa się zaraz pytanie: o czym i jakim językiem piszą Dolnołużycanie? Jak postrzegają rzeczywistość i w jaką nową szatę ubierają stare i nowe problemy? „Dla cogo Serby

¹ *Žiw se njewospjetuju. Antologia dolnoserbskeje proze*, Budyšin 1999.

² Właściwie Václav Srb, ur. 20 XII 1901 r. we wsi Chejnice w środkowych Czechach. Przekonany, że jego nazwisko świadczy o łuzickim pochodzeniu, nauczył się po dolnołużycku i w tym języku zaczął pisać patriotyczne wiersze. Przełożył na dolnołużycki *Máj* K. H. Máchy.

hyšći su?" — pytał retorycznie Jurij Koch w styczniu na spotkaniu promocyjnym zbioru dolnołużyckiej prozy *Žiw se njewospjetujo*. Otrzymał na to pytanie odpowiedź: „Serbołużycanie są, ponieważ mają swój język pisany (...) nie możemy mówić o martwym, wymarłym języku, dopóki drukuje się serbołużyckie antologie i serbołużycką literaturę”³.

Žiw se njewospjetujo to właśnie kolejna, szósta od 1971 r.⁴, antologia dolnołużyckiej prozy. Składają się na nią opowiadania piętnastu autorów. Melchior Wańkowicz o wspomnieniach pewnego nadniemeńskiego szlachcica pisał: „Muzyka tego języka jest rozkoszą, jest nieoczekiwanym odkryciem dla tych, którzy mu nie chcą panować, tylko mu służyć, którzy nie chcą go trzymać w obróbce prawideł (...)”⁵. Myślę, że te słowa trafnie oddają ducha tego zbioru i można się tego spodziewać po tej próbie najnowszej prozy z kilku co najmniej względów: dolnołużycki jest wciąż językiem nie w pełni skodyfikowanym, w pewnym stopniu na granicy niemieckiego, górnołużyckiego i polskiego, zaś mowa ludzi, którzy starają się jej używać na co dzień, jest pełna germanizmów; Margita Heinrichowa, znana ze swojego czystego, ludowego języka⁶, autorka wydanego cztery lata temu zbioru opowiadań twierdzi, iż niektórzy młodzi autorzy mają problemy z płynnym wystawianiem się w ojczystej mowie, co świadczy przecież o tym, że młodzi nie są (jeszcze?) zbyt dobrze zakotwiczeni w języku ojczystym, że to, co powinno przyjść z wewnątrz, przychodzi z zewnątrz, ale z drugiej strony dodaje: „Opisywanie nowych rzeczy i zjawisk domaga się nowych słów”⁷. Dobrze przecież, że młodzi piszą. Mirelle Nagora, córka *rożonego Mosćanarja*, swoje niemieckie opowiadania dla dzieci *Im Tul der roten Kleebüten / W dole cerwjenych kwiśonkow* dała do przetłumaczenia ojcu.

Koniec roku zamknęło wydanie *Casnikowej cytanki 1848–1899* (gratka dla miłośników starej, „soczystej” i jędrnej dolnołużycczyny — jest to

³ Cyt. za: Adelheid Dawmową, „*Žiw se njewospjetujo*” — *ně, won dej se wospjeta-waś!*, „Nowy Casnik” 6/2000, s. 3. Ten i następne cytaty tłum. Piotr Szymeczko.

⁴ Do tej pory ukazały się: *Jadna z nich jo šoltowka* (zest. Horst Adam), 1971; *Griby pytaś* (zest. Ingrid Nagłowa), 1976; *Lubosć pytaś* (zest. Ingrid Nagłowa), 1980; *Dejm hyšći bomki sažjaś* (zest. Ingrid Nagłowa), 1985; *Na mjazy* (zest. Ingrid Hustetajc), 1989 (wszystkie wyszły w Budziszynie w LN Domowina); Herbert Nowak, *Moje pocynki a njepocynki: dopomnjeńki ze sedym lětašetkow*, 1991; *Pěšy, z colnom, po kolasach: drobna proza wo Dolnej Łužycy* (wubr. a zest. Beno Pěška), 1993; Mina Witkojc, *Nim-jernosći brjogi*, 1993 (zbiór 120 wierszy na 100. urodziny autorki); Měto Worak, *Ze žišetstwa zagummarja*, 1996; Margita Heinrichowa, *Ta wońkotata nazyma*, 1997; Roža Senkarjowa, *Wšyčne drogi wjedu domoj*, 1998.

⁵ Melchior Wańkowicz, *Karaŭka La Fontaine’a*, tom I, Kraków, 1983, s. 262.

⁶ Zob. s. 72–74.

⁷ Cyt. za: Adelheid Dawmową, *op. cit.*

zbiór co ciekawszych artykułów z pierwszych lat istnienia „Bramborskego Serbskego Casnika”) oraz innej antologii, poezji tym razem, zatytułowanej *Wjacornjeje stawanje*, gromadzącej dorobek z ostatnich 50 lat 21 poetów w różnym wieku. „Nowy Casnik” podaje: są to poeci ludowi, a piszą „o kokocie⁸, o sprewaldzkiej kolejce, o miłości, o przyrodzie, o Błotach, o języku serbołużyckim, (...) o Rogowie”⁹. Jest to poezja prosta i nieskomplikowana ludzi odważnych, którzy mniej lub bardziej zwykłym wydarzeniom nadają, że tak to określe, delikatne metafizyczne ujęcie, a swojskie Błota stają się na moment środkiem kosmosu. Ludowi nie znaczy gorsi, mniej interesujący. Są po prostu inni, bo na inny sposób istnieje dolnołużycka poezja i literatura, relatywnie jakże zresztą płodna! Ona także może stać się jednym z argumentów na rzecz „Witaj-przedszkoli”.

Rok 2000 to rok wielu ważnych rocznic. Obchodzona była m.in. 120. rocznica założenia dolnołużyckiego oddziału Macierzy Serbołużyckiej (dłuż. Mašica Serbska). Z tej okazji wyszło trzecie wydanie małego traktatu teologicznego z 1800 r. Hanzo Końcaka: *Nowe 100 lět, nowy swět. Ale ta Boža quada wostańo do nimernosći*, z tekstem równoległym w piśmie gotyckim i nowolacińskim. Minęła z kolei 25. rocznica śmierci Miny Witkojc — niewielkie uroczystości odbyły się w Borkowach i zbiegły się z 4. wydaniem zbioru jej poezji w serii *Serbska poezija*. Uczczono także w Wjerbnie 60. rocznicę śmierci Mato Kosyka, najwybitniejszego bodaj poety dolnołużyckiego i mniej okrągłą 147. rocznicę jego urodzin, urządzając „Mato-Kosykowy żeń”. Z tej okazji wyszedł pierwszy z pięciu tomów jego dzieł zbiorowych, z tekstem paralelnym: oryginalnym (faksymilowym) i z wszystkimi naniesionymi dotychczas zmianami. Měto Pernak, przewodniczący Mašicy Serbskej, ubolewał, że na prestiżowym spotkaniu promującym to przedsięwzięcie w chaciebuskim konserwatorium nikt nie mówił po serbołużycku! Nie można też nie wspomnieć o 22. święcie poezji serbołużyckiej (jeden z wieczorów odbył się na Dolnych Łużycach, w Lubniewie), w tym roku poświęconemu Janowi Wałtarjowi, i o projekcie Mašicy Serbskej postawienia w Turnowie pomnika Mětowi Moniowi — językoznawcy, twórcy jednej z dolnołużyckich gramatyk (1887 r.).

Rok „milenijny” był więc w porównaniu z innymi latami niezwykle owocny (a nie wspomniałem przecież o książkach na gorąco przygotowywanych dla kolejnych roczników „Witaj-edukacji”, słownikach i in.). Nie można jednak dać się ponieść fali radości, która oby nie była złudna. Póki

⁸ „Kokot” — najbardziej znany obyczaj z okresu żniw na Dolnych Łużycach.

⁹ Horst Adam, *Něnto teke dołnoserbske „rymy” w antologii*, „Nowy Casnik” 19/2000, s. 5.

co starcza pieniędzy na wszystkie projekty: rządy landów i krajowy, Założba za serbski lud łożą ogromne sumy na wszelkie przedsięwzięcia mające promować kulturę serbołużycką. W tym roku jednak Brandenburgia mimo dużych protestów zmniejszyła już dotacje o 330 tys. marek, także Założba będzie, zgodnie ze statutem, mniej dofinansowana... Dietrich Šolta, dyrektor Serbskiego Instytutu powiedział rok temu: „Perspektywy na najbliższe dekady są dość dobre, ale nie formułowałbym długoterminowych przewidywań. Wchłonięcie przez niemiecką kulturę wydaje się nieuniknione, chyba że zyskamy specjalny status polityczny”¹⁰. A może *Žiw se wospjetuju!*?

Piotr Szymeczko

Die Fragen um die niedersorbische Literatur — Notizen aus der Lektüre des „Nowy Casnik” in dem Jahr 2000

Der Autor des vorgestellten Artikels auf Grund von seiner Lektüre des Wochenblattes „Nowy Casnik” zeichnet das Panorama der Domowinaverlagsneuigkeiten, die zu dem Raum der schöner Literatur angehören, die in der niedersorbische Sprache geschrieben und in dem Jahr 2000 ausgegeben worden sind. Der Titel jeder Publikation ist mit der kurzen Besprechung ausgestattet, die der Inhalt und die Form der Representation umschreibt. Das ist auch ein Beitrag zur einer vertieft Rezension ausgewählter Werken, die der Autor dieses Texts in der Zukunft ausarbeiten will.

¹⁰ Por. w Internecie: <http://www.germanlife.com/Archives/1999/9904/01.html>.

Rafał Leszczyński (Łódź)

W obronie współczesnej literatury i współczesnego języka literackiego Dolnych Łużyc

Dolnołużycka produkcja literacka nie jest wcale uboga. Oprócz wymienionych w artykule P. Szymeczki zbiorów, ukazują się inne pozycje świadczące o żywotności piśmiennictwa tego narodu. Wymienić można oryginalną pozycję *Nowe sto lět — nowy swět*, Chošebuz — Drjowk — Barliń 2000. Publikacja ta nawiązuje do książeczki H. Jordana *Kužde sto lět — nowy swět* wydanej nakładem Mašicy Serbskeje w 1900 roku na powitanie XX wieku. Jordan zaś i współpracujący z nim B. Krušwica przypomnieli druceczek o sto lat starszy, który niejaki Hanso Końcak (1765–1808) wytłoczył na powitanie XIX stulecia. Końcak, oprócz tego, że był rolnikiem, handlował, czym się dało, m.in. rozwoził maź do smarowania piast w kołach po bliższej i dalszej okolicy. Przy okazji, tam, gdzie bywał, sprzedawał pieśni kościelne w mowie dolnołużyckiej i kolportował także ów tekst z 1801 roku mający charakter umoralniający a zawierający epizod z życia pewnego pustelnika. Po stu latach Jordan przypomniał zasługi Końcaka, a Krušwica napisał pobożny wiersz, który „spiwaś możomy”. Oprócz tego Jordan zamieścił w książeczce z 1901 roku rodzaj kazania tematycznego i zakończył je życzeniem, aby Bóg sprawił, że za sto lat znajdzie się kolejny człowiek, który zapragnie tę książeczkę wydać „Serbam serbski”.

Wołanie sprzed stu lat usłyszał Pětš Janaš, który nowe wydanie opracował edytorsko, zaś emerytowany proboszcz Herbert Nowak uzupełnił je własnymi refleksjami na koniec XX wieku, kładąc pod swoim tekstem datę: Nowy Rok 2000. I tu przyjdzie sprostować pomyłkę sędziwego pastora: przedwcześnie ogłosił on koniec XX wieku: „dotąd żyliśmy w dwudziestym stuleciu, odtąd żyjemy w dwudziestym pierwszym”. Rok 2000 był zatem, według niego, początkiem XXI wieku. Na usprawiedliwienie tej pomyłki można tylko powiedzieć, że w podobny sposób myślało wiele osób. Pewna niejasność pojawiła się też w wywodach, że muzulmanie i mozaiści mają własne rachuby czasu, co sugerowało, że ta, o której Nowak napisał jest ogólnochrześcijańska. Otóż nie. Pozwolę sobie wtrącić tu dygresję. Wschodnie chrześcijaństwo przez długie wieki posługiwało się rachubą bizantyńską,

liczącą lata od stworzenia świata (wcześniej jednak datowanego niż w tradycji żydowskiej). W Rosji np. dopiero w 1700 r. Piotr Wielki kazał przejść na nowy system liczenia lat od narodzenia Chrystusa; według ery bizantyńskiej był to rok 7209, teraz zatem byłby rok 7486. Chrześcijanie koptyjscy w Egipcie i Etiopii liczą lata od panowania cesarza Dioklecjana rozpoczętego 29 VIII 284 r. (data urodzenia Jezusa nie jest wszak dokładnie znana) i dla nich jest teraz rok 1716. Nie można więc naszego sposobu liczenia lat przedstawiać jako właściwego dla ogółu wyznawców Chrystusa.

Wróćmy jednak do wydawnictwa Janasza — Nowaka. Książeczkę wydano w nakładzie stu egzemplarzy i opracowano bardzo starannie pod względem edytorskim. Niepokój co prawda budzi wprowadzenie do tekstów drukowanych łacinką grafemu złożonego z litery *w*, nad którą jest małe kółeczko znane z alfabetu czeskiego (tam jednak stawia się je nad *u*) i szwedzkiego, gdzie się je stawia nad *a*. Nieco wcześniej w tych miejscach Erwin Hannusch (Hanus) w podręczniku pt. *Niedersorbisch praktisch und verständlich* (1998) kładł pod *w* poziomą kreseczkę. W dołączonym kluczu do ćwiczeń językowych na s. 5 czytamy o grafemach *ó*, *h* i *w*: „Im gewöhnlichen Schreibgebrauch werden nicht hervorgehoben”. U Janasza zostały jednak wyróżnione i to w inny sposób niż u Hanusza. Ciągłe eksperymenty z pisownią i brak jedności przy oznaczaniu niektórych fonemów, zamieszanie, jakie z tego wynika — przyczyniają się do degradacji mowy dolnołużyckiej jako języka pisanego. Wartość tej sympatycznej skądinąd publikacji została obniżona przez samowolne wprowadzenie grafemu *w*.

Literacki język dolnołużycki zmierzył się z wysokim poziomem artystycznym poezji A. Puszkina. Młodo Pernak w czasopiśmie „Podstupimskie pśinoski k Sorabistice” (Poczdamskie Przyczynki Sorabistyczne) 2, 2000, s. 176, opublikował wybór wierszy rosyjskiego romantyka pt. *Wubrane basni*. Przekładanym wierszom paralelnie towarzyszą rosyjskie teksty, tak więc czytelnik może z łatwością ocenić poziom pracy tłumacza, a także sprawdzić, czy realizował on przyjęte przez siebie zasady zamieszczone w przedmowie. Łużycy tłumacze dość rzadko ujawniają swoje refleksje na temat własnej pracy, to więc, co zechciał napisać Pernak, zasługuje na największą uwagę. On wie, że tłumaczenie poezji jest szczególnie trudnym zadaniem i dlatego „każdy przekład utworu poetyckiego pozostanie większym lub mniejszym kompromisem między treścią i formą wyrazu artystycznego”. Pernak pragnął trzymać się rosyjskich oryginałów jak najściślej, a zarazem przekazać ich wartości estetyczne. Pomagał sobie sięgając w przekładzie po słowa teraz już zapomniane albo mało znane. Dla lepszego zrozumienia dawał na dole strony przypisy wyjaśniające sens użytych wy-

razów. Można powiedzieć, że najpierw przekładał z języka rosyjskiego na dolnołużycki, a następnie na „nasze”. Np. *wobraz* (w tłumaczeniu wiersza) — *bilda* w przypisie (s. 93); *wuměłstwa* (w tłumaczeniu) — *kumšta* w przypisie (s. 45) itd. Oprócz tego na końcu książki dodał M. Pernak objaśnienia rzeczowe, po nich zaś posłowie własnego autorstwa, gdzie nakreślił żywot Puszkina na tle wydarzeń epoki.

Jakość przekładu jest bardzo wysoka. Mam na myśli nie tylko duży stopień wierności wobec treści oryginałów, ale także rytm, melodię puszkowskiego wiersza, którą często udało się tłumaczowi zachować, pomimo że inicjalny akcent łużycki utrudniał naśladowanie giętkości wiersza rosyjskiego z wyrazami o zmiennym akcencie. Musiało się to tu i ówdzie odbić na dosłowności przekładu, ale sens zostawał pieczołowicie odtworzony. Uważam, że przekład Pernaka stał się godnym uwagi wydarzeniem w poezji dolnołużyckiej. Chęć dostosowania się do oryginału była egzaminem sprawności języka dolnołużyckiego i jego walorów jako mowy poetyckiej. Egzaminem, dzięki tłumaczowi, udanym.

W wydanym wyborze odnotowałem polskie wątki. Jednym jest wiersz *Na fontejna bachčisarajskiego groda* (tyt. oryginalny: *Fontany bachčisarajskiego dworca*), w którym Puszkina napisał o miłości i bólu tej samej polskiej branki, o której Mickiewicz napisał sonet *Grób. Potockiej*, w bieżącym numerze „ZŁ” (s. 90) publikowany w przekładzie A. Měškanka. Drugim — ballada *Wojewoda*, która jest wszak wolną przeróbką *Czatów* Adama Mickiewicza, a teraz okrężną drogą, za pośrednictwem przeróbki Puszkina trafiła do Łużyczan.

Marzy nam się, aby tak świetny tłumacz dolnołużycki jak M. Pernak dostarczył swym rodakom więcej przekładów naszego wieszca, którego zaledwie małe próbki opublikował A. Měškank w „Nowym Casniku”, 30 (1998) i 2-4 (1999).

Omawiane tłumaczenia dowodzą, że literacka dolnołużyccyzna, mimo pewnego rozdziewu między kodyfikacją a językiem żywym, o którym pisze w bieżącym numerze R. Bıgl (s. 72-74), stoi na poziomie innych języków Europy.

Aus Verteidigung der gegenwärtigen Literatur und der literarischen Sprache der Niedersorben

Niedersorbische Literatursprache steht, trotz der gewissen Diskrepanz zwischen der Kodifikation und der lebenden Sprache, auf dem Niveau der anderen europäischen Sprachen. Das beweist unter anderem genug reiches niedersorbisches Schrifttum. Von ihrer Lebendigkeit zeugt z.B.: die originelle Position *Nowe sto lět — nowy swět* Chošebuz — Drjowk — Barliń (2000), die an das im Jahre 1900 herausgegebene Buch *Kužde sto lět — nowy swět* von H. Jordan anknüpft. Bemerkenswert dagegen ist in der niedersorbischen Poesie Übersetzung Puschkins Gedichte *Wubrane basni*, die von Méto Pernak geschaffen wurde.

Grzegorz Szpila (Kraków)

Mylące podobieństwa leksykalne między językiem dolnołużyckim a polskim

Poniższy materiał stanowi przyczynek do prób opisanie zjawiska pozornej ekwiwalencji lużycko-polskiej, którego dotychczasowe rezultaty zawarte zostały w słowniku autorstwa prof. Rafała Leszczyńskiego¹ oraz innym artykule autora². Dotąd problem mylących podobieństw omawiany był jedynie w relacji języka polskiego do górnołużyckiego (zarówno w wyżej wspomnianym słowniczku, jak i w artykule), stąd też potrzeba zasygnalizowania istnienia tego zjawiska językowego w dolnołużycczyźnie i polszczyźnie. Wydaje się to o tyle ważne, że nie istnieją opracowania słownikowe leksyki dolnołużyckiej i polskiej, z których czerpać by można informacje na temat zbieżności i różnic między zasobami wyrazowymi omawianych języków, w szczególności w kwestii zjawiska mylących podobieństw leksykalnych³.

Celem autora nie są rozważania teoretyczne zjawiska pozornej ekwiwalencji leksykalnej⁴, lecz jedynie zaprezentowanie rezultatów badań porów-

¹ R. Leszczyński, *Hornjoserbsko-pólski a pólsko-hornjoserbski słownik pozdatnych ekwiwalentow*. Warszawa 1996.

² G. Szpila, *Zjawisko pozornej ekwiwalencji leksykalnej w relacji polsko-górnołużyckiej*, „Zeszyty Lużyckie” XXVII, 1999, s. 85-93.

³ W przygotowaniu jest dolnołużycko-polski słownik R. Leszczyńskiego (przyp. red.).

⁴ Odsyłam czytelników do części teoretycznych wspomnianych pozycji.

nawczych leksyki dolnołużyckiej i polskiej oraz przedstawienie ich w formie praktycznego zestawu par słów — językowych „fałszywych przyjaciół”. Punktem wyjścia w niniejszej prezentacji jest język dolnołużycki. Tak jak w przypadku prezentacji materiału górnołużyckiego i polskiego w kontekście pozornej ekwiwalencji leksykalnej, jako przykłady omawianego zjawiska wybrane zostały wyłącznie leksemy rzeczownikowe o wspólnym słowiańskim źródłosłowie; tak więc takie dolnołużyckie słowa, jak np. *kał* < *Kohle* ‘kapusta’ nie został skojarzony z polskim słowem *kał* (odmienna etymologia), a leksem *šlachta* ‘ród, pochodzenie’ nie tworzy pary w niniejszym zestawieniu z leksemem polskim *szlachta* z uwagi na niesłowiański, choć wspólny, etymon. Jak wynika z obserwacji autora, leksemy rzeczownikowe stanowią znaczny procent wszystkich leksemów klasyfikowanych jako mylące podobieństwa leksykalne. Leksemy rzeczownikowe podane są w formie podstawowej, mianownika rodzaju męskiego liczby pojedynczej lub, rzadziej, mnogiej, gdyż czasem zjawisko mylącego podobieństwa manifestuje się właśnie w pluralis (por. dł. *pazorki* / pol. *pazurki*; dł. *pustki* / pol. *pustki*), chociaż nieraz różnice się neutralizują przy zmianie liczby (por. dł. *nowiny* / pol. *nowiny*). Leksemy, którym towarzyszą leksemy polskie tworzące z nimi pary, zostały opatrzone tłumaczeniem na język polski. Tłumaczenie dotyczy tylko słów dolnołużyckich, z uwzględnieniem ich wszystkich znaczeń podanych w *Dolnoserbsko-nimskim słowniku* Manfreda Starosty (Budyšin, Domowina, 1999).

Jak wynika z analizy zebranego zasobu słów, niektóre znaczenia leksemów dolnołużyckich pokrywają się ze znaczeniami ich mylących odpowiedników w języku polskim. Stopień tych zbieżności semantycznych wpływa na bliskość lub oddalenie od siebie całościowych wiązek znaczeniowych wyrazów. W przypadku pokrywania się semów, w tłumaczeniu pojawia się polski wyraz oraz ten sem jego znaczenia (podany w nawiasie), który można uznać za tożsamy z semem słowa dolnołużyckiego. W pojedynczych przypadkach monosemii polskiego leksemu nie doprecyzowuje się znaczenia. Znaczenia wspólne dla obu języków występują w opisie jako pierwsze. Semy polisemicznych leksemów lużyckich posiadają kolejne numery porządkowe. Niektóre znaczenia opatrzone są specjalistycznymi kwalifikatorami odnoszącymi się do konkretnych użyci słów. W doborze znaczeń polskich leksemów autor kierował się neutralnym rejestrem współczesnej polszczyzny, nie uwzględniając znaczeń występujących w zwrotach lub formułach zleksykalizowanych (por. *owoc żywota*).

Poniższa lista zawiera 300 par/grup leksemów. Słowa dolnołużyckie ułożone są według obowiązującego w tym języku alfabetu.

Lista mylących podobieństw leksykalnych

- dł. *banja* / pol. *bania* 1. bania (naczynie, dynia); 2. głowa
- dł. *baseń* / pol. *baśń* 1. baśń, bajka; 2. wiersz
- dł. *bělizna* / pol. *bielizna* 1. skórka owoców; 2. skóra/sierść młodych zwierząt; 3. lyko
- dł. *blazan* / pol. *blazen* głupek
- dł. *blud* / pol. *bląd* 1. obłąd, szaleństwo; 2. świetlik
- dł. *blýsk* / pol. *blýsk* błyskawica
- dł. *bocnica* / pol. *bocznica* część boczna
- dł. *bok* / pol. *bok* 1. bok (część boczna); 2. stronica; 3. grzbiet książki; 4. pierś kobieca
- dł. *bór* / pol. *bór* 1. sosna; 2. las sosnowy
- dł. *brēmje* / pol. *brzemie* 1. brzemie (ciężar); 2. wiązka
- dł. *brodac* / pol. *brodacz* zool. brzana
- dł. *bryła* / pol. *bryła* miner. żelaziak zbity
- dł. *bujnosć* / pol. *bujność* 1. bujność (wybujalność); 2. pyszałkowatość
- dł. *bulawa* / pol. *bulawa* 1. kula; 2. kula do kregli; 3. tarcza
- dł. *bydło* / pol. *bydło* zakwaterowanie, mieszkanie
- dł. *cas* / pol. *czas* 1. czas (okres); 2. pogoda; 3. med. menstruacja
- dł. *chlēw* / pol. *chlew* stajnia
- dł. *chtōdk* / pol. *chtodek* cień
- dł. *chtōdnica* / pol. *chtodnica* 1. chłodne miejsce; 2. altanka ogrodowa
- dł. *chtōdnik* / pol. *chtodnik* lodówka
- dł. *chtōstanje* / pol. *chtostanie* 1. chłostanie; 2. kara
- dł. *chmura* / pol. *chmura* chmura deszczowa, ciemna chmura
- dł. *chochoł* / pol. *chochoł* 1. czubek (u ptaków); 2. grzbiet górski
- dł. *chód* / pol. *chód* 1. chód; 2. wejście; 3. bieg, przebieg
- dł. *chrypa* / pol. *chrypa* 1. ostry kaszel; 2. grypa
- dł. *chrust* / pol. *chrust* chrząszcz wodny
- dł. *chudoba* / pol. *chudoba* 1. bieda; 2. biedota
- dł. *chuzina* / pol. *chudzina* 1. biedny lud; 2. biedactwo, biedaczyna
- dł. *chwała* / pol. *chwała* 1. chwala; 2. bezczelność, arogancja
- dł. *clōnk* / pol. *członek* 1. członek (ciała); 2. członek (organizacji); 3. ustęp, rozdział (ustawy)
- dł. *dań* / pol. przestarz. *dań* 1. podatek; 2. dar
- dł. *dobytk* / pol. *dobytek* 1. dobytek; 2. zdobycz; 3. bydło; 4. posiadłość
- dł. *drobne* / pol. *drobne* trzewia, wnętrzności
- dł. *družina* / pol. *drużyna* grupa, klasa, rodzaj
- dł. *dymka* / pol. *dymka* fajka
- dł. *głowica* / pol. *głowica* głowa
- dł. *gnój* / pol. *gnój* 1. gnój (nawóz); 2. ropa
- dł. *gódanina* / pol. *gadanina* przepowiednia

- dł. *gódnosć* / pol. *godność* 1. odpowiedniość, przydatność; 2. wartość; 3. sprzyjający czas
- dł. *gódy* / pol. *gody* Boże Narodzenie
- dł. *góńtwa* / pol. *gonitwa* polowanie
- dł. *góścenic* / pol. *gościńiec* gospoda, zajazd
- dł. *góścina* / pol. *gościna* 1. ucztą; 2. uroczystość z poczęstunkiem
- dł. *grajak* / pol. *grajek* gracz
- dł. *grod* / pol. *gród* zamek
- dł. *grozba* / pol. *groźba* 1. groźba (zagrożenie); 2. strach, trwoga, zgroza; 3. niepogoda
- dł. *guba* / pol. *gęba* 1. usta; 2. warga
- dł. *gubka* / pol. *gąbka* 1. usteczka; 2. buźka, pocałunek; 3. dzióbek (od dzbana)
- dł. *guslar* / pol. *guślarz* 1. guślarz; 2. skrzypek
- dł. *jatka* / pol. *jatka* buda, stragan
- dł. *жебак* / pol. *жебак* kłamca, oszust
- dł. *jelen* / pol. *jeleń* 1. jeleń (zwierzę); 2. renifer
- dł. *jelito* / pol. *jelito* 1. jelita (wnętrzności); 2. kałdun
- dł. *kanja* / pol. *kania* 1. zool. kania; 2. zool. sójka; 3. krzykacz (człowiek)
- dł. *kazń* / pol. *kaźń* 1. Biblia; 2. prawo
- dł. *kij* / pol. *kij* 1. kij; 2. młot żelazny; 3. kuźnica
- dł. *klōda* / pol. *klōda* 1. kloda (kłoc); 2. dyby; 3. więzienie
- dł. *klōnica* / pol. *klonica* 1. klonica; 2. maczuga
- dł. *klētk* / pol. *klatka* 1. klatka; 2. cela; 3. budka dla ptaków; 4. ambona
- dł. *klucnik* / pol. *klucznik* deska do wieszania kluczy
- dł. *knēz* / pol. *kniaź* 1. pan (forma adresatywna); 2. władca, pan; 3. (Kněz)
Pan Bóg
- dł. *kokoška* / pol. *kokoszka* 1. kurka; 2. młoda kura; 3. bot. grzyb kurka
- dł. *kólej* / pol. *kolej* 1. szyna; 2. koleina
- dł. *kónik* / pol. *konik* 1. konik (zwierzę); 2. konik (hobby); 3. ważka; 4. mrówkolew
- dł. *koparka* / pol. *koparka* kopaczka, kobieta kopacz
- dł. *kowalik* / pol. *kowalik* mały kowal
- dł. *kóšula* / pol. *koszula* spódnica
- dł. *kulka* / pol. *kulka* 1. kulka (mała kula); 2. kluska; 3. ziemniak
- dł. *kupa* / pol. *kupa* 1. wyspa; 2. kopiec, pagórek
- dł. *kupka* / pol. *kupka* 1. grupa, trupa; 2. wysepka; 3. kopczyk, pagóreczek
- dł. *kur* / pol. *kurz* 1. kurz; 2. dym
- dł. *kw* / pol. *kw* 1. zaczyn chlebowy; 2. wesele
- dł. *łapanka* / pol. *łapanka* zabawa w ganianego
- dł. *łaznja* / pol. *łaznia* uzdrowisko
- dł. *łōdka* / pol. *łódka* statek
- dł. *łom* / pol. *łom* 1. złamanie; 2. wałek; 3. trzęsawisko
- dł. *łono* / pol. *łono* 1. łono (części intymne); 2. ramię; 3. naręcze

dl. *lupina* / pol. *lupina* 1. lupina; 2. rybia łuska
 dl. *lės* / pol. *las* las liściasty
 dl. *lėtnik* / pol. *letnik* 1. rok; 2. rok szkolny
 dl. *lichota* / pol. *lichota* 1. wolność; 2. niezależność
 dl. *lišėik* / pol. *liścik* 1. liść; 2. karteczka; 3. listowie
 dl. *lizak* / pol. *lizak* 1. lizak; 2. łasuch; 3. lizus
 dl. *lud* / pol. *lud* 1. lud (ludność); 2. rój pszczół
 dl. *luźnik* / pol. *ludzik* mały naród
 dl. *mamka* / pol. *mamka* 1. mamusia; 2. macocha
 dl. *mašica* / pol. *macica* 1. macierz; 2. zastępczyni matki panny młodej
 dl. *mazak* / pol. *mazak* flejtuch, brudas
 dl. *mėch* / pol. *miech* 1. miech (worek); 2. wór; 3. moszua; 4. brzydkie ubranie
 dl. *mėsto* / pol. *miasto* 1. miasto; 2. miejsce; 3. kolejność, porządek
 dl. *miłošć* / pol. *miłošć* 1. litość; 2. łagodność
 dl. *mjetła* / pol. *miotła* 1. zamieć; 2. bot. mietlica
 dl. *mjasec* / pol. *miesiąc* 1. miesiąc; 2. księżyc
 dl. *mózol* / pol. *mozół* nagniotek
 dl. *mrok* / pol. *mrok* chmura
 dl. *mustwo* / pol. *męstwo* 1. męstwo; 2. drużyna, załoga
 dl. *myto* / pol. *myto* 1. zapłata; 2. wyróżnienie
 dl. *nabóżeństwo* / pol. *nabożeństwo* religia, wyznanie
 dl. *nagłowek* / pol. *nagłówek* 1. hełm; 2. nadproże; 3. belka poprzeczna w oknie
 dl. *naktad* / pol. *naktad* 1. nakład (książki); 2. ładunek; 3. obicie; 4. podatek
 dl. *natog* / pol. *natóg* 1. zwyczaj; 2. przyzwyczajenie; 3. arch. styl
 dl. *narėd* / pol. *narząd* przyrząd
 dl. *narod* / pol. *naród* 1. naród; 2. pokolenie; 3. urodzenie
 dl. *nasada* / pol. *nasada* zarybienie
 dl. *nawušnik* / pol. *nausznik* 1. nausznik; 2. kolczyk; 3. ucho, uszko
 dl. *njewjesta* / pol. *niewiasta* panna młoda
 dl. *njewóla* / pol. *niewola* niechęć
 dl. *njezgóda* / pol. *niezgoda* 1. niedola, niepowodzenie; 2. oburzenie, nielaska
 dl. *nowina* / pol. *nowina* 1. nowina; 2. nowa ziemia; 3. gazeta; 4. mąka z młodego
 ziarna
 dl. *nowošć* / pol. *nowošć* 1. nowość (coś nowego); 2. nowina
 dl. *nowotwar* / pol. *nowotwór* nowy budynek
 dl. *parnik* / pol. *parnik* lokomotywa
 dl. *parobk* / pol. *parobek* 1. parobek; 2. niewolnik
 dl. *pas* / pol. *pas* 1. pas (np. do spodni); 2. równik
 dl. *pasmo* / pol. *pasmo* motek (przędzy)
 dl. *pastuch* / pol. *pastuch* ogier
 dl. *pastwa* / pol. *pastwa* łąka
 dl. *paw* / pol. *paw* 1. paw; 2. struś
 dl. *pazorki* / pl. *pazurki* cudzysłów

dl. *pėšnja* / pol. *pieśń* 1. pieśń; 2. wiersz
 dl. *pėšnjař* / pol. *pieśniarz* 1. poeta; 2. autor pieśni/piosenek
 dl. *pjawa* / pol. *pjawka* bot. życica roczna
 dl. *pisak* / pol. *pisak* 1. ołówek; 2. pismak
 dl. *pisar* / pol. *pisarz* pisarz (ten, co pisze, zapisuje)
 dl. *pišćele* / pol. *piszczele* organy
 dl. *pjacyno* / pol. *pieczywo* 1. pieczywo; 2. wyroby cukiernicze, ciastka
 dl. *pjelucha* / pol. *pielucha* 1. pielucha (dla dzieci); 2. płat śniegu
 dl. *pjerina* / pol. *pierzyna* 1. drób; 2. mięso drobiowe
 dl. *plachta* / pol. *plachta* 1. płachta; płachta do noszenia trawy (materiał);
 2. żagiel; 3. przecieradło; 4. derka dla zwierząt; 5. chusta żałobna
 dl. *plāt* / pol. *plāt* płótno
 dl. *plātnik* / pol. *plātnik* tkacz
 dl. *plōd* / pol. *plōd* owoc
 dl. *pochwa* / pol. *pochwa* pochwa szpady
 dl. *pōdobizna* / pol. *podobizna* 1. podobizna; 2. podobieństwo; 3. postać; 4. por-
 tret
 dl. *pokaz* / pol. *pokaz* wskazówka
 dl. *poklad* / pol. *pokład* 1. skarb; 2. dar
 dl. *pokuta* / pol. *pokuta* 1. pokuta; 2. kara
 dl. *pōdglėd* / pol. *podgląd* podejrzliwość
 dl. *pōdtoga* / pol. *podłoga* 1. podstawa; 2. żyzny grunt
 dl. *pōstanje* / pol. *posłanie* 1. posłanie (wyścilenie); 2. wysyłka
 dl. *pōstanka* / pol. *postanka* przesyłka
 dl. *podkop* / pol. *podkop* 1. podkop; 2. podważanie
 dl. *pōdrōžnik* / pol. *podróżnik* 1. podróżnik; 2. pielgrzym; 3. obcokrajowiec;
 4. obcy
 dl. *podwėzki* / pol. *podwiązki* ozdoby na rękę
 dl. *pōgōń* / pol. *pogoń* 1. podnieta, zachęta; 2. popęd, żądza; 3. techn. napęd
 dl. *pōseł, posoł* / pol. *poseł* 1. apostoł; 2. posłannik
 dl. *pōsołstwo* / pol. *poselstwo* 1. wieść; 2. misja; 3. apostołstwo
 dl. *pošpėch* / pol. *pošpiech* 1. pośpicch 2. poparcie
 dl. *postawa* / pol. *postawa* 1. podstawa; 2. ramka; 3. figura, postać; 4. popiersie
 dl. *powaga* / pol. *powaga* usposobienie
 dl. *powešć* / pol. *powieść* 1. wiadomość; 2. plotka; 3. legenda, podanie
 dl. *powėko* / pol. *powieka* wieczko
 dl. *powłoka* / pol. *powłoka* powleczka na pościel
 dl. *pōwōd* / pol. *powód* przewód
 dl. *powōłanje* / pol. *powołanie* 1. powołanie; 2. zawód
 dl. *powrot* / pol. *powrót* przewrót
 dl. *pōžar* / pol. *pożar* pogorzeliśko
 dl. *požytk* / pol. *pożytek* 1. pożytek (korzyść); 2. skąpiec
 dl. *požiw* / pol. *podzw* cud

dl. *prěcnica* / pol. *przecznica* bruzda poprzeczna, pas poprzeczny
 dl. *proch* / pol. *proch* 1. proch (strzelniczy); 2. kurz; 3. pyłek kurzu
 dl. *proca* / pol. *praca* 1. wysiłek; 2. bóle porodowe; 3. sitowie
 dl. *proznosć* / pol. *próżność* 1. pustka (puste miejsce); 2. pustostowie; 3. wy-
 drażoność; 4. próżniactwo
 dl. *pšekor* / pol. *przekora* 1. przekora (upór); 2. zatarg
 dl. *pšekupstwo* / pol. *przekupstwo* handel
 dl. *pšesada* / pol. *przesada* przesada (roślinna)
 dl. *pšesmyk* / pol. *przesmyk* dziurka
 dl. *pšewódnik* / pol. *przewodnik* 1. przewodnik; 2. przewoźnik
 dl. *pšewódnistwo* / pol. *przewodnictwo* 1. orszak, świta
 dl. *pšibytk* / pol. *przybytek* przyrost
 dl. *pšichod* / pol. *przychód* 1. przyszłość; 2. Adwent; 3. nadejście
 dl. *pšigóda* / pol. *przygoda* 1. przygoda (przypadek); 2. okazja, sposobność
 dl. *pšipowěž* / pol. *przypowieść* meldunek
 dl. *pširodnik* / pol. *przyrodnik* 1. miłośnik przyrody; 2. krewny; 3. pasierb
 dl. *pustka* / pol. *pustka* głupota
 dl. *pustki* / pol. *pustki* 1. głupoty; 2. plotki
 dl. *pychota* / pol. *pychota* 1. przepych; 2. zarozumiałość
 dl. *rěc* / pol. *rzecz* 1. język, 2. sposób mówienia; 3. przemowa
 dl. *rěcnik* / pol. *rzecznik* 1. prawnik; 2. mówca
 dl. *rědkosć* / pol. *rzadkość* 1. rzadkość (sporadyczność); 2. niedostateczność;
 3. przetarty materiał, wytarte miejsce
 dl. *robotnik* / pol. *robotnik* chłop pańszczyźniany
 dl. *rod* / pol. *ród* 1. pleć; 2. pochodzenie; 3. rasa; 4. pokolenie
 dl. *rodnik* / pol. *rodnik* potomek
 dl. *rogac* / pol. *rogacz* 1. rogacz (zwierzę rogate); 2. bot. skrzyp
 dl. *row* / pol. *rów* grób
 dl. *rownik* / pol. *równik* rówieśnik
 dl. *rownja* / pol. *równia* 1. tożsamość; 2. małżonek/małżonka
 dl. *rozkład* / pol. *rozkład* 1. interpretacja; 2. raport
 dl. *rozwaga* / pol. *rozwaga* rozważanie
 dl. *rožina* / pol. *rodzina* 1. klan, ród; 2. plemię
 dl. *sad* / pol. *sad* owoc
 dl. *samjac* / pol. *samiec* samotnik, pustelnik
 dl. *sańki* / pol. *sanki* 1. sanki (pojazd); 2. obojczyk
 dl. *šćogno* / pol. *ścięgno* 1. szynka (wędlina); 2. udo; 3. udziec
 dl. *semje* / pol. *siemię* 1. siemię lniane; 2. nasienie
 dl. *seń* / pol. *sen* 1. sen; 2. cień
 dl. *skata* / pol. *skała* 1. skała; 2. kamieniołom; 3. sztolnia; 4. wąż; 5. bruzda,
 wyżłobienie
 dl. *skład* / pol. *skład* 1. skład (magazyn); 2. stos, kupa; 3. zasób
 dl. *skutk* / pol. *skutek* czyn

dl. *skutki* / pol. *skutki* 1. czar miłości; 2. napój miłosny
 dl. *šlěpc* / pol. *ślepiec* 1. żebrak; 2. nicpoń
 dl. *šlod* / pol. *ślód* 1. ślód; 2. smak; 3. słodki smak
 dl. *šlušnosć* / pol. *ślusznosc* 1. obowiązek, powinność 2. posłuszeństwo; 3. od-
 powiedniość
 dl. *šlěd* / pol. *śląd* 1. ślad; 2. następstwo; 3. łąn
 dl. *šmrod* / pol. *smród* 1. smród (odór); 2. ludzkie odchody; 3. bot. szakłak;
 4. bot. jagoda czeremchy
 dl. *šmuga* / pol. *smuga* 1. rejon; 2. pas; 3. linia; 4. szczelina
 dl. *šmužka* / pol. *smużka* 1. smużka (wąski pas); 2. linia; 3. szereg; 4. przedziałek;
 5. kreszczka (znak diakrytyczny)
 dl. *šmysł, zmysł* / pol. *zmysł* 1. zmysł (odbieranie bodźców); 2. świetny pomysł,
 koncept; 3. natura ludzka, charakter
 dl. *šolanka* / pol. *solanka* ogórek kiszony
 dl. *sowa* / pol. *sowa* 1. sowa; 2. głupiec; 3. kapryśnica
 dl. *špis* / pol. *spis* dzieło
 dl. *špódnica* / pol. *spódnica* 1. podwalina; 2. dolna deska wozu drabiniastego;
 3. halka
 dl. *šprawa* / pol. *sprawa* reguła
 dl. *šprawc* / pol. *sprawca* regent
 dl. *šrědnik* / pol. *średnik* 1. część środkowa; 2. pośrednik
 dl. *šromotnik* / pol. *sromotnik* hańbiciel
 dl. *štadło* / pol. *stadło* stado
 dl. *štan* / pol. *stan* namiot
 dl. *štaw* / pol. *staw* 1. staw (jezioro); 2. stan; 3. położenie; 4. rozmiar; 5. rozdział;
 6. część ciała
 dl. *štok* / pol. *stok* rynna
 dl. *štol* / pol. *stół* 1. stół; 2. krzesło; 3. tron
 dl. *štołk* / pol. *stołek* 1. stołek; 2. podpórka; 3. słupek
 dl. *štšělba* / pol. *strzelba* 1. strzelba; 2. strzelanina; 3. ćwiczenia w strzelaniu;
 4. święto strzeleckie
 dl. *štyk* / pol. *styk* 1. kontakt; 2. bagnet
 dl. *šuknja* / pol. *suknia* 1. ubranie; 2. surdut; 3. spódnica panny młodej
 dl. *šuwak* / pol. *suwak* 1. taniec onestep; 2. osoba coś niepotrzebnie przesuwa-
 jąca
 dl. *šwat* / pol. *swat* 1. swat; 2. męski krewny pary młodej; 3. družba
 dl. *šamnica* / pol. *ciemnica* 1. ciemność; 2. ciemne miejsce
 dl. *šannota* / pol. *ciemnota* ciemne miejsce
 dl. *šma* / pol. *éma* ciemność
 dl. *šotka* / pol. *ciotka* 1. ciotka (krewna); 2. gorączka
 dl. *šarak* / pol. *szarak* zool. derkacz, chruściel
 dl. *šat* / pol. *szata* ubranie
 dl. *škóra* / pol. *skóra* 1. kora drzewa; 2. skórka od chleba

dl. *štryck* / pol. *stryczek* sznur
 dl. *šwita* / pol. *świta* horda
 dl. *tlo* / pol. *tło* klepisko
 dl. *toń* / pol. *toń* 1. przesieka; 2. bagno, dno bagniste
 dl. *tupot* / pol. *tupot* stukot końskich kopyt
 dl. *walka* / pol. *walka* sprzeczka
 dl. *wěcha* / pol. *wiecha* 1. wiecha (wiecheć); 2. straszzydło, strach na wróble
 dl. *wěk* / pol. *wiek* 1. wiek (okres); 2. wieczność
 dl. *wěrnosć* / pol. *wierność* 1. prawda; 2. prawość
 dl. *wěšnik* / pol. *wietrznik* 1. wiatrak; 2. bot. aksamitka
 dl. *wichor* / pol. *wicher* 1. wicher; 2. burza
 dl. *wjacor* / pol. *wieczór* 1. wieczór; 2. zachód
 dl. *wjelk* / pol. *wilk* 1. wilk; 2. grzyb na ścianie
 dl. *wjerch* / pol. *wierch* 1. wierch (wierzchołek); 2. wierzchnia powierzchnia;
 3. sufit; 4. książkę
 dl. *włokno* / pol. *włókno* włókno lniane
 dl. *wobchod* / pol. *obchód* 1. obchód; 2. sklep
 dl. *wogař* / pol. *ogar* 1. ogar; 2. niespokojne dziecko; 3. wichrzyciel.
 dl. *wokolica* / pol. *okolica* 1. obwód; 2. objazd; 3. skórka od chleba; 4. bieg,
 przepływ
 dl. *wotlam* / pol. *odłam* odłamek
 dl. *wódnik* / pol. *wodnik* 1. wodnik (postać bajkowa); 2. młyn wodny
 dl. *wósada* / pol. *osada* 1. parafia; 2. zbór
 dl. *wótpowěž* / pol. *odpowieź* 1. odmowa; 2. wydalenie
 dl. *wótpust* / pol. *odpuść* zwolnienie
 dl. *wron* / pol. *wrona* kruk
 dl. *wrota* / pol. *wrota* 1. wrota; 2. sport. bramka
 dl. *wudra* / pol. *wydra* 1. wydra (zwierzę, kobieta); 2. syrena
 dl. *wuqlěd* / pol. *wygląd* 1. wyglądanie; 2. perspektywa (na przyszłość)
 dl. *wukłady* / pol. *wykłady* trzy święta (Boże Narodzenie, Wielkanoc, Zielone
 Świątki)
 dl. *wuśoba* / pol. *wątroba* serce
 dl. *zachod* / pol. *zachód* 1. wejście; 2. zniknięcie
 dl. *zagroda* / pol. *zagroda* 1. ogród; 2. barykada
 dl. *zakład* / pol. *zakład* 1. fundament; 2. depozyt; 3. podatek
 dl. *zaklēše* / pol. *zaklęcie* klątwa
 dl. *zakon* / pol. *zakon* 1. testament (część Biblii); 2. pozór, prawdopodobieństwo
 dl. *zatoga* / pol. *zatoża* nałożenie (podatków)
 dl. *zalew* / pol. *zalew* 1. ujście (rzeki); 2. zatoka
 dl. *zapłata* / pol. *zaplata* 1. zapłata; 2. lata
 dl. *zawušnik* / pol. *zauszniak* kolczyk
 dl. *zawod* / pol. *zawód* 1. zakład; 2. wprowadzenie
 dl. *zawrot* / pol. *zawrót* 1. zawrócenie, odwrócenie; 2. obrót

dl. *zazwolenje* / pol. *zezwoleńie* 1. zezwolenie (zgoda); 2. ślubowanie
 dl. *zběg* / pol. *zbieg* 1. wzburzenie, zamieszanie, zbiegowisko; 2. zlewisko; 3. od-
 pływ
 dl. *zbožo* / pol. *zboże* bydło
 dl. *zbytk* / pol. *zbytek* pozostałość, resztk
 dl. *zlom* / pol. *złom* 1. złamanie; 2. powalenie zboża
 dl. *złosć* / pol. *złość* 1. złość; 2. złośliwość; 3. przestępstwo
 dl. *złosnik* / pol. *złośnik* przestępca, złoczyńca
 dl. *zlew* / pol. *zlew* 1. zlewisko; 2. ujście (rzeki); 3. ulewa
 dl. *zlět* / pol. *złot* 1. wzlot; 2. spotkanie
 dl. *zmarzlina* / pol. *zmarzlina* 1. zmarzlina; 2. lód; 3. odmrożenie
 dl. *zmólka* / pol. *zmyłka* 1. błąd; 2. wadliwość
 dl. *znoj* / pol. *znój* pot
 dl. *zryw* / pol. *zryw* 1. szczelina; 2. rów
 dl. *zyma* / pol. *zima* 1. zima; 2. chłód, zimno
 dl. *žaloba* / pol. *żałoba* biadolenie, lamenty
 dl. *žlob* / pol. *źlób* 1. źlób; 2. rynna
 dl. *žona* / pol. *żona* kobieta
 dl. *župa* / pol. *żupa* 1. żupa; 2. oddział Domowiny
 dl. *žur* / pol. *żur* 1. zaczyn; 2. mozół; 3. napój
 dl. *žyto* / pol. *żyto* 1. żyto; 2. zboże
 dl. *žywjenje* / pol. *żywienie* życie
 dl. *žywnosć* / pol. *żywność* 1. posiadłość; 2. utrzymanie
 dl. *žywot* / pol. *żywot* 1. brzuch; 2. podbrzusze; 3. łono matki
 dl. *žeto* / pol. *dzieło* 1. praca; 2. praca szkolna; 3. kłaki
 dl. *žiw* / pol. *dziw* cud
 dl. *žiwak* / pol. *dziwak* rozrabiaka

Grzegorz Szpila

Niedersorbisch–polnische Pseudoäquivalente

Die nachstehende Liste der niedersorbisch–polnischen Pseudoäquivalenten ergänzt die Forschung der lexikalischen Pseudoäquivalenz in den sorbisch–polnischen Beziehungen. Der vorliegende Aufsatz behandelt die falschen Freunde auf eine rein praktische Weise, d.h., der Verfasser beschäftigt sich nicht mit der Theorie dieser lexikalischen Erscheinung. Er hatte die Absicht solche Wörter im Niedersorbischen herauszufinden, die beim Kontakt zwischen beiden Sprachen semantische Unterschiede aufweisen. Die Liste soll den Lehrenden, Lernenden, Dolmetschern und Übersetzern dienlich sein. Sie faßt 300 Paare/Gruppen

von Pseudoäquivalenten. In dieser Vorstellung werden nur die niedersorbischen Wörter übersetzt — alle ihren Bedeutungen, in W. Starostas *Niedersorbisch-deutschen Wörterbuch* (Budyšin, 1999), werden wahre polnische Äquivalente gegeben.

Anja Pohončowa (Budziszyn)

Leksykalne wpływy górnołużyckie na pisany język dolnołużycki

(oryginał w „Lětopis” XLVIII, 2001, 1, s. 13–23)

Uwagi wstępne

Wpływ jednego języka na pisaną wersję drugiego języka nie stanowi specyfiki tylko łużyckiej sytuacji. Na gruncie słowiańskim możemy takie wpływy stwierdzić często¹, przy czym bardziej skonsolidowany język piśmienniczy staje się wzorem dla języka słabiej rozwiniętego. Rzadsze są wypadki odwrotne, ale i takie się spotyka, również w środowiskach łużyckich, na co zwracał uwagę H. Jenč w swoim artykule *Z leksykalnych wpływów dolnołużyckich na górnołużycki język literacki* [Jenč 1997]. Jednak przejmowanie dolnołużyckich słów przez górnołużycki język literacki jest zjawiskiem marginalnym i grupa wymienionych słów, według Jencza, nie należy do uzusu (nie jest powszechnie używana, przyp. tłum.) w dzisiejszej literackiej górnołużycczyźnie. Natomiast ewidentny jest wpływ górnołużycczyzny na dolnołużycki język literacki, szczególnie na polu leksyki i słowotwórstwa, w mniejszym stopniu w gramatyce². Artykuł niniejszy wskazuje na główne kierunki górnołużyckich wpływów leksykalnych na dolnołużycki język literacki na przykładzie wybranego korpusu tekstów³.

¹ Na przykład język białoruski orientował się przy restytucji i wzbogacaniu środków słowotwórczych pisanej białoruszczyzny na język rosyjski i polski, później również ukraiński. Poza tym sąsiednie języki słowiańskie służyły jako źródła przy tworzeniu słownictwa abstrakcyjnego i terminologicznego albo przy kalkowaniu semantycznym [Gutschmidt 1973: 508 i nn.].

² O wszelkich rodzajach wpływu górnołużyckiego na gramatykę dolnołużyckiego języka zob. m.in. Faska [1998, 224 i nn.].

³ Jako podstawę posługiwałam się wybranymi rocznikami omawianego tygodnika dolnołużyckiego z okresu 1848–1995.

W czasie ekscerpacji tekstów okazało się, że nie jest zbyt łatwo odgraniczyć pożyczki z górnołużyckiego od samodzielnie utworzonych wyrazów dolnołużyckich, co wiąże się nie tylko z bliskim pokrewieństwem górnej i dolnej łużycczyzny, ale także z lukami w metodzie badawczej, szczególnie na gruncie dolnołużyckim. Jeszcze stosunkowo łatwo można określić górnołużyckie pożyczki w wypadkach, kiedy chodzi o leksem, którego dolnołużycczyzna nie zna (np. derywaty od *kman-*). Nieraz zdarzają się przykłady leksemów, które język dolnołużycki zna, ale które zawierają nieużywane sufiksy, wskazujące na pożyczkę z górnołużyckiego (np. *fachowc*). To samo odnosi się do określonych typów nominacyjnych (modeli słowotwórczych, przyp. tłum.), które dolnołużycczyzna przejęła z górnołużycczyzny, ewentualnie do takich pożyczek, które reprezentują odpowiedni typ nominacyjny (np. kompozita z interfiksem *-o-*, lub wielowyrzowe nazwy typu *molař-spisowašel*). Poza tym dolnołużycki język pisany zna wiele słów, które górnołużycczyzna zapożyczyła z innego słowiańskiego języka, głównie z czeskiego, ale też i z polskiego (np. *cytaš*). Można się domyślać, że sławizmy te dostały się do dolnołużycczyzny za pośrednictwem górnołużyckiego. Dlatego studia leksykologiczne na temat górnołużycczyzny są tak ważnym źródłem dla moich badań. Wymienić tu należy m.in. Stone 1971, 1979, 1985 i Jencza 1993, 1998, a szczególnie 1999.

Wpływu górnołużycczyzny na dolnołużycki język pisany nie możemy obserwować i interpretować w izolacji. Musimy tu uwzględnić ogólny rozwój językowy i tendencje ewolucyjne panujące w tym samym czasie w języku. Nie bez znaczenia są też starania dolnołużyckich pisarzy o kształt literackiego zasobu językowego i jego słowiański charakter, z drugiej strony zaś także o zbliżenie języka pisanego do wersji ludowej. Musimy brać pod uwagę zarówno potęgującą się tendencję do używania górnołużyckiej leksyki, jak też tendencję odwrotną – usuwania górnosorabizmów czy określonych typów nominalnych z języka pisanego.

Historyczny przegląd wpływów górnołużyckich na język dolnołużycki

1.1. W okresie odrodzenia narodowego usiłowano górnołużycki język literacki uczynić „czystym”, „nieskażonym” i podnieść kulturę języka [Faska 1998, 82 i 152]. W zakresie słownictwa chodziło przede wszystkim o usunięcie z języka pisanego niemieckich pożyczek, które zastępowano tworami wzorowanymi na innych sławizmach. Te purystyczne tendencje doprowadziły do wytworzenia nowych norm górnołużyckiego języka literackiego. W płaszczyźnie leksykalnej przejawiało się to w zastępowaniu germanizmów

bądź przez starszą leksykę, bądź przez innowacje powstałe na bazie rodzimego materiału, ewentualnie przez pożyczki z innych języków słowiańskich, szczególnie z czeskiego. W dolnołużyckim języku literackim w XIX wieku zabiegi o uformowanie kultury językowej były o wiele słabsze. Używanie pożyczek słowiańskich, to znaczy de facto pożyczek górnołużyckich, było wówczas zupełnie sporadyczne i nie zaznaczały się żadne zmiany normy leksykalnej porównywalne do zmian górnołużyckich.

Razem z powstaniem w roku 1848 dolnołużyckiego tygodnika (chodzi o „Bramborski Serbski Casnik”, przyp. tłum.), rozszerzyło się oddziaływanie pisanej dolnołużycczyny, która dotychczas była ograniczona do pism religijnych i moralizatorsko-pouczających. Zanim pierwsi redaktorzy „Bramborskiego serbskiego casnika” mogli przystąpić do opisu aktualnych wydarzeń politycznych, gospodarczych i technicznych, często musieli tworzyć nowe słowa. Dla redaktorów tych rozwiązaniem było wprowadzenie, za przykładem języka ludowego, germanizmów (wiele miało charakter cytatów), tworów hybrydalnych, werbalnych i nominalnych kompozitów z prefiksem adwerbialnym jako pierwszym członem itd., por. np. *landtag*, *bezirkspräsidenta*, *erbprynz*, *reichskanzler*, *reichstag*, *prjotkgrono*, *wendawaś*, *nutšželiś*, *želbu*, *braś*⁴. Także, kiedy zajmowali się sprawami dnia powszedniego, wzorowali się na mowie ludowej, por. *flejšař*, *flejšařski*, *lenkowaś*, *luft*, *folgowaś*, *fodrowaś*, *fora*, *štunda*, *blat*, *baldy*, *amtman*, *anpsiš*, *fortnjasć*. Pożyczki z górnołużyckiego albo słowa nowo utworzone na bazie rodzimego materiału (nazwy kilkuwyrazowe, derywaty sufiksalne), ewentualnie wzorujące się na innych językach słowiańskich, w tym pierwszym okresie utrzymywania się skromnej gazetki występowały tylko sporadycznie, np. *dawk* obok *steuer*, *cytař* obok *lazowař*, *drogowanje* obok *wandrowanje*, *gońtwa* obok *jağd*, *chorgoj* obok *fona* ewent. *banar* itd.⁵ Również za czasów redakcji K. Śwjeli początkowo nie daje się zauważyć innego traktowania pożyczek niemieckich. Tu i tam występują na ich miejscu słowa rodzime (*dostaś* — *kradnuś*, *casnik* — *zeitunga*), a także pożyczki górnołużyckie (*zeleznica* — *bona*, *dwornišćo* — *banhof*, *hustawa* — *verfassunga*,

⁴ Lużycki materiał pisany szwabachą jest przepisany antykwą, zgodnie ze współczesną ortografią. Pożyczki niemieckie, mające charakter cytatów, są tylko przepisane do antyki, oryginalna ortografia jest zachowana.

⁵ Pierwszy wyraźnie zalecał używanie górnołużyckich słów zamiast pożyczek niemieckich J. B. Tešnař [zob. Tešnař 1853, 68]. Wymienił on na końcu swojego artykułu 53 przykłady, z których 34 pochodzą z górnołużyckiego. Spośród nich jeszcze dziś używa się w dolnołużyckim 32 (np. *dwornišćo*, *casopis*, *rostlina*, *zběžk*, *wustawa*), dwu słów używało się do niedawna (*měsćanosta*, *rěcnica* w znaczeniu ‘gramatyka’). Ale w tamtych czasach nie słuchano napomnień Tešnařa.

goźina — *stunda*, *štunda* itd. Zdarzają się neologizmy, nieraz zamiast internacjonalizmów [zob. Starosta 2000, 53]. Po przystąpieniu do redakcji w roku 1881 Hendricha Jordana i Mata Kosyka nadal pożyczki z niemieckiego były używane zgodnie z wyżej wymienionymi wzorami. Rzuca się jednak w oczy zwiększenie udziału pożyczek górnołużyckich i rodzimych nowotworów w stosunku do starszych roczników. Znajdujemy tam np. następujące górnoserbizmy: *pšinosk* / *pšinošk*, *goźina*, *zeleznica*, *pokladnica*, *posłańc*, *sto*, *togorownja*, *čitař* / *cytař*, *nabožyna*, *casopis*, *stawniska kazń*, *sejm*, *kraj*, *sob*, *slawny*, *brunica*⁶. Chcę w tym miejscu jeszcze raz podkreślić, że górnołużycczyna wciąż była tylko jednym źródłem nowych słów. Poza tym pisarze starali się tworzyć nowe słowa, wychodząc od rodzimej bazy, por. np. następujące neologizmy, z których tylko część się przyjęła: *swětlica* ‘Scheinwerfer’ ‘reflektor’ (dziś *swěśadło*), *lětašk* ‘Flugzeug’ ‘samolot’ (dziś *lětadło*), *samojezdžař* ‘Auto(mobil)’ (dziś *awto*), *słyńcownica* ‘Sonnenstich’ ‘udar słoneczny’, *goźinow-pokazař* ‘Uhr’ ‘zegar’ (dziś *zeger*), *wotstupadło* ‘Abtritt, Toilette’ (dziś *wustup*), *penjezarnja* ‘Geldinstitut, Bank’, *drogowcyk* ‘Wegweiser’ ‘drogowskaz’ (dziś *drogownik*) itd.

1.2. Między rokiem 1916 i 1933 wspomniany tygodnik dolnołużycki wydawała drukarnia Smolera w Budziszynie. Podkreślam to, ponieważ właśnie w tych rocznikach znajdujemy stosunkowo dużo form górnołużyckich, które mogły być interpretowane jako błędy drukarskie. W większości chodzi o leksemy, które są w dolnołużyckim znane, np. *więny*, *skažanje*, *swěčka*, *Čitarje* i *zeleznica* to niezaadaptowane górnoserbizmy⁷. B. Śwjela z całą świadomością używa górnołużyckich albo nowo utworzonych słów, by zapłacić luki w systemie leksykalnym lub zastąpić nimi niemieckie pożyczki. Za przykładem poprzedników wprowadza on do swych tekstów również te słowa górnołużyckie, które już się zadomowiły w literackim słownictwie dolnołużyckim, np. *krajan*, *dwornišćo*, *rostlina*, *sto*, *zemjan*, *pšedměsto*, *radnica*, *cytař*, *cytanka*, *družyna*, *drustwo*, *wustawa*. Z drugiej strony zastępuje on dolnołużyckie neologizmy słowami górnołużyckimi, np. zamiast dotychczas używanych wyrazów *dank*, *wudanki*, *nabrunki* występują u niego *dawk*, *wudawki*, *nabrawki* ewentualnie *dochody*.

Mina Witkojc, która w maju 1923 roku przejęła redakcję tygodnika, tak jak jej poprzednicy starała się zachować i wzmocnić słowiański charakter dolnołużyckiego języka pisanego. Jeśli porównamy dziennikarskie teksty Witkojc z dotychczasowymi, rzuca się w oczy coraz większa frekwencja

⁶ W „Casniku” od końca lat 70. XIX wieku zamieszczona była rubryka, w której udostępniano czytelnikom słowa nowo utworzone oraz starszą leksykę dolnołużycką.

⁷ *Čitarje*, ewentualnie *zeleznica*, początkowo występowały bez fonetycznej adaptacji.

górnoluzyckich słów już używanych, ale także występowanie wielu nowych górnoserbizmów, szczególnie tzw. *hapax legomenów* (słów występujących tylko raz, przyp. tłum.), jak np. *ludowc*, *njeskutk*, *polewka*, *wjelblud*, *splag*, *hudźba*, *kiž*, *kosćowc*, *kukurica*, *bažant*, *herbstwo*. Daje się stwierdzić stosunkowo konsekwentna zamiana niemieckich pożyczek⁸ przez rodzime leksemy lub górnoserbizmy. M. Witkojc jako bezpośrednią podstawę swego tygodnika wykorzystywała „Serbske Nowiny”. Nie zawsze było to jednak ślepe naśladownictwo, nieraz, jak widzimy z następujących przykładów, dodawała ona w nawiasie niemiecki przekład: głuź. *66 wukrajnych swini* — dłuź. *66 wukrajnych (ausländisch) swinjow*; głuź. *twornje* — dłuź. *twornje (fabriki)*; głuź. *družstwo „Eintracht”* — dłuź. *towarstwo „Eintracht”*; głuź. *je českosłowacki staćan* — dłuź. *pšistuša k českosłowackemu statoju*; głuź. *plaćizny* — dłuź. *plaćenja* itd.

Witkojc konsekwentnie przestrzega zasady, by dolnołuzyckim dodawać w nawiasie zadomowione pożyczki, ewentualnie niemiecki przekład, por. m.in. następujące przykłady: *cytaś (lazowaś)*, *cytař (lazowař)*, *njezbožo (njejgluka)*, *twornje (fabriki)*, *lěkař (duchtař)*, *pismik (buchštoba)*, *swoboda (fryjot)*, *wuswobožař (lichowař)*, *struže (wacha)*, *chorgoj (fona)*, *mydło (zejpa)*, *wunosc (dobytk)*, *dochody (Einnahmen)*, *nimski sejm (Reichstag)*, *romak [sic] (Spargel)*, *tkanina (Stoff)*, *lažomnoś (Grund)*, *zakoń (Gesetz)*, *naležnoś (Angelegenheit)*, *plun (Gas)*.

W roku 1931 redaktorem naczelnym „Serbskiego Casnika” został F. Rocha. Nie zrezygnował on całkowicie z używania słów górnoluzyckich, ale znajdujemy je tylko sporadycznie. Większość występuje w *Dodatku (Pšitoga)*, za który aż do końca lutego była odpowiedzialna Mina Witkojc. Z drugiej strony należy podkreślić, że nie stwierdza się wówczas wyraźnego wzrostu pożyczek niemieckich.

1.3. Wyraźną cezurę w używaniu pożyczek górnoluzyckich widzimy w korpusach tekstowych po roku 1947, a szczególnie w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Widoczne to jest z jednej strony w dużej liczbie nowych górnoserbizmów, z drugiej strony w rosnącej frekwencji ich występowania. Podobnie jak to już było w roku 1848, redaktorzy stanęli teraz wobec nowych zadań, które związane były nie tylko z rozszerzeniem tematyki „Casnika”, ale przede wszystkim z przemianami politycznymi i gospodarczymi i z faktem otwarcia się pisanej dolnołuzycczyny na nowe tematy.

⁸ Niemieckie pożyczki o charakterze cytatów występują rzadko, tak jak za czasów redaktorowania B. Śwjeli.

W przedwojennym „Casniku” użycie pożyczek górnoluzyckich ograniczone było do krótkich tekstów beletrystycznych, do ilustrowanych dodatków i niektórych reportaży z podróży, po roku 1947 nie stwierdzamy już żadnych ograniczeń. *De facto* od tego czasu pożyczki te mogą już występować we wszystkich rodzajach tekstów.

Ostatecznie utrwalają się takie górnoserbizmy, występujące w tekstach międzywojennych, jak *cytaś*, *cytanka*, *cysło*, *dwornišćo*, *goscenc*, *chorgoj*, *pšinosk*, *pšicyna*, *strona*, *zeleznica*. Równocześnie wyraźnie zmniejsza się występowanie pożyczek niemieckich. Poza tym wzrastają w ciągu krótkiego czasu, też pod wpływem górnoluzyckiego, dotychczas nie używane, albo używane rzadko, typy nominalne takie jak kompozita z infiksem *-o-* (*plunowod*, *pomnikošćit*, *ludogospodarski*, *wjelikokombinat*, *dalokostudij* itd.)⁹ albo nazwy kilkuwyrazowe typu *molař-spisowašel*. Coraz bardziej się rozpowszechniają nazwy złożone z przymiotnika i rzeczownika, z rzeczownika i rzeczownika (w genetiwie) albo konstrukcje prepozycyjne, tworzy się również, za pomocą regularnych prefiksów, kompozita werbalne (typ *wudaś* zamiast *wendaś*).

Měrćin Nowak-Njechorński kierował dolnołuzyckim piśmem jako jego redaktor krótko: w latach 1947–1948, wydając w sumie tylko 3 numery. Górnoserbizmy w jego artykułach występują rzadko; znajdujemy natomiast u niego stosunkowo dużą liczbę germanizmów, które później z języka dolnołuzyckiego zostały usunięte, np. *wotštrofowaś*, *hyca*, *landrotstwo*, *krydnuš*, *krejz*, *lazowař*, *land*, *numer*, *landwař*, *luft*. Od roku 1949 określone rubryki w redakcji dolnołuzyckiej opracowywał F. Mětšk. Pisał on przede wszystkim reportaże z podróży, prognozy pogody, opowiadania i przyczynki historyczno-literackie, a prócz tego wiersze. W tekstach Mětška często znajdujemy górnoluzyckie słowa i formy (*jego*, *swojemu*, *staćan*, *tegdóm*, *wobaraś*, *njelicomny*, *zeleznica*, *wotjěžnišćo*, *wustanica* i inne), natomiast mało jest w nich germanizmów (m.in. *wandrowańe*, *wobwachowaś*).

W latach pięćdziesiątych wielką rolę przy przejmowaniu pożyczek górnoluzyckich odgrywa nowy element, a mianowicie świadome zbliżanie górnoluzycczyny¹⁰. W związku z tym powinniśmy zwrócić uwagę na zastępowanie dolnołuzyckiej leksyki (włącznie z nowotworami) przez leksykę

⁹ W poszczególnych przypadkach może także chodzić o pożyczki.

¹⁰ Kiedy członkowie komisji językoznawczej przy Domowinie uzgodnili, że zjednoczenie literackich języków luzyckich nie da się zrealizować, doszli do wniosku, że dolnołuzycczyna przynajmniej powinna się wzorować na języku górnoluzyckim przy tworzeniu nowych słów. O problemach powojennych uśiloowań zbliżenia górno- i dolnołuzyckiej ortografii por. Pohončowa 2000.

górnoluzycznych słów już używanych, ale także występowanie wielu nowych górnoserbizmów, szczególnie tzw. *hapax legomenów* (słów występujących tylko raz, przyp. tłum.), jak np. *ludowc*, *njeskutk*, *polewka*, *wjelbłud*, *splag*, *hudźba*, *kiž*, *kosćowc*, *kukurica*, *bažant*, *herbstwo*. Daje się stwierdzić stosunkowo konsekwentna zamiana niemieckich pożyczek⁸ przez rodzime leksemę lub górnoserbizmy. M. Witkojc jako bezpośrednią podstawę swego tygodnika wykorzystywała „Serbske Nowiny”. Nie zawsze było to jednak ślepe naśladownictwo, nieraz, jak widzimy z następujących przykładów, dodawała ona w nawiasie niemiecki przekład: *gluž. 66 wukrajnych swini* — *dłuż. 66 wukrajnych (ausländisch) swinjow*; *gluž. twornje* — *dłuż. twornje (fabriki)*; *gluž. družstwo „Eintracht”* — *dłuż. towarstwo „Eintracht”*; *gluž. je českosłowacki stačan* — *dłuż. pšístuša k českosłowackemu statoju*; *gluž. płačizny* — *dłuż. płašenja* itd.

Witkojc konsekwentnie przestrzega zasady, by dolnoluzyckim dodawać w nawiasie zadomowione pożyczki, ewentualnie niemiecki przekład, por. m.in. następujące przykłady: *cytaś (lazowaś)*, *cytař (lazowař)*, *njezbožo (njeğluka)*, *twornje (fabriki)*, *lękař (duchar)*, *pismik (buchštoba)*, *swoboda (fryjot)*, *wuswobožař (lichowař)*, *struže (wacha)*, *chorgoj (fona)*, *mydło (zejpa)*, *wunosk (dobytk)*, *dochody (Einnahmen)*, *nimski sejm (Reichstag)*, *romak [sic] (Spargel)*, *tkanina (Stoff)*, *lažomnosć (Grund)*, *zakoń (Gesetz)*, *naležnosć (Angelegenheit)*, *plun (Gas)*.

W roku 1931 redaktorem naczelnym „Serbskiego Casnika” został F. Rocha. Nie zrezygnował on całkowicie z używania słów górnoluzyckich, ale znajdujemy je tylko sporadycznie. Większość występuje w *Dodatku (Pšíłoga)*, za który aż do końca lutego była odpowiedzialna Mina Witkojc. Z drugiej strony należy podkreślić, że nie stwierdza się wówczas wyraźnego wzrostu pożyczek niemieckich.

1.3. Wyraźną cezurę w używaniu pożyczek górnoluzyckich widzimy w korpusach tekstowych po roku 1947, a szczególnie w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Widoczne to jest z jednej strony w dużej liczbie nowych górnoserbizmów, z drugiej strony w rosnącej frekwencji ich występowania. Podobnie jak to już było w roku 1848, redaktorzy stanęli teraz wobec nowych zadań, które związane były nie tylko z rozszerzeniem tematyki „Casnika”, ale przede wszystkim z przemianami politycznymi i gospodarczymi i z faktem otwarcia się pisanej dolnoluzyckiej na nowe tematy.

⁸ Niemieckie pożyczki o charakterze cytatów występują rzadko, tak jak za czasów redaktorowania B. Śwjeli.

W przedwojennym „Casniku” użycie pożyczek górnoluzyckich ograniczone było do krótkich tekstów beletrystycznych, do ilustrowanych dodatków i niektórych reportaży z podróży, po roku 1947 nie stwierdzamy już żadnych ograniczeń. *De facto* od tego czasu pożyczki te mogą już występować we wszystkich rodzajach tekstów.

Ostatecznie utrwalają się takie górnoserbizmy, występujące w tekstach międzywojennych, jak *cytaś*, *cytanka*, *cysło*, *dwornišćo*, *goscenc*, *chorgoj*, *pšinosk*, *pšicyna*, *strona*, *zeleznica*. Równocześnie wyraźnie zmniejsza się występowanie pożyczek niemieckich. Poza tym wzrastają w ciągu krótkiego czasu, też pod wpływem górnoluzyckiego, dotychczas nie używane, albo używane rzadko, typy nominalne takie jak kompozita z infiksem -o- (*plunowod*, *pomnikošćit*, *ludogospodarski*, *wjelikokombinat*, *dalokostudij* itd.)⁹ albo nazwy kilkuwyrazowe typu *molař-spisowašel*. Coraz bardziej się rozpowszechniają nazwy złożone z przymiotnika i rzeczownika, z rzeczownika i rzeczownika (w genetiwie) albo konstrukcje prepozycyjne, tworzy się również, za pomocą regularnych prefiksów, kompozita werbalne (typ *wudaś* zamiast *wendaś*).

Měrćin Nowak-Njechorński kierował dolnoluzyckim piśmem jako jego redaktor krótko: w latach 1947–1948, wydając w sumie tylko 3 numery. Górnoserbizmy w jego artykułach występują rzadko; znajdujemy natomiast u niego stosunkowo dużą liczbę germanizmów, które później z języka dolnoluzyckiego zostały usunięte, np. *wotštrofowaś*, *hyca*, *landrotstwo*, *krydnuś*, *krejz*, *lazowař*, *land*, *numer*, *landwař*, *luft*. Od roku 1949 określone rubryki w redakcji dolnoluzyckiej opracowywał F. Mětšk. Pisał on przede wszystkim reportaże z podróży, prognozy pogody, opowiadania i przyczynki historyczno-literackie, a prócz tego wiersze. W tekstach Mětška często znajdujemy górnoluzyckie słowa i formy (*jego*, *swojemu*, *stašan*, *teğdom*, *wobaraś*, *njelicomny*, *železnica*, *wotjěžnišćo*, *wustanica* i inne), natomiast mało jest w nich germanizmów (m.in. *wandrowańe*, *wobwachowaś*).

W latach pięćdziesiątych wielką rolę przy przejmowaniu pożyczek górnoluzyckich odgrywa nowy element, a mianowicie świadome zbliżanie górnoluzyckiej do dolnoluzyckiej¹⁰. W związku z tym powinniśmy zwrócić uwagę na zastępowanie dolnoluzyckiej leksyki (włącznie z nowotworami) przez leksykę

⁹ W poszczególnych przypadkach może także chodzić o pożyczki.

¹⁰ Kiedy członkowie komisji językoznawczej przy Domowinie uzgodnili, że zjednoczenie literackich języków luzyckich nie da się zrealizować, doszli do wniosku, że dolnoluzyckiej przynajmniej powinna się wzorować na języku górnoluzyckim przy tworzeniu nowych słów. O problemach powojennych usiłowań zbliżenia górno- i dolnoluzyckiej ortografii por. Pohončowa 2000.

górnolużycką (*podložk* — *zakład*, *rozpokazowanje* — *wustajeńca*, *wopowěś* — *rozpšawa*), na używanie leksyki archaicznej lub dialektalnej, kiedy górnolużycczyzna ma podobny ekwiwalent (np. *bor*, *dokonjaś*, *gajiš*, *šwarny*, *krawe*, *pěna*)¹¹, ewentualnie dość konsekwentne ograniczanie użycia pożyczek niemieckich (*lazowaś* → *cytaś*, *rachnowaś* → *licyś*, *wachowaś* → *strażowaś* itd.).

Innowacji dolnolużyckiego języka pisanego po roku 1945 nie można wyjaśnić tylko faktem rozszerzania użycia neologizmów i górnoserbizmów. Wyraźne zmiany zachodzące w normie leksykalnej języka pisanego łączą się z przyjęciem całego modelu górnolużyckiego¹², który z kolei górnolużycczyzna przejęła w XIX wieku z czeskiego, mając na celu sławizację, kształtowanie i intelektualizację słownictwa literackiego¹³. Rezultat, w zakresie stosunku pisanej dolnolużycczyzny do języka ludowego, był taki sam jak w górnolużyckim w wieku XIX: język pisany w wyniku swojej elitarności coraz bardziej oddalał się od pierwotnej bazy, czyli od języka ludowego. Fakt, że pisaną dolnolużycczyzną formowali głównie pisarze, dla których język ten nie był ojczystym, ów kierunek rozwoju wspierał i umacniał.

Norma dolnolużyckiego języka pisanego zmieniła się pod wpływem górnolużyckim następująco:

a) prawie całkowicie usuwa się pożyczki niemieckie z języka pisanego, zastępując je starszymi lub nowszymi rodzimymi nowotworami, ewentualnie pożyczkami z górnolużyckiego;

b) częściowo odrzuca się leksykę dolnolużycką na korzyść górnolużyckiej;

c) ostatecznie na miejsce kompozitów hybrydalnych, nominalnych i werbalnych wprowadza się formy rodzime albo górnoserbizmy;

d) zastępuje się kompozita werbalne i nominalne z adverbialnym prefiksem w pierwszym członie przez regularne kompozita lub pożyczki górnolużyckie;

e) często występują kompozita z interfiksem *-o-*;

¹¹ Używanie archaicznej leksyki, która później całkowicie lub częściowo integrowała się z dolnolużyckim językiem literackim jest typowe szczególnie dla tekstów F. Mětška, M. Nowaka-Njechorńskiego lub J. Frencla.

¹² Górnolużycki język pisany pełnił funkcję wzorca językowego, zgodnie z którym dokonywano selekcji słownictwa (odnosiło się to także do słowotwórstwa).

¹³ Purystyczne tendencje w XIX wieku w górnolużyckim języku literackim przyjęły się, ponieważ podobne trendy panowały wówczas w pisany języku niemieckim i czeskim. Poza tym nie możemy lekceważyć bezpośredniego wpływu języka czeskiego na studiującą w Pradze inteligencję górnolużycką [zob. Stone 1969, 152]. Analogiczny związek między Dolnymi Łużyczanami i Czechami ograniczał się do małej liczby osób.

f) często występują kilkuwyrazowe nazwy typu *molař-spisowaśel*;

g) zastępuje się dużą część kazusowych kompozitów (związków rzeczownika z innym rzeczownikiem w przypadku zależnym, przyp. tłum.) przez kompozita z infiksem *-o-* lub przez nazwy kilkuwyrazowe;

h) wprowadza się sposób adaptacji rzeczowników i czasowników pochodzenia łacińskiego i francuskiego według modelu górnolużyckiego.

1.4. Od lat 70. XX wieku wykrystalizowuje się w dolnolużyckim języku pisanym tendencja demokratyczna szczególnie widoczna przy porównywaniu języka „Nowego Casnika” z zaleceniami podręczników. Tendencja ta manifestuje się zaniechaniem ostrego puryzmu i związanego z tym rezygnowania z używania dużej części słów górnolużyckich na korzyść słów dolnolużyckich. Zamiast przejętych z języka górnolużyckiego typów nominalnych (szczególnie tzw. „o-kompozitów”) preferuje się od tego czasu nazwy kilkuwyrazowe¹⁴. Równocześnie sporadycznie wprowadza się znów pożyczki niemieckie (np. *bildki*, *gešefty*, *lody*, *präsent*, *suknja*, *domarkowaś se*, *lazowaś*, *wordowaś*), często przytaczane w cudzysłowie.

Tendencja do demokratyzacji rozwinęła się z jednej strony dzięki podobnemu rozwojowi górnolużyckiego języka pisanego w ciągu lat 60.¹⁵, z drugiej zaś strony znacznie się zmieniła w wyniku nastawienia redaktorów „Nowego Casnika” wyrażonego w poniższej wypowiedzi: „Język literacki musi być zaakceptowany na wsi, musi zerwać z dalszą sławizacją i górnoserabizowaniem, musi być mniej zintelektualizowany. Zbędne słowa górnolużyckie, w sposób naturalny, będą z języka ustępować. Pisarze muszą być nastawieni na język ludu i dążyć do jednorodności tekstów, szczególnie w literaturze popularnej” (Starosta 1996).

W roku 1979 powstała dolnolużycka podkomisja językowa, która między innymi zajmowała się problemem górnoserbizmów, mianowicie badała czy górnolużyckie słowa traktowane są jak obce, czy się w języku zadomowiły (patrz Starosta 1984). Następnie komisja ta zleciła opublikowanie takich górnolużyckich słów, które można zastąpić dolnolużyckimi, np. *sewjer* — *podpołnoc*, *zapad* — *podujacor*, *wocł* — *stał*, *kejšbowaś* — *glědaś na* i inne (tamże).

W latach 90. daje się zauważyć na nowo zwrot do mowy ludowej, co mę wyraża m.in. w rosnącym używaniu pożyczek z niemieckiego nie tylko

¹⁴ Przegląd używanych w języku potocznym nominalnych typów współczesnego dolnolużyckiego języka literackiego podaje Starosta [1999a, 215 i nn.].

¹⁵ Dotychczas silny wpływ innych języków słowiańskich na górnolużycczyznę osłabił w ciągu lat 60. Nie odnosi się to tylko do używania lub nieużywania poszczególnych słów, ale także do określonych typów nominalnych [zob. Faska 1998, 245 i nn.].

typu *lazowaś, tyśar, štunda*, ale również typu *fryštuka, krystbrot, holiś* itd., oraz w przyjmowaniu dialektalnych wyrazów i form, skracaniu końcówek przmiotników i zaimków w genetiwie, usiłowaniu wprowadzania prostych konstrukcji syntaktycznych, a także w usuwaniu słów należących wyłącznie do języka pisanego. W roku 1994 nowo założona dolnołużycka komisja językowa uprawiać zaczęła politykę usuwania, w znacznym zakresie, z języka pisanego niedyferencjonowanych pożyczek niemieckich i dialektyzmów, wytyczając określone kierunki działania [zob. Starosta 1994]. I tak uznano tylko pożyczki, które już w XIX wieku w dolnołużyckim piśmiennictwie się zadomowiły i zostały fonetycznie i morfologicznie zaadaptowane (np. *ślodař, librowaś, šupowaś*), następnie germanizmy, które znaczeniowo różnią się od słów rodzimych (*labowaś — żywiś se, rachnowaś — licyś* itd.) albo mają inne zabarwienie stylistyczne (*bjatowaś — modliś se, duchtař — gojc* itd.). Zastępowanie słów górnołużyckich wyrazami dolnołużyckimi ograniczono tylko do konkretnych pozycji. Większą ich część dolnołużycki język pisany w pełni zaakceptował (dotyczy to takich przykładów jak *wliw, wobliwowaś, zasada* itd.). Mechaniczne usuwanie wszystkich takich słów w konsekwencji doprowadziłoby do niestabilności słownictwa języka literackiego.

Poza tym znajdują się w latach 90. w omawianym tygodniku jeszcze górnoserbizmy, które w analizowanym korpusie w latach 80. nie występowały, albo występowały tylko sporadycznie, np. *pśicyna, narodniny, wustaw, pśipad*. Naturalnie w języku mówionym dolnołużyckiej inteligencji zostaną aż do dzisiejszego dnia wszystkie uzualne górnoserbizmy, które z piśmiennictwa dawno zostały usunięte, np. *kejźbowaś, spytaś*¹⁶. W sumie używanie górnołużyckich słów w dolnołużyckim języku pisany nie stanowi już problemu. Przecież Dolnołużycka Komisja Językowa przy tworzeniu nowej terminologii — a nowych terminów w ciągu ostatnich dziesięciu lat powstało wiele — opiera się także na górnołużyckich odpowiednikach, choć na ogół polega to na wprowadzaniu tego samego albo podobnego wzoru nominalnego, np. *wotbočna šypka* 'Abbiegepfeil' ('zabłąkana strzała'), głuź. *wotbočny kłok*; *samozastupowanje* 'Alleinvertretung' ('wyłączne przedstawicielstwo'), głuź. *samozastupowanje, samozastupnictwo*; *akcijowe towaristwo* 'Aktiengesellschaft', głuź. *akcijowe towaristwo*; *stare wobśčženja* 'Altlasten' ('stare zadłużenia'), głuź. *stare wobčžma*; *zastojař amta* 'Amtsleiter' ('kierownik urzędu'), głuź. *nawoda amta* (por. protokół Dolnołużyckiej Komisji Językowej z dnia 5 XII 1998 r.).

¹⁶ Zjawisko to jest typowe dla osób, które dolnołużycczyzną przyswoiły sobie w szkole.

2.0. Na podstawie powyższego można stwierdzić, że przejmowaniem górnołużyckiego słownictwa kierowały cztery motywy:

- a) forma dolnołużyckiego słownictwa należącego do warstwy pisanej i jego intelektualizacja;
- b) sławizacja wyżej wspomnianego słownictwa;
- c) usiłowanie zbliżenia górno- i dolnołużycczyzny;
- d) indywidualna interferencja językowa.

W XIX wieku główną motywacją do używania słów górnołużyckich była sławizacja, albo wzmocnienie słowiańskiego charakteru języka pisanego z jednej strony, zaś form leksykalnych z drugiej strony, po roku 1945 dołączyła się jeszcze dążność do międzyosobowego zbliżenia Górnych i Dolnych Łużyczan i interferencja językowa. W połowie XX wieku oznacza to koegzystencję wszystkich motywów naraz. Poza tym tendencja do kształtowania, intelektualizacji i sławizacji dolnołużycczyzny po roku 1945 stała się o wiele intensywniejsza niż dotychczas. Nosiciele języka literackiego po 1945 roku stanowili inną grupę. Nie było już tylu użytkowników posiadających dolnołużycką kompetencję językową, dla których dolnołużycczyzna była językiem ojczystym. Tak więc pisaną dolnołużycczyzną kształtowali głównie ludzie, dla których ojczystym językiem był górnołużycki lub niemiecki.

3.0. Dolnołużyckie słowniki XX wieku¹⁷ poświadczają różną leksykę górnołużycką, w zależności od koncepcji słownika, bazy materiałowej lub poglądów leksykografa na stopień integracji danego słowa.

Muka swoje poglądy wyraził tak: „Chciałbym w swoim słowniku zawrzeć zasób słów dolnołużyckich, w miarę możliwości kompletny i opracowany oraz umożliwić, przed zaginięciem, jego przekazanie językoznawcom. Dlatego sam dla siebie ustanowiłem podstawową zasadę nietworzenia żadnych nowych słów, lecz w każdym haśle podanie informacji, skąd dane słowo pochodzi. Rezygnowałem z tego jedynie przy słowach pochodnych, pokrewnych formach czasownikowych oraz przy słowach i zwrotach, które są w powszechnym użyciu w dolnołużyckim (chociebuskim) dialekcie pisanym, ponieważ tu uznałem powyższe informacje za niepotrzebne” (Muka 1911–1928, VII). Obok rodzimego słownictwa słowiańskiego Muka umieścił w swoim słowniku pożyczki niemieckie, jeśli się w dolnołużycczyźnie zadomowiły, następnie młodsze nowo utworzone słowa i pożyczki

¹⁷ Z XIX wieku pochodzi tylko słownik Zwahra (1847), który jednak tu w zakresie omawianego problemu nie odgrywa żadnej roli.

z górnołużyckiego¹⁸. Muka pochodzenia górnołużyckiego eksplicytnie nie wymienia. Nie należy sądzić, że brak sygnalizacji o górnołużyckiej genezie danego hasła słownikowego oznacza, że jest to słowo dolnołużyckie (np. *cytanka, dopisnica, kukurica, nalětnik, pismik*).

Kieszonkowy słowniczek B. Šwjeli (1953; 1961), przeredagowany przez A. Mitasza, nie oddaje całego zebranego przez Šwjelę materiału. Z drugiej strony redaktor przejął znaczną ilość neologizmów, które są jako takie zasygnalizowane, choć w obydwu słownikach brak wyraźnych kwalifikatorów, które by wskazywały na pochodzenie i zintegrowanie danego hasła¹⁹. Znajdujemy tu także górnołużyckie słowa i dlatego słowniki te możemy w pewnym zakresie porównać z innymi słownikami.

Szkolne słowniki (Starosta 1985; Janaš 1990), mają ograniczoną liczbę lematów (dodatkowych wyjaśnień, przyp. tłum.). Jednakże wskazują one na integrowalność lub nieintegrowalność wszelkich pożyczek z górnołużyckiego. Podczas gdy Starosta (1985) włącza do swojego słownika już nieaktualną leksykę, sygnalizując co prawda eksplicytnie jej nieintegrowalność, słownik Janaša stawia sobie inne zadanie. W słowniku niemiecko-dolnołużyckim autor musi się koncentrować na aktualnie używanym słownictwie — zwłaszcza że zasób jego hasel jest niewielki. W związku z tym słownik Janaša może wskazać tylko pośrednio — poprzez brak górnołużyckich pożyczek jako ekwiwalentów po stronie lużyckiej — na ich nieintegrowalność w języku dolnołużyckim.

Szczególną wagę ma w zakresie oceny integrowalności bądź nieintegrowalności górnoserbizmów naturalnie obszerny dolnołużycko-niemiecki słownik Starosty (1999b). Dziś już nieaktualne, ale kiedyś mające wysoką frekwencję pożyczki z górnołużyckiego są zaznaczane przez kwalifikator *Os*, co znaczy pochodzące z górnołużyckiego, nie należące do normy literackiej. Dalsze górnoserbizmy, typowe tylko dla komunikacji czysto piśmienniczej, są opatrywane kwalifikatorem *lit.*, co znaczy, że nie są ludowe, występują tylko w literaturze. Inne górnołużyckie pożyczki w ogóle nie są zaznaczane, co może wskazywać na ich pełne zintegrowanie. Porównanie różnych słowników pod względem uwzględniania / nieuwzględniania przez nie górnołu-

¹⁸ W tym leksykograficzna koncepcja Muki wyraźnie różni się od koncepcji Pfuha (1866) albo Krla (1927), którzy — w ramach oczyszczenia literackiego języka górnołużyckiego — tworzyli indywidualizmy [zob. Jenč 1977].

¹⁹ W słowniku Šjeli (1961) przy wszystkich lematach (dodatkach, przyp. tłum.) dopisana jest gwiazdka, co oznacza, że nie powinno się danego słowa używać we współczesnym języku pisanym.

życkich pożyczek albo używania kwalifikatorów²⁰ przyniosło dość ciekawy rezultat. Skoncentrujemy się tylko na różnorodnym stosowaniu kwalifikatorów, ponieważ słowniki nie są zbyt duże. I tak Starosta 1999b zawiera o wiele więcej górnołużyckich pożyczek (aktualnych i nieaktualnych) niż Starosta 1985 i Janaš 1990. Odrębnego kwalifikowania u Starosty 1985 i Janaša 1990 znalazłam niewiele, np. Janaš 1990 niektóre słowa oznaczał kwalifikatorem *lit.*, podczas gdy Starosta 1985 ich już nie wyodrębnił. Dotyczy to takich hasel jak *carnidło, namornik, njedostatk, wotrěd*. Odwrotne zjawisko występowało rzadziej, np. *chytańca, lěttysac, pochod, znamka*. Jeśli porównamy Janaša 1990 i Starostę 1999b, otrzymamy obraz podobny. Odchylenia w kwalifikowaniu dotyczą m.in. następujących wypadków: u Janaša 1990 niektóre górnołużyckie pożyczki są nieoznakowane, a Starosta 1999b opatruje je kwalifikatorem *lit.* (np. *chytańca, gromak, chłostanje, pśedłoga*) albo kwalifikatorem negatywnym²¹ (np. *dyrdomdej, powětšon, kulowc, wapno*). U Starosty 1985 wszystkie górnołużyckie pożyczki występują bez jakichkolwiek kwalifikacji, podczas gdy w jego drugim słowniku (1999b) albo ich w ogóle nie ma (np. *dalekowid, ludospyt, pospytaš* w znaczeniu 'próbować'), albo mają kwalifikator *lit.* (np. *carnidło, gromak, kopańca, přědownik*), wreszcie mogą mieć negatywny kwalifikator (np. *grjekski, swědobniwy, nastrawa, doskońcny, wotpoglěd, dochody*).

To tylko wybrane przykłady ilustrujące odmienną kwalifikację w najnowszych słownikach dolnołużyckich. Różnice, które w sumie nie są poważne, mogą wynikać z dalszego rozwoju języka, z prac komisji kodyfikacyjnej, z bazy materiałowej albo z subiektywnej oceny poszczególnych autorów.

Rekapitulacja

Przejęcie dużej liczby leksyki górnołużyckiej, zwłaszcza zaś przeniesienie górnołużyckiego modelu słowotwórczego od dolnołużyckiego języka pisanego po roku 1945 spowodowało widoczne zmiany w dolnołużyckiej normie leksykalnej. Ponieważ proces ten objął tylko pisaną wersję języka, nie zaś mowę ludową, rozziw między obydwojma odmianami języka się powiększył, a akceptacja języka pisanego przez społeczeństwo dolnołużyckie zmalała.

²⁰ Ponieważ tylko Starosta (1985), Janaš (1990) i Starosta (1999b) używają kwalifikatorów, ograniczam się do tych słowników.

²¹ Jako negatywny kwalifikator traktujemy taki, który wskazuje na nieaktualne użycie, a więc *dial., os., alt., arch.* (mogą być także kwalifikatory kombinowane). Jeśli np. *lit.* jest z jednym z tych negatywnych kwalifikatorów kombinowanych, całą kwalifikację uznajemy za negatywną.

Fakt ten należy ocenić jako najważniejsze negatywne konsekwencje wpływu górnołużyckiego. Z drugiej strony musimy jednak odnotować, że relatywnie dużo pożyczek górnołużyckich zintegrowało się z dolnołużyckim językiem pisanym, co miało również pozytywne konsekwencje. Przez umocnienie słowiańskiego charakteru pisanej dolnołużycczyzny, już w XIX wieku nosiciele tej wersji języka chcieli zwiększyć jej prestiż²². Ze względu na ówczesny kontekst ogólnosłowiański było to potrzebne dla pogłębienia świadomości narodowej. Później nosiciele dolnołużyckiego języka pisanego przy pomocy górnołużycczyzny tworzyli i modernizowali określone terminy, szczególnie abstrakcyjne. Dzięki temu można było wprowadzać dolnołużycki język literacki (pisany) do nowych sfer komunikacyjnych i tym samym zapewniać jego przetrwanie w nowych warunkach społecznych, co dla znaczenia języka pisanego, jako jednej z form porozumiewania się, jest czynnikiem, którego nie wolno lekceważyć.

Od połowy lat 70. zauważamy w dolnołużyckim języku pisanym (szczególnie w analizowanym tygodniku) tendencję do demokratyzacji, przejawiającą się w zbliżeniu do języka ludowego (potocznego) i w usuwaniu wyłącznie literackich, często górnołużyckich, elementów. Od początku lat 80. tendencja ta, dzięki działalności dolnołużyckiej podkomisji językowej, umacnia się. Komisja propaguje substytucję górnoserbizmów przez słowa dolnołużyckie wszędzie tam, gdzie jest to możliwe i zgodne ze zdrowym rozsądkiem. Równocześnie w języku pisanym akceptuje się ograniczenie używania germanizmów. W latach 90. zauważamy dalsze umocnienie orientacji na język ludowy, także w ustnym języku literackim dolnołużyckiej inteligencji. Wyraża się w tym podkreślanie usiłowań emancypacji Dolnych Łużyczan wobec Łużyczan Górnych w zakresie polityki językowej i językowej praktyki. Wydaje się, że zbliżenie do mowy ludowej jest tego logiczną konsekwencją, jeśli weźmiemy pod uwagę ukierunkowane purystycznie tendencje kulturalnojęzykowe w pierwszych latach po wojnie.

Cytowana literatura:

- Faska H., (1998, red.), *Najnowsze dzieje języków słowiańskich. Serbščina*, Opole.
 Gutschmidt K., 1973, *Parallele und divergente Entwicklungstendenzen in jungen slawischen Literatursprachen aus soziolinguistischer Sicht*, „Zeitschrift für Slawistik”, XVIII, 498–514.

²² Za pozytywną należy uznać zamierzoną już w połowie lat 50. stabilizację gramatycznej i leksykalnej normy. Np. ustaliły się końcówki deklinacyjne przymiotników i zaimków przymiotnikowych w loc.sg.: -em, ew. -om (jeszcze w połowie lat 50., obocznie były w użyciu końcówki -ym, -im). Dublety dopuszcza się tylko w niektórych wypadkach, np. prefiks tworzący stopień najwyższy przymiotników: nej- i nejž-

- Janasch P., 1990, *Wörterbuch Deutsch-Niedersorbisch — Njmsko-dolnosorbiski słownik*, Bautzen.
 Jenč H., 1977, *Serbska leksikografiska tradicija a leksikalna norma hornjoserbskeje spisowneje rěče*, „Lětopis”, Reihe A, XXIV/1, 1–11.
 Jenč H., 1993, *K prašenju druhostowjanskich leksikaliskich wliwow na hornjoserbsku spisownu rěč w dobjje narodneho wozroźdenja*, „Lětopis” XL/1, 70–76.
 Jenč H., 1997, *K leksikaliskemu wliwej delnjoserbščiny na hornjoserbsku spisownu rěč*, „Lětopis” XLIV/1, 59–66.
 Jenč H., 1999, *Die Entwicklung der Lexik der obersorbischen Schriftsprache vom 18. Jahrhundert bis zum Beginn des 20. Jahrhunderts*, Bautzen.
 Kral J., 1927, *Serbsko-njmski słownik hornjoluziskeje rěče — Wendisch-deutsches Wörterbuch der oberlausitzer Sprache*, Bautzen.
 Muka A., 1911–28, *Słownik dolnosorbiskeje rěcy a jeje narěcow — Wörterbuch der niederwendischen Sprache und ihre Dialekte*, Bd. 1, St. Petersburg 1911–1915; Bd. 2 und 3, Prag 1928.
 Pfuhl (Ch. T.), 1866, *Lausitzisch-Wendisches Wörterbuch — Łužiski serbski słownik*, Budissin.
 Pohončowa A., 2000, *Procowanja wo pšibliženje gorno- a dolnosorbiskego pšawopisa po lěš 1945*, „Lětopis” XLVII/1, 3–21.
 Starosta M., 1984, *Zežěta dolnosorbiskeje rěčneje komisije*, „Rozhlad”, XXXIV, 45–47.
 Starosta M., 1985, *Dolnosorbisko-njmski słownik — Niedersorbisch-deutsches Wörterbuch*, Budyšin.
 Starosta M., 1994, *Zasady a směrnice žělabnosći Dolnosorbiskeje rěčneje komisije*, „Rozhlad” XLIV, 421–423.
 Starosta M., 1996, *Slawizacija leksiki rewolucionujo skutkowata*, „Serbske Nowiny” 20 IX 1996 a 11 X 1996, „Předženak”.
 Starosta M., 1999a, *Der moderne niedersorbische Wortschatz — Entwicklungstendenzen in der Nachkriegszeit [w:] G. Spiess (red.), Modernisierung des Wortschatzes europäischer Regional- und Minderheitensprachen*, Tübingen, 207–221.
 Starosta M., 1999b, *Dolnosorbisko-njmski słownik — Niedersorbisch-deutsches Wörterbuch*.
 Starosta M., 2000, *Pšinosk K. Šwjele ku konsolidaciji pisneje dolnosorbščiny a jeje leksikalneje wutwari*, „Rozhlad” L, 52–56.
 Stone G., 1968, *Der Purismus in der Entwicklung des Wortschatzes der obersorbischen Schriftsprache [w] Pšinoski k serbskemu rěčespytej*, Budyšin, 152–157.
 Stone G., 1971, *Lexical Change in the Upper Sorbian Literary Language during and following the National Awakening*, „Lětopis” A, 18/1, 1–127.
 Stone G., 1979, *Dalsze uwagi o zapożyczeniach słowiańskich w górnołużyckim języku literackim*, „Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej”, Warszawa, XVIII, 267–273.

- Stone G., 1985, *Wo Smoleriowych leksikaliskich innowacijach*, „Lětopis“ A, XXXII/1, 35–38.
- Šwjela B., 1953, *Deutsch-niedersorbisches Taschenwörterbuch Bearbeitet von A. Mitaš*, Bautzen.
- Šwjela B., 1961, *Dolnoserbsko-němski słownik*, Budyšin.
- Tešnař J., 1853, *Serske Słowa k' serskim Hutschobam*, „Bramborski serbski casnik“, VI, nr. 15–18.
- Zwahr J. G., 1847, *Niederlausitz-wendisch-deutsches Handwörterbuch*, hrsg. von J. C. F. Zwahr, Spremberg.

Z dolnołużyckiego przełożyła Ewa Siatkowska

Anja Pohončowa

Obersorbische lexikalische Einflüsse auf die niedersorbische Schriftsprache

(Original in „Lětopis“ XLVIII, 2001, S. 13–23)

Der Artikel zeigt Hauptrichtungen der obersorbischen lexikalischen Einflüsse auf niedersorbische Literatursprache am Beispiel der ausgewählten Bände der niedersorbischen Wochenzeitschrift „Bramborski Casnik“ von den Jahren 1848–1995. Die Autorin bemerkt, dass der Einfluss der obersorbischen auf niedersorbische Sprache nicht in der Isolation interpretiert werden könne, sondern solle man die allgemeine Entwicklung der Sprache und die in derselben Zeit herrschenden Evolutionstendenzen in der Sprache in Betracht ziehen. Nicht ohne Bedeutung sind Bestrebungen niedersorbischer Schriftsteller, einerseits um Gestalt der Literatursprache und ihren slawischen Charakter, andererseits auch um Näherung der Schriftsprache zur Volksversion. Es sollte, sowohl die Tendenz zum Gebrauch der obersorbischen Lexik, als auch umgekehrte Tendenz zur Ablehnung aus der Schriftsprache des obersorbischen Wortschatzes und bestimmter Nominaltypen, berücksichtigt werden.

Die Autorin verschafft einen historischen Überblick der obersorbischen Einflüsse auf die niedersorbische Sprache von der nationalen Wiedergeburt bis zu 90er Jahren des XX. Jahrhunderts. In verschiedenen Perioden der Herausgabe der Zeitschrift ändert sich sowohl die Zahl der neuen obersorbischen Wörter, als auch die Frequenz ihres Vorhandenseins. Die Analyse des Materials führt zu einer Konklusion, dass die Übernahme der obersorbischen Lexik von vier Motiven verursacht worden ist: von der Form des niedersorbischen zur Schriftschicht gehörten Wortschatzes und seinem Intellektualismus, von der Slawisierung dieses Wortschatzes, von den Näherungsversuchen der ober- und niedersorbischen Sprache und von

der individuellen Sprachinterferenz. Am Anfang kamen in der Zeitschrift Entlehnungen von Obersorbischem vereinzelt vor. Nach 1881 ist eine Vermehrung ihres Anteils im Verhältnis zu älteren Bänden bemerkbar. In den Bänden von 1916–1933, als die Zeitschrift von der Druckerei Smolers in Bautzen herausgegeben wurde, treten verhältnismäßig viele obersorbische Formen auf. Zum Beispiel B. Šwjela gebrauchte bewusst obersorbische oder neugebildete Wörter, um die Lücken im lexikalischen System zu ergänzen und damit deutsche Entlehnungen zu eliminieren. Andererseits ersetzte er auch niedersorbische Neologismen mit obersorbischen Wörtern. Eine deutliche Einschnitt im Gebrauch obersorbischer Entlehnungen bestimmt das Jahr 1947. Ähnlich wie im Jahre 1848 standen die Redakteure vor neuen Aufgaben, die nicht nur die Verbreitung der Thematik von „Casnik“, sondern auch politische und wirtschaftliche Änderungen, die Eröffnung niedersorbischer Sprache zu neuen Kommunikationssphären betrafen. In den 50er Jahren infolge der bewussten Näherung der ober- und niedersorbischen Sprache bemerkt man das Ersetzen der niedersorbischen Lexik durch die obersorbische, das Gebrauchen der archaischen oder mundartigen Lexik, wenn obersorbische Sprache über ein ähnliches Äquivalent verfügt, die Beschränkung der deutschen Entlehnungen. Seit der Hälfte 70er Jahre erscheint in niedersorbischer Schriftsprache Tendenz zur Demokratisierung, die sich in der Näherung an die Volkssprache (Umgangssprache) und in der Ablehnung literarischer, sehr oft obersorbischer Elemente zeigt. Dank der Tätigkeit der niedersorbischen Sprachkommission wurde diese Tendenz in den 80er Jahren verstärkt. Die Kommission propagiert Substitution der Obersorbismen durch niedersorbische Wörter immer dort, wo es möglich und dem gesunden Menschenverstand gemäß ist. Gleichzeitig akzeptiert man in der Schriftsprache die Beschränkung im Gebrauch der Germanismen. In den 90er Jahren beobachten wir weitere Befestigung der Orientierung auf die Volkssprache, auch in der gesprochenen Literatursprache der niedersorbischen Intelligenz.

Grzegorz Szpila (Kraków)

Zjawisko metonimii w przysłowiaach dolnołużyckich

Metonimię można zdefiniować jako „zastąpienie nazwy jakiegoś przedmiotu lub zjawiska nazwą innego, pozostającego z nim w pewnej obiek-

tywnej zależności" (*Słownik terminów literackich*: 307). Metonimia, uważana za uniwersalny proces konceptualizacyjny, opiera się więc na relacji przyległości między obiektem nazwanym przez użyte w komunikacji słowo a obiektem, który jest w warstwie interpretacyjnej przez nie reprezentowany. To bardziej tradycyjne podejście do metonimii uzupełnia nowsze, kognitywne jej ujęcie, w którym metonimia rozumiana jest jako proces kognitywnego dostępu do jednego elementu poprzez inny należący do tej samej domeny konceptualnej (Radden, K(unknown char)veces, 1998: 21). Operacja metonimiczna zawsze odbywa się w tej samej domenie konceptualnej, tzn. zarówno dane wyrażenie, jak i domyślny referent należą do tej samej sfery pojęć (inaczej niż w metaforze). Referent danego wyrażenia metonimicznego jest zazwyczaj jednostką abstrakcyjną, ogólną, wieloaspektową i skomplikowaną. Dlatego też umyka konceptualizacji jako jednorodny obiekt. Cechą wyrażenia metonimicznego jest jego prostota, nieskomplikowana natura, łatwo ujmowana konceptualnie namacalność, coś, czego każdy z nas — konceptualizujących rzeczywistość — może doświadczyć i nazwać. Referent wyrażenia metonimicznego nie zawsze jest obiektem abstrakcyjnym, ale z jakiegoś powodu nie jest wyrażany bezpośrednio w warstwie językowej. Wiele z metonimii to skonwencjonalizowane przeniesienia — reprezentują one najczęściej powtarzane schematy metonimiczne; wiele nowych metonimii rozumianych jest dzięki tzw. modelom metonimicznym (Gibbs, 1994: 320), z których najczęstsze to np.: CZĘŚĆ za CAŁOŚĆ, CAŁOŚĆ za CZĘŚĆ, OPAKOWANIE za ZAWARTOŚĆ, PRODUCENT za PRODUKT, MIEJSCE za LUDZI, WŁAŚCICIEL za WŁASNOŚĆ (por. Ungerer, Schmidt, 1996: 116).

Metonimia z jednej strony różni się zasadniczo od metafory, z drugiej odróżnia się od synekdochy. Synekdocha jest przez wielu rozumiana jako rodzaj metonimii (jako relacja *pars pro toto* lub *totum pro parte*), przez innych jako zupełnie inny sposób konceptualizacji o charakterze taksonomicznym. W niniejszej pracy przyjmuję tradycyjne pokrewieństwo pomiędzy metonimią i synekdochą, traktując je jako zjawiska operujące wewnątrz danej domeny konceptualnej, bez względu na to, czy mamy do czynienia z przeniesieniem patronimicznym, czy taksonomicznym. Przyjmuję definicje metonimii w ujęciu kognitywnym, traktując ją jako proces konceptualnego zastąpienia wewnątrz tej samej domeny konceptualnej.

W niniejszym artykule chciałbym się zająć zjawiskiem metonimii jako operacji wewnątrzprzysłowiowej denotacji. Materiałem badawczym są przysłowia dolnołużyckie wyekscerpowane z *Serbskeho přístowneho leksikona / Sorbisches Sprichwörterlexikon*. Celem prezentacji jest wskazanie na wy-

stępującą w przysłowiach operację metonimiczną oraz zakwalifikowanie jej przejawów do odpowiednich modeli metonimicznych. W artykule nie podejmuję się klasyfikacji paremii jako metonimicznych, metaforycznych, czy też będących synekdochą.

W przysłowiach metonimia występuje jako przejaw konceptualizacji świata w określonych, namacalnych kształtach. To, co dostępne naszym zmysłom, staje się nośnikiem informacji o dużo bardziej abstrakcyjnej rzeczywistości. Ta zasada pozostaje w zgodzie z konkretnością obrazów przysłowiowych, które służą jako baza dla wyabstrahowanego znaczenia, aplikowanego później do teoretycznie nieograniczonej liczby zdarzeń indywidualnych. Sam więc obraz przysłowiowy można nazwać w wielu przypadkach manifestacją zasady ogólnej zastępowania, czyli metonimicznej substytucji KONKRETNY–OGÓLNY (jeśli za znaczenie uznamy semantykę abstrakcyjną). W tym artykule pragnę zająć się nie tyle przysłowiem jako przykładem metonimii, lecz tym, jak obrazy wewnątrzprzysłowiowe kształtowane są dzięki procesom metonimicznym. Innymi słowy analiza znaczeń przysłów nie stanowi celu niniejszych rozważań, semantyka paremii wpływa jednakże na analizę części składowych. Celem moim jest zwrócenie uwagi, jak słowa lub wyrażenia użyte w przysłowiach służą do budowania podstawy interpretacyjnej paremii.

Jak wspomniałem wyżej, dostęp do referentów może odbywać się poprzez pojedyncze leksemy lub dłuższe składniki zdania (pomijam tu naturalnie kwestie interpretacji całego przysłowia jako operacji zastąpienia). Można to wykazać na przykładach ze *Serbskeho přístowneho leksikonu*. Tak np. *woko*, *wócy* (pol. *oko*, *oczy*); *wucho*, *wuśy* (pol. *ucho*, *uszy*); *guba* (pol. *usta*); *ruka* (pol. *ręka*) stanowią zastąpienia w następujących paremiach: „Wocy wěritej lěpjej ako wuśy”, „Njederbišo se kuźdej gubje dowěriš, kenž wam do wocow glaži a wot wocow kaži”, „Wěrna ruka pšizo pšez wšu zemju, a zložejska ruka pšizo do sromoty”, „Pilna ruka rozbo-gašijo”. Pragnę zwrócić uwagę na fakt, iż pojedyncze substytucje, w wyżej wymienionych przysłowiach o charakterze nominalnym, ulegają modyfikacjom poprzez określające je przymiotniki (*darliwa ruka*, *lubjata huba*) — możemy więc także mówić o grupach składniowych jako elementach zastępujących. Innym razem z kolei, referent o charakterze wyrażenia jest niedostępny w przysłowiu poprzez bardziej skomplikowaną strukturę syntaktyczną. Jako przykład przytaczam przysłowie „Za gorami luže tež klěb jěže”, w którym czasownik wraz z dopełnieniem, opisujące sytuację bardziej złożoną niż referencja nominalna, zastępują obraz, który można opisać frazą „żyć podobnie, żyć normalnie”, odnoszącą się także do sceny trudnej

do opisania jednym słowem. W każdym przysłowiu proces metonimiczny umożliwiając różnorodne środki językowe, nawet najbardziej oczywiste mogą ulegać w paremiach modyfikacjom w celu doprecyzowania referenta.

Najczęstszym przykładem metonimii w zebranych przysłowiach jest model, w którym organ zmysłu zastępuje funkcję poznawczą tego organu (model INSTRUMENT/ORGAN — FUNKCJA/CZYNNOŚĆ). Przyjrzyjmy się paremii „Njekupuj konja z wuśyma, ale z wocyma!“. W tym przysłowiu zarówno *wócy*, jak i *wuśy* nie odnoszą się do organów zmysłu, lecz do samego zmysłu i czynności, które człowiek wykonuje dzięki tym organom. Reprezentują one w tym przysłowiu nie tylko prostą relację między organem a jego funkcją, odnoszą się do całej gamy znaczeń kojarzonych z oglądaniem i słuchaniem (możliwość bezpośredniej oceny, bezpośredniego doświadczenia, fałszywości zapewnień werbalnych itp.). Jak widzimy sygnalizowane przez organy zmysłu znaczenia są wielowarstwowe (ta uwaga odnosi się także do semantyki referentów w innych modelach). Organy stają się skrótowym znakiem funkcji zmysłu wzroku i słuchu. Ta sama relacja pojawia się w przysłowiach „Z wocyma možo se wjele wukśadnuś“ oraz „Pólo ma wócy, keřk ma wuśy“. (W ostatnim przysłowiu dochodzi jeszcze do procesu metaforyzacji, tzn. przeniesienia znaczeń jednej domeny konceptualnej na inną). Dla porównania zacytuję przysłowia w innych językach, manifestujące ten sam model metonimicznej zamiany: pol. „Usta zamknięte, a oczy otwarte wiele dobrego są warte“, ros. „He вepь yшaм, a вepь глaзaм“, słoweń. „Bolje verjeti svojim očem kakor tujim ušesom“, niem. „Aus den Augen, aus dem Sinn“, ang. „Fields have eyes, and woods have ears“.

Innym organem, zastępującym czynności mu przypisywane, jest język (dł. *język*), występujący w kilku z zebranych przysłów. W paremii „Język morzi węcej ak ruka“, „Język skońcujo węcej luži ako mjac“ oraz „Kśud świga wjelgin, ale język hyści węcej“ (por. pol. „Bardziej boli od języka jak od miecza“ oraz niem. „Ein böses Maul ist schärfer denn ein Schwert“, gdzie to samo znaczenie realizuje słowo *Maul* — ‘usta’, zob. poniżej). Język jako organ zastępuje funkcję, jaką się z nim kojarzy, czyli mówienie, poprzez fakt zaangażowania tego organu w proces mówienia. W tych trzech przysłowiach *język* występuje raczej jako oznaczenie konkretnych aktów mowy: słów, zdań, wypowiedzi, komentarzy, które stanowią hiponimy ogólnego pojęcia ‘mówienie’. W tym momencie należy zwrócić uwagę na fakt, iż znaczenia metonimiczne przypisywane są słowom (organom) w kontekście danego przysłowia. Nie sposób przewidzieć precyzyjnie poza kontekstem alegorycznym, jaki inny element tej samej domeny stanie się referentem danego słowa (organu). W przypadku cytowanych wyżej paremii język

oznacza mowę, a nie na przykład funkcje jedzenia, smakowania, z którymi też może być skojarzony poza kontekstem przysłowiovym lub w innych paremiach.

Podobnej jak powyższa, interpretacji do *języka* poddaje się słowo *usta* (dł. *guba*). W poniższych przysłowiach — „Njederbišo se kuždej gubje dowëriš, kenž wam do wocow glaži a wot wocow kaži“ oraz „Žeńsku guba bijo“, słowo *guba* użyte jest na określenie metonimicznej funkcji związanej bezpośrednio z organem, które to słowo reprezentuje. Nie dziwi nas to, iż *guba* zastępuje w tej paremii pojęcie ‘mówienia’, a w szczególności produkty mowy. Podobnie rzecz się ma z paremiami „Guba mjelecy, kšebjat ma mër“ i „Což z gubu zlubijoš, dejš z ruku žaržaš“, w których organ zastępuje funkcję mowy człowieka lub słowa jako jej przejawy. Słowo *guba*, i oznaczany przez nie organ, może zastępować także inną funkcję człowieka, a mianowicie jedzenie, jak się to dzieje w przysłowiu „Což wocy wižitej, co guba mës“.

Ogólny schemat, w którym organ ciała zastępuje funkcję, może być zilustrowany również paremiami ze słowami *serce* (dł. *wutšoba*) oraz *noga* (dł. *noga*). Serce tradycyjnie kojarzone z siedliskiem ludzkich uczuć, myśli, pamięci jest wykorzystane w przysłowiach właśnie dzięki tym skojarzeniom. Ta relacja metonimiczna manifestuje się w paremiach: „Což mašeri az k wutšobje žo, to dosega nanoju jano po kolena“, „Do wocowu možoš člowjekuju poglëdnuš, do wutšoby nic“, „Gaž z wocowu, ga z myšlow a take z wutšoby“ oraz „Gaž su žisi małe, teptaju na klinje, gaž pak su wjelike, teptaju na wutšbje“ (por. pol. „Co z oczu, to z serca“, „Czego serce pełne, tym i usta płyną“, ros. „С глaз долой — из сердца вон“). Tu na uwagę zasługuje fakt, iż ta substytucja nie jest uzasadniona z biologicznego punktu widzenia. Motywacji tego procesu należy dopatrywać się w głęboko zakorzenionym stereotypie, o którym wyżej była mowa.

W kolejnym przysłowiu mamy do czynienia z innym organem zastępującym pojęcie ‘myśl, rozum’. W paremii „Což njamaš w głowje, to musyš mës w nogoma“ (por. pol. „Kto nie ma w głowie, ma w nogach“) słowo *głowa* (pol. *głowa*) użyte jest na oznaczenie siedliska myśli i rozumu człowieka. Równocześnie w tym przysłowiu, nogi człowieka zastępują ich podstawową funkcję, czyli chodzenie (por. słow. „Kdor nima w glavi, ima w petah“, gdzie słowo *petah* ‘pięta’ ma tę samą funkcję co dl. *noga*).

Częstym modelem reprezentowanym w wybranych przysłowiach jest model CZĘŚĆ — CAŁOŚĆ. Tę relację ilustruje na przykład paremia „Lëpjej pód swójej wëchu hako pód nëcejej tšechu“, w której jeden referent — dom, dom rodzinny, miejsce zamieszkania — zastąpiony jest bliskoznacz-

nymi określeniami, *wěcha* oraz *tšecha*, które znaczą 'dach'. Ten model jest bardzo silnie utrwalony w różnych językach, nie tylko dolnołużyckim, ale także np. w języku polskim, niemieckim czy angielskim (por. frazeologizmy: pol. *mieć dach nad głową; żyć z kimś pod jednym dachem*; niem. *kein Dach über dem Kopf haben; mit jdm unter einem Dach leben*; ang. *have a roof over one's head; live with sb under the same roof, under one's roof*).

Ciekawą relację metonimiczną reprezentują przysłowia „Dżoź żeńska chójżi w chółowach a muski w šorcy, tam jo cart góšpodar” oraz „Gaž žowća šwice, Bog płaco, cart so sinjejo” (por. ang. „A whistling woman and a crowing hen are neither fit for God nor men”). W obu wypadkach mowa jest o nienaturalnym, z punktu widzenia tradycji uchwyconej w przysłowia, zachowaniu dziewcząt i kobiet, które przyjmują i manifestują cechy przynależne chłopcom i mężczyznom, niejako stając się nimi lub ich przypominając, naruszając tym samym zaakceptowany model zachowań damsko-męskich w społeczeństwie. W tych dwóch paremiach do reprezentowania kategorii ogólnej 'męskie zachowanie' zostały wybrane z wiązki cech uznawanych za typowe dla mężczyzn odpowiednio 'spodnie, chodzenia w spodniach' (dł. wyrażenie *chójżiś w chółowach*) oraz 'gwizdanie' (dł. *šwicanje*). W pierwszym z cytowanych przysłów reprezentowana jest również kategoria 'kobiece zachowanie' poprzez słowo *šorca* (pol. *fartuch*). Ten typ relacji można nazwać modelem ATRYBUT za KATEGORIĘ. W szerszym rozumieniu mechanizmu metonimii możemy uznać ten model za rodzaj modelu CZĘŚĆ za CAŁOŚĆ. Ilustracją tego samego modelu może być także paremia „Chtož lěše žari, jo mudry; chtož pak we žnjach spi, ten padnjo do sromoty”. W tym przykładzie czasownik *spaš* (pol. *spać*) wybrany został do reprezentowania kategorii 'lenistwo' i w skrótowy sposób sygnalizuje zachowanie leniwego robotnika. Cała sytuacja zostaje opisana wybraną cechą danego zachowania (*spanje*), którą w kontekście semantycznym przysłowia można uznać za symbol leniuchowania. Na koniec jeszcze jedno, cytowane wcześniej przysłowie — „Za gorami luže tež klěb ježe”. Tu również niedająca się łatwo opisać jednym słowem kategoria „normalne, typowe zachowanie ludzi” opisana została poprzez jeden z definiujących ją przejawów (*ježenje klěba*).

Na koniec przeglądu wybranych modeli metonimicznych należy wspomnieć o kilku innych. I tak model REZULTAT za PRZYCZYNĘ ujawnia się w przysłowiu „Směški a płacki, wšycko do jednogo mēška”. *Směški* oraz *płacki* odnoszą się do zachowania jako rezultatu jakiegoś stanu, będącego przyczyną takiego zachowania. W powyższym przysłowiu, które oznacza, iż po „okresie śmiechu” następuje „okres płaczu”, zewnętrzne reakcje ludzi

zastępują stan ducha, samopoczucie, wywołujące dane reakcje, czyli odpowiednio radość i smutek. Model MIEJSCE za MIESZKAŃCÓW można odnaleźć w paremii „Kakiž kjarchob, taka wjas”. *Wjas* może oznaczać w tym przysłowiu także mieszkańców wsi. W przysłowiu „Wotšejšy pšut, lubše jo góle” [Im twardsza różga, tym lepsze dziecko] cielesne karanie dziecka jest zmetonimizowane poprzez nazwę przedmiotu, który wymierzaniu kary może służyć — *pšut* (pol. *różga*). Ten model nazwać można INSTRUMENT za CZYNNOŚĆ (por. pol. „Mietła wygania dzieci z piekła”).

W krótkim podsumowaniu chciałbym podkreślić, iż omówione wyżej modele to tylko skromny fragment modeli metonimicznych, których aktualizacje można zaobserwować w przysłowia, dolnołużyckich. Nie było moją intencją analizowanie metonimii wewnątrzprzysłowiowej w wyczerpujący sposób, a jedynie zwrócenie uwagi na kształtowanie się ekstensji lub referencji elementów w przysłowia. Omówione typy metonimizacji świadczą o przenośnym charakterze obrazów przysłowiowych — alegoryczny charakter paremii rozpada się na poszczególne mechanizmy, w tym metonimiczne. One to przyczyniają się do tego, że wiele przysłów kryje w sobie jedynie pośredni dostęp do opisywanej rzeczywistości. Paremie, które cechuje mechanizm metonimiczny, świadczą o tym, iż w ich tworzeniu użyte zostały środki najbliższe twórcom, czyli te, do których dostęp był bezpośredni, namacalny, uchwytany. To poprzez te zjawiska można było uchwycić bardziej abstrakcyjny porządek rzeczy. Zjawisko metonimii ujawnia sposób ujmowanie ogólności w szczegółowości, selekcji cech, wyboru typowych manifestacji, hierarchizowania elementów ważności w opisie zjawisk zewnętrznych. Nierzadkie użycie metonimii w konstruowaniu obrazów przysłowiowych jest kolejnym językowym przykładem istnienia powszechnego mechanizmu myślenia niedosłownego, które paremie utrwaliły jako jeden z wielu przejawów—produktów konceptualno-językowej działalności człowieka. Zagadnieniem godnym analizy jest porównywalność modeli metonimicznych występujących w różnych językach, nie tylko słowiańskich (por. cytowane wyżej przysłowia i frazeologizmy z różnych języków). Jak łatwo zauważyć, badanie przysłów może służyć odkrywaniu podobieństw oraz różnic w konceptualizacji otaczającego nas świata oraz ich zakorzenianiu w języku.

Bibliografia

- R. W. Gibbs, Jr., *The Poetics of Mind. Figurative Thought, Language and Understanding*, Cambridge 1994.
M. Głowiński, T. Kostkiewiczowa, A. Okopień-Sławińska, J. Sławiński, *Słownik terminów literackich*, Wrocław 1988.

- S. Hose, *Serbski přislowny leksikon / Sorbisches Sprichwörterlexikon*. Bautzen 1996.
- G. Radden, Z., K(unknown char)veces, *Towards a Theory of Metonymy* [w:] *Metonymy in Language and Thought*, K-U. Panther, G. Radden, (red.), Amsterdam, Philadelphia 1999, s. 17-59.
- F. Ungerer, H. J. Schmidt, *An Introduction to Cognitive Linguistics*, Harlow 1996.

Grzegorz Szpila

Metonymie in niedersorbischen Sprichwörtern

In diesem Aufsatz wird Metonymie als eine linguistische Erscheinung gesprochen, die als Stoff der Sprichwortbilder verwendet wird. Der Beitrag zielt darauf, das Vorkommen von Metonymie in Sprichwörtern zu betonen und Beispiele von Metonymie nach den metonymischen Modellen zu klassifizieren.

In niedersorbischen Sprichwörtern werden die Referenten oft durch die metonymische Substitution geäußert, d.h. die Referenten werden durch den mit ihnen in einer Verbundenheit bleibenden Einheiten repräsentiert. Die Beziehungen zwischen den Referenten und den sie vertretenden Einheiten können verschiedenartig sein. Was die lexikalische Struktur der Sprichwörter angeht, werden die Referenten durch einzelne Wörter oder komplexe Satzstrukturen dargestellt. Niedersorbische Sprichwörter zeigen, dass bei der metonymischen Substitution verschiedene Faktoren in Betracht gezogen werden müssen.

Aufgrund ausgewählter Sprichwörter werden solche Modelle ausdiesendert wie: Teil für Ganze, Ort für Bewohner, Organ/Instrument für Funktion, Resultat für Ursache, Eigenschaft für Kategorie.

Der Aufsatz zeigt eine Art der in der Sprache wiedergespiegelten menschlichen Konzeptualisation und regt an, die metonymischen Modelle aus der kontrastiven Sicht zu forschen.

Richard Bígl (Praga)

Język Margity Heinrichowej

Obroniwszy dnia 21 września 2000 roku pracę dyplomową (magisterską) pod tytułem *Jazyk lidové povídkářky Margity Heinrichové*, chciałbym

ją w niniejszym artykule krótko przedstawić. Dysertacja powstała na katedrze slawistyki Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Karola. Pracą kierowała profesor Ewa Siatkowska z Warszawy, gdzie też w lutym i marcu tego samego roku odbyłem staż dyplomowy.

Jedyną publikacją książkową Margity Heinrichowej jest zbiór opowiadań *Ta woňkotata nazyma* z 1997 roku. Książeczka o objętości 107 numerowanych stron została wydana przez Ludowe nakładnictwo Domowina w Budziszynie i zawiera, oprócz na ogół krótkich opowiadań, również teksty audycji radiowych. Dwadzieścia pięć zamieszczonych tam utworów pochodzi z lat 1976–1997. O specyfice tego dzieła i jego wartości dla badań nad dolnołużyckim zasobem słów mówi już sam tytuł. Hasła *woňkotaty* 'kryjący w sobie woń' nie znajdziemy ani w najobszerniejszym słowniku A. Muki, ani w najnowszym słowniku dolnołużycko-niemieckim M. Starosty.

Wszystkie wyrazy i ich znaczenia użyte przez autorkę porównałem ze słownikiem Starosty (1999) i w wypadku ich nieobecności w tym dziele z tezaurem Muki (1911–1915, 1926–1928). Za podstawowy wskaźnik osobliwości gramatycznych służyła mi gramatyka Janasza (1976), przeglądy morfologiczne w słownikach i podręcznik *Niedersorbisch schnell und intensiv* Starosty (1991–1992).

Wyrazów, których w użytym znaczeniu nie ma w *Dolnosorbisko-nimskim słowniku* Starosty (DsNiS) jest sporo. To na przykład: *camporak* 'uczestnik karnawału', *gódanje* 'zagadka', *kelba* 'łeb', *kupalnja* 'łazienka', *njeměrność* 'niepokój', *ranje* 'ranek', *wawejeńc* 'pleciuga', *wobsedlař* 'osadnik', *palcyk* 'paluszek', *tonko* 'małe nareczce', *abtrit* 'odejście' (< der Abtritt), *burstak* 'dzień urodzin' (< der Geburtstag), *cypresa* 'cyprys' (< die Zipresse), *fajfa* 'fajka' (< die Pfeife), *kamila* (< die Kamille), *medaljon* (das Medaillon), *plecchen* (< das Plätzchen), *babyleše* 'babie lato', *gribypytanje* 'szukanie grzybów', *kórtyklaskanje* 'rżnięcie w karty', *enkelžowka* 'wnuczka', *Bartinař* 'berlińczyk', *Marjana* (< Marianna, Marianne), *banjowy* 'dyniowy', *ceruženkojty* 'czerwonawy', *rěznikojski* 'rzeźniczy', *keramikowy* 'ceramiczny', *malučučki* 'maluteńki', *njelicony* 'niezliczony', *stukotaty* 'stękający', *carnowóckaty* 'czarnooki', *dwójc* 'dwa razy', *zdrjawiš* 'dojrzewać', *nabuchaš se* 'napchać się', *zesprěš* 'zeschnąć', *šmokowaš* 'smakować', *rejkotaš* 'tańczyć', *wuderiš se* 'wyruszyć', *zmliš* 'złagodzić', *górzej šěgnuš* 'wychować', *se gromadu šisnuš* 'zweźać się', *grozno* 'strasznie', *nejmjenjej* 'przynajmniej', *nalčto* 'wiosną', *nježlic* 'zanim', *hamjeń* 'amen', itd. Spośród frazeologizmów na przykład: *až na lěwy bok* 'niezmiernie', *chachaš se z pońeju gubu* 'śmiać się całą gębą', *rechotaš się* itd.

Na podstawie DsNiS przeprowadziłem też rozbiór stylistyczny słownictwa. Najliczniejsze są wyrazy potoczne (40, np. *fryštuka, kumpan, połdnjo*), mniej jest książkowych (17, *maś, zob*), przestarzałych (15, *kłobuk, póżdny*) i gwarowych (8, *ab, škret*).

W części poświęconej formom i połączeniom nienormalnym albo przez normę niepolecanym zwróciłem uwagę np. na niewłaściwe użycie liczebnika *tśi* dla osób męskich (*tśi gólcy*), odmianę czasownika *wisaś* jak *želaś* (*wokoło wisaju te pyšne, kšasne pšestrěnce*), przyrostek *-jo* u czasowników niedokonanych (*to zalažyjo na šykowanych rukach*), używanie aspektu innego niż wymagają okoliczności (*až do žinsajšnego dnja se how pšeuvedu kužde lěto festivale; kužda z was jo wót zajtšego až do wótpołdnja wokoło běrtyl cantnarja pšiběrała*) oraz niewłaściwe połączenia części zdań (*tšo jogo kolegow; zgromažiju se tam šesć žiši; na 12. nowember se kupamy*) i inne.

Z wyżej przytoczonej analizy wynika, że norma dolnołużyckiego języka literackiego narzucana przez kodyfikatorów daleka jest od żywego języka, którym posługiwała się M. Heinrichowa. Stanowi to przyczynek do charakterystyki sytuacji językowej na Dolnych Łużycach.

Richard Bígl

Die Sprache von Margita Heinrichowa

In diesem Artikel ist in Kürze Richard Bígls Magisterarbeit „Jazyk lidové povídkářky Margity Heinrichové“ dargestellt worden. Diese Arbeit entstand im Lehrstuhl für Slavistik der Prager Universität unter der wissenschaftlichen Leitung von Frau Professor Ewa Siatkowska. Das Thema der Analyse ist die Sprache der 25 Werke von Margita Heinrichowa, die 1997 im Band *Ta wońkotata nazyma* veröffentlicht wurden. Diese Publikation besteht aus den Erzählungen und Texten von Radiosendungen. Autor vergleicht in seiner Arbeit die von Heinrichowa gebrauchten Wörter und ihre Bedeutungen mit dem *Starostawörterbuch* und im Falle ihrer Abwesenheit mit dem *Lexikon von Muka* (1919–1915, 1926–1928). Als Grundzeichen der grammatischen Besonderheiten dienten ihm *Grammatik von Janaš* (1976), *morphologische Übersichten in Wörterbüchern* und *Lehrbuch für die Hochschule „Niedersorbisch schnell und intensiv“* (1991–1992) von Starosta.

Aus der in der Arbeit durchgeführten Analyse folgt, dass die Norme der niedersorbischen Literatursprache, die von den Kodifikatoren aufgenötigt wird, fern lebender, von Margita Heinrichowa gebrauchter Sprache liegt. Das leistet einen Beitrag zur Charakteristik der Sprachsituation in der Niederlausitz.

II. Varia



Młoda para z Dolnych Łużyc

Chociebuż — historia, literatura, współczesność

Chošebuz, Choćebuz, Cottbus, Chociebuż — to nazwy miasta o skomplikowanej historii, leżącego na lewym brzegu Sprewy. Ten stary gród łżycki, powstały w miejscu przeprawy przez rzekę, po raz pierwszy wspomniany został w 1156 roku. Wtedy to Chociebuż zyskał już dość duże znaczenie jako osada targowa. Był punktem składowym soli na trakcie Halle — Głógów (tzw. Dolny Trakt). Jednak początki miasta wiążą się z wcześniejszymi wydarzeniami. W 930 roku w pobliżu dawnego osiedla Łżyzczan powstał, z rozkazu cesarza Henryka I, zamek, co dało impuls do rozwoju nowej osady. Wtedy to w Chociebużu pojawili się osadnicy z Zachodu.

Na początku XIII wieku nadano osadzie prawa miejskie. Najstarsza wzmianka z 1156 roku mówi o Henryku, kasztelanie Chociebuża. W tamtym czasie gród był prawdopodobnie siedzibą *burgwardu*. Wyraz ten pochodzi od niemieckiego słowa *Burg*, co z kolei od łacińskiego *burgus, burgum* — 'zespół osadniczy o charakterze miejskim'. Chociebuż był państwem stanowym. Według W. Piwońskiego¹ państwa stanowe to były w gruncie rzeczy samodzielne księstwa o dużej politycznej niezależności.

W państwie stanowym wyróżniamy stan wiejski i miejski. Stan wiejski tworzyli władcy państw stanowych, panowie feudalni, duchowni i świeccy. Drugim stanem byli mieszczanie. Każdy ze stanów stanowił jedną kurię, której przysługiwał tylko jeden głos. Miasta dolnołżyckie, a Chociebuż do nich należy, były słabsze ekonomicznie od górnołżyckich. Dysproporcja ta nasiliła się w XVIII wieku po wojnie siedmioletniej między Prusami a Austrią. Dokładny opis dziejów Chociebuża w czasach wojny prusko-austriackiej odnaleźć można u Jana Rězaka w tekście zatytułowanym *Z Chošebuskeje kroniki sedymlětneje wójny*. Autor tej niezwykle ciekawej i barwnej kroniki żył w latach 1736–1797. Był absolwentem popularnej ówczesnie uczelni w Halle. Dokładność jego kroniki zawdzięczamy temu, że był on naocznym świadkiem opisywanych wydarzeń. Lata 1756–1763 spędził Rězak w Chociebużu, dzięki czemu udało mu się opisać, jaki wpływ na życie codzienne miasta miały prowadzone wtedy działania wojenne. Znaleźć tu można obraz wojny daleki od suchych opisów wydarzeń związanych

¹ W. Piwoński, *Łżyckie państwa stanowe jako zjawisko wyjątkowe w dziejach Europy środkowej*, [w:] *Łżyce. Bogactwo kultur pogranicza*, Żary 2000.

z wielką polityką międzynarodową. To barwna opowieść obfitująca w pozornie mało ważne szczegóły.

Oprócz Rězaka historią Chociebuża zajmował się też Karl Kito Gulda, który ma niewątpliwe zasługi dla budowania zrębów jego łżyckiej tożsamości. K. K. Gulda urodził się 28 października 1738 roku we Frankfurcie nad Odrą, zmarł 30 grudnia 1815 roku w Chociebużu. Już w 1770 roku został chociebuskim senatorem. Udawało mu się pogodzić funkcje polityczne sprawowane na forum ponadregionalnym z czynnym uczestnictwem w życiu miasta. Gulda wykazywał szczególne zainteresowanie problemami ekonomicznymi regionu, w którym żył i który reprezentował. Ponadto działał też w Górnołżyckim Towarzystwie Naukowym, czynnie wspierając podejmowane przez tę instytucję inicjatywy na rzecz Łżyc. Wykazywał godną podziwu determinację w walce z żywymi w tamtym okresie wśród niemieckiego mieszczaństwa stereotypami i przesądami na temat Łżyzczan. W swojej pracy pt. *Powjesć wo wobydłarjach męsta a knęstwa Chošebuz* zawarł Gulda zarys historii miasta od czasów pierwszych osadników słowiańskich do okresu współczesnego pisarzowi. W tekście odnaleźć można, obecną w opisach narodów słowiańskich, koncepcję zakładającą niejako przyrodzoną Łżyzczanom dobroć, uczciwość i pracowitość. To właśnie Serbowie Łżyzcy byli, według Guldy, pierwszymi mieszkańcami Chociebuża. Dopiero potem do miasta napływać zaczęli Saksończycy i Frankowie. W XII wieku, za sprawą margrabię Albrechta Niedźwiedzia, w Chociebużu pojawili się Holendrzy, dzięki którym zaczęło rozwijać się tkactwo. Niebagatelną rolę w historii miasta odegrali też, przybywający tam licznie u schyłku XVII wieku, Hugenoci. Z nimi wiąże się udoskonalenie metod tkania, co umożliwiło podniesienie się miasta z upadku spowodowanego zniszczeniami, jakie przyniosła wojna trzydziestoletnia. Hugenoci znaleźli tu azyl, uciekając przed prześladowaniami we Francji. Przyczynili się do wprowadzenia w okolicy Chociebuża uprawy tytoniu i innych roślin przemysłowych oraz hodowli jedwabnika. Warto nadmienić, o czym Gulda wiedzieć już nie mógł, że na bazie starych tradycji od połowy XIX zaczął gwałtownie rozwijać się w Chociebużu przemysł tekstylny. Już w 1853 roku powstała w mieście pierwsza przędzalnia mechaniczna, napędzana maszyną parową.

Ciekawą etymologię ludową Chociebuża zawarł w swym tekście pt. *Kak nasta mē Chošebuz* Jan Boguměr Rychtar. Pisarz ten urodził się 11 marca 1703 roku w Chociebużu. Nazywany bywa, z racji swych zainteresowań i dokonań, pierwszym łżyckim historykiem i folklorystą. Po ukończeniu gimnazjum w Budziszynie studiował w Halle, gdzie zetknął się z ruchem pietystycznym i poznał się z czeskiimi studentami, od których nauczył się

języka czeskiego. W 1734 roku osiadł w Rampicach, tam też w 1765 roku zmarł. Opowieść o powstaniu nazwy Chociebuż umieścił w wydanej w 1730 roku pracy *Sammlung einiger Nachrichten von der Stadt Cottbus (...)*. Według Rychtara nazwa *Chociebuż* pochodzi od wyrażenia *chojtše budki*, a to oznacza tyle, co 'piękne domki'. Określenie to, w opinii Rychtara wynikało z niezaprzeczalnej urody miasta, zarówno przyrody, jak i budowli, łączyło się również z zaletami zamieszkujących ten teren ludzi, melodyjnością ich mowy itd. Rychtar, zainspirowany patriotyzmem lokalnym, przy pomocy tej etymologii stworzył idylliczny obraz Chociebuża. Nie sposób odmówić tej fantastycznej wizji pewnych walorów. Budziła ona wśród mieszkańców Chociebuża dumę z własnego miasta. Naturalnie nie ma wartości naukowej.

J. B. Rychtar jest też autorem wiersza *Daś kwišo a tyjo Chošebuz!* (*Niech kwitnie i rozwija się Chociebuż!*). W tym przepelnionym entuzjazmem i niemal dziecięcą radością trzywrotkowym wierszu poeta dziękuje za obfitujące w boże łaski osiemset lat istnienia Chociebuża. Prosi Boga o dalszą opiekę nad miastem i jego mieszkańcami. Chociebuż nabiera u Rychtara cech wyjątkowych — już samo przekroczenie bram miasta zapewnić ma boską opiekę. *A wszystko ku chwale chociebuskich granic* — pisze w ostatniej strofie poeta.

Chociebuż pojawia się nie tylko w utworach autorów pochodzenia łżyckiego, ale też u Niemców zainteresowanych tematyką sorabistyczną. Jednym z nich jest, tak zasłużony dla spraw dolnołużycczyzny, Georg Sauerwein. Ten pochodzący z Hannoveru niemiecki poliglota urodził się w 1835 roku, po ukończeniu uniwersytetu w Getyndze zaczął wieść żywot podróżnika. Zmarł w 1904 roku w Oslo². Surowin, jako człowiek z zewnątrz, mógł w obiektywny, choć czasem krytyczny sposób spojrzeć na sprawy Łżyczan. W wierszu pt. *Chošebuz i Budžišin* pojawia się postulat zjednoczenia Dolnych i Górnych Łżyc, wyeliminowania różnic między dynamicznie rozwijającym się Budżiszynem a stopniowo podupadającym Chociebużem.

Dziś Chociebuż to ponadstutysięczne miasto. Położenie geograficzne: fakt bycia łżyckim przyczółkiem w Niemczech, ukształtowały oblicze tego miasta. Również II wojna światowa nie pozostała bez wpływu na obecny kształt Chociebuża. Ponieważ w czasach trzeciej Rzeszy większość zakładów przestawiono na potrzeby przemysłu zbrojeniowego, miasto poniosło tego tragiczne konsekwencje. W 1945 roku zostało zbombardowane. Mimo tego w Chociebużu przetrwało wiele obiektów o wartości historycznej. Najbardziej interesujące są zachowane partie fortyfikacji miejskich.

² Zob. „ZŁ” XXXVI, 1999, s. 32.

Ciekawym obiektem jest pochodząca z XV wieku wieża grodkowska. Została ona w 1823 roku przebudowana według projektu Karola Schinkla. Wieża ta uznawana jest za architektoniczny symbol miasta. Kolejnym budynkiem wartym obejrzenia jest gotycka wieża mennicza. Wznosi się ona w północno-wschodniej części miasta, na jej dachu umieszczono wiatrowskaz z herbem miasta — rakiem i datą 1603.

Z obiektów sakralnych warto odwiedzić zbudowany w stylu gotyckim franciszkański kościół z XV wieku. W kościele zachował się barokowy ołtarz oraz najstarszy na Łżycach nagrobek z 1230 roku. Ciekawym, choć dużo młodszym, zabytkiem jest secesyjny budynek teatru z 1908 roku zbudowany na podstawie projektu Sehringa. Przy okazji spaceru po chociebuskim rynku należy zwrócić uwagę na okalające go kamieniczki powstałe w XVII i XVIII wieku w stylu baroku saskiego i klasycyzmu. Przy rynku również znajduje się stara apteka „Pod Lwem” z 1568 roku. Nad Sprewą z kolei, przy Mühlegraben usytuowane zostały osiemnastowieczne domy garbarzy i kukienników. Najstarszym zachowanym budynkiem w mieście jest gospoda Pod Mennicą, która zbudowana została w XV wieku. Spacer po Chociebużu zakończyć można w jednym z licznych parków miejskich. Najciekawszym obiektem tego typu jest założony w 1848 roku, według planu księcia von H. Pucklera, Park Brenicki. W tym, zaprojektowanym w stylu angielskim parku, znajduje się zbudowany w 1772 roku zamek Brenitz.

Bibliografia:

- F. Mětsk, *Chrestomatija dolnoserbskego pismowstwa*, I, II, Berlin 1956.
Novy biograficki słownik k stawiznam a kulturje Serbow, Budyšin 1981.
Słownik starożytności słowiańskich, I, Wrocław 1961.
K. R. Mazurski, A. Zieliński, *Łżyce — przewodnik turystyczny*, Warszawa 1984.

Agata Jabłońska

Cottbus — seine Geschichte, Literatur, Gegenwart

Chošebuz, Chočebuz, Cottbus, Chociebuż — das sind Namen der alten, lausitzischen Burg an dem linken Ufer der Spree. Ihre Geschichte reicht bis auf das X Jahrhundert zurück. Zu Beginn des XIII. Jahrhunderts bekam Cottbus Stadtrechte. In jener Zeit war es Ständestaat, in dem sich Dorfstand (gebildet von Feudalherren, Klerus und Laien) und Bürgerstand auszeichneten.

Mit der Geschichte der Stadt beschäftigten sich u. a. J. Rězak (1736–1797) und K. K. Gulda (1738–1815). Eine interessante Volksetymologie für den Ortsnamen Cottbus gab J. Richtar (1703–1765) — seiner Forschung nach wurde er von dem Ausdruck *chojtše budki* 'schöne Häuser' abgeleitet.

Zur Zeit zählt Cottbus über hundert tausend Einwohner. Hier sind viele Objekte von historischem Wert, u.a. die aufrechterhaltenen Teile der städtischen Befestigungsanlagen und der vom XV. Jahrhundert stammende Burgturm — ein architektonisches Stadtzeichen, zu finden. Bis heute sind auch viele bemerkenswerte sakrale Objekte erhalten worden.

Kinga Kijo (Warszawa)

Są jeszcze na Łużycach tacy młodzi zapaleńcy

Do dyskusji o przyszłości języka i narodu łużyckiego chciałabym dorzucić jeszcze jeden, bardzo konkretny argument. Jest to żywy człowiek — nazywa się Fabian Kaulfürst.

Urodził się 16 listopada 1978 roku w rodzinie niemieckiej. Obecnie mieszka z rodzicami i rodzeństwem w Budziszynie. Spotkać go można także na uniwersytecie w Lipsku, gdzie studiuje sorabistykę. Jest miły, inteligentny, otwarty na ludzi i pełen osobistego uroku. Jednak nie te cechy wyróżniają go spośród innych młodych chłopców. Każdy, kto zna Fabiana (a ma on wielu przyjaciół, we wszystkich częściach świata), ten rozumie, na czym polega nietuzinkowość jego osobowości.

Nasz bohater, mieszkając na ziemi łużyckiej, całym sercem czuje się Łużycaninem. Nie poprzestając tylko na gołosłownych deklaracjach, aktywnie angażuje się w życie kulturalne wspólnoty serbskiej. Opublikował już kilka artykułów, wierszy, kilkanaście piosenek w wydaniu płytowym, do których, we współpracy z kolegami, napisał teksty, muzykę, stworzył aranżacje i wykonał je. Poza tym obdarzony jest całą gamą innych talentów.

Dziś to może jeszcze działalność z pogranicza zabawy, ale swoją przyszłość i dorosłe życie Fabian pragnie poświęcić kulturze łużyckiej. Ma on ku temu wszelkie predyspozycje. Zna kulturę i języki dolno- i górnołużycki oraz wiele innych języków słowiańskich. Jako przykład jego zdolności językowych niech posłużą dobra znajomość języka polskiego, którego nigdy w żadnej szkole się nie uczył.

Górnołużycki poznał jako dziecko od swojego ojca. Tajemnice dolnołużyckiego pomagały mu zgłębiać wendyjskie staruszki. Owe babcie były często schorowane i przykute do łóżek. Prawdziwą przyjemność sprawiało im rozmawianie z młodym przybyszem z miasta w języku, którego często nawet ich własne wnuki nie rozumieją i którego nie chcą się uczyć. Fabian bardzo ubolewa nad stanem, w jakim znajduje się ów język. Obawia się, że prawdziwy dolnołużycki zaniknie, gdy zabraknie ludzi starszego pokolenia i że pozostanie co najwyżej sztuczny łużycki, kreowany w mediach i uczony w szkołach. Gdy opowiada o tych trudnych do rozwiązania problemach, robi się nerwowy. Dolnołużycki to, obok łemkowskiego, ukochany język naszego bohatera.

Niestety, on sam nie jest w stanie wszystkiego zmienić. Ma jednak wiele pomysłów. Proponuje zmianę ortografii z historycznej na fonetyczną oraz odnowienie kadry urzędniczej w łużyckich instytucjach.

Fabian chciał być księdzem, aby za pośrednictwem Kościoła, tak jak sławni działacze z dawnych lat, tworzyć kulturę łużycką. Duchownych katolickich obowiązuje jednak celibat, a przystojny chłopak pragnie się ożenić i mieć wiele dzieci, bo w ilości tkwi siła Łużyczan. To oczywiście tylko żart. Mówiąc poważnie — w Łużyczanach tkwi siła i potencjał trudny do zrozumienia. Dopóki będą tacy młodzi ludzie jak Fabian, dopóty naród będzie trwał.

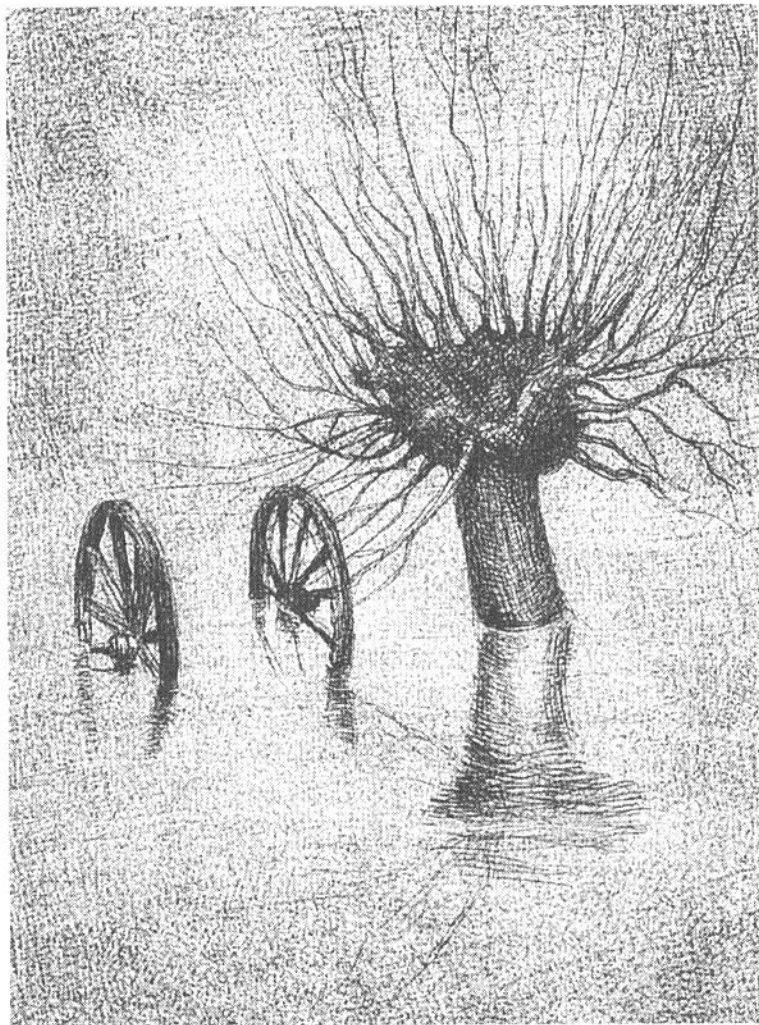
Wiara czyni cuda, a czyni je ludzkimi rękami. Oby uczyniła je także Twoimi, Fabianie!

Kinga Kijo

Es gibt noch in der Lausitz solche jungen Enthusiasten

Fabian Kaulfürst ist 1978 in deutscher Familie geboren. Zur Zeit wohnt er in Bautzen und studiert Sorabistik in Leipzig. Indem er in der Lausitz wohnt, fühlt er sich mit ganzem Herzen als Sorbe. Die obersorbische Sprache hat er vom Vater gelernt. Von anderen jungen Leuten unterscheidet er sich durch den aktiven Anteil am kulturellen Leben der Sorben, indem er schon mehrere Artikel, Gedichte und Lieder veröffentlicht hat. Seine Zukunft möchte er sorbischer Kultur widmen. Fabian beschwert sich über den Zustand niedersorbischer Sprache; er befürchtet, dass die echte Sprache verschollen und höchstens künstlich, in den Medien kreiert, in den Schulen gelernt, bleiben wird. Trotzdem hat er viele Ideen,

unverminderte Kraft und schöpferisches Potential. Dank solchen Personen wie er wird das sorbische Volk fortdauern.



Grafika Freda Pětški „Wierzba” (1993)

Bolesław Czajka (Poznań)

Wojenna przyjaźń przetrwała lata¹

25 października 1992 roku przestało bić serce drogiej przyjaciółki Polaków i Polski — Luise Zernick. Ta smutna wiadomość sprawiła, że odżyły wspomnienia mrocznego i niebezpiecznego okresu wojny, obozów, pracy przymusowej, wysiedleń, głodu i poniewierki. Liska, tak nazywali ją w języku dolnołużyckim najbliżsi oraz wąskie grono polskich przyjaciół, w tajemnicy, z narażeniem życia pomagała dziesiątkom młodych ludzi, często dzieci jeszcze, oderwanych od swych rodzin, wywiezionych na roboty przymusowe do Chociebuża. Większość z nich nie wiedziała, skąd pochodziła żywność uzupełniająca ich głodowe racjeienne.

Wojenne dzieje

W 1941 roku, po powołaniu męża Liski na front, z obozu polskich jeńców wojennych w Kiekebusch został skierowany do pracy w jej gospodarstwie rolnym w Żyłowie podoficer Józef Poprawa. Józek, tak go nazywali w Żyłowie, z zaangażowaniem zajął się pracą w gospodarstwie i przejmując część obowiązków Liski umożliwił jej zajęcie się wychowaniem dzieci. Zorganizowanie pracy w gospodarstwie i w domu ułatwiło też skierowanie do Liski młodej Ukrainki z terenu Polski — Bronki.

Liska wraz z Józkiem dostarczała żywność do pobliskiego Chociebuża. Odbiorcami byli polscy łącznicy z obozu przy Stromstr. 13, gdzie przebywało 120 Polaków i z obozu przy Parzellenstr., liczącego 900 Polaków. Z dostaw korzystała piekarnia Pohl przy Bautzenerstr., która sprzedawała Polakom 50–60 kg chleba dziennie bez talonów oraz sklepy spożywcze przy Parzellenstr. w śródmieściu (zatrudniona w nim Faustyna Nenemann ze Słupcy wydawała Polakom pewne ilości talonów żywnościowych). Przy Ostrowerstr. działała konspiracyjna restauracja dla Polaków, którzy nie mieli prawa wstępu do lokali gastronomicznych; restauracja przy Oberkirchplatz wydawała posiłki dla Polaków w oddzielnej, również zakonspirowanej sali. Jest to pamięciowo odtworzony, tylko fragment sieci zaopatrzenia Polaków, ściśle zakonspirowanej. Była ona znacznie większa.

¹ Historię innej wojennej przyjaźni polsko-lużyckiej opisywał artykuł A. Hejduk *Lu-dzie w niehumanicznych czasach*, „ZŁ” XXX, 2000, s. 30–32.

Dzieci Liski bardzo polubiły Józka, który zawsze umiał dogadać się z młodzieżą. Doświadczenia zdobył w polskim harcerstwie, gdzie udziela się do dziś, mimo prawie 80 lat życia.

W czasie wojny gościnnie dom Liski w Żyłowie był często odwiedzany przez zaprzyjaźnionych i wtajemniczonych w konspiracyjną akcję Polaków. Był azylem, gdzie panowało wzajemne zaufanie, czuło się tam ciepło rodzinne, tak potrzebne szczególnie młodym. Wysoko ocenić należy życzliwość Liski, ale również mądrość życiową i zdolności organizacyjne Józka.

Język dolnołużycki sprzyjał porozumieniu. Z upływem czasu stał się językiem polsko-łużyckim, bo wielu polskich słów nauczyła się Liska, dzieci, dziadkowie, a nawet sąsiedzi. Myśmy coraz więcej „gronili po serbsku”, szczególnie Józek, dla którego język dolnołużycki był językiem codziennym. Wydaje się, że dla nas, kilku chłopców z południowej Wielkopolski, znających naszą gwargę, ten język był jeszcze łatwiej przyswajalny — przecież naszych przodków i nas dzieliła tak niewielka odległość od Łużyc Dolnych. Tym wytłumaczyć można, a także wspólnym pochodzeniem naszych zachodniosłowiańskich języków, mnogość podobnych lub identycznych nazw w „gumnie” (w obejściu wiejskim). Na spotkaniach w Żyłowie mówiono o pomyślnym dla nas końcu wojny, o oczekiwaniu na powrót do bliskich, o kresie niedoli. Liska żyła nadzieją powrotu męża. O tym, że mąż zginął na froncie, dowiedziała się dopiero po wojnie. Była osobą wyjątkowo odważną. Można było u niej słuchać alianckich stacji radiowych, a z biuletynów dowiedzieć się o prawdziwej sytuacji na frontach toczącej się wojny. Zdekonspirowanie zaopatrywania Polaków w żywność, nasłuchów radiowych, rozpowszechniania biuletynów groziło jej i nam obozem koncentracyjnym, co praktycznie równało się śmierci. Mimo ostrożności, której przestrzegał przede wszystkim Józek, doszło do małego, acz niegroźnego w skutkach incydentu. Pewnego dnia 7-letnia wówczas Anka, młodsza córka Liski, przybiegła do mnie i przejęta oznajmiła: „Bolek, radio groni po polsku”. Po prostu w nocy nieostrożnie wyłączyliśmy aparat po nasłuchu Londynu, bez przełączenia go na inną stację.

Fascynowały nas, polską młodzież, zwyczaje, obrzędy ludowe, stroje lużyckie (szczególnie piękne, odświeżone stroje dziewcząt i kobiet, powszechnie jeszcze wówczas przy różnych okazjach noszone). Zbliżały nas gościnność, życzliwość, troski, czasem radości oraz świadomość wspólnego losu, jaki nam Polakom zgotował już narodowy socjalizm, a jaki w jego zamierzeniach czekał naród lużycki. Łużycanie, według obłąkańczych planów Berlina, mieli być albo wytępieni, albo wysiedleni daleko na Wschód.

Liska pomimo trudności i stresów wynikłych z jej działalności, braku wiadomości o mężu, wydawała się zawsze pogodna, rozbrajała swoim uśmiechem, cieszyła się dziećmi. Pogodę ducha i radość z życia zachowała do końca.

W dniu 15 lutego 1945 roku, w południe, podczas ciężkiego nalotu superfortec USA, zniszczony został Chociebuż. Zrównano z ziemią fabrykę, w której pracowałem. Na jej terenie znajdował się obóz, gdzie było nas 120 Polaków, przeważnie młodych chłopców przywiezionych w większości z „łapanek” z Warszawy. W wyniku nalotu zginęło ich 18. Reszta została rozproszona, bez dachu nad głową, bez środków do życia, pozostawiona własnemu losowi. Poprzedniego dnia front zbliżył się do Nysy Łużyckiej (23 km od nas), w nocy usłyszeliśmy kanonadę, która towarzyszyła nam już codziennie do 23 kwietnia 1945 roku. Cywilnych władz faszystowskich w Chociebużu od dnia 14 kwietnia nie było — ewakuowały się. Administrację przejęło wojsko, a miasto ogłoszono twierdzą.

Kilka godzin po nalocie zabrałem pięciu chłopców i udałem się z nimi do Żyłowa. Liska wraz z Józkiem przyjęli nas niezwykle serdecznie i z głęboką troską, lokując część u przyjaciół. Mieliśmy zapewnione utrzymanie. Jak długo wypadnie pozostać w takiej sytuacji, tego nikt nie wiedział.

23 kwietnia 1945 roku, z hukiem bomb lotniczych, wyciem pocisków lotnictwa szturmowego współdziałającego z bronią pancerną, przetoczyła się nad nami machina wojenna. W przeciągu kilkunastu minut zajęte zostały sąsiadujące ze sobą wioski: Debsko, Żyłów i Deszno. Znaleźliśmy się po drugiej stronie frontu.

Nadszedł czas powrotu z „błotnych ług”, czyli okolicy, do której ewakuowaliśmy się z Liską i jej rodziną z ostrzeliwanego Żyłowa. Ewakuacja do tego w miarę bezpiecznego miejsca, uprzednio przygotowanego przez Józka i zaufanych sąsiadów, pozwoliła nam wyjść cało z wojennej zawieruchy.

Zbliżał się czas rozstania. Zrozpaczona Liska wraz z dziećmi żegnała się z Józkiem. Dzieci rzuciły mu się na szyję, nie chciały go puścić, nie wyobrażały sobie pozostania bez ukochanego opiekuna. Rozstanie spadło na nich tak nagle. Liska płakała. Znalazła się w sytuacji niezwykle trudnej: spalona część budynków gospodarczych, czwórka małych dzieci, a przyjaciel i opiekun odchodzi, wraca do Polski. Szczęśliwie trzodę Liski z pożaru uratował Stasiek Kałużny, jeden z krotoszyniaków, który z narażeniem życia podjął się pilnowania dobytku, kiedy Żyłów podczas działań wojennych przechodził z rąk do rąk. Podobnie, zaledwie 18-letni, Heniek Kaźmierczak, również z Krotoszyna, uratował z pożaru rodzinę lużycką, u której był zakwaterowany (Heńkowi również ja zawdzięczam życie, kiedy to w lutym, podczas

nalotu amerykańskich bombowców, wyciągnął mnie ze schronu, w którym po paru minutach zginęło 85 ludzi).

Do powrotu ponaglał nas zakwaterowany tam ze swoją grupą, radziecki oficer NKWD. Staraliśmy się wyjaśnić mu, że mieszkańcy okolicznych wiosek są Słowianami, mówią językiem dla niego zrozumiałym, prosiliśmy go o życzliwość dla nich.

Zauważyliśmy jednak pewien paradoks. Łużyczanie, pomimo że od lat dziecięcych po życie dorosłe, mówili swoim językiem, a dopiero w szkole, w urzędach, w mieście, w wojsku po niemiecku, do umundurowanych żołnierzy radzieckich zwracali się odruchowo w języku niemieckim. Może przez analogię traktowali ich jak żołnierzy Wehrmachtu. Nie sprzyjało to porozumieniu. Prosiłiśmy, aby w tych sytuacjach „gronili po serbsku”.

Żegnając się z Liską, jej rodziną, z sąsiadami, zapraszaliśmy ich do nas, do Polski. Liska zapraszała nas do siebie, do Żyłowa na Łużyce. Przyrzekliśmy sobie utrzymanie więzi powstałej w tak trudnych i niebezpiecznych warunkach.

Po wojnie życie się unormowało

Przyrzeczenie podczas rozstania zostało obustronnie dotrzymane. Liska pierwsza odwiedziła mieszkającego wówczas w Kamiennej Górze, Józka. Była z dziećmi i on miał już rodzinę. Wspominano miniony okres, wspólne przeżycia, umawiano się na następne spotkania. Józek, poza pracą zawodową działał w harcerstwie, organizował obozy, m.in. na Łużycach. Przebywał w Żyłowie z dziećmi, w drugim pokoleniu poszerzał się krąg przyjaciół.

Autor wspomnień pracując w polskiej energetyce, kilkakrotnie podczas służbowych wyjazdów odwiedził Łużyce — Chociebuż, Żyłów. W latach 1972–78 przez 5 i pół roku, zupełnie przypadkowo, mieszkał w sercu Łużyc Dolnych — w Lubnjowie, w Błotach (Lübbenau, Spreewald). Kierując grupą polskich specjalistów zatrudnionych w tamtejszych elektrowniach, miał okazję w ramach kontraktu organizować 50–80-osobowe wycieczki po Łużycach Dolnych i Górnych. Były to wycieczki, głównie latem, kiedy przyjeżdżały rodziny na wakacje. Tak w większych grupach poznawano tę piękną krainę rozlewisk Sprewy, lasów, równin na Łużycach Dolnych oraz wzgórz, dolin poprzecinanych rzekami, aż po góry i ich szczyty na południu: Čornoboh, Běloboh i Mnišonc na Górnych Łużycach.

Liska odwiedzała mnie w Poznaniu, a jej dzieci i wnuki — Warszawę, Zakopane, Pojezierze Suwalsko-Mazurskie — całą Polskę. Liska, ze względu na zdrowie, nie wyjeżdżała dalej niż na tereny przygraniczne. Przyjeżdżała

do mnie wraz z Józkiem do Lubnjowa. Przed pięćdziesięciu laty, kiedy rozmawialiśmy w Żyłowie, fantazją by się wydawało to, że Polska i Łużyce (w ramach Niemiec) będą miały wspólną granicę, że nie tylko my ale zespoły taneczne, wokalne, działacze łużyccy, polscy przyjaciele kultury łużyckiej będą się poznawać, wymieniać, będzie szansa rozwoju i rozkwitu polsko-łużyckiej przyjaźni. Liska ze wzruszeniem podkreślała to, że razem z jej wnukiem Gerdem Reinschke (kończył m.in. Liceum Łużyckie w Chociebużu) jako inżynierowie pracowaliśmy w tym samym zespole elektrowni na Łużycach.

Dziwne i nieubłagane są zrządenia losu, chociaż już poważnie chora, w sierpniu 1992 roku, odwiedziła Józka, mieszkającego wtedy w Jeleniej Górze. Była to jej ostatnia wizyta w Polsce. Może już była świadoma kresu swego życia?

Kiedy wypadnie komukolwiek z nas podróżować przez Łużyce, niech wstąpi do Żyłowa, by tam na grobie Liski złożyć kwiaty i szeptem, aby nie zakłócić ciszy cmentarnej, powiedzieć: „Cześć Jej pamięci”.

Bolesław Czajka

Kriegsfreundschaft hat Jahre lang überstanden

Der Autor erinnert sich an die am 25.10.1992 gestorbene Luise Zernik — Freundin von Polen und der Polen. Liska, wie sie in niedersorbischer Sprache von ihren Bekannten und polnischen Freunden genannt wurde, half heimlich, mit Einsatz des Lebens den Zehnten junger, von ihren Familien getrennter Leute, die zur Zwangsarbeit in Cottbus abtransportiert wurden.

Im Jahre 1941, nachdem Liskas Ehemann an die Front berufen worden war, wurde zur Arbeit in ihrem Gut in Żyłów aus dem Lager für polnische Kriegsgefangene in Kiekebusch Leutnant Józef Poprawa geschickt. Er ermöglichte ihr, sich mit der Kindererziehung zu beschäftigen, indem er sich an die Arbeit auf dem Bauernhof machte. Liska und Józef lieferten Nahrungsmittel in das nahe gelegene Cottbus. Während des Krieges wurde ihr gastfreundliches Haus sehr oft von befreundeten und mit der Konspirationsaktion vertrauten Polen besucht. Für die Verständigung war niedersorbische Sprache günstig, die im Laufe der Zeit zur polnisch-sorbischen Sprache wurde. Während man sich traf, sprach man über das Ende des Krieges, über die Erwartung auf den Rückkehr der Bekannten, über das Ende des Unglücks. Als im Jahre 1945 den Moment herankam, sich von Liska und ihrer Familie zu verabschieden, versprach man sich, die unter so schweren

und gefährlichen Bedingungen entstandenen Freundschaftsbande zu bewahren.
Die Versprechung war von beiden Seiten eingehalten.



Ludvík Kuba „Dívčina z Blot“

III. Kącik literacki



Młoda para, drużbowie i drużki.
Najwspanialej ubrany pierwszy drużba, czyli brażka.

Przekłady z języka polskiego na dolnołużycki

Adam Mickiewicz

Row Potockeje

W kraju nalěša, wosrjeż pšeksasnych zagrodow
Sy sprěta, mloda roža! Te zajżone chyle
Su wot tebjje lešeli ak złote mjatele
A wostajili w wutšobje mole spomnješow.
 Tam k połnocy na Polsku swěši nadmēr gwězdwow.
 Dlaczego pak w tom směrje błyšći jich tak wjele?
 Stej wocy twojej, njeżli zagastej w mogile,
 Tuder wupalitej drogu wognjnych slědow?
Polka, tek ja dny skońcym w samotnej žalobje;
Daš gjarstku zemje dłoń mē psijašelna chyši.
Gaž luže rozgranjaju se psi twojom rowje,
 Mnjo potom klincanje rodneje rěcy zbuži;
 A wěšćar spiwajucy nutšnu pėseń tebjje,
 Wiži mój bliski row, a spiw tek za mnjo zdudli.

Z polskiego na dolnołużycki przełożył Alfred Měškank

Grób Potockiej

(w: Adam Mickiewicz, *Wiersze*, Warszawa 2000, s. 2000)

W kraju wiosny, pomiędzy rozkosznymi sady,
Uwiędłaś, mloda rózo! Bo przeszłości chwile,
Ulatując od ciebie jak złote motyle,
Rzuciły w głębi serca pamiątek owady.
 Tam na północ ku Polsce świecą gwiazd gromady,
 Dlaczegoż na tej drodze błyszczą się ich tyle?
 Czy wzrok twój ognia pelen, nim zgasnął w mogile.
 Tam wiecznie lecąc jasne powypalał ślady?
Polko! — i ja dni skończę w samotnej žalobie;
Tu niech mi garstkę ziemi dłoń przyjazna rzuci.
Podróźni często przy twym rozmawiają grobie,
 I mnie wtenczas dźwięk mowy rodzinnej ocuci;
 I wieszcz, samotną piosnkę dumając o tobie,
 Ujrzy bliską mogilę i dla mnie zanuci.

Adam Mickiewicz

Nad wodu welikej cystej

Nad wodu wjelikej, cystej
Su zwigali se skaliny,
A woda w dlymi pšewidnej
Jo wotbiwała je carne.
 Nad wodu wjelikej, cystej
 Su šėgnuli carne mroki,
 A woda w dlymi pšewidnej
 Jo wotbiwała je bėdne.
Nad wodu wjelikej, cystej
Jo błysknuło, jo grim rical,
A woda w dlymi pšewidnej
Jo wotbiła błyśk, zuk sćichnuł.
 A woda, ak nėga cysta,
 Stoj wjelika a pšewidna.
Tu wodu wiżim wokoło
A wšykno kradu psijimam,
Na gjarde pak skalow coła
A swětle błyški — njeżiwam.
 Skaly muse stojaś, grozyś,
 Mrokawy pak deśće wozyś,
 Błyški zabłyśkaś a grimaś,
 Ja pak plėwaś, plėwaś, plėwaś.

Z polskiego na dolnołużycki przełożył Alfred Měškank

Nad wodą wielką i czystą

(w: Adam Mickiewicz, *Wiersze*, Warszawa 2000, s. 334)

Nad wodą wielką i czystą
Stały rzędami opoki,
I woda tonią przejrzystą
Odbiła twarze ich czarne;
 Nad wodą wielką i czystą
 Przebiegły czarne obłoki,
 I woda tonią przejrzystą
 Odbiła twarze ich marne;

Nad wodą wielką i czystą
 Błysnęło wzdłuż i grom ryknął,
 I woda tonią przejrzystą
 Odbiła światło, głos zniknął.
 A woda, jak dawniej czysta,
 Stoi wielka i przejrzysta.
 Tę wodę widzę dokoła
 I wszystko wiernie odbijam,
 I dumne opoki czoła,
 I błyskawice — pomijam.
 Skałom trzeba stać i grozić,
 Obłokom deszcze przewozić,
 Błyskawicom grzmieć i ginać,
 Mnie płynąć, płynąć i płynąć.

W Lozannie (1839–1840)



Akwarela Karla Nowaka „Stare wierzby nad Sprewą”

Przekłady z języka dolnołużyckiego na polski

Beata Mičerlichowa¹

Rozorana ojczyzna

(fragmenty)

(tytuł oryginału: *Rozworjona domownja*, [w:] *Žiw se njewospjetujo. Antologija dolnoserbskeje proze*, Ludowe nakładnistwo Domowina, Budyšin 1999, s. 51–62)

Była sobie wieś. Ludzie pamiętali tam jeszcze, że kiedyś w innym języku mówili, w innym stroju chodzili i inne pieśni śpiewali. Wiedzieli nawet, że to jeszcze nie tak dawno było, i że tych ostatnich, co jeszcze chodzili w starych strojach i w tej starej mowie śpiewali swoje pieśni, pochowali dopiero niedawno. Jedyną rzeczą, którą zapomnieli ci ludzie, było to, dlaczego tak naprawdę to wszystko się stało.

Najwięcej z nich mówiło, że to wina wielkiego bagra², który zniszczył okolice, a ostatnio stał przed ich wsią. Ale niektórzy z nich pracowali tam i bronili bagra, bowiem zarabiali przy nim na chleb powszedni i jeszcze na inne rzeczy. Nie, to już dawno temu się stało, winna była wojna, nie tylko wiele domów zniszczyła, ale też przyniosła masę ludzi, którzy nie umieli starego języka, a stary strój wykpiwali. Niektórzy z tych ludzi zostali we wsi i w niej się osiedlili. I powiedzieli zaraz potem, że to nie zależało od nich, ponieważ już, kiedy przyszli, niewiele przecież z tutejszych mówiło starym językiem, a młode kobiety nie ubierały się już w stary strój. Ówczesne młode kobiety, a nawet pomarszczone stare babki, broniły się, że stare stroje były przecież zbyt uciążliwe. Poza tym stale je wyśmiewano, gdy tak przychodziły do miasta. A ich mężowie domagali się, żeby porzuciły ten strój, przynajmniej, gdy jechali z kolegami na wycieczkę. Mężczyźni, którzy dawno posiwiali albo wyłysieli, sprzeciwiali się noszeniu starych strojów,

¹ Ur. w 1964 r. Pochodzi z Chociebuża, mieszka w Lipsku, jest psychologiem, publikowała w „Pratyji”.

² Słowo *bagier* (dłuż. *bager*), czyli pogłębiarka, koparka, którą poszerza się obszar kopalni węgla, jest na Dolnych Łużycach symbolem wyrządzonych szkód ekologicznych. Z ekspansją kopalń wiążą się przesiedlenia ludności niszczonej stopniowo przez bagier wsi, czego skutkiem jest pogłębianie asymilacji Serbołużyczan (przyp. tłum.).

bo koledzy się z nich podśmiewali, że kochają kobiety tak dziwnie ubrane. I śmieli się z nich, kiedy w pracy, w mieście, na *młotek* zamiast niemieckiego *Handhammer* do głowy przychodziło im tylko słowo w starej mowie.

Dlatego starali się o to, by ich dzieci uczyły się od małego nowego języka, żeby były wreszcie czymś lepszym w życiu niż tylko pomocnikami majstra. Te dawno dorosłe dzieci były w większości czymś lepszym — niektóre z nich pomagały nawet w obsłudze bagra, który pożerał wsie. Ale narzekały, że nie nauczyły się zbyt dobrze starego języka. W dzieciństwie, kiedy miały nieraz z ojcami na pieńku, często uciekały do mam, żeby się im wypłakać do starych sukni, i żeby one mogły je pocieszyć w starej mowie. Przynajmniej w taki sposób trochę tego języka się nauczyły. Ojcowie, którym ciągle zarzucali, że tak mało znają stary język, złościли się i opowiadali o biedzie i głodzie własnego dzieciństwa i o tym, jak bardzo pragnęli żyć tak dobrze jak ludzie z miasta, którzy znali nowy język. I jak nienawidzili czasami swoich żalonych wsi, które opuszczali tylko wtedy, by wyruszyć na wojnę i które nic innego dla nich nie miały oprócz ciężkiej pracy. A dzięki temu, że wyrwali się ze swych wsi, poznali obce kraje i zobaczyli, w jakich pięknych strojach chodzą tamtejsze kobiety, w jakich cienkich pończochach błyszczą ich nogi i jakimi perfumami pachną. Przywozili swoim żonom takie stroje, pończochy i perfumy. Smucilo to kobiety, pytały się mężów, czy już sobie nie przypominają, jak pięknie było na wiejskich potańcówkach, kiedy się poznali, i czy wtedy przeszkadzały grube pończochy. Te pytania zawstydzaly mężczyzn. Zaczynali rozmawiać o polityce i o tych potężnych panach, którzy im najpierw obiecali spokój i pracę, a potem wysłali ich na wojnę.

Wnukowie zaś, którzy byli ciekawi, jak wszystkie dzieci, z chęcią słuchali starych opowieści. Chcieli wiedzieć dokładnie, jak to kiedyś było, jak dziadkowie byli ubożuchnymi dziećmi, bowiem nie mogli sobie właściwie wyobrazić, co to znaczy być biednym. Więc dziadkowie opowiadali im, jak chodzili boso, bo nie mieli żadnych butów. A dzieciom się wydawało, że to było pięknie, i rozradowane zdejmowały buty i chodziły boso. „Ale my tak chodziliśmy aż do listopada” mówili dziadkowie, „i zimno było w nogi. Mieliśmy tylko drewniak, ale trudno było w nich biegać, żeby nie spóźnić się do szkoły. Musieliśmy zwozić zboże do stodoły. Potem nauczyciel nas bił, że nie zrobiliśmy zadań domowych, bo musieliśmy od południa być na polu. Albo gdyśmy rozmawiali na przerwie z kolegami w starym języku”. Wnukowie się dziwili, bowiem ich nauczyciele stale im przypominali, żeby rozmawiali w starym języku, nawet na lekcji. A żaden nauczyciel nigdy nie bił, czasem trochę na nich pokrzyczał.

Także tego, jak to jest z głodu przymierać, nie mogły sobie dzieci właściwie wyobrazić. Przecież można sobie coś wziąć z lodówki, trochę mleka albo jogurt. „Niczego nie było, nawet lodówki”, mówili dziadkowie i opowiadali, że w najgorszych czasach nawet chleb był pod kluczem. „To było jak w Afryce”, powiedziała mała dziewczynka, która oglądała dużo telewizji i dlatego była bardzo mądra. Chciała wiedzieć, jak boli głód. Dziadek próbował to wyjaśnić: „To tak, jakbyś miała taką ogromną dziurę w brzuchu i jakoś ci smutno przy tym”. To dzieci zrozumiały. Jakkolwiek zawsze były najedzone, miały nieraz takie smutne uczucie w żołądku. A ogromną dziurę też znały, była tuż obok wsi. Często jeździli tam na rowerach aż pod krawędź i patrzyli, jak zbliżał się skrzeczący i pożerający bagier. Jak się w końcu wgrzyzie w wieś, rodzice sprzedadzą stare domy i przeprowadzą się do miasta. Dzieci bały się tego troszkę. Nie były pewne, czy nie będą z nich się tam śmiać, chociaż chodziły w nowoczesnym stroju i posługiwały się właściwym językiem.

Sołtys, który był mądrym człowiekiem, chciał skończyć z tymi historiami: „Tak była to wina biedy, nie bagra! Wojna, przesiedleńcy! Sami opuściliśmy wszystko stare, bo nie chcieliśmy nadal być takimi nędzarzami. Teraz musi być wszystko tak, jak należy!” „Tak, tak”, wołały dzieci, „jesteśmy teraz bogaci, a jak sprzedamy nasz dom, będziemy jeszcze bogatsi!” Dorosli nic jednak nie mówili i tylko spuszczały głowy.

Na dworze, przed oknem, usłyszeli głos wiejskiego przygłupka, który kiedyś był nauczycielem, a teraz żył z rozdawania kolorowych ulotek po wsi. Jak za dużo wypił, głośno śpiewał: „Hanka, bądź wesola...”

[...]

Nekrolog dla pewnej wsi

Wieś leży na górze. Ziemia jest piaszczysta i przesypuje się przez palce. Na pewno dużo trzeba było pracy, żeby zakwitły drzewa owocowe w tych wielkich sadach. Po wiejskiej drodze przechadzają się koty. Około południa nikt tam prawie nie jeździ. Stodoły mają pięknie wymurowane szczyty. W środku wsi stoi stary kościół, drzwi są otwarte, na ołtarzu leżą świeże kwiaty. Groby obok są bardzo zadbane, na jednym obok nagrobka drzemie na słońcu szary, przegowany kot. Jeden mężczyzna chodzi z rowerem po wsi i rozdaje ulotki. Wiejska karczma jest zamknięta. Na gminnych tablicach ogłasza się kolejne zebranie mieszkańców. Właśnie tak można sobie wyobrazić ojczyznę. Nie słyhać tu bagra.

Pewna kobieta mieszka pośrodku wsi. Jej mąż jest tym sołtysem, który jest znany jako człowiek dokładny, ale też uparty. Kiedy ludzie czegoś od niego chcą, to mówią jej, bo ona dobrze wie, co ma mu z tego przekazać. Wyrosła w tej wsi, a dom, gdzie mieszka, należy do jej rodziców, którzy mieszkają razem na dole, na parterze. Zna tu wszystkie dróżki i kąty i wiele starych opowieści. O wielkim grzybie, który dziadek w lesie znalazł. O starym koniu, który nie chciał pod górę iść, aż dziadek mu pogroził, że go sprzeda. Najwięcej ludzi zna z dzieciństwa.

Studiowała w wielkim mieście, to był piękny czas, tyle mogła osiągnąć. Ale zawsze się cieszyła, kiedy wracała do domu, od dworca do wsi akacją aleją. Cóż za zapach w lecie, gdy drzewa kwitły! Dworzec jest już dawno zamknięty. W końcu tygodnia najczęściej odwiedzała swoich przyjaciół, którzy jak ona byli „mocnym” rocznikiem. Wiele się wówczas działo i dużo się robiło. Zostawili po sobie ślad. Tylko szkoda kilku chłopców, co nie mieli szczęścia: albo żony nie znaleźli albo pracę stracili, a dzisiaj piją. Mimo to byli dość zaradni. Ten, co właśnie przyniósł reklamówki, był nawet raz nauczycielem.

Po studiach kobieta zadomowiła się tutaj. Jak ma się dzieci, to i do miasta nie można często jeździć. Jej najstarszy syn był ciężko upośledzony i zawsze miała go przy sobie. Umarł, jak miał dziesięć lat. Bez mamy nie dałaby rady. Pomagała jej w gospodarstwie i opiekowała się dziećmi. Dzięki temu mogła pracować w elektrowni jako księgowa, a wieczorem karmiła cielaki. Dużo pracy było, ale też i dobry zarobek. Po przełomie 90. roku nie opłacało się dłużej pracować z cielakami, a elektrownia w jej oddziale zwolniła sporo ludzi. Ale niebawem znów znalazła pracę nieopodal w mieście, a jej mąż ma jeszcze pracę w spółdzielni. Nie mają ani chwili dla siebie, ponieważ on jest sołtysem. W zagrodzie wiele rzeczy, którymi się kiedyś zajmował, pozostawione jest na pastwę losu. Żona zdaje sobie sprawę, że nie ma na to czasu, walka z węglem jest ważniejsza. Jak czasem nie może wytrzymać, idzie do lasu. Tam zna każde drzewo, zaraz zauważy, kiedy jakieś się zważyło. Takich reakcji nie da się tego wytłumaczyć komuś z miasta. Do nich to nie dociera.

Ona też nieraz poleżałaby chętnie w niedzielę rano w łóżku, nie gotowała żadnego obiadu, a w południe wrzuciła jedynie trochę makaronu do garnka, jak robią to koleżanki z miasta. Ale jej rodzice by tego nie zrozumieli. A mąż lubi jeść. Najprzyjemniej jest, kiedy jadą na urlop. Wtedy wszędzie można iść do restauracji. Na południu ludziom zawsze gorąco, nie nie gotują w swoich domach. Ale w Jutlandii podobało im się. „Tam są

ludzie jak tu”. Powiedziała mężowi: „jeśli wiesz musi zginąć, pojedziemy tam”.

Od momentu, kiedy ludzie dowiedzieli się, że musi nadejść ów węgiel, zmienili się. Dzielą się na tych, co albo mocno walczą, albo tych, co chcą wszystko sprzedać. Od niektórych nie da się dowiedzieć, po czyjej są stronie. Stoją z boku. Tak naprawdę można się jeszcze tylko z tego cieszyć, że wśród kobiet coś się dzieje: razem śpiewają, nieraz szklaneczkę wypiją. Jej córka wciąż narzeka na to gadanie i gędzenie we wsi, ale tak to już jest od czasów jej młodości. Mówi córce: „nie przejmuj się tym”.

Przed kilku laty pytano ją, czy by nie weszła do rady parafialnej. Kościół jest z trzynastego wieku. Zawsze, gdy widzi wydeptaną ścieżkę do kościoła, myśli o tych wszystkich pokoleniach, które się tu przed nią modliły. Ludzie wtedy nie mieli lekkiego życia, dzieci wielu z nich wcześniej umarły.

Nie chce stąd odchodzić. Kiedy spaceruje po lesie, zawsze ogląda się za tym miejscem, gdzie jej dziadek znalazł wielkiego grzyba. Idzie w kolorowej spódnicy i jasnej koszuli. Wygląda na mniej niż czterdzieści lat i zawsze się czerwieni, gdy się jej to mówi. We wsi się nie prawi takich komplementów. (...)

Kiedy przyjdzie węgiel, trzeba będzie zniszczyć kościół. Węgiel już tu jest. Tam gdzie ziemia jest przeorana, pokazują się czarne warstwy. Są to zgęszczone wspomnienia nieskończonych, pierwotnych lasów trzeciorzędu. Kiedy wspomnienie wykrystalizuje się, widać najpierw to, co zapomniane. Lasy umarły przed ludźmi. Tylko we śnie można jeszcze po nich spacerować: paproć muska twarz, a krople wiszą na liściach. Rano się budzisz, poduszka mokra, jak by się całą noc płakało.

Być może ojczyzna to tylko błogość, którą tworzą koty i drzewa i ścieżka w lesie. Może ojczyzna to nie miejsce, ale uczucie, które ludzie z wieloma miejscami i różnymi ludźmi mocniej niż z innymi wiąże. Z tymi, którzy przeżyli coś podobnego. Z tymi, którym nie trzeba tłumaczyć, jak to było. Dla których nie trzeba tych słów, które zawsze boją.

Ten mężczyzna, który kiedyś był nauczycielem, kurzy kolejnego papierosa na ławce przed kościołem. Gdy wiatr roznosi jego kolorowe ulotki reklamowe, śmieje się, ale w tym śmiechu jest jęk. Brzmi jak skrzyknięcie bagra.

Z dolnołużyckiego przełożył Piotr Szymeczko

Babcia Maja i jej słońeczko

(fragmenty)

(tytuł oryginału: *Starka Maja a jeje stýněcko*, [w:] *Žiw se njewospjetuju. Antologija dolnosěrbskeje proze*, Ludowe nakładnistwo Domowina, Budyšin 1999, s. 25–38)

Babcia wiele przeżyła w swoim długim życiu, dobrego i niedobrego, jakkolwiek niedużo po świecie chodziła: na mszę do sąsiedniej wsi i czasem do miasta, na targ — i to tyle. Jej światem była tamta wieś, tamtejsze pola, łąki, pagórki, tamtejsze drogi i ścieżki, po których szła niezliczone razy, od dzieciństwa aż do późnej starości. Znała przy tych drogach i ścieżkach każde drzewo i krzak, każdy jar, (...) każdą kałużę po deszczu. Tu się odnajdywała, tu się czuła pewnie, tu była w domu.

Urodziła się i wydała za czasów cesarza. Jej mąż musiał iść na wojnę, na front, do Rosji. Sama została wtedy ze wszystkimi troskami na głowie i całą pracą, także tą najcięższą, oraz dwójką dzieci (...).

Przeigrana wojna minęła, mąż dotarł do domu chory. Radość z powrotu była wielka, ale życie wciąż nie było najłżejsze, ponieważ mąż nie mógł wykonywać żadnej ciężkiej, chłopskiej roboty. W oborze i w ogrodzie utrzymywał wszystko w najlepszym porządku, ale na polach i łąkach nie mógł nie pomóc. Z tego powodu był bardzo nieszczęśliwy. Płuc mu nie starczało, oddychał coraz ciężiej i coraz bardziej słabł. Nie chciał jednak iść do szpitala. Znosił swoją chorobę z wielką cierpliwością, nigdy się nie skarżył i dalej pracował, tak jak dawniej. Nic mu jednak nie pomagało i powoli zbliżał się jego koniec. W ostatnich dniach jego choroby żona, córka i syn częściej i dłużej siedzieli razem z nim, a ojciec, chociaż mówienie bardzo ciężko mu szło, opowiadał o swoich wojennych przeżyciach w Rosji. A chociaż straszne były te przeżycia, zawsze podkreślał, jak dobrze się rozumiał z Rosjanami w swoim kochanym, serbołużyckim języku i jak Rosjanie chwalili go i podziwiali z powodu jego sprawności i pracowitości. I zawsze kończył opowiadanie prośbą: „Zróbcie to dla mnie, szanujcie nasz kochany, ojczysty, serbołużycki język”.

Coraz częściej płuł krwią. Swojej żonie mówił to, o czym sama wiedziała, że niedługo nie będzie go na świecie. Ona znowu prosiła go, tak jak często to

¹ Zob. „ZŁ” XVIII, 1996, s. 15–18.

robiła, by poszedł do szpitala. Ale całe proszenie było na darmo. On chciał zostać w domu. „Dość już mam obczyzny” — zawsze jej odpowiadał. — „A na taką chorobę nikt nic nie poradzi”. Ów lekarz, co go badał, też po prawdzie nie wierzył, żeby na to jakaś pomoc była.

Tak nadszedł ostatni dzień. Mąż poprosił żonę i dzieci do łóżka. Patrzył oczami smutnymi, ale pełnymi wdzięczności, tulił czule córkę i syna i żegnał się ze swoimi kochanymi, mówiąc: „Mnie zjarła wojna, niech Bóg da wam zdrowie i spokój przez całe życie”. A potem w pokoju było całkiem cichutko, córka i syn podali ojcu ręce, nie wiedząc, że to ostatni raz. Ich mama jeszcze długo siedziała przy swoim mężu, żeby nie był sam, gdy zaśnie na zawsze. I w spokoju oddał ducha na jej rękach.

Tak jak podczas wojny, została znowu sama ze swoimi małymi dziećmi (...).

Po latach doczekała się lepszych czasów, lecz wtedy nadeszła „brunatna” groza. Na lużyckim niebie pojawiły się ciemne chmury. Każdy wie, czym one grożą, jak wielkie grzmoty, jaką straszną niepogodę niosą. Każdy to czuł, ale ludzie na ogół milczeli, bo się bali. Mama najpierw zauważyła, że Marta, a potem Jurko, zaczęli z nią rozmawiać po niemiecku. Nigdy się tak dotychczas nie działo, więc pytała, co to ma być. Nie odpowiadali, tylko coś odburkiwali. Okazało się, że powoli i niepostrzeżenie w mieście język serbołużycki zaczął być zakazany. „Niech będzie, jak chce, ale w domu będziemy zawsze rozmawiać po serbołużycku, tego nikt nam nie może zabronić” oznajmiła babcia Maja. I tak zostało (...).

Z mieszkańcami wsi w jej wieku Maja rozmawiała tak jak zawsze, po serbołużycku. Ale wielu ludzi po pewnym czasie jej nie rozumiało i mówili: „Maja, nie zrozumiałam cię dobrze, możesz to jeszcze raz po niemiecku powiedzieć?” Ale Maja nie chciała, bo dobrze rozumiała, skąd ten wiatr wieje, ten „brunatny” wiatr. We wsiach więcej się milczało niż kiedyś, a serbołużycka mowa milkła powoli. Już się jej nie słyszało na wiejskich drogach i ścieżkach. Tylko w niektórych gospodarstwach mówiło się jeszcze po serbołużycku (...). Nadeszła wojna — szybciej, niż sobie to niejeden myślał. Mężczyźni, po kolei, musieli iść do wojska. Tylko mąż Marty — starszej córki Mai, nie musiał, on był „unabkömmlich”. Wieś się wyludniła. Kobiety musiały się zajmować tym, co dotychczas było domeną mężczyzn (...).

Nadszedł ciężki dzień pożegnania także z Jurem. Nie da się wypowiedzieć tego słowami, jak mama była smutna i strapiona. Lecz nic nie dało się zrobić (...).

Po czterech latach, krótko przed końcem strasznej wojny, listonosz przyniósł pewien list: „Im Feindesland vermisst”. Jak się mama zlekła! Już

dłuższy czas nie otrzymywała poczty od swojego ukochanego Jurka. Dała ten list bez słówka córce. A ta nie mniej się zlekła, nie mogła powiedzieć ani słowa. Chociaż okropna była ich niepewność, mimo to powoli rosła nadzieja, że on, ten ukochany Jurko, jeszcze żyje — może jako rosyjski jeńiec, jak jego ojciec. Ale niepewność pozostała i wgryzała się w serce. W tym ciężkim czasie dla babci Mai tylko wnuczka Marlenka była radością. Uśmiechała się do babci, radowała jej smutne serce. Z tej radości rosła też nadzieja, że Jurko żyje i przyjdzie do domu.

Po latach wielu żołnierzy wróciło do domu, także z Rosji. Ale jej Jurka nie było wśród nich. Coś mówiło mamie ciągle, że jednak wróci do domu. Zima była długa i bardzo ostra, a potem wiosna raptownie wybuchła. W ogródkach rosły piękne przebiśniegi i widać było, że zieleni się trawa. W rowach i na groblach był jeszcze lód, ponieważ był bardzo gruby i nie mógł stając w krótkim czasie. Słońce coraz mocniej grzało.

W taki jeden wiosenny dzień ktoś zapukał do drzwi. „Kto to może być przed południem”, dziwiła się babcia Maja. Na nikogo nie czekała. Często myślała o swoim Jurku, a teraz nie pomyślała o nim. Otworzyła drzwi, a tu stoi przed nią Jurko, jej ukochany synek! Ani słówkiem się nie odezwała, Jurko też nie. Lecz to nie było potrzebne. Syn objął mamę swoimi mocnymi rękami, pocałował ją i przytulił. Mama uroniła kilka łez i nie potrafiła powiedzieć nic innego jak tylko: „Jurko, mój kochany Jurko”. Długo się trzymali w objęciach. Nie da się opisać, jakie to było szczęście! Ale człowiek zadaje sobie pytanie: „Czy musi najpierw być wojna, żeby takie szczęście przeżyć?” (...).

Zaczął się nowe życie. Juro był młody, zdrowy i silny, a mama nie była jeszcze zbyt stara i czuła się zdrowa.

Wnuczka Marlenka zaczęła gaworzyć po serbołużycku! „Tak, tak, babcia nie może się z nią inaczej jak po serbołużycku dogadać”, tłumaczyła Marta (...).

Kiedy Marlenka, słoneczko babci poszła do szkoły, przychodziła do niej, ponieważ miała w szkole serbołużycki, w którym babcia mogła pomóc (...).

Potem Juro się ożenił.

Wesele odbyło się w Zielone Świątki, bardzo piękne wesele, a panna młoda była piękna i szczęśliwa (...).

Marlenka, babci słoneczko, została nauczycielką serbołużyckiego oraz rosyjskiego. Była przez swoich uczniów bardzo lubiana. Juro pracował jako brygadzysta w wielkim pegeerze. Urodziło mu się dwoje dzieci: Janka i Jurko. Janka uczyła się, tak jak jej kuzynka Marlenka, na nauczycielkę serbołużyckiego i rosyjskiego, a Jurko na inżyniera technik rolniczych. Oboje

byli dla rodziców i dziadków wielką radość. Babcia Maja pracowała jeszcze w domu i ogrodzie, pilnowała, żeby wszystko było w porządku.

Znów nadeszły nowe czasy. Nazywano je przewrotem. Ojciec Juro i syn Jurko założyli niezależną spółkę rolniczą. Na początku były ogromne trudności, ale później poszło lepiej. Janka uczy teraz serbołużyckiego, ale już nie rosyjskiego, jak przed przewrotem i niestety nie we wsi, a w mieście. A jej mąż ukończył sorabistykę i slawistykę, pracuje w serbołużyckim instytucie.

Niedawno babcia Maja obchodziła swoje urodziny. Otrzymała dużo życzeń, wiele gości ją odwiedziło. Babcia dobrze się czuła i radośnie z gośćmi rozmawiała, zwłaszcza z tymi, którzy byli w jej wieku. A gdy tak sobie opowiadali, rozmowa musiała też zejść na sprawy serbołużyckie. Jeden ze starszych gości zapytał Maję, co sądzi o tym, że dziewczęta i kobiety bardzo lubią serbołużyckie stroje, ale nie język. Babcia Maja odpowiedziała, że można w każdym wieku zacząć nosić serbołużycki strój, ale z językiem tak łatwo nie jest, trzeba by było uczyć się go od małego. Serbołużycki strój można sobie kupić, ale nie język. Jeden z młodszych gości zapytał się, jak babcia Maja widzi przyszłość serbołużyckości. „Tak jak owe dziewczęta i kobiety kochają dziś serbołużycki strój, tak będą jutro ich dzieci kochać serbołużycką mowę, jeśli nie nadejdzie już żaden „brunatny” czas. Mam nadzieję, że taki nie nadejdzie. Ale miłość do serbołużyckości — dodała jeszcze — muszą włożyć rodzice w serca swoim dzieciom”. Wszyscy temu przytaknęli, zwłaszcza Marlenka, babci słoneczko, przytaknęła jej z wdzięcznością.

Czas płynie. Marlenka jest już na emeryturze, choć dla babci Mai pozostanie ona zawsze słoneczkiem, serbołużyckim słoneczkiem. Marlenka kieruje żeńskim chórem, a więc także wieloma innymi sprawami we wsi. Jest dla kobiet z chóru nie tylko dyrygentką, ale osobą ukochaną jak przed wielu laty dla swoich uczniów. Jej słowo ma swoją cenę nie tylko we wsi, ale także w całej okolicy.

Babcia Maja jest zadowolona z tego, co się wokół niej dzieje. I ma nadzieję, że słońce będzie świecić nad Łużycami jeszcze wiele wieków.

Z dolnołużyckiego przetłumaczył Piotr Szymeczko



Reprodukcja obrazu Frycy Łatka „Łużycka kobieta w drodze do domu”

Okrągłe urodziny

(tytuł oryginału: *Kumpanki kulowaty narodny żeń*,
[w:] *Žiw se njevospjetuju, Antologija dolnoserbškeje proze*,
Ludowe nakładnistwo Domovina, Budyšin 1999, s. 65–70)

Czerwone, zielone, białe, niebieskie samochody mkną po szerokiej, asfaltowej drodze. Zwłaszcza te duże pędzą jak szalone. A do tego te „zawadiaki”, co pchają się z tyłu i raptownie wyprzedzają triumfując, że są szybsi. I w ogóle ich nie obchodzi, jak w tym momencie przestraszą się ci, co właśnie jadą z naprzeciwka, i ci, obok których właśnie się prześlizgnęli.

„Mój Boże”, krzyknęła Marta, „zaraz byśmy się trzasnęli!”. Głęboko wzdycha. Potem im wymyśla i puka palcem w czoło: „Do diabła z wami!”. Jej mąż też warknął: „Taki brak rozsądku!”. Marta wypowiada jeszcze wiele gorzkich słów, zanim powoli znów się uspokoi. „Już wielu niewinnych ludzi zabili tacy bezmyślni kierowcy”, konstatuje. Potem w małym opłu jest chwilę cicho. Jej smutne myśli mijają. Spokojna, przyjazna muzyka rozbrzmiewa z radia. „Dom mój drogi” śpiewają pięknie, dziecięce głosy. Żona uśmiecha się do męża i przytula się do jego ramienia. „Zaraz będziemy w domu”, wymyka jej się radośnie z głębi duszy. Cieszy się za każdym razem, gdy jadą do domu — nie tam, gdzie już wiele lat mieszkają i mają dom, ale tam, gdzie stoi jej dom rodzinny. W nim już nikogo z krewnych nie spotka. Wszyscy młodzi już dawno wyfrunęli z rodzicielskiego „ciepłego gniazdka”. Wybudowali swoje domy w okolicznych wsiach i trochę dalej, w mieście, jak Marta. Kto jednak pochodzi ze wsi, zawsze ma tam kogoś, kto jest mu bliski. Niekiedy jakąś szkolną towarzyszkę, dobrą koleżankę z czasów, gdy kilometrami jechało się rowerami na tańce. A taką przyjaciółką dla Marty jest Greta.

O rany, przecież ona też już jest sześćdziesiąt lat na tym bożym świecie i będzie dziś miała pewnie dużo gości na swoich okrągłych urodzinach. Jakże te lata lecą... Jak byliśmy młodzi, nie mogliśmy się doczekać osiemnastego roku życia. Potem tak szybko staliśmy się odpowiedzialni za siebie. A naprawdę nie było lekko... Marta siedzi ze skrzyżowanymi ramionami

¹ Ur. w 1926 r. Pochodzi z Pěskek (Górne Łużyce), mieszka w Chociebużu, jest redaktorką „Nowego Casnika” i dolnołużyckiego kalendarza „Pratyja”; obecnie na emeryturze; tłumaczy i redaguje antologie; publikacje literackie w „Pratyjach” i wszystkich antologiach prozy dolnołużyckiej.

i myślami jest hen daleko, a mimo to zupełnie blisko: tu przecież spędziła lata swojego dzieciństwa i młodości.

„Dość tego rozmarzenia, moja droga”, słyszy przyjazny głos swojego męża. Mają już las za sobą i można zobaczyć dom Gretki w pełnym, letnim słońcu, które błyszczy się ostro w lusterkach samochodu. Podwórko jest do połowy zapełnione, a Marta wie, że będzie jeszcze więcej tej lakierowanej blachy we wszystkich możliwych kolorach, gdy przyjedzie komplet gości. „Samochody. wszędzie samochody — z tyłu, z przodu, po obu stronach, przy drodze, na podwórku”, cicho sobie pomrukuje. Nagle jednak jej zaszepiona twarz rozjaśnia się, przed jej oczami jawi się inny obraz:

Przed chatą z grubych drewnianych belek stoi na szerokim, kamiennym progu mama Grety. W swoim pięknym, łużyckim stroju zaprasza krewnych do domu. Świecące i połyskujące rowery stoją jeden przy drugim oparte o ścianę domu. Z drugiej strony, tam gdzie jest stajnia, a do szopy przylega stodoła, rozbrzmiewa radosne świergotanie jaskółek. Tam, pod dachem, mają swoje gniazdka. Serce nappełnia się radością...

Motor zbliżającego się srebrnego fordą wyrwał Martę z marzeń o romantycznej przeszłości. Nie stara, drewniana chata, ale nowy, nowoczesny dom stoi przed nią. Stajnia została zburzona, nie ma już szopy i stodoły również. Jaskółki powędrowały do widzenia. Wszystko jest inaczej. Jakoś to ją smuci. Szybko przychodzi jednak do siebie i znów wesoła włącza się z innymi w świąteczną, urodzinową wrzawę.

Z wielkimi, różnokolorowymi bukietami — jeden piękniejszy od drugiego — wszyscy cisną się do domu, żeby złożyć życzenia szczęścia jubilatce. Domownikom nie jest łatwo znaleźć odpowiedni wazon i odpowiednie miejsce na każdy bukiet. „W Polsce ludzie są rozumniejsi”, oznajmia Marta. „Tam przychodzi gość z jedną różą, z jednym kwiatkiem, i złożony z nich jeden bukiet, który łączy się z życzeniami i miłością, ubogaca świąteczny stół”.

W salonie stoły są ustawione w przynoszącą szczęście podkowę (trochę wprawdzie koślawą) i nakryte białymi obrusami. Przyniesiono więcej tortów, ciast i placków niż potrzeba. Są rozmaite, tak jak bukiety. Nikt nie zważa na kalorie przy takim święcie. Łużyckie kucharki są znane z obfitego jedzenia i każda chce gotować jak najlepiej. A wszystko smakuje wszystkim, również Marcie. U Grety parzy się także dobrą kawę. Goście się weselą, opowiadają, co nowego u ich bliskich, żartują, a każdy zjada co najmniej tyle, ile w domu. Potem gospodarze kładą na stół jeszcze skibki pieczywa, dobrej kiełbasy i szynki, po które wyciągają się łapczywe ręce. Tak to już teraz jest.

Marta przygląda się z uśmiechem temu, co się dzieje. Dobrze wie, jak będzie. I już zaczyna się stękanie: „O! Za dużo tego było!” — „Ale jestem napchany!”, „Zaraz pękne!”. Jubilatka — gospodyni domu — cieszy się, że wszystkim smakowało. Jej koleżanka zaś myśli sobie, jaki to brak rozsądku! Gdzie indziej z głodu umierają, a u nas...

Ogólna wesołość nie pozwala jej się głębiej zamyślić. W drzwiach stoi gospodarz z butelką w ręce. „No, a teraz chcemy wypić za zdrowie naszej solenizantki”, woła do starszych i młodszych gości. „Jeden kieliszek to najlepsze lekarstwo na nasze pełne brzuchy”, Mężczyźni przytakują, nie zastanawiając się, że od wódki rozum krótki... A rodzina Gretki przynosi i nalewa: czerwone, białe, słodkie wino, piwo, szampana, nalewkę, tonik i, oczywiście, coś do przygryzania też musi być: solone orzeszki, chipsy, paluszki z makiem... Co za smakołyki!

Wesołość narasta, a i ochota do mówienia też. Również Marcie rozwiązał się język. Z wypiekami na twarzy próbuje przekrzyczeć zebranych, wyrażając swoje upragnione życzenie: „Zaśpiewajmy coś łużyckiego tak, jak wtedy, dziesięć lat temu, na pięćdziesiątych urodzinach Gretki”. Nikt jej jednak nie słyszy. Mężczyźni rezonują o samochodach — o wszystkich tych fordach, mercedesach, renaultach... A baby? Jedna, dwie kiwają głową, co oznacza: „dobrze”. Zaraz jednak znów obracają się do innych kobiet i dziewcząt, które opowiadają sobie o pięknych kuchniach, i o szafkach, i o tapczanach, o łózkach, i o... Greta też ma taką nową, nowoczesną kuchnię; jedenaście tysięcy zapłaciła. Teraz nie musi już więcej zmywać spodków, talerzy i garnków.

To tak wygląda ten nowy świat, do którego nas przed laty przywiedli? Marta ma dość takiej komedii. Denerwuje ją takie paplanie i głupie gadanie. Nie tylko na zewnątrz, w obejściach, wszystko stanęło na głowie, także w głowach ludzi wszystko się pomieszało i poplątało. Najchętniej uderzyłaby pięścią w stół... Niestety, tego nie może zrobić! Jest przecież gościem na urodzinach. I w ogóle się do tego nie nadaje. Gospodarze znów dzwonią talerzami, widelcami i nożami. Już czas na kolację. „Mój Boże, znowu jedzenie”, ktoś woła, ale oczy zaczerwienionych od picia i jedzenia gości śmieją się, gdy patrzą na brązowe, przypieczone, tłuste nóżki kurczaków, wielobarwne zimne zakąski z gotowaną, wędzoną wędliną, różnymi serami i przeróżnymi rybami, na takie i owakie salatkę, a do tego jeszcze lody z ananasmem. Na to wszystko ślinka im leci i dalej chce się im jeść. Marta próbuje tego i owego, ale tak naprawdę nic jej nie zadawała. Coś stoi jej w gardle. Chce do domu. Mają jeszcze z Wernerem kawał drogi. „Greto kochana, aż zbyt dobrześ nas ugościła”, żegna się z koleżanką. „Do zoba-

czenia za trzy miesiące u nas”. Ale ja tak nie będę gotowała, myśli sobie przy tym.

W samochodzie jest cicho. Tęskno Marcie za domem dziecięcych i panińskich lat. Ogląda się raz jeszcze. W myślach widzi przypiecek pod lipami, gdzie chłopcy i dziewczęta ze wsi — między nimi Greta i ona — śpiewali razem podczas letnich wieczorów najładniejsze łużyckie piosenki. Wspólnie do siebie należeli... Jakże chętnie także i dzisiaj zaśpiewałaby tu, z innymi — z których wielu to Łużycanie — i poczuła łużycką więź. Ale nie tak się stało. To boli.

Głos Marty przerywa ciszę: „Nawet nie zaśpiewali łużyckiej *Sławy* i nie chcieli mnie słuchać. Jedzenie, picie, auta, meble, ubrania, urlop na Florydzie, na Majorce — tylko to mają w głowie. Wstyd, co woła o pomstę do nieba!”. Werner nie odważył się nic pisać. W Martę wstąpiła dzika kotka. Gestykułuje i krzyczy: „Co się stało z tymi ludźmi? Myślą tylko jak dogodzić ciału. A co z duszą i umysłem? Nie mamy nic innego do powiedzenia? Albo czy nam wszystko jedno, że wyrzucili synową Gretę zaraz po czterech tygodniach — a to tylko dlatego, że prosiła o pracę córka znajomego jej szefa. A my tak pozwoliliśmy uschnąć naszym korzeniom, że nie chcemy śpiewać po łużycku na rodzinnym święcie, przypomnieć sobie o łużyckich tradycjach, rozmawiać o łużyckim życiu...?”

„Masz rację, ale uspokój się, Marto”, prosi ją mąż. „Nie, nie mogę się uspokoić. Czy ci ludzie już tak daleko weszli w ten nowy świat błyskotek, tak są nim zaślepieni? A może to sięga głębiej? Czy nasze pokolenie nie za mało postarało się o to, by łużyckie korzenie wciąż znajdowały w łużyckiej rodzinie płodną ziemię?”. Zaczepnęła powietrze. „Przypuszczalnie tak się stało, Marto”, słyszy uspokajający głos Wenera. „To musimy coś zrobić”, obwieszcza Marta. Werner wsuwa do radia kasetę z piękną, łużycką muzyką, a ona się w niej zagłębia przeżywa aż do domu.

Z dolnołużyckiego przelożył Piotr Szymeczko

IV. Recenzje



Dolnołużyckie wesele z okolic Mostu

Dwieście lat rozwoju leksyki górnołużyckiej

(rec.: Helmut Jentsch, *Die Entwicklung der Lexik der obersorbischen Schriftsprache vom 18. Jahrhundert bis zum Beginn des 20. Jahrhunderts*, Domowina-Verlag, Bautzen/Budyšin 1999, s. 384)

Recenzowana praca przynosi omówienie około dwuwiekowego rozwoju leksyki górnołużyckiego języka literackiego w okresie od osiemnastego wieku do początków wieku dwudziestego. Cały ten długi okres autor dzieli na dwie części: a) od XVIII wieku do 1840 r. (s. 38–151), b) od 1840 roku do początków XX wieku (s. 152–283). Podstawą rozważań jest bogata ekscerpca z publikacji religijnych i publicystycznych, beletrystyki i piśmiennictwa naukowego. Źródła do wcześniejszego okresu liczą 67 pozycji, obejmujących literaturę tłumaczeniową i oryginalną, religijną i świecką, m.in. też publicystykę, korespondencję, pisma urzędowe, książki szkolne itp. Źródła do młodszego okresu liczą 101 pozycji, obejmujących przeważnie literaturę oryginalną, też piśmiennictwo popularno-naukowe i naukowe, artykuły z czasopism itp.

Na podstawie ekscerpacji z literatury źródłowej autor ustala normę słownikową dla określonego okresu, którą porównuje z kodyfikacją słownictwa zawartą w ówczesnych słownikach. Okazuje się, że różnice są nieraz znaczne. Najbliższa normie słownikowej reprezentowanej przez literaturę źródłową z okresu 1840–1866 jest kodyfikacja słownika Pfula z 1866 roku, ale nawet i w tym słowniku można zaobserwować znaczne luki. Są też braki wynikające z charakteru haseł słownikowych pomijających często nazwy „kompleksowe” (dwuwyrazowe i wielowyrazowe).

Drugie porównanie dotyczy szczegółowego zestawienia słownictwa pierwszego i drugiego okresu, uwzględniające jego pochodzenie (zależne od różnych wpływów zewnętrznych) i typy nominacyjne oraz zróżnicowanie występujące w piśmiennictwie protestanckim i katolickim itp.

Zestawiam paralelne paragrafy obu rozdziałów (omawiane przez autora oddzielnie), przytaczając wybrane przykłady.

2.2. (s. 45–52) i 3.2. (s. 158–167). **Pożyczki niemieckie i ich rodzime synonimy.**

Okres wcześniejszy charakteryzuje się licznymi pożyczkami niemieckimi. Autor wymienia pożyczki ogólnie używane, dzieląc je na dwie grupy: a) pożyczki nie mające w tym czasie synonimów rodzimych, np. *kumšt* ‘sztuka’, *lazować* ‘czytać’, b) pożyczki używane obocznie z synonimami rodzimymi, np. *cejch* — *znamjo* ‘znak’, *fromny* — *pobožny* ‘pobożny’.

W okresie późniejszym (po 1840 roku), od początku odrodzenia narodowego, pożyczki niemieckie zastępowane są wyrazami pochodzenia rodzimego (słowiańskiego). Z podanych wyżej wyrazek niemieckich wychodzą z użycia *cejch*, *fromny*, obok *kumšt* pojawia się *wumělstwo*, obok *lazować*, *lazuwać* — *čítać*.

2.3. (s. 52–64) i 3.3. (s. 168–179). **Wpływy słowiańskie.**

Dla wcześniejszego okresu, wbrew niektórym autorom, Jenč stwierdza tylko sporadyczne wpływy słowiańskie (czeskie). Uwzględnia wyłącznie słownictwo użyte po raz pierwszy w tym okresie. Języki słowiańskie wywierają natomiast znaczny wpływ na kształtowanie się słownictwa górnołużyckiego języka literackiego w okresie późniejszym (po 1840 roku).

Autor umieszcza tu obszerny wykazy sławizmów z podziałem na kilka grup, m.in. a) sławizmów, które weszły na miejsce pożyczek niemieckich (np. *hudźba* zam. *muzika*; *žiwjoł* zam. *element*), b) sławizmów, które zastąpiły inne elementy rodzime, traktowane słusznie lub niesłusznie jako kalki z niemieckiego (np. *radnica* ‘ratusz’ zam. *radna khejža* — niem. *Rathaus*), c) sławizmy nazywające nowe pojęcia, które przed r. 1840 nie miały nazw lużyckich lub były nazywane tylko sporadycznie (np. *dźiwadło* ‘teatr’, *słowjeso* ‘czasownik’). Omawia jeszcze szczegółowo sposoby adaptacji fonetycznej i morfologicznej oraz problem rozróżnienia wpływu czeskiego i polskiego.

2.4. (s. 64–75) i 3.4. (s. 179–202). **Zmiany typów nominacji.**

H. Jenč wiele miejsca poświęca zmianom typów nominacji. Dokładne ustalenia dotyczące tych zmian mogły powstać dzięki ekscerpcom bogatych tekstów źródłowych, w słownikach bowiem typy te są podawane fragmentarycznie.

Dla okresu wcześniejszego Jenč ustala wiele charakterystycznych typów nominacyjnych, zazwyczaj kalkujących wzory niemieckie:

1. Nazwy opisowe składające się z przymiotnika i rzeczownika, jak *narodny dzeń* (niem. *Geburtstag*) ‘urodziny’; *radna kejža* (niem. *Rathaus*) ‘ratusz’;

2. Nazwy opisowe z czasownikiem jako podstawą nazwy, jak *džěl brać* (niem. *teilnehmen*) 'brać udział'; *znajomne/znajobne činić* (niem. *bekannt-machen*) 'poznawać';

3. Czasowniki z prefiksem o charakterze przysłówkowym i utworzone od tych czasowników derywaty, np. *horječahnyć* (niem. *aufziehen, erziehen*) 'podciągać', 'wychowywać'; *prjedyryć* (niem. *Vorrede*) 'przedmowa';

4. Rzeczowniki odczasownikowe z sufiksami *-nje* (*-njo, -ni*) lub *-će* (*-čo*), np. *dowěrjenje* (niem. *Vertrauen*) 'zaufanie'; *wokomiknjenje* (niem. *Augen-blick*) 'chwila, moment';

5. Rzeczowniki pochodzenia łacińskiego z sufiksem *-ion*, np. *lekcion* (niem. *Lektion*) 'lekcja'; *reformacion* (niem. *Reformation*) 'reformacja';

6. Czasowniki pochodzenia łacińskiego lub łacińsko-francuskiego z sufiksem *-irować* (*-iruwać*) i derywowane od nich rzeczowniki, np. *protestirować* (niem. *protestieren*) 'protestować'; *študirować* (niem. *studieren*) 'studiować';

7. Złożenia hybrydalne z I członem obcym, np. *hawptměsto* (niem. *Hauptstadt*) 'stolica'; *šackomora* (niem. *Schatzkammer*) 'skarbnica, skarbiec';

8. Złożenia z formą genetiwu w I członie, np. *časowpismo* (niem. *Zeitschrift*) 'czasopismo'; *mandželstwałamanje* (niem. *Ehebruch*) 'cudzołóstwo'; *mjasajědź* (niem. *Fleischspeise*) 'pożywienie mięsne'.

W okresie późniejszym (po 1840 r.), podawane sposoby nominacji powoli zanikają, a na ich miejsce wchodzi nazwy innych typów, często wzorowane na językach słowiańskich. Zmiany te podam w kolejności wyżej przytoczonych typów nominacyjnych:

1. Nazwy opisowe składające się z przymiotnika i rzeczownika zastępowane są nazwami zuniwerbizowanymi, np. *narodny dzeń* → *narodniny*; *radna khežža/khěža* → *radnica*;

2. Nazwy opisowe z bazowym czasownikiem zastępowane są przez zwykle czasowniki (zazwyczaj prefiksalne), np. *džěl brać* → *so wobdžělić*; *znajomne činić* → *wozjewić, wozjewować*;

3. Czasowniki z prefiksami o charakterze przysłówkowym zastępowane są zwykłymi czasownikami prefiksalnymi. Dotyczy to też dalszych derywatów, np. *horječahnyć* → *wo(t)čahnyć*; *prjedyryć* → *prědstowo*;

4. Rzeczowniki odczasownikowe z sufiksami *-nje* lub *-će* zastępowane są przez rzeczowniki z sufiksami paradygmatycznymi (męskim zerowym lub żeńskim *-a*) lub innymi, np. *dowěrjenje* → *dowěra*; *wokamiknjenje* → *wokomik, wokamik*;

5. Rzeczowniki pochodzenia łacińskiego z sufiksem *-ion* zastępowane są przez feminina na *-ija*, np. *lekcion* → *lekcija*; *reformacion* → *reformacija*.

6. Czasowniki z *-ir-* po roku 1840 jeszcze utrzymują się w piśmiennictwie, jednak opuszczanie przyrostkowego *-ir-* staje się coraz bardziej powszechne, np. *protestirować* → *protestować*, *študirować* → *studować, študować*;

7. Złożenia hybrydalne z I członem obcym wychodzą niemal zupełnie z użycia, zastępowane nazwami różnych struktur, np. *hawptměsto* → *hlowne/hłowne město*; *šackomora* → *pokładna komora*;

8. Złożenia z formą genetiwu w I członie zastępowane są: a) przez złożenia z formą accusatiwu (np. *mandželstwałamanje* → *mandželstwołamanje*), b) przez nazwy opisowe złożone z przymiotnika i rzeczownika (np. *mjasajědź* → *mjasna jědź*), c) przez inne typy złożeń (np. *časowpismo* → *časopismo*).

9. Z okresu sprzed 1840 roku autor wynotował zaledwie kilka złożonych rzeczowników z łącznikiem *-o-*, np. *dobrowólny* 'dobrowolny', w okresie późniejszym liczba ich niepomierne wzrasta.

2.5. (s. 75–104) i 3.5. (s. 202–222). Stosunek wariantu ewangelickiego do katolickiego w dziedzinie leksyki.

Dla okresu wcześniejszego (przed 1840 r.) Jenč przytacza obszernie zestawienia w postaci tabel (z bogatą dokumentacją źródłową), umieszczając po lewej stronie słownictwo używane przez ewangelików (A), a po prawej przez katolików (B). Nieraz w piśmiennictwie katolickim występuje obocznie nazwa używana przez ewangelików (B/A) i odwrotnie (A/B). Z ok. 60 różnic rozmaitego typu podam kilka:

	A	B
'przykład'	<i>eksempł, heksempł</i>	<i>přikład, rzadziej eksempł</i>
'osłona'	<i>přikryće</i>	<i>zakitanjo, zakit</i>
'skarb'	<i>šac</i>	<i>pokład, šoc</i>
'zemsta'	<i>wjećenje, wjećeni</i>	<i>racha</i>
'postać'	<i>štalt, štalt</i>	<i>štaltnosć, štaltnosc</i>
'kogut'	<i>khapon, kapon</i>	<i>honač, honak</i>
'jedzenie'	<i>špajza</i>	<i>špiza</i>
'wielki'	<i>wulki</i>	<i>wilki, u pewnych autorów tylko wulki</i>

Różnice te były uwarunkowane różną podstawą dialektalną oraz korzystaniem z różnych wzorów: u ewangelików z wzorów niemieckich (i czeskich), u katolików łacińskich (Wulgata).

Dalej autor podaje zestawienia słownictwa wspólnego piśmiennictwu obu wyznań (s. 94–99). Po roku 1840 dawniejsze różnice częściowo zostały usunięte, częściowo się zachowały, natomiast powstały różnice nowe.

Ujednoczenie leksyki odbywa się w wyniku wypierania wyrazów obcych (niezależnie od nacechowania wyznaniowego) przez rodzime, np. *eksempel*, *heksempel* (ewan.) → *příklad*, *šac* (ewan.) → *pokład*, *racha* (kat.) → *wjećenje*, *wjećenjo*. Z rodzimych zwyciężają: katolickie — *zakitenje* i pokrewne, z ewangelickich — *wulki* itd. Wyrównanie bywa też rezultatem zaniku obu wariantów i wprowadzenia na ich miejsce nowego wyrazu, co jest często powiązane z likwidacją pożyczek niemieckich, np. *štalt* i *štaltnosť* → *postawa*; *špajza* i *špiza* → *jydź*, *jědź*.

Częściowo dawne różnice zostają zachowane, por. np. A: *khapon*, *kapon* — B: *honač*; A: *stworiciel* — B: *stworicer*, ale sporadycznie też *stworiciel*, a także powstają nowe, np. 'kartofle' A: *běrný* — B: *nepłe*, rzadziej *běrný*; 'przeziębici się' A: *so nazymnić* — B: *so zazyimnić*, też *so nazymnić* itd.

2.6. (s. 104–108) i 3.6. (s. 222–244). **Poszerzanie literackiego zasobu słownikowego i tworzenie terminologii specjalistycznej.**

W okresie wcześniejszym słownictwo specjalistyczne w języku górnołużyckim jest jeszcze bardzo ubogie. Silna wariantywność nazw (nawet u tego samego autora) oraz ich okazjonalność świadczą, że jeszcze poza niektórymi nazwami trudno mówić o normatywności.

W okresie odrodzenia narodowego i w czasach następnych język łużycki w pewnych dziedzinach osiąga w zakresie leksyki możliwości wyrażania porównywalne z innymi językami. Dotyczy to polityki i życia społecznego, historii, etnografii i nauk społecznych, językoznawstwa, takich dziedzin, jak literatura i teatr oraz muzyka (zwłaszcza ludowa). Gorzej wygląda natomiast rozwój słownictwa specjalistycznego w takich dziedzinach, jak łączność i poczta, przemysł i technika oraz w naukach przyrodniczych.

Monografia Helmuta Jenča przynosi gruntowne omówienie historii górnołużyckiego słownictwa literackiego, obejmującej długi okres od XVIII wieku do początku XX wieku, tj. ok. 200 lat. Dobrze przemyślana teoretycznie, daje gruntowną, wręcz drobiazgową, analizę różnych aspektów tego rozwoju, popartą bogatym materiałem źródłowym zestawianym z ówczesnymi opracowaniami leksykograficznymi, a także nie budzące zastrzeżeń wyjaśnienia procesów rozwojowych słownictwa górnołużyckiego i ich dobrze udokumentowane klasyfikacje i uogólnienia. Bez uwzględnienia tej pracy trudno sobie wyobrazić dalsze badania nad słownictwem górnołu-

życkim. Cudzoziemcom daje ważne wskazówki do właściwego traktowania omówionych pozycji leksykalnych.

Anna Hejduk (Warszawa)

Wszystko, co najważniejsze, o łużyckiej muzyce

(rec.: Zbigniew Kościów, *Muzyka Połabian i Łużyczan, wybór informacji*, Opole 1999)

Z ogromnym zainteresowaniem przeczytałam publikację Zbigniewa Kościowa *Muzyka Połabian i Łużyczan, wybór informacji*. To niewielka książeczka napisana nie tylko dla czytelników profesjonalnie zajmujących się muzyką, ale też dla każdego, kto interesuje się problematyką łużycką i chciałby poszerzyć swoją wiedzę również o ten dział kultury.

Książka składa się z kilku rozdziałów dotyczących zarówno historii plemion połabskich, jak i muzyki Połabian i Łużyczan oraz krótkich notek biograficznych (często opatrzonych również fragmentami zapisów nutowych) łużyckich kompozytorów.

We wstępie autor przedstawia zwięzłe informacje o historii plemion połabskich, poczynając od pierwszych wzmianek o Połabianach i Łużyczanach w kronikach, poprzez przywołanie niektórych wydarzeń historycznych i ich wpływ na proces germanizacji Słowian, aż do dnia dzisiejszego i obecnej sytuacji kulturalnej na Górnych i Dolnych Łużycach.

W kolejnych rozdziałach coraz więcej jest szczegółów na temat muzyki Połabian i Łużyczan, zarówno o tej najdawniejszej, jak i współczesnej. Oczywiście, co podkreśla autor, wiadomości o najdawniejszej muzyce jest niewiele. Stosunkowo najwięcej informacji o najwcześniejszych kontaktach tych Słowian z muzyką, dostarczają nam kroniki. Zbigniew Kościów wymienia szereg źródeł, w których pojawiają się wzmianki o Połabianach, poczynając od bizantyńskiego kronikarza Theofilaktosa Simokathesa (VI/VII w.) a kończąc na Józefie Kisielewskim (*Ziemia gromadzi prochy*, Poznań 1939). Nie są to początkowo informacje dotyczące konkretów, ale zapisy, świadczące o tym, że Słowianie to był naród, który miłował muzykę i grę

na gęślach, a „śpiewy i płasy” nieodłącznie związane były z uroczystymi obchodami świąt, czy też ze świętowaniem zwycięskich bitew.

Więcej informacji zachowało się o dawnej muzyce Drzewian, którym towarzyszyła ona w każdym momencie życia, a śpiewniki niejednokrotnie były jedyną lekturą we własnym języku. Wkładano je nowo narodzonemu dziecku do kołyski oraz zmarłym pod brodę, do trumny. Autor przytacza również zachowane informacje o słownictwie drzewiańskim dotyczącym muzyki, tańca i śpiewu w Słowniku Juglera oraz tekst jedynej zachowanej pieśni drzewiańskiej z XVII w. *Katý més Ninka beyt*.

Dość szczegółowe informacje znajdujemy na temat łużyckiej muzyki ludowej. Wiadomości jest dużo, bo, co podkreśla autor, muzyka miała dla Łużyczan o wiele większe znaczenie niż dla innych narodów zachodnioeuropejskich. Najstarsza informacja na ten temat pochodzi z XVIII w., ale bardziej szczegółowe i obszernie zapisy folkloru łużyckiego pojawiły się dopiero w XIX i XX w. Największe znaczenie ma tutaj publikacja Jana Arnošta Smolera *Pjesnički horných a dolných lužiskich Serbow* z roku 1841 (wydał ją wraz z Leopoldem Hauptem). Kościów przytacza za Smolerem podział górnołużyckich pieśni ludowych. Komentuje je i dodaje informacje na ich temat, pochodzące również z innych źródeł. Wiadomości te są więc dosyć bogate.

Pieśni dzielą się na:

1. *přezpolna* — pieśni polne śpiewane przy pracy;
2. *hrončka* — wiersze, aforyzmy śpiewane po zakończeniu tańca;
3. *reje* — taneczne przyśpiewki;
4. *wuženjenja* — aluzyjne, żartobliwe pieśni o zakochanych;
5. *stonanja* — pieśni śpiewane pod drzwiami gospodarstw;
6. *kwasně spěwy* — pieśni weselne;
7. *podkěrłuški* — epickie pieśni śpiewane podczas dorocznych świąt.

Każda z tych grup opatrzona jest krótkim komentarzem, do wszystkich dołączone są przykłady słów i zapisu nutowego pieśni.

Autor wspomina też o kantorkach, czyli dziewczynach, które kierowały śpiewami, dokonywały wyboru pieśni, czasem tworzyły je i uczyły innych. Nie zapomina również o towarzyszących muzyce tańcach. Za Janem Rawpem (*Serbska hudźba*, Budyšin 1978) podaje ich podział na „chodzone” i „skakane”, po czym następuje dość szczegółowy opis „serbskiej reji”.

Równie dokładnie opisane są niektóre instrumenty muzyczne używane przez Łużyczan: wielkie i małe łużyckie skrzypce, wielkie dudy i małe serbskie dudy.

Nie pomija autor również wpływów polskich i czeskich, a nawet bałkańskich na muzykę Łużyczan. Wspomina o kompozytorach, którzy zwracali się w swojej twórczości do folkloru łużyckiego (m.in. Polacy: T. Natanson, S. Śmielowski, W. Ormicki, korzystający ze zbiorów wydanych w XIX w., gromadzonych zwłaszcza przez J. A. Smolera). Jeden rozdział poświęcony jest europejskiej muzyce, czerpiącej z muzyki Łużyczan (rozdział ten, niezbyt fortunnie zatytułowany jest *Muzyka dedykowana Łużyczanom*). Wątki łużyckie odnajdujemy w twórczości Brahmsa i francuskiego kompozytora Marca Delmasa. Autor przytacza zapisy nutowe, pozwalające przekonać się naocznie o podobieństwie utworów. Tematyką łużycką zainteresowani byli również Johann Christian Koering i Helmut Fritsche oraz ci kompozytorzy, którzy przyznawali się do swego łużyckiego pochodzenia (m.in. Kurt Karnauke, Dieter Nawka czy Hinc Roj) oraz muzycy polscy i czescy.

Obszerny fragment książki poświęcony jest łużyckim kompozytorom. Oprócz informacji o początkach sztuki kompozytorskiej z 2 poł. XVII w. i jej późniejszym rozwoju, pojawiają się tam krótkie biografie wielu łużyckich osobistości ze świata muzyki. Autor przytacza nie tylko fakty z życia twórców, ale też tytuły ważniejszych utworów muzycznych i prac ich autorstwa oraz literaturę, w której możemy znaleźć więcej szczegółowych informacji na temat każdego twórcy. Czasem też dodane są fragmenty ich utworów, oczywiście wraz z zapisem nutowym.

W podobnej formie, aczkolwiek już bardziej skrótowej i zwięzłej, przedstawia autor sylwetki zawodowych wokalistów i instrumentalistów łużyckich.

Nie zabrakło w książce również wiadomości dotyczących łużyckiej teorii muzyki. Za protoplastę w tej dziedzinie uważać należy Jana Krygara, który do swego podpisu dodawał „de Lusatia”. O historii muzyki łużyckiej pierwszy pisał Karol August Fiedler. Autor przytacza dalej nazwiska wielu osób zajmujących się teorią muzyki — od początku jej powstania do dziś. Są to zarówno Łużyczanie, jak i wielu niemieckich i zagranicznych autorów, piszących o muzyce łużyckiej.

Wydaje mi się, że książka Zbigniewa Kościowa jest pewnego rodzaju „kompedium”, pozwalającego usystematyzować swoją wiedzę o muzyce Polabian i Łużyczan. Napisana jest w sposób przystępny, więc nawet ci, którzy nie zajmują się muzyką, będą mogli bez problemu znaleźć potrzebne informacje. Szczególnie cenne są zawarte tu wiadomości o współczesnych twórcach, którzy jeszcze nie trafili do książkowych opracowań, jedynie wspomniani są przez łużyckie czasopisma.

Sam autor nadmienia, że muzyka Połabian i Łużyczan nie jest w Polsce zbyt dobrze znana, dlatego warto przeczytać tę książkę, by dowiedzieć się o niej choć trochę więcej. A bogata bibliografia oraz dyskografia stwarza możliwości pogłębiania swoich studiów nad tym tak ciekawym tematem.

Grzegorz Szpila (Kraków)

O nich i o nas

(rec.: Rafał Leszczyński, *My i oni. Kontakty kulturalne Polaków i Łużyczan*, Opole 2000)

Książka prof. Rafała Leszczyńskiego jest, jak pisze sam Autor, wynikiem wieloletnich, jakże owocnych, badań, które zostały zawarte w tomie w formie dwudziestu jeden szkiców oraz krótkiego, treściwego podsumowania zamieszczonego jako posłowie. Celem zawartych w tomie artykułów jest opis wybranych aspektów łużycko-polskich kontaktów na gruncie kulturalnym, na przestrzeni kilku wieków. Prof. Leszczyński kontakty kulturalne rozumie bardzo szeroko — obejmują one mianowicie zarówno kontakty osobiste przedstawicieli polskiej i łużyckiej kultury, przynoszące wielokrotnie konkretne owoce, jak i współzależność obu kultur słowiańskich kształtującej się dzięki wzajemnie przenikającym się wpływom. Autor przyjmuje, w swoich esejach, otwartą formułę analizy omawianych zagadnień, tj. nie poprzestaje ani na faktach czysto historycznych, ani nie ogranicza się do zawężania analizy wyłącznie do aspektów łączących się z przedstawioną treścią zagadnień. Problematyce poruszanej w rozprawkach przyglądamy się przez pryzmat wielu dyscyplin: językowy, historyczny, literacki, socjologiczny, co stanowi o szczególnej wartości omawianej pozycji. Artykuły nie są na szczęście tylko przedstawieniem odkrytych w wyniku żmudnych poszukiwań faktów — prof. Leszczyński poddaje je analizie, ocenie, własnej krytyce.

Wykłady prof. Leszczyńskiego poświęcone są w swojej warstwie treściowej przede wszystkim piśmiennictwu, od kanonu literackiego kultury europejskiej (jeśli nie ogólnoswiatowej), poprzez utrwaloną i zapisaną literaturę ludową, kolędy, pieśni narodowe, do epistemologii traktowanej jako nieocenione źródło informacji. Autor omawia m.in. *Biblię*, Heliodora, Kochanowskiego, Mickiewicza, Sienkiewicza, Konopnicką, Przerwę-Tetmajera, Kraszewskiego. Wspomina Galla Anonima, Chopina, Wyspiańskiego.

Scenę łużycką zapełniają takie znakomite nazwiska, jak Moller, Smoler, Frencl, Zejler, Kosyk, Hórnik, Wjela, Muka, Nowak-Njehorński, Koch, Brézan. Profesor Leszczyński poświęca wykłady liryce, prozie oraz dramatowi; Autor przedstawia także zainteresowania Łużyczan twórczością Kaszubów. Zresztą trudno wymienić wszystkich ożywionych i nieożywionych (choć ożywianych przez Autora) bohaterów tej książki; nawet jedynie wzmiankowani nabierają w opisie profesora Rafała Leszczyńskiego niepośledniej wagi. I wszystkie te omówienia zanurzone są głęboko w kontekście, z jednej strony danej epoki, a z drugiej syntezy diachronicznej przemian kulturowych Europy, ba nawet świata.

Sapiens nihil affirmat, quod non probat. Prof. Leszczyński wszystkie swoje wnioski opiera na rzetelnym warsztacie badacza, podbudowuje je odwołaniami do różnych źródeł, zwłaszcza pisanych, które pieczołowicie zamieszczone zostały w przypisach; argumentów poszukuje wszędzie tam, gdzie historia skrywa je, ale nie przed sokolim wzrokiem odpowiedzialnego badacza. Bibliograficzna strona pracy Autora potwierdza sumienność w dociekaniu prawdy.

Jedynym zastrzeżeniem, jakie można wysunąć pod adresem publikacji, jest powtarzanie się tych samych informacji w kilku artykułach (np. historia „Serbowki”), które ze względu na omawianą tematykę, poruszają szerokie spektrum problemów. Nie jest to zauważalne, jeśli czytamy każdy z artykułów w pewnych odstępach czasu. W przypadku tej książki jednakże przeczytanie pierwszego lub któregośkolwiek z rozdziałów z osobna wywołuje nieodpartą chęć zapoznania się z pozostałymi w jak najkrótszym czasie.

Książka prof. Rafała Leszczyńskiego jest lekturą obowiązkową dla wszystkich, którzy interesują się kontaktami polsko-łużyckimi, nie tylko kulturalnymi *sensu stricto*. Poruszane tematy, a zwłaszcza jej obszerne potraktowanie przez Autora, powinna zainteresować także wszystkich tych, dla których problematyka międzykulturowa *sensu largo* jest szczególnie bliska. Książka stanowi też bodziec do dalszych studiów polsko-łużyckich kontaktów, do czego zachęca czytelnika sam Autor w ostatnim rozdziale, będącym pesymistyczną refleksją nad współczesnym stanem tychże kontaktów i perspektywami ich rozwoju. Niech zatem książka *My i oni* będzie asumptem do pogłębiania wiedzy o naszych narodach oraz zachętą do intensywniejszego zbliżenia kulturowego między Polakami a Łużyczanami, oraz do podejmowania prób analitycznej oceny tego, co za nami i przed nami, między nami a nimi. *Lege, quaeso!*



Akwarela Karla Nowaka „Kościół lużycki i wieża kościoła niemieckiego”

Józef Borzyszkowski (Gdańsk)

Kościół katolicki na Łużycach w XX wieku

(rec.: T. Kowalczyk, *Kościół Katolicki na Łużycach Górnych w latach 1919–1990*, Lublin 1999)

Książka Tomasza Kowalczyka wydana przez Towarzystwo Naukowe KUL-u, to pozycja ważna i cenna, zasługująca na wnikliwą uwagę i głęboką refleksję w różnych środowiskach (nie tylko naukowych) — tak wśród Polaków, jak przede wszystkim Łużyczan i Niemców, w środowiskach katolickich wśród świeckich i duchownych aż po Watykan.

Książka w swej zasadniczej części składa się z czterech rozdziałów. Rozdz. I *Odrodzenie biskupstwa miśnieńskiego* ukazuje przeszłość odrodzonej diecezji. Rozdz. II *Łużycanie i ich duszpasterze* obejmuje m.in. dyskryminację Łużyczan i eksterminację rodzimego duchowieństwa w czasach hitleryzmu. Rozdz. III *Problemy duszpasterskie katolików lużyckich* prezentuje badaną problematykę od strony praktyki prawnej, opisuje spotkania, konflikty, a także kontakty z Kościołem katolickim w Polsce. W rozdz. IV *Działalność kulturowo-oświatowa wspólnoty lużyckiej* autor prezentuje katolickie towarzystwa Łużyczan, ich kontakty z polskim Uniwersytetem Ludowym w Dalkach i stosunki księży z Domowiną.

Sygnalizowana książka to drukowana wersja rozprawy doktorskiej obronionej na ATK w 1997 r. przez T. Kowalczyka — pracownika Nauczycielskiego Kolegium Języków Obcych w Radomiu, absolwenta germanistyki UMCS w Lublinie z 1990 r. Dzieło to niewątpliwie należy do osiągnięć historiografii, choć strona warsztatowa może budzić pewne wątpliwości. Brak autorskiego wstępu omawiającego sprawy metodologiczne. Nie zastąpi go pochwalne „słowo wprowadzające” jednego z bohaterów książki i informatorów — ks. Szczepana Delana z Radwora. Z jego oceną pracy T. Kowalczyka można się zgodzić. Omawiana książka ma niewątpliwie pionierski charakter, a dotyczy wciąż aktualnej materii. Ukazując najważniejsze problemy duszpastersko-narodowe katolickiej społeczności Górnych Łużyc, obejmującej ok. 15 tysięcy wiernych skupionych w siedmiu parafiach, prezentuje skomplikowany obraz dziejów politycznych i życia codziennego tej wspólnoty w pełnym tragicznych zawirowań prawie całym XX wieku. Ukazuje zarówno działania lużyckich duchownych na rzecz własnej podmiotowości i zachowania tożsamości wspólnoty kościoła lokalnego, jak i postawy biskupów, z reguły tym oczekiwaniom przeciwnych lub obojętnych.

Lektura tej ważnej i ciekawej pracy budzić może smutne refleksje czytelnika, a także pytania, dlaczego postawa biskupów niemieckich (a i po części polskich) wobec słusznych oczekiwań braci Łużyczan jest sprzeczna z nauką soborową Kościoła? Dlaczego nawet obecność w Watykanie papieża Polaka w niczym tej rzeczywistości nie zmienia, a wszystko kończy się na życzliwych słowach, wierze i nadziei? A gdzie miłość i pamięć o tym, że wiara bez uczynków jest martwa?

W problemach duszpasterskich i narodowościowych najbardziej liczy się indywidualna postawa ludzi, konkretnych duchownych — księży, zakonników czy biskupów. Pamiętając, że okres dziejów, objęty badaniami T. Kowalczyka to nie tylko współczesność, ale także, a nawet głównie, czasy narodowego socjalizmu III Rzeszy i komunizmu NRD, łatwo sobie wyobrazić niebezpieczeństwa, które towarzyszyły ludziom pragnącym zachować swoją tożsamość i godność. Postawa Łużyczan, ich prezentowane przez autora działania oraz obraz analizowanej rzeczywistości, budzą sympatie czytelnika, uświadamiają też jak trudną była praca autora i jak duża jest jego odpowiedzialność. Nie zwalnia to od licznych wątpliwości i pytań dotyczących jednostronności źródeł, czy środowiska informatorów, choć należy też sobie uświadomić, że do niektórych z nich nadal nie jest łatwy dostęp. Praca obejmuje okres po 1990 rok, czyli dochodzi prawie do współczesności, a w społeczeństwie Łużyczan, nie tylko katolików, podobnie jak u nas, wiele jest zaszłości, niewyjaśnionych i trudnych problemów. Stąd zrozumieć można ograniczenia autora, przejawiającego jednak wstrzemięźliwość w formułowaniu ocen.

Pełne tragicznych doświadczeń dzieje badanej wspólnoty w XX wieku w rzeczywistości były z pewnością jeszcze bardziej skomplikowane i trudne. Ich penetracja winna być kontynuowana, wzbogaćana doświadczeniami i instrumentami badawczymi innych dyscyplin humanistycznych, zwłaszcza socjologii. Jednocześnie należy się liczyć z tym, że każdy z autorów kontynuujących badania T. Kowalczyka będzie spotykał się ze szczególnymi trudnościami dotyczącymi tematyki kościelnej, i oporami wewnętrznymi (własnymi i innych osób) przed ujawnieniem tego, co rzeczywiście się działo i dzieje, i co się kryje za oficjalnymi spotkaniami, dokumentami itp.

Ważną częścią omawianej rozprawy są, ułatwiające korzystanie z książki, indeksy — osobowy i geograficzny. Cennym uzupełnieniem autorskiego tekstu są też liczne dokumenty źródłowe zawarte w aneksie. Ich wymowa często jest bardziej wyrazista niż słowa autora.

Cieszy fakt, że książka ta wzbudziła już wdzięczność i umocniła nadzieję wśród naszych pobratymców serbołużyckich. Jest ona dla nas waż-

nym faktem naukowym i historycznym, potwierdzającym żywotność polskiej sorabistyki, dotąd z trudem utrzymywanej głównie przez środowisko językoznawców oraz przyjaciół i redaktorów „Zeszytów Łużyckich”. Mam nadzieję, że dyskusja nad problematyką ukazaną w książce będzie zarazem po trochu dyskusją nad stanem polskiej sorabistyki. Przyczyni się do poprawy klimatu, warunków życia katolików łużyckich na co dzień i poprawy relacji polsko-łużycko-niemieckich. Byłoby dobrze, gdyby T. Kowalczyk, jako germanista, humanista i historyk, kontynuował swoje badania i wciągnął do nich, dzięki swoim możliwościom i wsparciu różnych instytucji, także szersze grono osób po obu stronach Odry. Ważne, by nowe badania w szerszym zakresie objęły te strony rozpoznawanej rzeczywistości, które zwykle umykają z pola widzenia, zwłaszcza duchownym i niektórym uczonym chcącym często widzieć świat w czarno-białych kolorach.

Jak sądzę, poprawa sytuacji mniejszości wymaga przede wszystkim codziennego wsparcia, także naukowego, licznych przyjaciół i to głównie w najbliższym sąsiedztwie. W przypadku Łużyczan oznacza to przede wszystkim wsparcie Niemców. Dogłębne poznanie postawy biskupów niemieckich w zakresie nie tylko problematyki duszpastersko-kulturowej na Łużycach Górnych, od biskupa miśnieńskiego zaczynając, to ważne i pilne zadanie tak dla historyków, badaczy najnowszych dziejów, jak i politologów i publicystów.

Tomasz Kowalczyk (Lublin)

Czym dla Łużyczan w latach 1863–1939 był „Katolski Posoł”?

(rec.: Martin Walde, *Gestaltung sorbischer katholischer Lebenswelt. Eine Diskursanalyse der religiösen Zeitschrift „Katolski Posoł” zwischen 1863 und 1939*, Lusatia Verlag, Bautzen 2000, s. 247)

Nakładem wydawnictwa *Lusatia* ukazała się publikacja Martina Walde — pracownika naukowego budziszynskiego Instytutu Łużyckiego — zatytułowana *Kształtowanie łużyckiego środowiska katolickiego. Analiza dyskursywna czasopisma religijnego „Katolski Posoł” („Postaniec Katolicki”) między 1863 a 1939*. Zamysłem autora było zbadanie procesu powstawania

zorganizowanego środowiska katolickiego wśród ludności łużyckojęzycznej ze szczególnym uwzględnieniem roli, jaką odegrało tu jedno z najstarszych czasopism katolickich w Europie — „Katolski Posol”. Celem pracy jest udzielenie odpowiedzi na następujące pytania: „Jak wykrystalizowało się łużyckie środowisko katolickie i jak zamiar ten został osiągnięty? Jak narastają się na siebie poczucie religijnej i etnicznej tożsamości w katolickich Łużycach? Jaki udział w tworzeniu stabilnego katolickiego środowiska łużyckiego mieli łużyccy redaktorzy i wydawcy pisma „Katolski Posol?” (s. 15).

Walde podzielił wykład na dwie główne części. W pierwszym rozdziale części I pt. *Katolische Sorben im Bistum Meißen (Katolicy Łużycanie w biskupstwie miśnieńskim)* przedstawił zarys historyczny Łużyc od rozpoczęcia chrystianizacji ich słowiańskich mieszkańców do chwili założenia *Towarzystwa św. św. Cyryla i Metodego* (1862), które w statucie określiło swoje najważniejsze zadania: wydawanie książek i czasopisma opartego na zasadach wiary katolickiej. „Katolski Posol” — ukazujący się od 1863 r. — koncentrował się w pierwszym rzędzie na kwestiach religijnych i pastoralnych Kościoła, jednakże dla redaktorów czasopisma ważną przesłanką ich działalności było pielęgnowanie łużyckiej kultury narodowej. W rozdziale drugim pt. *Konstruktion von Geschichts- und Selbstbildern (Konstrukcja obrazu historycznego i własnego wizerunku)* scharakteryzowane zostały uwarunkowania dziejowe, które wytworzyły specyficzną pobożność łużycką. Autor zaakcentował te dążenia wydawców czasopisma, które wzmacniały poczucie przynależności czytelników do wielkiej rodziny narodów słowiańskich, np. przez popularyzowanie legend o bezpośrednim niesieniu wiary Chrystusowej plemionom serbskim przez braci Cyryla i Metodego oraz jednoczesne piętnowanie metod chrystianizacji dokonywanej „ogniem i mieczem” przez kolonistów niemieckich. Trzon katolickiej ludności łużyckiej — mieszkańców wsi — ukazywano jako główną podporę wiary oraz wartości narodowych. Rozdział trzeci pt. *Herausforderungen im 19. Jahrhundert (Wyzwania XIX stulecia)* omawia pokrótce problemy, przed jakimi stanęła katolicka społeczność łużycka we wzmiankowanym okresie, kiedy do głosu zaczęły dochodzić prądy filozoficzno-społeczne krytycznie postrzegające rolę Kościoła w społeczeństwie. „Katolski Posol” krytycznie oceniał politykę Rzeszy Niemieckiej wobec wyznań chrześcijańskich w latach 1871–1878 (tzw. Kulturkampf), broniąc stanowiska, iż państwo powinno roztaczać parasol ochronny nad kościołem, nie ingerując w jego wewnętrzne sprawy. Wierzącym pochodzenia łużyckiego sugerowano przeciwstawianie się tym tendencjom przez m.in. zrzeszanie się w związki i towarzystwa religijne.

W rozdziałach zatytułowanych *Konsolidierung des sorbischen katholischen Milieus (Konsolidacja łużyckiego środowiska katolickiego)* oraz *Fundamente sorbischer katholischer Lebenswelt (Fundamenty łużyckiego środowiska katolickiego)* opisywane są próby określenia przez redakcję czasopisma wyzwań i celów nadrzędnych dla patriotycznie usposobionych Łużyczan. Podkreślano konieczność wychowywania młodego pokolenia w duchu bojaźni bożej i poszanowania tożsamości narodowej. Wyznacznikami pobożności wierzących najmniejszego narodu słowiańskiego było — według cytowanych przez Walde wypowiedzi omawianego periodyku — nie tylko wypełnianie przykazań bożych, lecz staranne pielęgnowanie zwyczajów i obyczajów ludowych treściowo związanych z chrześcijaństwem. I tak, jak zauważała redakcja czasopisma, gorliwy udział w tych obrzędach religijnych wzmacniał poczucie tożsamości narodowej wśród wierzących. Niestrudzonymi depozytariuszami wiary i propagatorami łużyckości było duchowieństwo cieszące się wysokim poważaniem wiernych. Druga część składająca się z rozdziałów „*Katolski Posol*” in *historischen Umbrüchen („Posłaniec Katolicki” wobec przelotów historycznych)* oraz *Der Weg in die Katastrophe (Droga ku katastrofie)* przedstawia stosunek redakcji pisma do ważnych wydarzeń historycznych (I wojna światowa, Republika Weimarska) i religijnych (odnowienie biskupstwa miśnieńskiego, I Synod Diecezjalny). Po przejściu władzy przez Hitlera redakcja „Posłańca Katolickiego” była coraz bardziej krępowana zakazami i nakazami nazistowskimi, co zmusiło ją do zaniechania działalności wydawniczej. Ostatni przedwojenny numer czasopisma ukazał się 15 lipca 1939 r.

Powyższy przegląd zawartości treściowej poszczególnych rozdziałów skłania do ogólnej refleksji: z punktu widzenia warsztatu historycznego i komfortu czytelnika być może zamiast struktury chronologiczno-przedmiotowej lepiej byłoby zastosować konstrukcję przedmiotową. Wydaje się, że w ten sposób dałoby się zapobiec zakłóceniom porządku prezentowania materiału historycznego, religijnego i narodowego, doprowadzając do większej przejrzystości wykładu. Rozdziały IV i V, traktujące bezpośrednio o powstawaniu i elementach katolickiego środowiska łużyckiego oraz dalsze omawiające rolę łużyckiego czasopisma w najważniejszych dla Kościoła i państwa niemieckiego momentach historycznych (rozdz. III, VI, VII), mogłyby stanowić dwie całości. We wprowadzeniu autor zapowiada podział pracy na dwie zasadnicze części (niem. Hauptteile), o których jednak milczy spis treści. Być może miały być tylko sygnałem struktury publikacji.

Walde ukazał rolę czasopisma „Katolski Posol”, jaka pełniło ono przez kilkadziesiąt lat w środowisku wierzących najmniejszego narodu słowiań-

skiego — było krzewicielem wiary katolickiej oraz strażnikiem imponderabiliów łużyckich, stale podtrzymującym tożsamość narodową czytelników. Czasopismo pełniło od początku rolę nauczyciela, zyskując u katolików ogromny autorytet. Odpowiednie artykuły, komentarze i wyjaśnienia prawd wiary — pisane pięknym językiem łużyckim — ugruntowały wysoki poziom merytoryczny i językowy „Posłańca Katolickiego”. Jego działalność opiniotwórcza przyczyniła się w decydującym stopniu do wytworzenia wśród katolików łużyckich poczucia wspólnoty i solidarności oraz pozwoliła wyjść poza opłotki własnych wsi i spojrzeć na rodaków jak na członków większej społeczności, mających wobec siebie ściśle określone obowiązki. Katolickie czasopismo łużyckie stale podkreślało fenomen symbiozy pierwiastków religijnego i narodowego, które kształtowały osobowość wierzących Łużyczan.

Istotą książki jest chłodna analiza materiałów zawartych w omawianym czasopiśmie. Autor, biele posługując się trudną sztuką obiektywnego opisu, potrafił ukazać wpływ czasopisma na społeczność łużycką i jego dążenia do konsolidacji wierzących pochodzenia łużyckiego, zatem cel publikacji został osiągnięty.

Wypada mieć nadzieję, że autor zachęcony sukcesem omawianej pracy, pokusi się o podobne ukazanie znaczenia i roli czasopisma w latach 1950-2000.

Piotr Pałys (Opole)

Łużycka nadzieja na wolność

(rec.: Pětš Šurman, *Nadžija na swobodu. Serbja w Sowjetskim wobsadniskim pasmje 1945–1949. Wobrazki ze Serbow*, Budyšin 2000, 72 s.)

W ostatnim okresie na polu badań nad dziejami najnowszymi historiografia serbołużycka odnotowała kilka znaczących sukcesów, że wspomnijmy dokonania Annett Bržezanec¹, Edmunda Pjecha² czy Tima Meškanka³. Poczesne miejsce w tym gronie zajmuje dolnołużycki historyk Pětš Šurman,

¹ Autorka przygotowującej do druku biografii Pawła Nedy.

² Edmund Pech, *Die Sorbenpolitik der 1949–1970. Anspruch und Wirklichkeit*, Bautzen/Budyšin 1999.

³ T. Meškank, *Kultur besteht — Reich vergeht. Tschechen und Sorben (Wenden) 1914–1945*, Berlin 2000.

autor monografii serbołużyckiego ruchu narodowego w latach 1945–1948⁴ oraz szeregu wartościowych artykułów, drukowanych również w Polsce⁵. Niedawno spod pióra tego badacza wyszła kolejna pozycja, omawiająca krótki, lecz w historii Łużyc jakże znaczący okres lat 1945–1949. Praca ta, zatytułowana *Nadžija na swobodu*, podzielona została na 7 rozdziałów, omawiających w popularnonaukowej formie najistotniejsze problemy odradzającego się w tym czasie serbołużyckiego życia narodowego.

W pierwszym, zatytułowanym *Towaršnostne změny a serbske narodne hibanje* przedstawione zostały wzajemne stosunki pomiędzy Domowiną, Łużyckoserbskim Komitetem Narodowym, Łużyckoserbską Radą Narodową oraz, założonym przez przedstawicieli Domowiny i Rady Narodowej, Łużyckim Komitetem Słowiańskim. Dalej autor sporo miejsca poświęcił, dosyć powszechnym w pierwszych powojennych miesiącach wśród serbołużyckiej inteligencji, nadziejom na rychłe obsadzenie Łużyc przez Czechosłowację. Wskazał przy tym, że oczekiwania te nie do końca były podzielane przez ogół serbołużyckiego społeczeństwa, dosyć mocno już wówczas zintegrowanego z niemieckim systemem państwowym.

Jednak zagadnieniami o najżywotniejszym znaczeniu były wówczas dla Serbołużyczan kwestie wzajemnych stosunków z radziecką administracją okupacyjną oraz z niemiecką większością. Rosjanie do serbołużyckich poczynań na polu społecznym, kultury i oświaty odnosili się w zasadzie ze zrozumieniem, jednakże na początku 1946 r. postanowili, że nie będą popierać żądań wyłączenia Łużyc z Niemiec i przyłączenia ich do Czechosłowacji. Władze okupacyjne zdystansowały się także od wybranego przez 720 przedstawicieli 120 wiejskich komitetów narodowych Serbołużyckiego Ziemskiego Komitetu Narodowego oraz od inicjatywy założenia Łużyckiej Partii Chłopsko–Robotniczej, widząc w nich polityczną konkurencję dla wpływów KPD. Skłoniło to Domowinę do obrania kursu na zbliżenie z niemieckimi komunistami oraz przyjęcia stanowiska, iż problem łużycki będzie można

⁴ P. Schurmann, *Die sorbische Bewegung 1945–1948 zwischen Selbstbehauptung und Anerkennung*, Bautzen/Budyšin 1998.

⁵ Przykładowo: *Wojciech Kóčka a plenum Komitetu Wszechsłowiańskiego w Warszawie w 1947 r.*, (w:) *Serbowie Łużyccy i Polacy. Doświadczenia historyczne i perspektywy współpracy*, Materiały z sesji naukowej odbytej w Niwkach pod Opolem pod redakcją Michała Lisa, Opole 1992, s. 78–82; *K pošęgam mjazy polskimi a serbskimi kulturnymi procowarjami w XX lěstotku*, (w:) *Łużyce w nowożytnych i najnowszych dziejach Europy Środkowej*, Praca zbiorowa pod redakcją Tomasza Jaworskiego i Mieczysława Ostrowskiego, Zielonogórskie Studia Łużyckie nr 1, Zielona Góra 1995, s. 130–138; *Powojenny ruch Łużyczan w latach 1945–1948. Zamierzenia, działania i wyniki*, „Zeszyty Łużyckie” XXVI, 1999, s. 96–105.

rozwiązać jedynie wspólnie z niemieckimi środowiskami politycznymi, nie zaś na forum międzynarodowym. Z kolei Rada Narodowa głośno krytykowała wszelakie negatywne zjawiska społeczne, jak choćby osiedlanie na Łużycach niemieckich przesiedleńców i uciekinierów ze Śląska i Sudetów. W przeciwieństwie do Domowiny Rada odmawiała współpracy z niemieckimi partiami, licząc na efektywną pomoc z zagranicy, szczególnie ze strony mocarstw zachodnich. Jej członkowie przestrzegali również przed zbyt bliskim wiązaniem się z radziecką administracją okupacyjną, obawiając się, że może to Serbołużyczanom zaszkodzić po wycofaniu się Rosjan z Niemiec. Nic więc dziwnego, że w latach 1947–1948 działacze i sympatycy Rady Narodowej zaliczeni zostali do „najczarniejszej reakcji”.

Wspominając o działalności prołużyckiej w krajach słowiańskich Šurman słusznie zauważył, że koncentrowała się ona zazwyczaj na pomocy o charakterze moralnym i materialnym. Przykładowo, w Czechosłowacji Społeczność přátel Lužice otrzymała do końca 1946 r. do dyspozycji z budżetu państwa kwotę 2,76 miliona koron. W tym czasie zachęcano także Serbołużyczan do podejmowania pracy na terenie Republiki. W efekcie, w tym czasie ponad tysiąc serbołużyckich robotników podjęło pracę w przygranicznych miejscowościach ČSR.

Rozdział drugi, *Čěkanje a wučěrjenje* omawia wpływ, jaki na sytuację społeczno–polityczną Łużyc miało pojawienie się licznych grup niemieckich uciekinierów i przesiedleńców ze Śląska i Sudetów. Dla Serbołużyczan osiedleńcy ci stanowili podwójne niebezpieczeństwo. Ich pojawienie się w krótkim czasie zmieniło na niekorzyść żywiołu słowiańskiego proporcje pomiędzy Serbołużyczanami a Niemcami — w końcu 1948 r. przesiedleńcy stanowili już 36% mieszkańców w czterdziestu dwóch, dotychczas serbołużyckich, wsiach okręgu kamienieckiego, oraz 24% w 16 serbołużyckich wsiach w okręgu budziszyńskim. Dodatkowe napięcia wynikały z faktu, że przybysze ci stanowili element w dużym stopniu skażony hitleryzmem, traktujący Słowian z nieukrywaną pogardą. Niestety, protesty Domowiny i Rady Narodowej przeciwko ich osiedlaniu w serbołużyckich rejonach Łużyc na niewiele się zdały.

W przeciwieństwie do Łużyc Górnych, w brandenburskiej części Łużyc serbołużyckie organizacje narodowe długo nie mogły rozwinąć działalności. Nie przyniósł skutku, skierowany do radzieckiej komendantury wojennej w Chociebużu, memoriał przedstawicieli Macierzy Serbołużyckiej z Wětošowa i Wusokej z 15 sierpnia 1945 r. w sprawie poszanowania w tym rejonie serbołużyckiej kultury i języka. Podobny los spotkał także następane inicjatywy, skutecznie torpedowane przez antyserbsko nastawionych

funkcjonariuszy SED. Pretekstem do uniemożliwienia Domowinie podjęcia działalności na Łużycach Dolnych były formułowane w związku z wychodzącymi z Budziszyna żądaniami autonomii dla Łużyc pod egidą ONZ lub jednego lub kilku państw słowiańskich, oskarżenia o nacjonalizm czy wręcz faszyzm. W efekcie, pomimo, że pierwsza dolnołużycka komórka Domowiny powstała w Wjerbnie we wrześniu 1946 r., do 1949 r. na terenie Brandenburgii Domowina nie mogła oficjalnie podjąć działalności. Zagadnienia te zostały omówione w rozdziale *Serbja w Delnjeje Łužicy*.

W rozdziale czwartym, zatytułowanym *Šulstwo*, ukazano proces tworzenia na Łużycach narodowego szkolnictwa. W skomplikowanej powojennej rzeczywistości Łużyc było to zadanie niezwykle trudne. Oprócz niedostatków wynikających ze zniszczeń wojennych, serbołużyckie szkolnictwo cierpiało na dramatyczny brak kadry nauczycielskiej i podręczników. Sytuację dodatkowo komplikowało zarządzenie władz okupacyjnych, eliminujące z pracy w oświacie członków NSDAP i organizacji satelickich. Uznając organizację serbołużyckiego szkolnictwa za jedno ze swych głównych zadań, Domowina zorganizowała w Radworiu kursy pedagogiczne, a jej przewodniczący, Paweł Nedo od 1946 r. podejmował energiczne kroki w celu rehabilitacji nauczycieli czynnych zawodowo w okresie hitlerowskim. Dzięki niemu wszyscy ci, którzy nie byli aktywnymi narodowymi socjalistami, począwszy od roku szkolnego 1949/50, mogli ponownie podjąć pracę w szkolnictwie. Do 1949 r. Serbołużyczanie nie mogli uruchomić u siebie szkoły średniej. Z pomocą pospieszyli wówczas Czesi, otwierając serbołużyckie gimnazjum u siebie, początkowo w Czeskiej Lipie, następnie w Varnsdorfie, a w ostatnim okresie swego funkcjonowania na terenie Czechosłowacji w Libercu. Gdy tylko stało się to możliwe, uczniowie i nauczyciele tej szkoły przenieśli się do Budziszyna.

Szkoda, że w tym kontekście autor nie wspominał, iż podobna szkoła miała powstać także w polskim Zgorzelcu. Niestety, z przyczyn niezależnych zarówno od Polaków jak i od Serbołużyczan do otwarcia tej szkoły nie doszło.

Problematyki wychowania i edukacji młodego pokolenia dotyka również rozdział następny, *Młodźina a studentstwo*. Już od 1945 r. Serbołużyczanie mogli ponownie studiować w Czechosłowacji. Pod koniec tego roku wznowiło w Pradze działalność towarzystwo studenckie Serbowka. W 1947 r. w Polsce powstało Stowarzyszenie Łużyczan Studentów Wyższych Uczelni Wrocławia Lusatia. W 1947 r. na wyższych uczelniach Pragi, Brna, Bratysławy, Wrocławia, Poznania i Belgradu studiowało 40 Serbołużyczan. Jednak od 1948 r. centralny sekretariat SED zaczął wywierać na Domowinę

coraz mocniejsze naciski, celem ściągnięcia serbołużyckich studentów z zagranicy. W tym czasie na Łużycach, podobnie jak w pozostałych państwach znajdujących się pod ideologicznym wpływem ZSRR, wielką wagę przywiązywano do organizacji ruchu młodzieżowego. Šurman podkreśla rolę, jaką w tym procesie na Łużycach odegrały zloty serbołużyckich studentów. Pierwsza powojenna „schadzówka” odbyła się 23 kwietnia 1946 r. w Radworju. W cztery miesiące później, w tej samej miejscowości zorganizowano *Tydzień serbskiej kultury a kubłanja*. Nie udało się jednak wznowić działalności przedwojennego Związku Serbołużyckich Studentów. Serbołużyccy studenci zostali włączeni do ruchu młodzieżowego, organizowanego przez Domowinę. Wiosną 1946 r. zorganizowany został w jej ramach wydział młodzieżowy, kierowany przez Jurija Brézana. W dniu 13 lipca tego samego roku powstała Serbska młodzież. W krótkim czasie rozwinęły one w zamieszkałych przez Serbołużyczan częściach Łużyc powszechny ruch młodzieżowych brygad robotniczych, których dziełem była pomoc w odbudowie zniszczonych w trakcie działań wojennych wsi — tu symbolem stała się wieś Koslow, podpora w okresie prac rolnych szeregu gospodarstw w okolicach Budziszyna, Worklec, Komorowa, Rakec i Slepoho, a od 1947 r. praca przy budowie nowego Serbskiego domu, pod hasłem „Natwarzamy Serbski dom”. W latach 1946–1948 serbołużyckie brygady młodzieżowe pomagały także przy odbudowie Jugosławii. Jednakże od 1948 r. i w tej sferze zaznaczył się ze strony SED coraz mocniejszy nacisk centralizacyjny.

W rozdziale szóstym, *Kultura a cyrkej*, przypomniano, że Komitet Narodowy już w swym memorandum z 1 lipca 1945 r. domagał się umożliwienia Serbołużyczanom organizowania przedstawień teatralnych, wykładów, koncertów oraz odbywania zgromadzeń i kongresów w mowie ojczystej. Z kolei Domowina, w przedstawionym 2 sierpnia 1945 r. programie kulturalnym żądała wydania zezwoleń na zorganizowanie kursów języków łużyckich oraz innych języków słowiańskich, wykładów o rodzimej historii, zwyczajach ludowych i kulturze, organizowanie chórów, zespołów teatralnych i muzycznych oraz zaznajamianie ludności z rodzimą literaturą, czasopismami i gazetami. Wiele z tych postulatów udało się zrealizować dopiero po kilku latach, np. serbołużycka gazeta *Nowa Doba* zaczęła się ukazywać dopiero od lipca 1947 r. Wcześniej serbołużyckie publikacje drukowane były w Rumburku w Czechosłowacji. Prawdziwy przełom nastąpił jednak dopiero po zawarciu porozumienia pomiędzy Domowiną a SED. W 1949 r., reaktywowane rok wcześniej, Koło Serbołużyckich Artystów otrzymało do swej dyspozycji 18 tys. marek. W 1948 r. rozpoczęło się przekształcanie, powstałego dwa lata wcześniej Wydziału Teatralnego Domowiny w pierw-

szą, w pełni zawodową serbołużycką scenę teatralną. Także w tym roku drezdeńska rozgłośnia radiowa rozpoczęła nadawanie audycji w języku serbołużyckim.

W pierwszym okresie po wojnie wielką wagę przywiązywano również do ponownego wprowadzenia języków łużyckich do kościołów. Działacze Domowiny starali się także o powrót w ojczyste strony serbołużyckich księży i pastorów. Szesnastego lipca 1946 r., z inicjatywy ks. Jana Cyža i Gerharda Wirtha, doszło w Budziszynie do pierwszego po wojnie spotkania 16 ewangelickich i katolickich duchownych. W listopadzie 1948 r. katolicy duchowni z okręgów budziszynskiego i kamienieckiego zwrócili się do biskupiego ordynariatu w Budziszynie z propozycją utworzenia serbołużyckiego archidiecezji „Chróścicy”, grupującego wszystkie serbołużyckie osady wokół Kulowa. W 1950 r. wyszły pierwsze numery konfesyjnych czasopism, ewangelickiego „Pomhaj Bóh” oraz katolickiego „Katolski Posol”.

W rozdziale ostatnim, *Serbja po Serbskim zakonju*, autor przedstawił możliwości, jakie tzw. „serbski zakon”, niemalże z dnia na dzień, otworzył przed Serbołużyczanami, zwracając także uwagę na „drugą stronę medalu”, w postaci spadku ilości członków Domowiny oraz podnoszące się wśród niektórych niemieckich polityków głosy przeciwne wprowadzaniem właśnie prawnym uregulowaniom kwestii serbołużyckiej.

Otrzymaliśmy więc pozycję niezwykle wartościową, która w literaturze historycznej w języku łużyckim z pewnością zajmie poczesne miejsce. Na pewno dobrze spełni ona swe podstawowe zadanie, tj. przyczyni się do pogłębienia wśród Serbołużyczan wiedzy o tym okresie. Zapoznać się z nią zresztą powinien każdy, komu bliski jest los „małego narodu”, gdyż bez podstawowych choćby informacji o wydarzeniach z lat 1945–1949 nie sposób w pełni zrozumieć obecnego położenia narodu serbołużyckiego. Polscy historycy w ostatnich latach tematyce tej poświęcali niemało uwagi, jednak ich artykuły i książki, z racji naukowego charakteru, docierały zazwyczaj do dosyć ograniczonego kręgu odbiorców. Można by więc lukę w postaci braku popularnego opracowania na ten temat zapełnić, tłumacząc pracę Šurmana na język polski. Na zakończenie chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na godną pozazdroszczenia szatę graficzną tej książki, charakteryzującą się znakomitą jakością reprodukowanych dokumentów i fotografii.

Marek Gawryluk (Warszawa)

Zagadnienia sorabistyki

(rec. *Pytannja sorabistyky / Prašenja sorabistiki*,
red. V. Motornyj, D. Scholze, Lwów 2000)

Od 1984 r. Serbski Instytut w Budziszynie i Uniwersytet Lwowski przeprowadza corocznie naukowe seminaria, poruszające kwestie języka łużyckiego. Od VII seminarium wygłaszane referaty wydawane są zbiorowo w formie książki.

Materiały mieszczące się w recenzowanym tomie przygotowane zostały przez sorabistów z Budziszyna, Chociebuża, Lipska, Lwowa, Charkowa, Warszawy, Sochaczewa i Brześcia, a ich tematy obejmują szeroką gamę dyscyplin: filologię, folklor, historię, kulturę, literaturę oraz inne.

Wydanie książkowe zostało podzielone na trzy rozdziały — językoznawstwo, literaturoznawstwo oraz historię i kulturę. W pierwszej części poruszane są problemy i zagadnienia dotyczące historii, etymologii, leksyki, semantyki, fleksji, morfologii i składni języka górno- i dolnołużyckiego oraz sposobów ich przekładu na inne języki (na przykładzie nazw własnych). W drugiej — znajdziemy naukowe analizy literatury łużyckiej, różnych form poezji i jej przekładów na inne języki oraz sylwetki łużyckich twórców. Trzecia część poświęcona jest związkom łużycko-ukraińskim, działalności dziennikarskiej oraz historii towarzystw łużyckich w krajach ościennych.

Przykładowo dokładnie zreferuję część językoznawczą. Znajdują się w niej referaty dziesięciu pracowników naukowych.

Hinz Schuster-Sewc, *Rozwój współczesnego języka literackiego Łużyczan w XIX–XX wieku*.

Autor przedstawia historyczno-lingwistyczny opis formowania się języka górnołużyckiego (kładąc nacisk na dokładną analizę nowej gramatyki A. Smolera) oraz sposoby powstawania nowej leksyki poprzez kalkowanie (z niemieckiego) i zapożyczanie (ze słowiańskich języków).

Ewa Siatkowska, *Próba dotarcia do tajemnicy żywotności łużycczyny*.

Tematem pracy jest krótki przegląd osiągnięć kulturalnych i rozwój języka na Łużycach. Sprawy językowe autorka rozpatruje na płaszczyźnie historycznej i lingwistycznej, porównując plemiona łużyckie do zgermanizowanych w połowie XVIII wieku Drzewian Połabskich. Głównym powodem powstania i zachowania języka literackiego Łużyczan był, jej zdaniem, ich

wyższy status społeczny i materialny. Umożliwiło to powstanie na Łużycach warstwy wykształconej, która przyczyniła się do stworzenia własnego piśmiennictwa. Natomiast Drzewianie, którzy byli przywiązani do ziemi przez pańszczyznę, nie mieli możliwości zdobycia wykształcenia, przez co nie wykształciła się wśród nich warstwa oświecona. Konsekwencją zablokowania rozwoju własnego języka był jego zanik (XVIII w.). Dalej autorka wymienia morfologiczne zapożyczenia z niemieckiego w obydwu językach, z tym, że w łużyckim najczęstszym sposobem adaptacji jest dodawanie do obcej podstawy przyrostka rodzimego, zaś w drzewiańskim tworzone derywaty od rodzimego tematu za pomocą obcego morfemu, co doprowadziło do zniszczenia systemu językowego, zakłócanego jeszcze przez dużą liczbę kalk z niemieckiego.

Günter Spiess, *Współczesny stan języka dolnołużyckiego i jego perspektywy na przyszłość* (zob. s. 22–28).

Eufrozyna Šyrokorad, *Łużyckie hody/gódy jako archaizmy słownika starożytniej, rytualnej praktyki Słowian*.

Autorka przytacza znaczenia psł. **godъ* w różnych językach słowiańskich oraz objaśnia ich etymologię. Oto niektóre jego znaczenia w prasłowiańszczyźnie: ‘czas’ (w ogóle), ‘ważna data’, ‘święta Bożego Narodzenia’, ale też i ‘Nowy Rok’. Język łużycki dostarcza tu bardzo ciekawego materiału.

Teresa Śliwa, *Funkcja form czasownikowych w kształtowaniu relacji nadawca–odbiorca w piśmie „Łużiski Serb” (1885–1886)*.

Zadaniem badawczym autorki jest wskazanie, jak za pomocą perswazyj językowej prasa łużycka wpływała na poglądy swoich czytelników, jak nakłaniała do postaw patriotycznych, do pracy nad językiem, nad kulturą i oświatą łużycką.

Najliczniejszą grupę wypowiedzi perswazyjnych stanowią zdania zawierające formę pierwszej osoby liczby mnogiej, co powoduje zatarcie dystansu między nadawcą a odbiorcą. Swoją wartość perswazyjną ujawniają przede wszystkim apele, rolę których pełnią: 1. wypowiedzi w formie trybu rozkazującego; 2. wypowiedzi z czasownikami modalnymi; 3. pytania retoryczne.

Drugą grupę stanowią formy pierwszej osoby liczby pojedynczej. Ta forma tworzy dystans między nadawcą a odbiorcą, dzięki czemu pozwala nadawcy wyrazić osobiste wrażenia i poglądy poprzez jawną perswazję.

Trzecia grupa to wypowiedzi w formie drugiej osoby liczby pojedynczej i mnogiej. Daje to możliwość bezpośredniego zwrotu do każdego członka społeczności, bądź do zbiorowości.

Inną formą jest trzecia osoba liczby pojedynczej i mnogiej. Należą do niej pojęcia: wspólnota łużycka, sacrum, Niemcy, przeciwnik, przyjaciel, każdy. Ilościowe zestawienia pokazują, iż najważniejszą i najczęściej pojawiającą się wartością jest wspólnota łużycka.

Olga Albuł, Nadia Łobur, *Górnołużyckie nazwy własne w języku ukraińskim*.

Tematem pracy jest problem zapisu górnołużyckich nazw własnych w języku ukraińskim. Autorka podaje trzy sposoby przekazu tych nazw:

— włączenie nazw własnych do tekstu w oryginalnej formie zapisu; ten sposób jest wykorzystywany przez języki, których system graficzny bazuje na „łacince”;

— transliteracja — skierowana na jak najwierniejsze odtworzenie graficzne zapożyczanego słowa;

— transkrypcja — skierowana na jak najwierniejsze odtworzenie wymowy nazwy własnej.

Następnie podawane są przykłady przekładu górnołużyckich nazw własnych na język ukraiński.

Switłana Adamenko, *Typy leksykalno-semantycznych związków w grupie nazw roślin lekarskich* (na łużyckim materiale językowym).

Praca poświęcona jest synonimicznym nazwom ziół występujących równolegle w obydwu językach łużyckich. Autorka objaśnia również etymologię nazw roślin, wskazując na jedną charakterystyczną cechę (np. kolor, kształt kwiatostanu itp.), która była powodem powstania danej nazwy.

Ludmyła Wasiliewa, *Specyfika funkcjonowania języków łużyckich a współczesna sytuacja w słowiańskim świecie językowym* (w ujęciu socjolingwistycznym).

W tym artykule autorka próbuje przybliżyć czytelnikowi polityczne, historyczne oraz językowe warunki, w jakich formowały się społeczności łużyckie na tle innych narodów słowiańskich. Wspomina o konieczności powstania normy językowej regulującej sferę języka, a co za tym idzie sformowania ogólnonarodowego języka literackiego, które to fakty pozwoliły przetrwać i rozwijać się i językom łużyckim i innym językom słowiańskim.

Zoja Zaika, *Porównanie słotwórczych modeli nazw odmiejscowych w języku białoruskim, górnołużyckim i ukraińskim*.

Autorka analizuje i porównuje istniejące w trzech językach modele słotwórcze nazw odmiejscowych, wychodząc od podstawowego toponimu

w formie liczby mnogiej. Od toponimów utworzonych za pomocą form fleksyjnych, nazwy odmiejscowe tworzy się głównie przy pomocy formantu *-ajck-i* w białoruskim, *-ісцьк-уі* w ukraińskim i *-owsk-i* w górnołużyckim. Natomiast nazwy odmiejscowe od toponimów utworzonych za pomocą sufiksu i formy fleksyjnej tworzy się przy pomocy sufiksu *-ck-*, *-чк-* w białoruskim, *-цьк-*, *-чк-* w ukraińskim i *-ansk-* (*-owsk-*) w górnołużyckim.

Oksana Sawka, *Status biblijnych nazw własnych osobowych we frazeologii języka łużyckiego, słowackiego i ukraińskiego*.

Tematem pracy jest analiza i porównanie biblijnych frazeologizmów z nazwami własnymi na podstawie trzech języków słowiańskich. Wyniki badań są następujące: w języku słowackim i ukraińskim występują częściej frazeologizmy związane z imieniem Adama i Ewy, występuje też o wiele więcej wariantów z imieniem Salomon oraz postaciami negatywnymi — Piłat, Kain, Judasz. Natomiast w górnołużyckim przeważają frazeologizmy z imionami pozytywnych postaci: Abraham, Dawid, Noe, Abel, Salomon.

Międzynarodowe seminaria sorabistyczne są doskonałym źródłem wiedzy o narodzie łużyckim, jego języku, historii, kulturze, zwyczajach. Szerokie grono naukowców uczestniczących w spotkaniu świadczy o żywym zainteresowaniu problematyką łużycką i stałym rozwoju sorabistyki. Najważniejszym jednak faktem, który potwierdzają sami naukowcy jest ciągłość żywotności łużycczyzny i języka, który nie umiera, lecz rozwija się, ciesząc zainteresowanych dalszą możliwością przeprowadzania badań naukowych.

Artur Wiśniewski (Warszawa)

Krajoznawcza książka o Łużycach Wschodnich

(rec. Witold Piwoński, *Łużyce Wschodnie*, Żary 2000)

Na stu osiemdziesięciu siedmiu stronach dziesiątej pozycji wydanej przez Stowarzyszenie Promocji Wschodnich Łużyc możemy dowiedzieć się wiele.

Okladka książki przedstawia, w kolorze brązu, grafikę domu z młynem oraz wylaniającą się wielką postać młynarza. U góry nazwisko i imię autora

oraz tytuł książki. Strona tytułowa zawiera cytat, który witał zwiedzających w dawnym Muzeum Miejskim w Gubinie:

„Ucz się z przeszłości, teraźniejszość rozumieć,
a w dzisiejszym także wczorajsze dostrzegać”.

Na stronie redakcyjnej czytamy kolejne informacje. Publikacja jest dofinansowana ze środków Unii Europejskiej w ramach programu euroregionu *Sprewa — Nysa — Bóbr*. Nad okładką i grafiką pracował Ryszard Tomczak. Zdjęcia wykonali: Andrzej Buczyński, Lech Malinowski, Tomasz J. Nowicki, reprodukcje — arcypracowity Lech Malinowski.

Czcionka książki — brązowa. Format — 14,5x21 cm.

Książkę rozpoczyna *Przedmowa* dr. Władysława Mochockiego, redaktora miesięcznika „Przegląd Wschodniołużycki” oraz rozdział *Od autora*, w którym Witold Piwoński na s. 5 pisze:

„Książka ta nie ma żadnych ambicji naukowych, referuje tylko stan rzeczy nauce znany. Autor nie ukrywa jednak, że ma ona wielkie, wręcz ogromne, zadanie popularyzatorskie [...]. Pisałem ją z myślą o nauczycielach i uczącej się młodzieży, działaczach kultury i PTTK. Wielu jest bowiem miłośników tej krainy [...].”

Następnie (s. 7–8) autor podaje podstawowe informacje o Łużyczanach, m.in. w czasach NRD i po zjednoczeniu Niemiec, jak też o Sorabistycznych Spotkaniach Promocyjnych Wschodnich Łużyc i o obchodach 450-lecia przekładu *Biblii* na język dolnołużycki przez Mikołaja Jakubicę (w Lubanicach). Poszczególne rozdziały opisują cały teren polskich Wschodnich Łużyc, od zakola Odry do Worka Turowszowskiego. Oto ich tytuły:

- I. NASZ REGION (s. 9–31);
- II. ŁUŻYCE NADODRZAŃSKIE (s. 32–52);
- III. REGION GUBIŃSKI (s. 53–67);
- IV. ŁUŻYCE ŚRODKOWE (s. 68–110);
- V. ŁUK MUŻAKOWSKI (s. 111–126);
- VI. WSCHODNIE ŁUŻYCE GÓRNE (s. 127–137);
- VII. NAD CZERNĄ WIELKĄ I MAŁĄ (s. 138–143);
- VIII. WZDŁUŻ KWISY (s. 144–150);
- IX. ZGORZELEC — METROPOLIA WSCHODNICH ŁUŻYC (s. 151–160);
- X. WOREK TUROSZOWSKI (s. 161–169).

Rozdziały podzielone są na krótkie szkice–podrozdziały. Część z nich są to rozszerzone wersje artykułów z „Przeglądu Wschodniołużyckiego”.

„Zakończenie” to także informacja o Stowarzyszeniu Promocji Wschodnich Łużyc i jednostronicowe streszczenie w języku niemieckim (s. 178).

„Bibliografia” zawiera sto sześćdziesiąt pozycji.

Nadmienić trzeba, iż autor książki jest jednym z najbardziej zasłużonych regionalistów Ziemi Żarskiej. Od 1968 r. zajmuje się tematyką łużycką, np. zbiera na cmentarzach nazwiska łużyckie. W roku 1972 zorganizował wystawę o związku Domowina, za co otrzymał dożywotnie członkostwo Domowiny.

Książka Witolda Piwońskiego *Łużyce Wschodnie* jest pozycją dobrze napisaną, solidnie źródłowo udokumentowaną, z licznymi fotografiami i zasługującą na przeczytanie przez każdego, kto aktywnie uczestniczy w życiu kulturalnym tych terenów.

Trzydziestoletnia praca Witolda Piwońskiego wydała owoce.

Grzegorz Pisarski (Wrocław)

Lusatica w *Encyklopedii Wrocławia*¹

Nareszcie doczekaliśmy się monumentalnego leksykograficznego opracowania o historycznej metropolii Śląska. Po *Encyklopedii Warszawy*, *Encyklopedii Poznania* i *Encyklopedii Krakowa* przysłała pora na Wrocław. Jest to zasługą wrocławskiego Wydawnictwa Dolnośląskiego przy, niezbędnym w tego typu przedsięwzięciach, wsparciu finansowym czynników politycznych — Urzędu Miejskiego Gminy Wrocław i Fundacji Współpracy Polsko–Niemieckiej ze środków Republiki Federalnej Niemiec. Liczące 988 wielkoformatowych stron i bogato ilustrowane dzieło powstało pod redakcją naukową Jana Harasimowicza we współpracy z Włodzimierzem Suleją i szacownym Komitetem Honorowym (Hans-Georg Gadamer, ks. kard. Henryk Gulbinowicz, Gerhard Lehnert, Tadeusz Różewicz, Henryk Tomaszewski, Bogdan Zdrojewski oraz, zmarli w czasie prac redakcyjnych, Ignatz Bubis i Alfred Jahn). Wielka to zasługa 22 redaktorów i korektorów, 6 redaktorów graficznych oraz ikonografii, przygotowanej przez Marzenę Smolak, a także opracowania map i planów przez Artura Kwaśniewskiego. Długa jest też lista 430 autorów haseł, konsultantów, recenzentów współpracowników, którym narzucono rygor zwartej redakcji, co w wypadku przeważających w opracowaniu not biograficznych zostało, niestety, zubożone jednolitym pomijaniem dziennych dat oraz miejsc urodzin i śmierci, co przydałoby

¹ *Encyklopedia Wrocławia*, red. J. Harasimowicz, W. Suleja, Wrocław 2000.

wydawnictwu waloru większej naukowej rzetelności. Dotyczy to również literatury przedmiotu do poszczególnych haseł, która mogłaby znacznie pogłębić i ukierunkować zdobywanie dalszych wiadomości przez dociekliwych czytelników.

Kiedy spoglądamy na śląską metropolię przez pryzmat instytucji powiązanych z Łużycami, następuje pewne rozczarowanie, gdyż na kartach *Encyklopedii* nie znajdujemy informacji ani o Towarzystwie Polsko-Łużyckim, wyprowadzającym swój rodowód z kręgów absolwentów Katedry Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Wrocławskiego, ani o Kole Łużyckim studentów Uniwersytetu Wrocławskiego, działającym na przełomie XIX i XX wieku. Nie zapomniano jednak o największym na świecie księgozbiornie silesjanów i lusatików, gromadzonych, opracowywanych i udostępnianych od 1945 r. w Gabinetcie Śląsko-Łużyckim Oddziału Zbiorów Specjalnych Biblioteki Uniwersyteckiej przy ul. Świętej Jadwigi 3-4, na Wyspie Piaskowej we Wrocławiu (s. 72). Tą specjalistyczną placówką kieruje sławista kustosz mgr Irena Guźniczak. Zgromadzony tutaj wspaniały zbiór publikacji w języku dolno- i górnołużyckim (literatura piękna, podręczniki, modlitewniki, słowniki i albumy) uzupełniają zbiory Oddziału Starodruków (druki wydawane do 1800 r.), Zbiorów Muzycznych (wydawnictwa muzykologiczne, śpiewniki, czasopisma), Kartograficznych (pokaźny zbiór map łużyckiego obszaru językowego) i Rękopisów (duża ilość ksiąg rękopiśmiennych ze skryptoriów Górnych Łużyc, m.in. mennonickiego skryptorium w Żytawie). Przy omówieniu powojennych początków tej wrocławskiej księżnicy podkreślono rolę jej pierwszego dyrektora Antoniego Knota w dziele scalania księgozbiorów dawnej Biblioteki Uniwersyteckiej oraz inkorporacji fragmentów kilkudziesięciu księgozbiorów podworskich, w tym także z terenu historycznych Łużyc. Wymóg zwięzłości prezentowanych haseł nie pozwolił na szczegółowe analizy, ale skoro recenzja może sobie pozwolić na szersze omówienie, to warto wspomnieć, że do wrocławskiego księgozbiornu trafiły zbiory biblioteki majątku Gersdorfów z Unięć i Gietschowów z zamku Czocha pod Lubaniem, leżącym na terenie historycznych Górnych Łużyc, a obecnie wschodniołużyckiej części województwa dolnośląskiego. Znalazł się tu także pokaźny zasób księgozbiornu Górnołużyckiego Towarzystwa Naukowego w Zgorzelcu/Zhorjelcu na lewym brzegu Nysy Łużyckiej, przewieziony w 1945 r. trzema ciężarówkami wojskowymi do Zbiornicy Księgozbiornów Zabezpieczonych w Katowicach, a następnie skierowany do Biblioteki Uniwersyteckiej do Wrocławia. Posiadają one dwa rodzaje odcisków pieczęci:

1) **Soc: Lusatae Sup: in uno** (pionowoowałna 2,9 x 2,5 cm z liśćmi kwiatu w środku — symbolem Towarzystwa Górnołużyckiego w Zgorzelcu; pieczęć czarna lub szara, średniej wielkości)

2) **Bibliothek der Oberlausitz-Gesellschaft d.W. Görlitz** (poziomoowałna 3,3 x 2,1 cm, szara lub fioletowa, średniej wielkości).

Dyrektor liczącej obecnie około 110 000 woluminów, Górnołużyckiej Biblioteki Naukowej (Die Oberlausitzische Bibliothek der Wissenschaften, Neißstraße 30, 02826 Görlitz, tel. 0049-3581-671350, fax 0049-3581-671375, e-mail: olb@goerlitz.de), Matthias Wenzel nawiązał już kontakt z Biblioteką Uniwersytecką, a łużycki księgozbiór powrócić ma na swoje dawne miejsce w formie elektronicznej. Niestety, pewnemu ochłodzeniu uległy kontakty z ofiarodawcą lusatików dla Gabinetu Śląsko-Łużyckiego, cenionym w czasach istnienia Niemieckiej Republiki Demokratycznej — Wydawnictwem Domowina w Budziszynie.

Zważywszy na to, iż w archiwistyce obowiązuje zasada pertynencji akt (przechowywania w miejscu ich powstania), to z założenia nie należałoby oczekiwać lusatików archiwalnych w zbiorach wrocławskich. Chociaż się o nich nie pisze w *Encyklopedii Wrocławia*, ale jednak jest ich wiele zwłaszcza w kolekcji *Kartograficznej Rejencji Wrocławskiej ze zbiorem widoków miast* — np. monumentalny *Widok miasta Zgorzelca w 1565 r.*, wydrukowany w 1879 r. o wymiarach ok. 192x48 cm (Archiwum Państwowe we Wrocławiu, sygn. IV/319).

Krzysztof Popiński poświęcił odrębne hasło Korporacji Studenckiej Lusatia (Korps Lusatia), działającej we Wrocławiu przez aż 104 lata (1832-1935), zdelegalizowanej przez władze nazistowskie z powodu słowiańskich sympatii i krytycznego stosunku wobec nowej rzeczywistości społeczno-politycznej, a reaktywowanej w 1945 r. w zachodnich strefach okupacyjnych Niemiec. Była ona klasyczną korporacją studencką na Uniwersytecie Wrocławskim, należąca do Kösener Senioren Convent Verband i kultywująca tradycję ideałów związkowych, hierarchiczność, symbolikę, barwy, stroje, pieśni, pojedynki szermiercze i burszowskie spotkania w piwiarniach. Członkowie tej organizacji wywodzili się z elitarnych kręgów społecznych z obszaru Łużyc i Śląska, a od 1907 r. posiadali własny lokal przy Rosenthalerstraße [dosł. ul. Różanki], obecnie ul. Stanisława Dubois 5, gdzie mieści się Młodzieżowy Dom Kultury Wrocław-Śródmieście (s. 471), obok siedziby Oddziału Wrocławskiego Polskiego Związku Esperantystów.

Kategorii biogramów dotyczy jedna zasadnicza uwaga oprócz już zasygnalizowanego braku dziennych dat urodzin i śmierci opisywanych osób. Biogramy osób zasłużonych dla łużyckości pozbawiono odnotowania tego

faktu, jak w przypadku biogramów profesorów slawistyki w Katedrze Języków i Literatur Słowiańskich Uniwersytetu Wrocławskiego Wojciecha Cybulskiego (s. 124), czy Władysława Nehringa (s. 551) — opiekunów Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego, czy, zmarłego w 1998 r., Mariana Jakóbca (s. 300). Marginesowo zaznaczono jedynie przy charakterystyce księgozbiorów prywatnych Wrocławia, iż księgozbiór Cybulskiego „uchodził za największą polską prywatną kolekcję w mieście” (s. 72). Zabrakło wielu nazwisk dawnych studentów i pracowników naukowych uczelni wrocławskich, zasłużonych dla krzewienia łужицьkiej myśli narodowej i wiedzy sorabistycznej: Jakuba Barta-Ćišinskiego, Pawła Nowotnego i in. Znalazł się wrocławski historyk Józef Wojciech Leszczyński (1930–1975), który badał historię Śląska przez pryzmat kontaktów z jego sąsiadami, zwłaszcza Łużycami. Napisał m.in. w języku niemieckim pracę *Walka klasowa chłopów górnołużyckich w latach 1635–1720*, wydaną w 1964 r. oraz wydał obszerną monografię *Stany Górnych Łużyc w latach 1655–1697*, Wrocław 1963 (s. 452). Wspomniano wybitną postać, wciąż jeszcze obecnego w pamięci wrocławskich historyków–archiwistów, przewodników turystycznych i krajoznawców, Bronisława Turonia (1923–1984), znanego kiedyś działacza Akademickiego Związku Przyjaciół Łużyc Prołuż (s. 864–865). Zamieszczono wiele biogramów artystów związanych jednocześnie z Wrocławiem i Budziszynem, np. rzeźbiarza Jana Jerzego Urbanskiego (s. 873), gdzie trudno byłoby jednak doszukiwać się kontekstu łужицьkiego. Dowiadujemy się, że urodzony w 1729 r. w Kamieńcu (Kamenz) oświeceniowy dramaturg, teoretyk sztuki i krytyk literacki, Gotfryd Efraim Lessing, pod koniec wojny siedmioletniej przebywał we Wrocławiu, gdzie pełnił funkcję sekretarza generała Fryderyka Bogusława von Tauenziena (s. 452). Ciekawy jest biogram Wojciecha Maksymiliana Kočki (1911–1965) — z pochodzenia Łużyczanina, przedwojennego absolwenta antropologii, archeologii i etnografii Uniwersytetu Poznańskiego, który brał udział w pracach wykopaliskowych w Biskupinie oraz kierował badaniami w Gnieźnie (1937–1938), Poznaniu (1939) i na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu (od 1949 r.). Był on członkiem Międzynarodowej Unii Nauk Pre- i Protohistorycznych oraz Międzynarodowej Unii Archeologii Słowiańskiej, a także pomnikowej dla wiedzy sorabistycznej *Wczesnodziejowej antropologii Słowian Zachodnich*, wydanej w 1953 r. (s. 364).

Wprawdzie Miśnia i Górne Łużyce pojawiają się w kontekście drogowych połączeń komunikacyjnych stolicy Dolnego Śląska (s. 917), lecz niewiele w encyklopedii jest toponimii. Tylko kilka z „łужицьkich” nazw wrocławskich ulic zasłużyło na osobne hasło, chociaż jest ich wiele; znalazła się

Chociebuska (od Chošebuz/Cottbus), która jest tłumaczeniem wcześniejszej nazwy niemieckiej Cottbuser StraÙe, między ul. Nowodworską a Hermanowską, była starą drogą z Nowego Dworu na Kuźniki (s. 109). Nie zamieszczono hasel, będących nazwami ulic od nazw miejscowości łужицьkich: na Nowym Dworze — Budziszynskiej (od Budyšin/Bautzen), Grodeckiej (Grodk/Spremberg), Gubińskiej (od Gubin, Guba/Guben.), Komorowskiej (Komorow/Cammerau lub Zły Komorow/Senftenberg), Krośnieńskiej (Krosno/Crossen an der Oder), Rogowskiej (Rogow/Rogau), Wojrowickiej (zamiast bardziej poprawnej formy — Wojereckiej od Wojerecy/Hoyerswerda), Zemskiej (a raczej Zemrskiej od nazwy Lubska/Zemr [wym. *Zemrz*], Zemrini, Zemrin); na Różance — Łużyckiej (Łużyca/Lausitz) i Serbskiej (nie ma natomiast ul. Serbołużyckiej), na Szczepinie — Zgorzeleckiej (od Zhorjelc/Görlitz), Żagańskiej (od Žagań/Sagan); albo od nazwy łужицьkiej rzeki: Kwiszej (od Kwisa/Queis), przy czym nazwa ul. Nyskiej (Nysa, Nice/NeiÙe) na Tarnogaju, w pobliżu ulic nawiązujących do innych miast południowej Opolszczyzny, nawiązuje do miasta Nysy. Przy okazji warto wspomnieć, iż ul. Źarska w dzielnicy Fabrycznej nie bierze swej nazwę od nazwy osiedla Źar, na którym się znajduje, ale od miasta Źary (Zara, Źary/Sorau), skoro w pobliżu, równolegle przebiega ul. Lubska (co w sposób widoczny stanowi „kalkę” wymienionej już ul. Zemskiej). Historycznie łужицьką etymologię ma nazwa ul. Lubuskiej (od Lubusz/Leubus) na Gajowicach. Do plemion grupy serbołużyckiej nawiązuje, znajdująca się na Oporowie, ul. Dalemińców (znani są oni też pod nazwą Głomaczy), pobitych w 929 r. przez króla niemieckiego Henryka, który zbudował na ich ziemi gród Miśnię.

Pomimo wskazanych niedostatków warto zainteresować się tą milenijną publikacją i oczekiwać podobnych przedsięwzięć wydawniczych na łужицьkim obszarze językowym.

Anna Praczyńska (Warszawa)

Problem łużycki na łamach „Polityki”

(Mariusz Urbanek, *Łużyczanin mówi „Auf Wiedersehen”*, „Polityka” 42/2000, s. 108–112.)

Ponieważ na ogół społeczeństwo nasze nie ma dobrej orientacji w szeroko rozumianej problematyce łużyckiej — każda publikacja na ten temat budzi zrozumiałe zainteresowanie wśród osób zajmujących się sorabistyką zawodowo lub traktujących ją jako hobby. Bibliografia Zawartości Czasopism, a właściwie jej część od 1996 roku dostępna w programie komputerowym MAK, notuje co prawda hasło rzeczowe *Łużyce* aż 80 razy, trudno jednak ocenić dużo to czy mało, bo przecież nie tylko o samą ilość w tym wypadku chodzi.

Jeden z odnotowanych w BZCz artykułów to publikacja Mariusza Urbanka zamieszczona w 42. numerze „Polityki” z dn. 14 X 2000 r. Autorowi należą się słowa uznania przede wszystkim za wyważony, spokojny ton, jakim obiektywnie i rzeczowo pisze on o dzisiejszej sytuacji na Łużycach. Czytelnicy „Zeszytów Łużyckich”, dobrze znający opisane przez M. Urbanka sprawy, zapewne nie znajdą w tekście wielu nowych informacji. Jednak gdy weźmiemy pod uwagę zasłużenie dobrą opinię, jaką cieszy się „Polityka”, jej zasięg i popularność — wtedy duże znaczenie omawianego artykułu dla popularyzacji problematyki łużyckiej będzie poza dyskusją.

Artykuł o zgrabnie dobranym tytule, zaczyna się od krótkiej informacji, kim są Serbołużycanie jako naród, ilu z nich posługiwało się językiem serbołużyckim w roku 1880, gdy pierwszych obliczeń dokonywał Arnošt Muka, ilu zaś posługuje się nim dzisiaj. Cytując opinię doskonale w Polsce znanego prof. Dietricha Scholze (w dalszej części artykułu określanego mianem „honorowego Serba”), M. Urbanek naświetla przyczyny postępującego wynaradawiania się Łużyczan, który to proces pozostaje w jaskrawej sprzeczności z konstytucjami Brandenburgii i Saksonii, gwarantującymi im jako mniejszości narodowej wszelkie możliwe prawa.

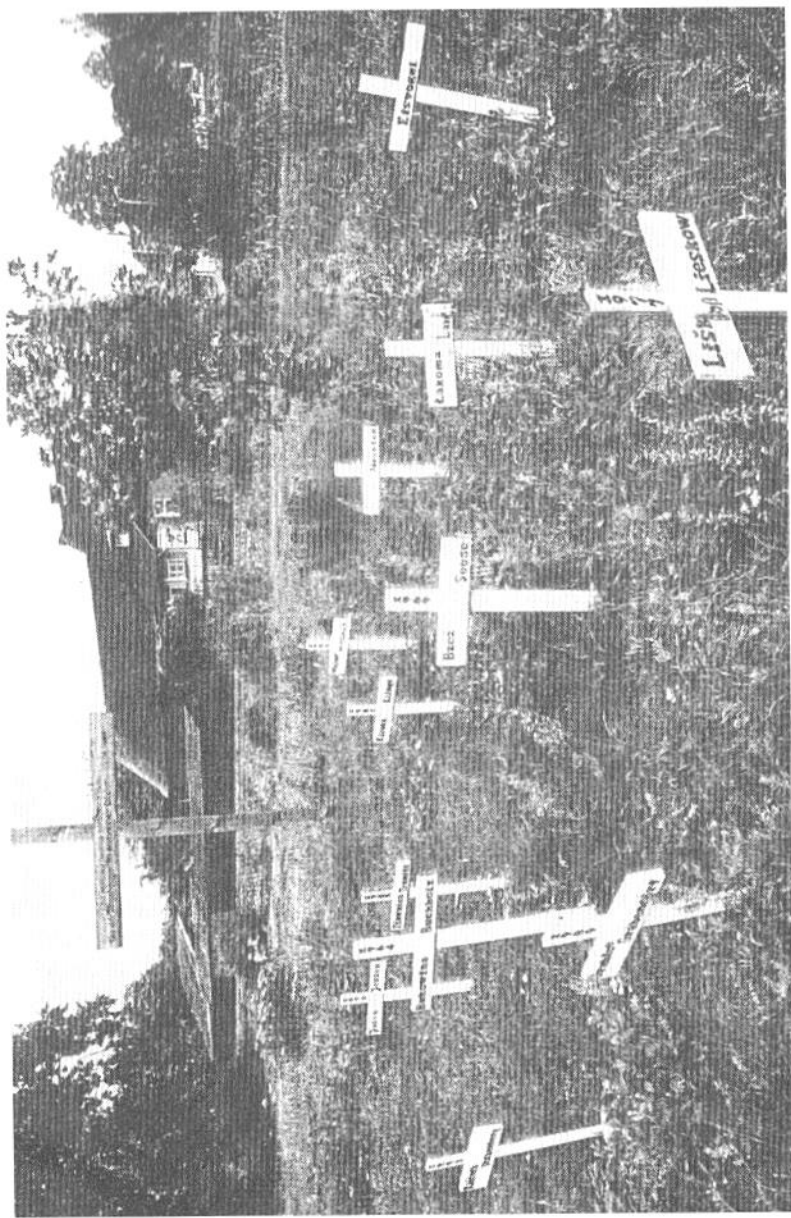
Najbardziej spektakularną i najtragiczniejszą w skutkach egzemplifikacją tego procesu — także szczegółowo w artykule opisaną — jest likwidowanie wsi łużyckich i zakładanie w ich miejscu kopalń odkrywkowych połączone z przesiedlaniem mieszkańców na tereny zamieszkałe przez Niemców. Rzekoma „opieka” władz NRD, sprawowana za cenę popierania przez Łużyczan ustroju komunistycznego, także działała na ich niekorzyść, prowadząc do zaniku tradycji łużyckiej.

Dzisiaj szansą, zdaniem autora bardzo realną, zmienienia obszaru Łużyc w region zamieszkały przez ludność dwujęzyczną, jest Inicjatywa WITAJ. Inicjatywa jest programem nauczania języków łużyckich, przygotowanym z myślą o dorosłych — zarówno Łużyczanach, jak zamieszkałych na terenie Łużyc Niemcach. Obejmuje ona także dzieci, z myślą o których tworzy się specjalne łużyckie przedszkola. Niestety, wprowadzenie szczytnych założeń w życie napotyka na liczne trudności.

Oprócz wspomnianego wcześniej D. Scholzego, Mariusz Urbanek powołuje się na opinie i poglądy innych osób, dla których problematyka łużycka jest przedmiotem wielkiej troski. Chodzi tu o Bjarnata Cyża z Domowiny, czy Beno Budara, naczelnego redaktora dziecięcego miesięcznika „Płomjo”.

Z cytowanych wypowiedzi wylania się bardzo pesymistyczny obraz przyszłości Łużyc. Najdobitniej swoje obawy w tej materii wyraziła Lenka Nowakowa, jedna z niewielu Łużyczanek nie tylko posługujących się — oczywiście tylko w domu — językiem łużyckim, ale nosząca się po łużycku. Twierdzi ona, że język niemiecki jest coraz silniejszy i musi zwyciężyć, bo przecież podstawą bytu każdego narodu jest jego język ojczysty.

Czy jednak nie za wcześnie twierdzić, że Łużyczanie mówią *Auf Wiedersehen*, jeśli łużyckie dzieci pozdrawiają się słowem *Witaj*?



Krzyże na skraju wsi Łakoma. Każdy oznacza wic' lużycką pochowaną przez kopalnię węgla. (Przedruk z „Polityki” XLII (2267), 14 X 2000 r., s. 110)

V. Kronika wydarzeń kulturalnych, naukowych i wydawniczych



Inicjatywy i wydarzenia o szerszym zasięgu

Maria Elikowska-Winkler (Chociebuż)

Działalność integracyjna na pograniczu polsko-łużycko-niemieckim

(wystąpienie na konferencji zorganizowanej przez Publiczne gimnazjum w Brodach oraz Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Gminy pt. *W szkole — w Euroregionie*, 10 X 2001 r. O działalności Autorki tego wystąpienia pisaliśmy już w „ZŁ” XXIV, 1998, s. 52–54)

Jak już moi przedmówcy wspominali, wiele form działalności integracyjnej ma charakter edukacyjny. Myślę, że również praca Szkoły Języka i Kultury Dolnołużyckiej jest taką małą częścią europejskiej mozaiki dążeń do wspólnego celu. Dodać pragnę, że jest to szkoła pozaedukacyjna, otwarta dla szerokiej rzeszy ludności. Jej głównym zadaniem jest pomoc w rewitalizacji języka łużyckiego, jak również szerzenie wiedzy o Łużycach i Łużyczanach, ich historii, kulturze oraz obecnej sytuacji polityczno-społecznej. W ramach kooperacji z takimi placówkami edukacyjnymi jak Ministerstwo Oświaty Młodzieży i Sportu Brandenburgii, Instytut Doskonalenia Nauczycieli oraz kuratoria, szkoła prowadzi różnego typu szkolenia w zakresie języka łużyckiego oraz wiedzy o łużyckiej historii, kulturze i etnografii.

Szanowni Państwo, poproszono mnie o podkreślenie strony praktycznej integracji, w tym wypadku — pracy z młodzieżą na pograniczu polsko-łużycko-niemieckim.

W ciągu ostatnich 10 lat Szkoła Języka i Kultury Dolnołużyckiej w Chociebużu nawiązała i utrzymywała szereg kontaktów w ramach pracy w łużycko-polsko-niemieckim Euroregionie. Łużyczanie odgrywali tu rolę mostu, łącznika między Niemcami i Polakami.

W pierwszych latach swej pracy korzystałam z pomocy Domowiny — organizacji Łużyczan, ich gazety „Nowy Casnik” i rozgłośni radiowej. Współpraca tychże instytucji miała już długoletnie tradycje. Wielu Polaków i Łużyczan wiąże do dziś wieloletnia przyjaźń.

Początkowo nawiązałam kontakty z Wyższą Szkołą Pedagogiczną w Zielonej Górze i tamtejszym Towarzystwem Łużyckim pod przewodnictwem,

wówczas jeszcze doktora, pana Tomasza Jaworskiego, z Muzeum w Zielonej Górze i Ochli oraz w Buczynach, z archiwum zielonogórskim, biblioteką w Żarach, radiem zielonogórskim. Staralam się zaopatrywać zainteresowanych w naszą prasę, literaturę, uczestniczyłam w ich spotkaniach i obradach, w dyskusjach zabierając głos na tematy łużyckie, wygłosiłam kilka referatów o Łużycach dla studentów i młodzieży licealnej.

O ile mogę sięgnąć pamięcią, to od chyba 6 lat kontakty te się zacieśniają. Zainteresowanie pewnych instytucji, np. muzeum w Buczynach, rosło. Wzbogaciłam tamtejsze łużyckie zasoby piśmiennicze oraz przeprowadziłam później tygodniowe szkolenie dla nauczycieli tego regionu. Mieli oni nie tylko okazję do zapoznania się z podstawami języka Dolnych Łużyc, ale wysłuchali referatów z zakresu historii, polityki wobec mniejszości narodowych w Niemczech, obyczajowości, strojów ludowych, ludowej muzyki i in. Wszyscy referenci przybyli z Łużyc. Również Buczyny oferowały wykład na temat historii Łużyc, który wygłosił Witold Piwoński. Szkolenie zostało odebrane z ogromnym zainteresowaniem.

Mniej więcej 5 lat temu przez kuratorium — wówczas w Zielonej Górze — rozprowadziłam w szkołach plakaty agitujące młodzież do wzięcia udziału w kultywowaniu ludowego śpiewu łużyckiego. Odzew był na początku bardzo duży. Przez rok prowadziłam co tydzień regularne próby w Domu Kultury w Żarach (przychodziła na nie młodzież z różnych szkół podstawowych) i w Tuplicach, dokąd przyjeżdżali uczniowie również z okolicy (Trzebiela, Kamienicy, Starych i Nowych Czapli, Buczyn).

Najbardziej rozwinięta współpraca naszej szkoły językowej z polską ludnością to chyba działalność w kierunku kultywowania śpiewu łużyckiego. Wszystko zaczęło się od przygotowania obchodów jubileuszu 450. rocznicy przekładu *Nowego Testamentu* przez Mikołaja Jakubicę, który przez krótki okres zajmował stanowisko pastora w Lubanicach. Było to pierwsze tłumaczenie tego dzieła na język obcy, co jest dla Łużyczan bardzo ważnym wydarzeniem historycznym. Tłumaczenie posiada ogromną wartość, stanowi ważne ogniwo w rozwoju łużyckiego piśmiennictwa. Wówczas — na obchodach jubileuszu, chór w liczbie ok. 70 osób wystąpił z pieśniami kościelnymi w kościele w Żarach, Lubanicach i w Brjazynje na Łużycach.

Szkoła podstawowa w Tuplicach, a konkretnie — pani Małgorzata Polak, wspomagała cały czas działalność chóru. Teraz w Tuplicach od 5 lat istnieje młodzieżowy chór łużycki, mający w repertuarze co najmniej 30 pieśni łużyckich — ludowych i sakralnych. Spotykamy się nadal regularnie — zarówno w Polsce jak i na Łużycach (w Chociebużu prowadzę od 20 lat również chór dziecięco-młodzieżowy). Oba chóry koncertowały w wielu

miejscach. W ubiegłym roku np. na posiedzeniu Euroregionów w miejscowości Baršč (Forst).

Właśnie w ubiegłym tygodniu wystąpiły znów wspólnie w chociebuskim konserwatorium na koncercie radiowym. A w przyszły piątek wystąpią na koncercie jesiennym w Grodku/Sprenberg. W ubiegłym roku chórzyści nagrywali wspólnie płytę kompaktową dla łużyckich przedszkoli bilingwalnych „Witaj” z piosenkami dla przedszkoli i szkół podstawowych. Kilkakrotnie mieliśmy wspólne warsztaty: u nas, w Chociebużu, w Błotach (Spewald) i w Polsce, w Garbówku. Dziewczeta — bo przechodzący mutację chłopcy opuścili nas na zawsze — razem uczą się, bawią, poznają siebie i swoje języki ojczyste. Bardzo to młodzież zbliża, uczy ją obcowania ze sobą, przewycięzania barier językowych i uprzedzeń. Uczy tolerancji i zrozumienia. Wiele z dziewcząt zaprzyjaźniło się ze sobą: piszą do siebie listy, na spotkaniach wymieniają upominki, rozmawiają na tematy interesujące wszystkie nastolatki, na próbach sobie pomagają.

Podczas pobytu na Łużycach polskie dziewczeta poznały Łużyczan z prawdziwego zdarzenia, słyszały ten język w procesie komunikacji. Poznały nasze tradycje, stroje ludowe, legendarne postacie. W nauce łużyckich są bardzo pilne — po prostu — genialne! Umieją już bez trudności czytać nowe teksty i rozumieją je. Myślę również, że ta 5-letnia przynależność do chóru poszerzyła i pogłębiła ich wiedzę o regionie po stronie polskiej, gdzie w zamierzonych czasach zamieszkiwali przecież również Łużycanie. Dzieci poznały ważne postacie z lokalnej literatury, czy sztuki. Dumą wypełnia je np. fakt, że w Tuplicach przez kilka lat uczył znany łużycki malarz Karlo Nowak. W ogóle dziewczeta bardzo są dumne ze swojej wiedzy o Łużycach i z językowych umiejętności, nie mówiąc już o wiedzy muzycznej. Cieszą się z dużego uznania Łużyczan na wspólnych występach.

Trzy lata temu dla grupy uczennic szkoły podstawowej w Tuplicach przeprowadziłam program sponsorowany przez MBJS — Ministerstwo Oświaty, Młodzieży i Sportu Brandenburgii. Wzięły one udział w sześciotygodniowym kursie języka niemieckiego dla początkujących (6 lekcji) prowadzonym przez nauczycielkę z Chociebuża (Cottbus). Poza tym szkoła otrzymała komplet podręczników do nauki języka niemieckiego.

W ostatnich dwu latach przeprowadziłam pod hasłem „Dziedzictwo kulturowe. Regionalizm. Dolne Łużyce” trzy warsztaty dla kadry nauczycielskiej i kierowniczej okręgu Lubuskiego. Uczestnicy odwiedzili dwukrotnie Dolne Łużyce i raz Budziszyn. Poznali łużyckie zwyczaje ludowe, historię, zapoznali się z językiem łużyckim, ażeby później, w ramach zajęć edukacyjnych omawiać tematy łużyckie. W tym celu otrzymali materiały w języku

polskim. Uczestnicy warsztatów zwiedzili Błota, muzeum łużyckie w Chociebużu, poznali szereg łużyckich instytucji mieszczących się w Serbskim domu, jak Serbski instytut, Serbske šulske towaristwo, Domowinę, Kulturny centrum. Wysłuchali wykładów na temat języka łużyckiego, obecnej sytuacji Łużyczan, ich organizacji oraz ustawodawstwa w Niemczech. Na spotkaniu w gronie nauczycieli Łużyckiego Liceum zapoznali się z programem nauczania tej szkoły oraz jej specyficznym charakterem. Owoce pracy z polską, łużycką i niemiecką młodzieżą zaprezentowaliśmy im w postaci koncertu pieśni ludowych.

Może na końcu dodam jeszcze, że również w tym roku, 29 listopada będzie mieć u nas miejsce międzynarodowe sympozjum na temat *Wielojęzyczność w szkole i Europie*. Temat bardzo aktualny i pasujący do wymienionych inicjatyw. W ubiegłym roku w podobnym sympozjum wzięło udział ponad 20 uczestników z Polski. Myślę, że i tym razem nas odwiedzą. Na sympozjum głos zabierze dyrektor Instytutu badań nad wielojęzycznością w Brukseli — pan profesor Peter Nelde, profesor Wölck z uniwersytetu Buffalo oraz doktor Tomasz Wicherkiewicz z Poznania.

Ewa Siatkowska (Warszawa)

Wkład Polaków w łużyckie konferencje (2000–2001)

Są dwie pory roku, w których życie konferencyjne bardzo się nasila — wiosna (szczególnie maj) i jesień (szczególnie październik). Zjawisko to należy odnotować, jego interpretację pozostawiając socjologom (a może psychologom lub etnologom?). Tak było też w latach 2000, 2001.

Skoncentruję się tylko na elemencie polskim, zajmując się sorabistycznymi konferencjami organizowanymi w Polsce, ewentualnie polskimi referentami występującymi na sorabistycznych konferencjach zagranicznych, bądź polskich, o innej niż sorabistyczna, tematyce.

W roku 2000, 16 czerwca (pewien poślizg, ale niewielki) na konferencji w Budziszynie, zorganizowanej przez Instytut Łużycki i Macierz Łużycką, poświęconej M. Nowakowi–Njehorńskiemu, studentka Instytutu Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Warszawskiego Kinga Kijo wygłosiła referat *Współpraca M. Nowaka Njehorńskiego ze Związkiem Polaków w Niemczech*, a w październiku 2000, w Gdańsku, na sesji zajmującej się stanem

badania nad kaszubszczyzną, zorganizowanej przez Instytut Kaszubski, Ewa Siatkowska mówiła o badaniach konfrontatywnych kaszubsko-łużyckich. Wreszcie w listopadzie tegoż roku (znowy mały poślizg do przodu), w ramach konferencji zajmującej się problemami globalizacji, której gospodarzami były Instytut Filologii Słowiańskiej UW oraz Instytut Slawistyki PAN, ta sama referentka przedstawiła na przykładzie wybranych fragmentów historii języka polskiego i języków łużyckich jak trudno językom bezpieczeństwa stworzyć silną, odporną na obce wpływy, normę i jak w ich wypadku proces globalizacji może być zgubny.

Przechodząc do roku 2001, na pierwszym miejscu należy wymienić jubileuszową konferencję w Budziszynie, która odbyła się dla uczczenia 50-lecia Instytutu Łużyckiego w dniach 3–5 maja 2001. Wystąpiło na niej siedmioro polskich referentów, a mianowicie Małgorzata Mieczkowska ze Szczecina i Tomasz Kowalczyk z Lublina (historia), Hanna Popowska-Taborska, Jadwiga Zieniukowa, Ewa Siatkowska razem ze spolonizowaną Egipcjanką Mariam Abdel-al oraz Teresa Śliwa, wszystkie z Warszawy (językoznawstwo), Rafał Leszczyński z Łodzi (historia literatury). Więcej było tylko referentów niemieckich. Licznie w Budziszynie stawili się sorabiści ukraińscy, reprezentowana była sorabistyka rosyjska, czeska, słowacka, słoweńska, chorwacka, angielska, francuska, szwajcarska, holenderska i japońska. Szczegółowe sprawozdanie merytoryczne z sesji publikuje „Lětopis” 2, 2001, s. 114–120.

W czasie konferencji, którą zorganizował w dniach 21–23 maja 2001 Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Łódzkiego i Wyższe Seminarium Duchowne w Łodzi, poświęconej problemowi doskonałości, nie było co prawda oddzielnego referatu sorabistycznego, ale przy okazji dwu referatów rozpatrujących, czy puryzm językowy to dla rozwoju języka zjawisko negatywne czy pozytywne (J. Damborsky, *O doskonałości języka* oraz E. Siatkowska, *Zanik tendencji purystycznych we współczesnym języku czeskim — regres czy progres?*) w dyskusji przywoływana była sytuacja Łużyczan.

W końcu maja tegoż roku, w Krakowie, odbyło się ogólnopolskie spotkanie naukowe, zorganizowane przez Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Koło Naukowe Slawistów, zajmujące się rolą ośrodków klasztornych w krzewieniu kultury na Słowiańszczyźnie. Na spotkaniu tym studentka Instytutu Filologii Słowiańskiej UW, Agnieszka Fafius, wygłosiła referat o kulturotwórczej roli zakonów cystersów i franciszkanów na Łużyczach.

4–5 października 2001 konferencję sorabistyczną zorganizował Instytut Studiów Sorabistycznych w Zielonej Górze. Poświęcona ona była badaniom pogranicza śląsko-łużyckiego w XIX i XX wieku.

Duży blok łużycki zawierał program konferencji Instytutu Slawistyki PAN, dedykowanej pamięci Zdzisława Stiebera, zatytułowanej *Języki mniejszości i języki regionalne*, odbywającej się 23–25 października 2001. Wiodącym był referat Helmuta Faski pt. *Džěl a knjež. Aktualne problemy Serbow a serbskeje rěcy w Delnjeje Łužicy*. Ewa Siatkowska przedstawiła problem genezy języków łużyckich w świetle jednego procesu fonetycznego, mianowicie zmian miękkiego *r* po *p t k*. Tadeusz Lewaszkiwicz mówił o asymilacji językowo-narodowej Łużyczan, Maria Elikowska-Winklerowa — o szkole języka i kultury łużyckiej w Chociebużu, Anatolij Ivčenko — o frazeologii górnołużyckiej i tym samym tematem, w innym zakresie, zajęła się Bożena Antoniak, wreszcie Sonja Wölke podjęła temat frazeologii dolnołużyckiej, nawiązując do artykułu A. Ivčenki opublikowanego w XXXI numerze „ZE”.

Także w październiku, 29–30, we Lwowie, zorganizowano IX seminarium sorabistyczne. Seminaria takie, w odstępach dwuletnich, odbywają się zawsze w tym miesiącu i w tym mieście. Tegoroczne miało bardzo zróżnicowaną tematykę, zarówno etnologiczną jak językoznawczą i historycznoliteracką. Jako referenci występowali naturalnie przede wszystkim gospodarze. Byli też Rosjanie, Białorusini, Łużyczanie (współorganizatorzy seminarium), Czesi. Z Polski przyjechały cztery osoby: Małgorzata Mieczkowska (referat *Polskie zainteresowania Łużycą po II wojnie światowej*), Ewa Siatkowska (*Kazania Michała Frencla w kontekście zachodniosłowiańskiej homiletyki*), Elżbieta Wrocławska (*Problemy słowotwórstwa łużyckiego w perspektywie historycznej*) i Teresa Śliwa (*Łużycka terminologia językoznawcza w XIX wieku — słownictwo rodzime w konkurencji z terminami łacińskimi*).

Zarówno wiosna, jak jesień pierwszych dwu lat nowego tysiąclecia były w interesującej nas dziedzinie okresami bardzo urodzajnymi.



Obrady we Lwowie — pod portretem Tarasa Szewczenki.
Od lewej: T. Śliwa, O. Albul, H. Jenč, E. Siatkowska.
(Fot. E. Wrocławska)

Rafał Leszczyński (Łódź)

Młody łódzki kompozytor nagrodzony w Chociebużu

Po pięciu latach starań urzeczywistniła się inicjatywa Wschodniemieckiego Radia Brandenburgii (ORB) i Fundacji dla Narodu Łużyckiego — 24 listopada 2000 r. w Chociebużu rozstrzygnięto I Międzynarodowy Konkurs Kompozytorski „Nowa pieśń łużycka”.

Idea konkursu narodziła się przy powołaniu do życia przez ORB cyklicznych koncertów muzyki łużyckiej, które przez ten czas stały się już tradycją. U jego podstaw legło też przeświadczenie o konieczności rozwoju sztuki narodu łużyckiego i zainteresowanie nią młodych twórców, aby — jak czytamy w komentarzu organizatorów konkursu — „w interesie łużyckiej kultury muzycznej powołać do życia nowe dzieła oraz chronić owoce 150-letniej tradycji łużyckiej muzyki artystycznej”.

Przypadająca w ubiegłym roku 60. rocznica śmierci Mato Kosyka stała się okazją dla poświęcenia jego twórczości pierwszej edycji konkursu. Uczestnicy — kompozytorzy w wieku do 35 lat — mieli za zadanie napisać pieśń na mezzosopran lub baryton z towarzyszeniem fortepianu (i ewentualnie skrzypiec) do tekstu jednego z wybranych 10 wierszy Kosyka: „Młodość węc njepšížo”, „Njewěstosć”, „Pina”, „Žo kšel byś”, „Co kšel byś”, „Samna wola”, „Jutšna”, „Žišecy raj”, „Roztyla” i „Wšuži stworby”. Nadesłane kompozycje były oceniane przez jury pod przewodnictwem prof. dr Kathinki Rebling z Wyższej Szkoły Muzycznej im. Hannsa Eislera w Berlinie; w skład jury weszli ponadto kompozytorzy: Bronisław Kazimierz Przybylski (kierownik Katedry Kompozycji Akademii Muzycznej w Łodzi), Detlef Kobjela (Budziszyn), Hubert Kross (St. Blasien) i Ulrich Pogoda (Chociebuż). Podstawowym kryterium oceny miała być oryginalność kompozycji oraz wierność oddania tekstu i specyfiki języka dolnołużyckiego.

Na konkurs nadesłano 16 prac, spośród których do finałowego koncertu 24 listopada w Sali Koncertowej Chociebuskiego Konserwatorium dopuszczono 11 — autorstwa kazachskich, łużyckich, niemieckich i polskich adeptów kompozycji. Wszystkie zostały anonimowo wykonane (wymóg w związku z przyznaniem nagrody publiczności) przez znakomitych solistów — Tanję Donath (mezzosopran), Rolanda Heina (baryton), Berta Grinera (skrzypce) i Franka Wassera (fortepian). Jury zdecydowało o przyznaniu czterech nagród. Zwycięzcą konkursu został 27-letni kompozytor

Sławomir Zamuszko, absolwent Akademii Muzycznej im. Grażyny i Kiejstuta Bacewiczów w Łodzi, obecnie asystent na tej uczelni — nagrodę otrzymał za utwór „Wsuźi stworby” na mezzosopran, skrzypce i fortepian. — Przy przyznaniu I. miejsca nie mieliśmy najmniejszych wątpliwości — skomentowała decyzję jury prof. Dr Rebling. Dalsze nagrody jury otrzymali twórcy niemieccy. Publiczność nagrodziła „Wsuźi stworby” na baryton i fortepian twórczyni łużyckiej Kathrin Lehmann z Lubjnowa.

— W tekście Kosyka zafascynował mnie radosny panteizm, afirmujący życie na wszelkich jego poziomach — mówi Zamuszko. — Ponadto arcy-ciekawa i inspirująca jest melodyka i prozodia samego języka, a także jego pewna „trafność”; wydaje mi się, że pewne myśli nawet prościej jest wyrazić po łużycku niż po polsku. Było to moje pierwsze doświadczenie z tym językiem, ale mogę obiecać następne utwory, zarówno do tekstów Kosyka, jak i innych poetów łużyckich — dodaje.

Zapewne młody polski kompozytor — któremu składamy gratulacje — już wkrótce będzie miał po temu okazję, bowiem ORB zapowiada zorganizowanie następnej edycji konkursu za 2 lata.

Zbigniew Gajewski (Warszawa–Sochaczew)

Odślonięcie pomnika św.św. Cyryla i Metodego na Łużycach

W dniu 26 listopada 2000 r. (w święto Chrystusa Króla) został odślonięty na Łużycach na tzw. Czerwonej Górcie, leżącej na skrzyżowaniu między miejscowościami Strózišice, Łahow i Smochćice (pogranicze terytoriów zamieszkałych przez katolickich i ewangelickich Serbołużyczan) wspniały pomnik Apostołów Słowian św.św. Cyryla i Metodego — ogłoszonych w 1980 roku przez Ojca Świętego Jana Pawła II współpatronami Europy, razem ze św. Benedyktem.

Pomnik ten jest wyrazem dziękczynienia za 2000., jubileuszowy rok chrześcijaństwa. Ma on też wielkie znaczenie ekumeniczne i jest dla ludów Europy wezwaniem do zjednoczenia. Papież Jan Paweł II wydał też w roku 1985 z okazji jubileuszu 1100-lecia misji wielkomorawskiej tych świętych, encyklikę pt. *Slavorum Apostoli*.

Głównym inicjatorem tej wspaniałej uroczystości jubileuszowej, o charakterze religijno–narodowym, był ks. Gerat Warnar, proboszcz katolickiej parafii Najśw. Serca Jezusowego z pobliskiego Baćonia, a jednocześnie redaktor „Katolskiego Posoła”, najstarszego katolickiego czasopisma Europy, powstałego w roku 1862, również pod patronatem tych świętych. Organizatorem zaś i wykonawcą tego wielkiego dzieła było katolickie Towarzystwo Cyryla i Metodego, liczące 1500 członków. Trzeba zaznaczyć, że obecnie — tak jak i przez cały okres swego istnienia — Towarzystwo Cyryla i Metodego wykazywało i wykazuje wielką aktywność i może się poszczycić znakomitymi osiągnięciami, a jego przewodniczący to bardzo energiczny i czynny proboszcz z Radworia, ks. Szczepan Delan. Pomnik św.św. Cyryla i Metodego, dłuta polskiego artysty z Lublina, Dobrosława Bagińskiego, został sfinansowany przez całą społeczność katolickich Serbołużyczan. Młodzież serbołużycka z Baćonia i Radwora, przez dwie noce przed odsłonięciem pomnika pełniła przy nim straż. Pomnik został poświęcony w godzinach popołudniowych przez biskupa ordynariusza drezdeńsko–miśnieńskiego, ks. Joachima Reinelta, który przybył pieszo, procesjonalnie, wraz z młodzieżą łużycką niosącą sztandary i emblematy religijne, ze Smochćic. Słowo o poświęceniu ks. biskup wygłosił częściowo po łużycku. Uroczystość zgromadziła około 2000 wiernych i delegacje gości zagranicznych z sąsiednich krajów słowiańskich, a także małą grupę ewangelików. Wśród tak licznie zgromadzonej społeczności panował radosny, świąteczny nastrój. Wszystkie drogi dojazdowe był zastawione bardzo licznymi autami.

Przed poświęceniem pomnika ks. Szczepan Delan powitał uroczystość ks. biskupa, wszystkich zagranicznych gości i zgromadzonych wiernych. Mówił o wielkim znaczeniu tego wydarzenia. Następnie przemawiał ks. biskup, dając za przykład, godny do naśladowania szczególnie dla młodzieży, bohaterskie dzieło tych świętych, pełne ofiarności i zapału głoszenie Ewangelii. Działalność taka byłaby bardzo ważna w tym tak zlaicyzowanym i zateizowanym kraju, jakim są obecne Niemcy. Potem, przy pomniku, chór parafialny z Chróšćic odśpiewał pieśń *Bože coš Łužyce...* (melodia polska *Bože coš Polskę...*), a na końcu hymn narodowy Serbów Łużyckich *Rjana Łužica (Piękne Łużyce)*. Po skończonej uroczystości wszyscy zgromadzeni przemieśli się do leżących w niedalekiej odległości Smochćic, gdzie w niedawno zbudowanym kościele św. Benona (leżącym obok seminarium biskupiego, również imienia św. Benona) w czasie niesporów ks. biskup Joachim Reinelt w łużyckim przemówieniu podziękował całej społeczności serbołużyckich wiernych za przygotowanie tak wspaniałej uroczystości. Mówił także o zakończeniu na terenie diecezji procesu beatyfikacyjnego łużyckiego sługi

bożego śp. ks. Alojza Andrickiego i przekazaniu jego dokumentów do Watykanu. Wspominał o planie wystawienia w katedrze drezdeńskiej pomnika ku czci 6 młodych Polaków, zamordowanych przez nazistów i beatyfikowanych przez Jana Pawła II.

Następnie monsignore Měrćin Salowski wygłosił swój znakomity referat pt. *Pomnik jubileuszowy — wyrazem wdzięczności za dar wiary chrześcijańskiej, a również wezwaniem ludów Europy do zjednoczenia*. Oto jego treść w skrócie:

Początki chrześcijaństwa u Łużyckich Serbów związane są z Misją Wielkomorawską z roku 863 świętych braci Cyryla i Metodego z Salonik, Greków z pochodzenia (matką ich miała być Słowianka), którzy wynaleźli, dostosowany do języka ówczesnych Słowian, alfabet zwany głągolicą (powstała z niego później cyrylica) i przetłumaczyli Pismo Święte na ich język. Według kronikarza niemieckiego Thietmara z Magdeburga pierwszym misjonarzem Łużyckich Serbów miał być św. Metody, który, zdaniem kronikarza, dotarł do okolic dzisiejszego Zgorzelca, budując w pobliskiej miejscowości Jawornik kościół¹. W okresie przynależności Łużyc do Wielkiego Księstwa Morawskiego plemiona Serbów miały możliwość zetknięcia się z chrześcijaństwem szerzonym przez św.św. Cyryla i Metodego, o czym też świadczą dokumenty dotyczące jednego z najstarszych kamiennych krzyży, który znajduje się we wsi Hodźiju (będącej niegdyś centrum milczańskim, potem ośrodkiem misji św. Benona od roku 1066, głoszącej już ewangelię w języku łużyckim), które świadczą o tym, że na Łużycach wiarę chrześcijańską głosili już „mnisi z Grecji” przed 1000 lat. Możliwe, że byli to uczniowie świętych Cyryla i Metodego. Wiekopomnym dziełem tych świętych braci sołuńskich (będących w jedności z Rzymem) było to, że uzyskali oni od papieża Jana VIII w roku 880 zgodę na zatwierdzenie liturgii w języku słowiańskim (mimo ogromnie wrogiej akcji ze strony ich przeciwników z Wenecji) i zrównanie tym samym języka słowiańskiego z dotychczasowymi, dopuszczalnymi w liturgii tylko 3 językami: hebrajskim, greckim i łacińskim. To o 1000 lat wyprzedziło uchwałę II Ekumenicznego Soboru Watykańskiego, uznającego wszystkie języki świata za godne funkcji liturgicznych.

Tysiącletni jubileusz Misji Wielkomorawskiej świętych braci sołuńskich przypadł na rok 1863 — był to zatem zarazem 1000. jubileusz początków chrześcijaństwa na Łużycach (rok zaś 1963 to już jego 1100-lecie). Pod wpływem odbywających się w tym czasie wielkich uroczystości cyrylometo-

dejskich w Velehradzie na Morawach (miejsce działalności św. Metodego) ks. kanonik Michał Hórník, zwany „Ojcem Narodu Łużyckiego”, założył w Budziszynie Towarzystwo Św.Św. Cyryla i Metodego oraz zaczął wydawać czasopismo „Katolski Posol” (na pierwszej stronie zawsze z podobizną świętych) i kalendarz „Krajan”. Działalność tego Towarzystwa stała się potężnym bodźcem do rozwoju i ostoją zachowania wiary i ducha narodowego u katolickich Serbołużyczan. Ta kraina, ozdobiona 1000 krzyży, żyje nadal ogromnym zasobem głębokiej i konsekwentnej wiary i potęgą godności swego ducha narodowego, pod patronatem świętych Cyryla i Metodego.

Dla katolickich Serbołużyczan jest ogromnie ważne, że Jan Paweł II, który jeszcze jako kardynał krakowski odwiedził Łużycę (co przypomina tablica pamiątkowa na murze kościoła w Chrósćicach) również wielką czcią obdarza świętych Cyryla i Metodego i daje wyraz swego uznania dla Serbów Łużyckich, pozdrawiając ich wielokrotnie w ich ojczystym języku.

Na wniosek ks. kanonika Hórníka w dniu 6 czerwca 1869 roku zapoczątkowano budowę kościoła w Baćoniu (będącego miejscem kultu świętych Cyryla i Metodego), ale ukończono go dopiero 19 czerwca 1887 roku. Na pomniku nagrobnym Michała Hórníka widnieją też figurki wyobrażające Apostołów Słowian.

Na zakończenie tej tak ważnej i podniosłej uroczystości ks. Szczepan Delan, przewodniczący Towarzystwa Cyryla i Metodego przekazał, w imieniu Towarzystwa, słowa uznania i gorącego podziękowania wszystkim prelegentom, organizatorom i twórcom pomnika oraz całej zgromadzonej społeczności.

Następnie głosy uznania wyrazili goście z zagranicy:

1. monsignore Josef Sindar z morawskiego Tišnova;
2. prałat dr Jerzy Gawlik z Katowic;
3. twórca pomnika, artysta Dobrosław Bagiński z Lublina;
4. dr Zbigniew Gajewski w imieniu Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego z Warszawy, Wrocławia, Poznania i Opola.

Został też wysłany do Watykanu faks informujący o uroczystości odsłonięcia tego pomnika.

Na koniec wszyscy zgromadzeni udali się do budynku Seminarium św. Benona na kawę i miłą biesiadę. Niżej podpisany, wraz z żoną Ireną, należeli do grona gości zagranicznych zaproszonych na tę uroczystość².

¹ Por. T. Derlatka, *Ślady misji cyrylometodejskiej na Łużycach*, „Zeszyty Łużyckie” XXII/XXIII, 1998, s. 12–17 oraz Z. Kossak, Z. Szatkowski, *Troja Północy*, Warszawa 1986, s. 24.

² Zob. też relacje w czasopiśmie „Katolski Posol” XLVIII, 2000, s. 269, XLIX, 2000, s. 273.



Pomnik św.św. Cyryla i Metodego
na wzgórzu między Łachowem i Smóchćicami.
(Przedruk z: „Katolski Posol” XLVIII,
26 XI 2000 r., s. 269.)

Anna Hejduk (Warszawa)

Wakacyjny kurs języka i kultury łużyckiej w Budziszynie

(17 VII – 4 VIII 2000 r.)

Już prawie dwa lata minęły od mojego pobytu w Budziszynie, jednak cały czas wspomnienia są żywe i barwne. A to dlatego, że tak miłych wakacji naprawdę trudno zapomnieć.

Budziszyn powitał nas deszczem. Nie odebrało mu to jednak uroku i od pierwszej chwili, gdy o siódmej rano wysiadłam ze spóźnionego pociągu, wiedziałam, że czeka mnie niezapomniana przygoda.

Zajęcia odbywały się w Gimnazjum Łużyckim, natomiast wszyscy kursanci zakwaterowani byli w internacie, dosłownie kilka kroków od szkoły. Pozwalało nam to wysypiać się maksymalnie długo. Ceniliśmy to wszyscy bardzo, zwłaszcza, że zajęcia rozpoczynały się o ósmej rano.

Lektoraty odbywały się w małych, kameralnych grupkach — dlatego wkrótce wszyscy byliśmy ze sobą zaprzyjaźnieni. Podzieleni byliśmy na kilka grup początkujących i zaawansowanych, zorganizowana została także jedna grupa, w której uczono się języka dolnołużyckiego. Popołudniami mogliśmy uczęszczać na zajęcia fakultatywne: z gramatyki porównawczej obu języków łużyckich oraz z literatury. Oprócz tego wysłuchaliśmy wielu ciekawych wykładów na temat historii Serbołużyczan, łużyckiego folkloru ustnego, kontaktów łużycko-czeskich i in. A ci najbardziej ambitni i pilni mogli poszerzać swoją wiedzę o praktyczną znajomość języka dolnołużyckiego.

Wieczorami również nie mogliśmy się nudzić. Atrakcji było w bród, o co naprawdę postarali się organizatorzy letniego kursu. W ich realizacji nie przeszkodziły nawet złe warunki atmosferyczne. Mieliśmy możliwość wysłuchania koncertu w kościele świętego Piotra, uczestniczyliśmy też w wieczorze literackim w Księgarni Smolera, gdzie mogliśmy porozmawiać o literaturze, poezji i współczesnych problemach Łużyczan z Jurijem Kochem i Benedyktym Dyrlichem. Spotkaliśmy się ze współczesnym łużyckim kompozytorem Janem Cyżem oraz odwiedziliśmy malarza Jana Buka. Nie sposób zliczyć wszystkich spotkań i wycieczek. Ale chyba na zawsze pozostaną w naszej pamięci dwie całodzienne wycieczki autokarowe. Zwiedziliśmy Dolne Łużyce, w Dešnie uczestniczyliśmy w dolnołużyckiej mszy.

W czasie wycieczki po Łużycach Górnych zwiedziliśmy Radwor, Rowno, Njechorń, Ralbice. Mieliśmy również przyjemność wysłuchać śpiewu slepjańskich kantorek. Tak nam się spodobało, że nawet gdy zaczął padać deszcz, koncert nie został przerwany — przenieśliśmy się jedynie do sto-
doly, gdzie miejsca było znacznie mniej, ale śpiewy, do których i my się przyłączyliśmy, były jeszcze weselsze.

Bardzo miłym i ciepło wspomnianym wydarzeniem było przyjęcie w ogrodzie, które specjalnie na naszą cześć wydał prezes Domowiny Jan Nuk. Wraz z jego rodziną oraz w towarzystwie redaktora naczelnego „Serbskich Nowin” Benedykta Dyrlicha spędziliśmy przyjemny wieczór, pogryzając kielbaski i popijając serbskie „kwasne piwo”. Śpiewaliśmy wspólnie piosenki, nie tylko lużyckie (próbowaliśmy nauczyć się jednej piosenki ja-
panskiej), a cała zabawa trwała do późna w nocy.

Kolejnym niezapomnianym przeżyciem był występ grupy teatralnej Śunow-Konjecy, który mogliśmy oglądać delektując się lużyckimi specjałami, typowymi daniami weselnymi. Przyjemność dla ciała i dla ducha. Po zakończeniu części oficjalnej, niczym na prawdziwym weselu, rozpoczęły się tańce. Mieliśmy możliwość poznać nie tylko prawdziwe „serbskie reje”, ale również wielu młodych Łużyczan. Zabawa tak nam się spodobała, że o kilka godzin opóźniliśmy planowany powrót do internatu.

Kiedy po kilku lekcjach śpiewu niemal każdy już dobrze poznał lużyckie piosenki, sami organizowaliśmy sobie taneczno-śpiewacze wieczorki. Przebojem kursu, za sprawą pewnego młodego Francuza, stała się piosenka „Daj mi jedno jajko”, którą już po kilku dniach nucili prawie wszyscy.

Wszystkie z trudem, ale i z przyjemnością zdobywane wiadomości, można było wykorzystać podczas pożegnalnej uroczystej kolacji. Każda z grup przygotowała skromny program artystyczny, były tańce, śpiewy i konkursy. A ponieważ nikt nie chciał się rozstawać, ów pożegnalny wieczór zakończył się dopiero rankiem następnego dnia.

Żał było opuszczać Budziszyn, tych wspaniałych, jakże życzliwych ludzi, a nawet rezygnować z tej odrobiny sławy, jaką zapewniły nam „Serbskie Nowiny” i liczne wywiady radiowe. Pozostaje tylko mieć nadzieję, że jeszcze kiedyś spotkamy się na letnim kursie w Budziszynie i ponownie zaśpiewamy razem „daj mi jedno jajko...”



Uczestnicy kursu wakacyjnego w Budziszynie, 17 VII – 4 VIII 2000 r.
(Fot. ze zbiorów autorki.)

Aleksandra Branicka, Sylwia Choryło (Warszawa)

Wyjazd Koła Naukowego Słowistów na Łużyce

(Przedruk z gazetki studentów Instytutu Filologii Słowiańskiej UW
„Cyryl i jego Metody”, 1, styczeń 2001, s. 4-6)

Zainspirowane wykładami p. prof. Siatkowskiej i kursem języka górno-łużyckiego postanowiliśmy na własne oczy zobaczyć Łużyce. W maju dokonaliśmy wszelkich formalności i reaktywowaliśmy Koło Naukowe w naszym Instytucie. Sformalizowanie grupy pomogło przy organizowaniu funduszy niezbędnych na wyjazd, ale przede wszystkim zmobilizowało nas do realizacji już dawno powziętych postanowień i planów. Zarys wyprawy pojawił się tuż przed ubiegłoroczną sesją letnią. Ten — zapewne — trochę niefortunny okres wpłynął na małe zainteresowanie naszą inicjatywą. Gdy wreszcie uformowała się „ekipa badawcza”, okazało się, że składa się ona z czterech osób. Grupa była niewielka, ale szczerze zainteresowana i pełna zapału. Trzy studentki i dr Doliński — opiekun Koła, a zarazem osoba sprawująca pieczę nad wyprawą, rzucili się w wir ostatecznych przygotowań. „Bazą wypadową” miał być Budziszyn — serce Górnych Łużyc i właśnie tam o 6 rano 20 lipca wysiedliśmy z pociągu.

Cóż zatem ujrzelśmy? Oczywiście najpierw nazwy ulic w obu językach. Podążając z dworca kolejowego główną ulicą, zobaczyliśmy wkrótce Instytut Sorabistyczny. Nieco dalej ukazał się naszym oczom Dom Łużycki. Nie umknęły naszej uwadze również napisy łużyckie nad sklepami, co prawda, było ich tylko kilka i jak się później okazało, były rzadkością na terenie łużyckim. Jak na początek byliśmy bardzo usatysfakcjonowani... Nie mieliśmy żadnych wątpliwości, że znajdujemy się na Łużycach.

Następnym punktem naszego programu było Gimnazjum Łużyckie. Chodziliśmy tam na poranne wykłady, które miały różną tematykę: językoznawczą, kulturoznawczą, historyczną czy socjologiczną. Były one organizowane w ramach Szkoły Letniej dla stypendystów z różnych krajów Europy i nie tylko, bowiem nie brakowało nawet przedstawicieli z Japonii. Braliśmy też udział w innych imprezach otwartych Kursu, jak np. w wieczorze pieśni łużyckiej.

Kolejnymi miejscami naszych regularnych odwiedzin w Budziszynie obok Gimnazjum i Domu Łużyckiego stała się Księgarnia Łużycka im. Smolera. Uczestniczyliśmy w spotkaniu z literatami łużyckimi: Jurijem Kochem

i Benediktem Dyrlichem. Wiele wrażeń pozostało nam po zwiedzaniu muzeów łużyckich. W Muzeum Miejskim w Budziszynie mieliśmy także okazję obejrzeć wystawę okolicznościową malarza, pisarza i działacza łużyckiego Měrćina Nowaka-Njechorńskiego.

To, co było niewątpliwie najciekawszym elementem muzeów, to łużyckie stroje ludowe. To one właśnie dostarczyły nam wielu wrażeń. Zapoznanie się ze wszystkimi typami tych strojów (zarówno Górne jak i Dolne Łużyce posiadają odrębne stroje regionalne) było zawsze interesującym zajęciem. Analizowanie poszczególnych warstw spódnic, fartuchów, niezliczonych ilości falbanek i niecodziennych ozdób tych strojów zabierało nam najwięcej czasu. Jednak najciekawszym elementem kobiecego ubioru jest niewątpliwie czarna czapeczka z mocno wykrochmaloną, sterzącą z tyłu kokardą, której końce spływają aż na plecy. Rozmiary niektórych odświętnych czepków są tak pokaźne, że pozwala to wysnuć żartobliwe (!) wnioski, że kobiety łużyckie chciały utrzymywać mężczyzn „na dystans”. Tak naprawdę, wszelkie kobiece nakrycia głowy prezentowały się niezwykle bogato, dostojnie i reprezentacyjnie.

Udało nam się zobaczyć „na żywo” codzienne ludowe stroje kobiece we wsi Radwor. Pojechaliliśmy tam, by obejrzeć kościoły, niezwykle malownicze cmentarze parafialne, oraz by zapoznać się z historią najnowszej Łużyc. W tym celu obejrzeliliśmy dom ks. Alojśa Andrickiego, którego proces beatyfikacyjny rozpoczęto w ubiegłym roku, a także podstawową i średnią szkołę łużycką. Nasze zwiedzanie wsi Radwor zakończyliśmy obserwacją nabożeństwa łużyckiego, w którym uczestniczyły starsze panie ubrane w długie, czarne spódnice, pasiaste fartuchy, czarne, obcisłe żakietki oraz te naprawdę urocze, czepki z kokardami. Pod spodem każda ma nieco krótszą, do pół łydki, spódnicę i fartuch. Starsze panie, pomimo swojego wieku, jeżdżą na rowerach. Z tego powodu muszą sobie podpinać agrafką długie spódnice, by nie przeszkadzały im w jeździe.

Niestety te ciekawe stroje regionalne noszą na co dzień tylko starsze kobiety. Młode natomiast, ubierają się w stroje ludowe tylko na święta kościelne, np. Boże Ciało i na ślub, mając na celu pielęgnowanie zwyczajów i obrzędów. Panowie ubierają się po prostu na czarno, a jedynym elementem charakterystycznym jest cylinder, który należy do stroju odświętnego.

Oprócz wsi Radwor wybraliśmy się jeszcze do dwóch innych wsi, również niedaleko położonych od Budziszyna, a więc należących do Łużyc Górnych. Pierwszą z nich była Pančicy-Kukow, gdzie zwiedziliśmy klasztor i kościół oraz obejrzeliliśmy wystawę dotyczącą historii i działalności tegoż klasztoru i parafii. Potem udaliśmy się do wsi Chrósćice, gdzie również wnikliwie oglą-

далиśmy kościół oraz cmentarz. Widzieliśmy też pomnik żołnierzy II Armii WP i siedzibę lużyckich władz gminnych.

Zależało nam na zrealizowaniu projektu, dotyczącego ważnych miejsc dla lużyckiej tradycji religijnej. Stąd to nasze zainteresowanie miejscami religijnymi. Oprócz wyżej wymienionych zwiedziliśmy także ekumeniczną Katedrę Św. Piotra w Budziszynie oraz kościół Naszej Kochanej Pani, kościoły protestanckie w Chociebużu i Kamieńcu, cmentarze w Budziszynie, w tym nowo powstały cmentarz ofiar komunizmu. Trzeba wspomnieć, że Łużyce są nie tylko podzielone językowo — na Górne i Dolne, ten podział funkcjonuje również w kwestii wyznania. Łużyce Górne to teraz (w przeważającej mierze) Łużyce katolickie, a Łużyce Dolne — protestanckie (ewangelickie). Z tego względu właśnie interesowaliśmy się lużyckim ekumenizmem.

Byliśmy również w Chociebużu — stolicy Dolnych Łużyc. Wpływ kultury niemieckiej był zawsze tutaj dużo większy niż na Łużycach Górnych. Wpłynęły na to odmienne warunki historyczne. Dolni Łużyczanie znajdowali się pod panowaniem Prus (dzisiejsza Brandenburgia), prowadzących bardziej restrykcyjną politykę niż liberalna Saksonia. Jest to widoczne obecnie w Chociebużu. Mieszka tam bowiem znacznie mniej osób władających językiem dolnołużyckim w porównaniu z Budziszynem. Jest też niestety mniejsza działalność kulturalna na tym terenie. Mimo to Muzeum Łużyckie prosperuje bardzo dobrze i ma niezwykle bogate zbiory.

Niektóre nasze plany nie zostały zrealizowane ze względu na czas wyjazdu w sezonie urlopowym i wakacyjnym. Skorzystaliśmy jednak z innych, niezaplanowanych okazji, jak np. wysłuchanie koncertu z cyklu „Łużyckie Lato Muzyczne” w katedrze budziszynskiej, czy nawiązanie interesujących kontaktów prywatnych, m.in. z proboszczem parafii w Radworze.

Przeprowadziliśmy dużo ciekawych rozmów z organizatorami i uczestnikami Letniej Szkoły Języka Górnołużyckiego, udało nam się zebrać ogromną ilość obserwacji na temat realiów życia Łużyczan, ich problemów z zachowaniem odrębności kulturowej w sytuacji mniejszości narodowej. Oni sami wiedzą, że ich sytuacja wcale nie jest dobra, choć treści przekazywane przez gazety serbołużyckie podnoszą na duchu, sugerując niesłabnącą aktywność Łużyczan.

Bezpośredni kontakt z ludźmi i własne obserwacje niezwykle przybliżyły nam atmosferę Łużyc. Było to nowe i bardzo kształtujące doświadczenie. Tydzień spędzony w Budziszynie i jego okolicach wspominamy też — po prostu — jako siedem szalenie udanych wakacyjnych dni.

Polacy nadal protestują przeciw zamknięciu szkoły w Chróścicach¹

Warszawa, dn. 24 IX 2001 r.

Kanclerz Federalny
Gerhard Schroder
Urząd Kanclerski
Willy-Brandt-Str. 1, Berlin

Szanowny Panie Kanclerzu!

Decyzją władz szkolnych Saksonii ma zostać zamknięta szkoła średnia w lużyckiej miejscowości Chrosćicy (Crostwitz).

Tym samym likwidacji ulegnie jedna z 6 szkół z lużyckim językiem nauczania. Dla Łużyczan jest to cios tym dotkliwszy, że od kilku lat podejmują oni w ramach projektu „Witaj” energiczne wysiłki zmierzające do ochrony i rewitalizacji swej zagrożonej substancji narodowej.

Zamknięcie szkoły w Chrosćicach uzasadniane jest potrzebą dostosowania sieci szkolnej do zmieniającej się sytuacji demograficznej. Jednak argumenty, zasadne w odniesieniu do całego Wolnego Państwa Saksonii, tracą na racjonalności w odniesieniu do małego, 60-tysięcznego narodu. Łużycanie nie posiadają własne państwowości — dla nich państwem ojczystym jest RFN.

Dlatego, Panie Kanclerzu, liczymy, że zechce Pan zaangażować swój autorytet w tę — z perspektywy Urzędu Kanclerskiego drobną, lecz dla narodu lużyckiego fundamentalną sprawę, w duchu uwzględnienia postulatów obywateli RFN pochodzenia lużyckiego.

Z poważaniem —

Zarząd Główny Stowarzyszenia „Niklot”

/Mateusz Piskorski/
/Tomasz Szczepański/
/Michał Gorazd Jakubiak/
/Andrzej Zgódka/

¹ Zob. „ZL” XXIX, 2000, s. 11.

Pamiętajmy o Łużycach

(„Głos Szczeciński”, 29.XI.2001)

Akcję w obronie mniejszości Łużyckiej w Niemczech planują w sobotę w Szczecinie członkowie Stowarzyszenia na Rzecz Tradycji i Kultury Niklot. Przedsięwzięcie ma być częścią podobnych akcji przeprowadzonych w tym samym czasie w kilku państwach przez podobne jak Niklot organizacje. Przedsięwzięcie ma nie mieć charakteru antyniemieckiego.

— Chodzi o to by przypomnieć o ginącym już społeczeństwie Łużyczan, którzy są tak jak my Słowianami, tyle że żyjącymi w Niemczech — wyjaśnił „Głowski” Mateusz Piskorski ze stowarzyszenia Niklot.

Józef Wójcicki (Warszawa)

Sejmowa Komisja Spraw Zagranicznych wspiera utrzymanie łużyckich szkół

Jednym z tematów posiedzenia sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych w dniu 12 II br. była, obok omówienia przez ministra W. Cimoszewicza wizyty prezydenta Putina w Polsce i stosunków z Rosją, także sprawa wsparcia dla utrzymania ilości łużyckich szkół. Wiceminister spraw zagranicznych, dr Andrzej Byrt, który niedawno był ambasadorem RP w Niemczech, spotykał się z Łużyczanami i zna ich problemy, przedstawił posłom trudności, jakie napotyka mniejszość łużycka w utrzymaniu ilości swych szkół, zwłaszcza w Chróścicach pod Budziszynem, co doprowadziło do strajku szkolnego.

W dyskusji posłowie wyrazili poparcie dla mniejszości łużyckiej i wysunęli szereg wniosków, m.in. — w nawiązaniu do przedwojennych tradycji — ufundowanie stypendiów dla Łużyczan na polskich uczelniach, zapraszanie uczniów łużyckich w ramach „Jugendwerku”¹, wymiany polskich i łużyckich zespołów, organizowanie wystaw itd. Przemawiając w imieniu Polskiego Towarzystwa Serbo-łużyckiego prezes Z. Gajewski oraz prof. dr hab. J. Wójcicki podkreślili, że właśnie w Chróścicach znajduje znajduje

¹ Niemiecka organizacja popierająca rozmaite cenne inicjatywy młodzieży.

się pomnik polskich żołnierzy, którzy walczyli z hitlerowcami i powstrzymali idącą na odsiecz Berlinowi potężną armię feldmarszałka F. Schörnera, a na cmentarzu w Zgorzelcu leży ponad 5 tysięcy żołnierzy polskiej 2 Armii, mamy więc moralną podstawę, by wesprzeć naszych słowiańskich braci — Łużyczan. Zbliża się właśnie 1000-lecie Budziszyna (pierwsza wzmianka niemieckiego kronikarza Thietmara o tym grodzie pochodzi z r. 1002) oraz kolejna rocznica wiosennych walk nad Nysą, pod Budziszynem i Dreznem polskich żołnierzy z armią hitlerowską w 1945 r., co powinno być uczczone przez udział w tych obchodach polskich kombatanów i młodzieży, zwłaszcza z obszarów pogranicza Niemiec, Polski i Czech, tzw. euroregionu Nysa. Zaznaczono, że podobna dyskusja dyskusja wspierająca sprawę szkół łużyckich odbyła się w parlamencie czeskim. Należy oczekiwać, że wzmocze to wymianę dobrosąsiedzką pogranicznych województw i przyczyni się do poszerzenia międzynarodowej współpracy w ramach wspierania praw mniejszości narodowych w Unii Europejskiej.

Zwrócono również uwagę na pozytywną rolę Łużyczan w zacieśnianiu stosunków polsko-niemieckich. Często w rozmowach z Niemcami są ono „ambasadorami” spraw polskich. Należy się im więc wdzięczność i wsparcie z polskiej strony.

Měrćin Wirth (Budziszyn)

Łużycki superintendent czy pełnomocnik?

Pierwszego kwietnia (2002 r. — tłum.) przeszedł na emeryturę superintendent ewangelickiego kościoła na Łużycach, Albert. Co zatem dalej z działalnością na niwie łużyckiej? Problem ten był przedmiotem obrad uczestników dwu odbytych niedawno spotkań Łużyckiego Stowarzyszenia Parafialnego w Budziszynie.

Na zebranie pierwsze, które odbyło się 26 stycznia (w sobotę) w Mnisiej Baszcie, przyjechał z Drezna wyższy radca Ewangelicko-Luterańskiego Kościoła Krajowego Saksonii, Harald Bretschneider. W obecności ok. 35 zebranych zaprezentował on stanowisko Saksońskiego Kościoła Krajowego.

Stanowisko superintendenta łużyckiego (w wymiarze pół etatu) chwilowo nie zostanie obsadzone, ponieważ zadaniem tego urzędu jest zwierzchnictwo nad pracą licznych proboszczów. Tymczasem, łużycki duchowny jest

tylko jeden. Zadania, które dotąd wypełniał superintendent lużycki, ma przejąć proboszcz nazwany „Beauftragter der Sorben bei der Landeskirche”, co oznacza *Pełnomocnika Łużyczan przy Kościele Krajowym* (również w wymiarze pół etatu). Takie rozwiązanie — wg H. Bretschneidera — ma liczne zalety. Po pierwsze, nadal jako obowiązujące pozostanie prawo kościelne z 1949 r. w odniesieniu do Łużyczan, wedle którego jest zapewnione stanowisko superintendenta. Utrzymana zostanie zatem możliwość ponownego obsadzenia stanowiska superintendenta lużyckiego w razie, gdyby w przyszłości nastąpił wzrost liczby lużyckich proboszczów. Po drugie, ochrania ono wynagrodzenie przewidziane dla superintendenta przed zarządzeniami oszczędnościowymi podejmowanymi w ramach reformy strukturalnej Saksońskiego Kościoła Krajowego. Po trzecie, nadal utrzyma się związek między Łużyczanami wyznania ewangelickiego z urzędem Saksońskiego Kościoła Krajowego, ponieważ „Beauftragter der Sorben bei der Landeskirche” podlega bezpośrednio administracji Saksońskiego Kościoła Krajowego. Jego stanowisko ma status urzędu proboszcza Saksońskiego Kościoła Krajowego (Landeskirchliche Pfarrstelle). Podsumowując. H. Bretschneider prosił o zrozumienie jego intencji, aby Łużycanie nie mieli wrażenia, iż Kościół mógłby „zdemontować” to, co lużyckie, i że rozważa się sprawiedliwe rozstrzygnięcie odpowiadające zarówno potrzebom rozwojowym Kościoła Krajowego, jak i dzisiejszym potrzebom Łużyczan.

Większość obecnych nie zgodziła się z poglądami H. Bretschneidera. W toku dyskusji okazało się, że przedstawione propozycje zostały już uprzednio w kierownictwie Kościoła Krajowego i uzgodnione, i postanowione. Wywołało to dalszą dyskusję. Zgodnie z prawem, przed obsadzeniem stanowiska lużyckiego superintendenta powinno wypowiedzieć się Stowarzyszenie Parafialne. Do tego jednak nie doszło, ponieważ tylko w małym kręgu wiedziano dotąd o planach Kościoła Krajowego. Stowarzyszenie Parafialne dowiedziało się o wszystkim dopiero na zebraniu (26 stycznia — tłum.), z wywodów H. Bretschneidera. Po prawie trzygodzinnej dyskusji zebrani uzgodnili, że następne zebranie Stowarzyszenia odbędzie się bez przedstawicieli Kościoła Krajowego [...].

Zredagowano list, w którym zgromadzenie żąda ponownego obsadzenia stanowiska superintendenta lużyckiego i wyraża swój sprzeciw wobec sposobu postępowania zwierzchnictwa kościelnego. Jednocześnie wyrażono nadzieję na konstruktywny dialog z przedstawicielami Kościoła Krajowego. List przesłano biskupowi Saksońskiego Kościoła Krajowego, ks. Volkerowi Kressowi oraz do Zarządu Kościoła Krajowego w Dreźnie.

Urząd superintendenta lużyckiego jest dla nas, Łużyczan, niezmiernie ważny. Po pierwszej wojnie światowej Łużycanie wywalczyli sobie stanowisko wyższego proboszcza lużyckiego, a po drugiej — urząd superintendenta lużyckiego. Nie było łatwo Łużyczanom przez osiemdziesiąt lat w Kościele Krajowym. O nowoobsadzeniu stanowiska superintendenta lużyckiego dyskutowano już przed dwudziestu laty. Wtedy to fakt przyznania Siegfriedowi Albertowi tej godności rozstrzygnął kwestię na korzyść Łużyczan.

Dzisiaj znowu jesteśmy zmuszeni dobijać się o uznanie naszych praw. Superintendent Łużycki musi się troszczyć o wszystkie dziedziny życia religijnego całego narodu, mianowicie lużyckiego, i to bez pomocy współpracowników, inaczej niż „Beauftragter” Kościoła Krajowego przy Saksońskim Landtagu albo rzecznik radiowy. Ten szeroki zakres działania wymaga pełnomocnictwa administracyjnego. Jakże często superintendent Albert składał raporty o tym, że w niejednej parafii pomoc uzyskał raczej od Łużyczan nie związanych z Kościołem niż od niemieckiego proboszcza. Czy byłoby to możliwe, gdyby przedstawiał się jako „Beauftragter”?

Polem działania superintendenta lużyckiego są wszystkie parafie dwujęzycznych Łużyc. Jest to urzędowo regionalny obwód jego opieki i odpowiedzialności. (Zgodnie z umową między Görlitz i Dreznem, do obowiązków superintendenta lużyckiego należy również sprawowanie opieki nad parafiami Kościoła Ewangelickiego Prowincji Śląskiej — tego regionu, który zajmuje się wszystkimi problemami lużyckimi. Musi on mieć prawo głoszenia kazania w tych parafiach, sprawowania pamiątki Wieczery Pańskiej, udzielania chrztów i ślubów, odprawiania pogrzebów oraz nadzoru nad lużyckim życiem parafialnym i udzielania pomocy parafiom. Do niego to należy obowiązek niesienia pomocy duszpasterskiej proboszczom i innym współpracownikom kościelnym, nadzór nad ich urzędem oraz piecza nad ich szkoleniem. Musi on mieć prawo wizytowania parafii dwujęzycznych, wyświęcania i mianowania proboszczów lużyckich, rozpatrywania skarg, utrzymywania kontaktów z biskupem i urzędem Kościoła Krajowego, składania im sprawozdań, a także pośredniczenia w sprawach organizacyjnych między proboszczami a urzędem kościelnym. Miał on zostać włączony do okręgowych urzędów kościelnych obszaru dwujęzycznego (Saksońskiego Kościoła Krajowego — tłum.). Wszystkie te zadania i zagadnienia związane z urzędem superintendenta zawierają statuty Saksońskiego Kościoła Krajowego. Również i duchowny lużycki, jeżeli chce wykonać te wszystkie zadania, nie może obejść się bez owego urzędu superintendenta lużyckiego, zorientowanego na ewangelickich Łużyczan i na lużyckie interesy, choć w ramach wspólnej z superintendentami niemieckimi pracy.

W ciągu ponadpółwiecznego istnienia lużyckiego prawa kościelnego urząd superintendenta lużyckiego stał się instytucją uznawaną zarówno przez Łużyczan, jak i Niemców, zarówno przez chrześcijan, jak i ateistów. Nieobsadzenie stanowiska superintendenta lużyckiego byłoby w trudnej sytuacji narodowościowej Łużyczan wyznania ewangelickiego zjawiskiem, które wyrządziłoby szkodę nie tylko nam, Łużyczanom, ale również Kościołowi Krajowemu.

Do tego przecież dopuścić nie można.

Tłum. z górnołużyckiego i oprac.
z dwóch artykułów w „Pomhaj Bóh” 2002, nr 3, s. 3 —

Ludmiła Gajczewska

Terenowe ośrodki sorabistyczne i ich działalność

Zielona Góra

Mieczysław Wojecki (Zielona Góra)

Wycieczka na Dolne Łużyce – nagrodą za pracę

Zespół Szkół Ekonomicznych w Zielonej Górze już od 20 lat współpracuje z Kaufmännisches Oberstufenzentrum / Centrum wuśnego kupcojskiego kubłanja (Centrum wyższych studiów handlowych) nr 2 w Chociebużu (Cottbus). W szkole wykłada się przedmioty z zakresu biurowości, bankowości, administracji, komunikacji, pomocy lekarskiej itd., ponad dwu tysiącom uczniów. Obydwie szkoły wspólnie realizują projekt pod nazwą *Das Leben der Sorben und Wenden im Grenzgebiet* (Życie Serbołużyczan na terenach przygranicznych). Wykładowcą jest dr Mieczysław Wojecki z byłej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze.

Pierwszą część ww. projektu zrealizowano 7 VI 1999 r. w Zielonej Górze. Młodzież z Zespołu Szkół Ekonomicznych zorganizowała ciekawą sesję np. *Serbołużyczan po polskiej stronie, na tzw. Łużycach Wschodnich*. Materiały z tej sesji wydano drukiem w książeczce (po polsku i niemiecku). Oprawą sesji była wspaniała część artystyczna, wystawowa i kulinarna przygotowana przez młodzież niemiecką z Cottbus.

Partnerska szkoła z Cottbus zaprosiła autorki referatów na dwudniową wycieczkę (11–12 X 1999 r.) do Niemiec. W wycieczce tej uczestniczyły następujące uczennice: Magda Dziedzic, Karolina Woźniak, Marta Bieliń, Agnieszka Workowska, Patrycja Zachubin, Kasia Świrgał i Joanna Milczanowska. Opiekunkami dziewcząt byli: dyrektor Zespołu Szkół Ekonomicznych mgr Krystyna Turzańska, tłumaczka Barbara Bogacz-Szczepańska oraz dr Mieczysław Wojecki.

Pierwszego dnia pobytu w Niemczech uczestnicy wycieczki zwiedzili Cottbus i pojechali do Burgu, by popływać łódkami po Sprewie. Wieczorem cała grupa udała się busem do miejscowości Janšojce/Jänschwalde (16 km od polskiej granicy), liczącej ponad 2 tys. osób. Andrea Dietrich, przewodnicząca tamtejszego Związku Tradycji Lużyckiej, serdecznie

wszystkich ugościła smaczną kolacją w restauracji Stara brażnja / Zur alten Scheune (Stara stodoła), następnie zaś była naszą przewodniczką po muzeum łużycko-niemieckim, istniejącym od 1996 r., a mieszczącym się aż w dwóch budynkach. Uczestnicy z zainteresowaniem obejrzeni tam dawne maszyny rolnicze używane przez Łużyczan, zbiory etnograficzne regionu i zapoznali się z historią kościoła na tym terenie.

Samo Janschwalde jest dość dobrze znane w Polsce, bowiem w latach 70. polskie przedsiębiorstwa zbudowały tam potężny kompleks elektrowni opalanych węglem brunatnym.

W drugim dniu wycieczki młodzież zielonogórska uczestniczyła w realizacji drugiej części ww. projektu. Strona niemiecka przygotowała nam bardzo ciekawy program artystyczny i wystawę nt. Serbołużyczan. Nasze serca podbiły dzieci ze Szkoły Podstawowej w Janšojcach oraz z Gimnazjum Dolnołużyckiego (powstało ono w 1990 roku z Liceum Serbołużyckiego).

Tańczono w strojach łużyckich tańce żniwne i wiosenne przy akompaniamencie zespołu akordeonów i chóru. Na flecie pięknie zagrała Melanie Neumann. W końcowej (dwugodzinnej) części artystycznej wystąpiła solo Sabina Pluta, która swym słowicznym śpiewem oczarowała słuchaczy.

Realizowany wspólnie przez obydwie szkoły projekt jest bardzo pozytywnym działaniem, zarówno ze strony dyrekcji obydwu szkół (za co należą się im słowa podziękowania), jak i młodzieży, pozwala bowiem lepiej się wzajemnie poznać, jak również dogłębniej poznać historię i kulturę narodu łużyckiego.

Na następnej stronie — zdjęcia z wycieczki (fot. M. Wojecki).

Na górnym: dzieci ze Szkoły Podstawowej w Janšojcach w strojach łużyckich.

Na dolnym: M. Wojecki z dwiema Łużyczkami.



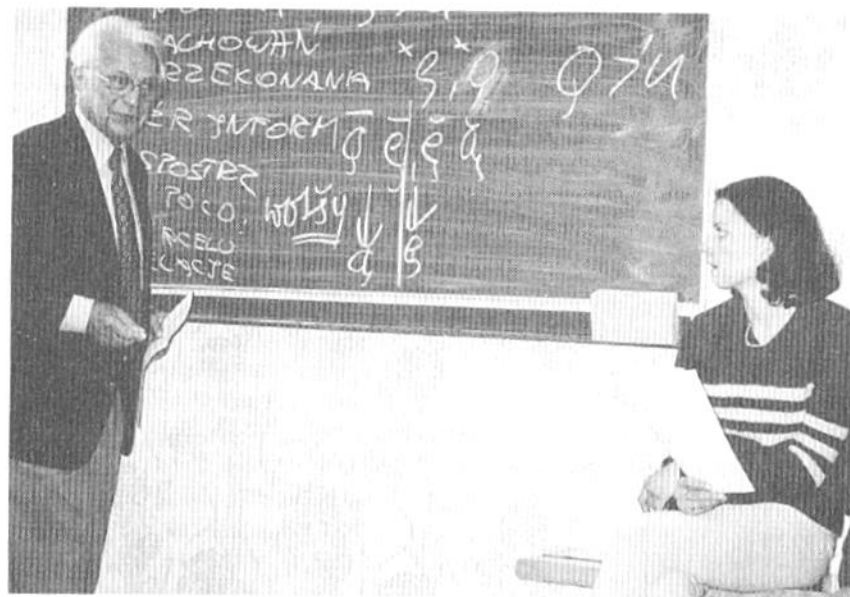
Wiesław Pyżewicz (Zielona Góra)

Z działalności zielonogórskich sorabistów

Grażyna Wyder z Instytutu Historii zielonogórskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej obroniła pracę doktorską pt. *Dzieje narodu i kultury Serbołużyczan w polskiej historiografii*. Promotorem tej dysertacji był prof. Joachim Benyskiewicz, a jednym z recenzentów prof. Tomasz Jaworski. Doktorantka, promotor i recenzenci są współzałożycielami i członkami Towarzystwa Studiów Łużyckich w Zielonej Górze.

Podczas zebrania sprawozdawczo-wyborczego Towarzystwa Studiów Łużyckich w Zielonej Górze (14 IV 2000), liczącego 26 członków, wybrany został nowy zarząd na 3-letnią kadencję: prof. dr hab. Tomasz Jaworski — prezes (ponownie), dr Grażyna Wyder — wiceprezes, Wiesław Pyżewicz — sekretarz (ponownie), Hanna Kosiorek — skarbnik, Irena Sochacka — członek. TSŁ przyjęło program badawczy na lata 2000–2005: *Dzieje kultury ludowej na pograniczu polsko-niemieckim, ze szczególnym uwzględnieniem specyfiki pogranicza śląsko-łużyckiego*.

Wybitny łużycki językoznawca i slawista, prof. dr hab. Heinz Schuster-Šewc, oraz dr Edmund Pjeh z Instytutu Łużyckiego w Budziszynie gościli 29 maja 2000 r. w Zielonej Górze. Podczas wykładu dla studentów polonistyki Wyższej Szkoły Pedagogicznej, a następnie na zebraniu otwartym Towarzystwa Studiów Łużyckich, Profesor mówił o wpływach i zapożyczeniach z języków polskiego i górnołużyckiego oraz z pisowni niemieckiej w zabytkach piśmiennictwa dolnołużyckiego z obszaru północnego pogranicza polsko-łużyckiego, m.in. na przykładzie fragmentów *Ewangelii św. Marka* w tłumaczeniu Mikołaja Jakubicy i słownika H. Megisera (słuchacze otrzymali powielone teksty). Z kolei dr E. Pjeh omówił politykę władz niemieckich wobec Łużyczan przed i po zjednoczeniu Niemiec, wskazując na jej ujemne i dodatnie skutki społeczno-demograficzne i kulturalne. Nawiąssem mówiąc, dr Pjeh po raz pierwszy miał prelekcję w języku polskim, a po swym wystąpieniu otrzymał duże brawa. Wywiad z prof. H. Schusterem-Šewcem na temat aktualnej sytuacji Serbołużyczan w Niemczech nadało zielonogórskie Radio Zachód.



Prof. H. Schuster-Šewc podczas wykładu.

Dwie dziennikarki, Regina Dachówna z „Gazety Lubuskiej” (wydawanej w Zielonej Górze) i Sandra Dassler z „Lausitzer Rundschau” (Cottbus/Chociebuż) od początku 1997 r. redagują w swoich macierzystych gazetach całostronicowe kolumny poświęcone problematyce kształtującego się euro-regionu Sprewa-Nysa-Bóbr i jego mieszkańców. W „Gazecie Lubuskiej” strona regionalna, oparta o materiały „Lausitzer Rundschau”, ukazuje się w ostatnią środę każdego miesiąca i zawiera artykuły, wywiady, reportaże, notki informacyjne o naszych sąsiadach za Nysą Łużycką, w tym również o Serbołużyczanach. Na przykład w maju 1998 r. ukazał się interesujący reportaż pt. *Nazywam się Rosemaria Frankowa...* Jego bohaterka, Rosemarie Franke, jest Niemką, którą w młodości tak zauroczyły język i kultura

Serbów łużyckich, że zdecydowała się na studia w Pedagogicznym Instytucie Łużyckim w Budziszynie, a od 1961 r. uczy języka serbołużyckiego w klasach początkowych szkoły w Sielow (Żyłow), która do 1993 r. była wsią, a obecnie jest dzielnicą Chociebuża.

Tematyka łużycka popularyzowana jest także w konkursach edukacyjnych. Redakcja „Lauzitzer Rundschau” funduje dla polskich czytelników nagrody, zwykle w postaci opłacenia kilkudniowego pobytu na Dolnych Łużycach.

* * * * *

Zebrania otwarte Towarzystwa Studiów Łużyckich w Zielonej Górze odbywają się raz w miesiącu, a ich stałym punktem jest prezentacja referatów na wybrane tematy z dziejów Łużyc i pogranicza śląsko-łużyckiego. W roku akademickim 2000/2001 zainaugurował je (12 X) referat Wiesława Pyżewicza o zielonogórskich sympatykach „Prołużu” w latach 1946–48. Prelekcję uzupełniły wspomnienia mec. Waleriana Piotrowskiego, miejscowego adwokata i senatora (1989–93), który przed 50 laty działał w szkolnym kole „Prołużu”.

Na następne zebranie (9 XI) przybyli zaproszeni goście z Instytutu Łużyckiego w Budziszynie: dr Měrćin Völkel — historyk i dr Ludwig Elle (Ela) — socjolog, znawca problematyki mniejszości narodowych. Przed południem spotkali się ze studentami germanistyki (2 wykłady) i historii Wyższej Szkoły Pedagogicznej, a po południu z członkami TŚŁ i słuchaczami II roku socjologii. Dr Völkel przedstawił zarys dziejów kierowanej przez niego Macierzy Serbołużyckiej, a dr Elle omówił sytuację swych rodaków w Niemczech, szczególnie w ostatnim 10-leciu. W ocenie łużyckiego socjologa, prawa mniejszości serbołużyckiej mają dziś charakter często deklaracyjny, np. w szkolnictwie (konstytucja daje prawo do nauki w języku ojczystym, ale przepisy szczegółowe limitują liczbę uczniów w klasach serbołużyckich). Zwrócił też uwagę, że na skutek dużego bezrobocia nasiliła się ostatnio migracja ludności z Łużyc. Np. liczba mieszkańców Wojerecy/Hoyerswerdy w latach 90. zmniejszyła się, głównie z powodu migracji zarobkowej, z 70 do ok. 50 tys. osób! Podczas tego zebrania Irena Sochacka z TŚŁ zreferowała zagadnienie rozwoju wielkiej własności ziemskiej oraz statusu chłopów na Dolnych Łużycach w XVI–XVIII w.

W kolejnych zebraniach Towarzystwa wygłoszone były referaty: Hanny Kosiorek — *Ludność Gubina od XVI do XVIII w.*, Pawła Stejki — *Narodziny historiografii łużyckiej*, dr Grażyny Wyder — *Łużyce w historiografii*

polskiej, Sylwii Kocioł — *Wpływ rewolucji przemysłowej w Anglii na łużyckie Oświecenie*, Artura Breczki — *Epidemie i ich skutki społeczno-demograficzne na pograniczu śląsko-łużyckim od XVI do XVIII w.*, Katarzyny Brauzy — *Ludność Zawidowa w epoce feudalnej*.

* * * * *

7 czerwca br. w Zespole Szkół Ekonomicznych w Zielonej Górze została zorganizowana popularyzacyjna sesja *Serbołużycanie na terenach przygranicznych*. Jej współorganizatorami były: Zakład Polityki Społecznej miejscowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej oraz Kaufmännisches Oberstufenzentrum w Chociebużu.

Dziewczęta z klas pierwszych i drugich Liceum Handlowego, należące do koła krajoznawczego prowadzonego przez dra Mieczysława Wojeckiego, przedstawiły 12 referatów przybliżających dzieje i kulturę Serbołużyczan oraz polsko-łużyckie powiązania i kontakty w przeszłości i obecnie. Tematy opracowań to m.in.: *Łużycanie w świetle statystyki*, *Polsko-łużyckie sąsiedztwo przez wieki*, *Współczesne kontakty polsko-łużyckie na przykładzie zainteresowań krajoznawczych*, *Działalność kulturoznawcza na Łużycach Wschodnich (region lubusko-żarski w latach 1975–1990)* oraz działalność towarzystw przyjaciół Łużyc. Zaprezentowane zostały także sylwetki kilku Łużyczan pochodzących z Łużyc Wschodnich: Jana Raka — humanisty i poety urodzonego w Lubsku (1457 r.), Jana Benedykta Solfy — lekarza z Trzebiela, Anny Barteckiej z Wigancic Żytawskich — „ostatniej Łużyczanki w Polsce” (zm. 1991 r.) i Jurija Bruska — ostatniego łużyckiego proboszcza w Działoszynie koło Bogatyni (zm. 1950 r.). Tematyką łużycką zainteresował uczennice wspomniany dr M. Wojecki, nauczyciel akademicki WSP i członek Towarzystwa Studiów Łużyckich (autor wielu publikacji o mniejszościach narodowych), *spiritus movens* tej sesji szkolnej. „Otworzył nam oczy, a przecież kultura łużycka to coś bardzo bliskiego naszemu regionowi, choć tak mało się o tym wie” — powiedziała Magdalena Wojdyła, uczennica I klasy Liceum Handlowego.

Podczas tego spotkania, w szkolnej sali gimnastycznej, przed audytorium liczącym ponad 200 osób, wystąpił Zespół Pieśni i Tańca z Chociebuża, a swoje umiejętności zaprezentowały łużyckie zdobniczki pisanek. Dziewczęta w strojach ludowych również poczęstowały publiczność przywiezionym i wiktuałami — domowym smalcem, chlebem i kwaszonymi ogórkami. Natomiast w szkolnej świetlicy młodzież ze Szkoły w Chociebużu przygotowała wystawę folderów, broszur, albumów krajoznawczych,

zdjęć ukazujących atrakcyjne zakątki Dolnych Łużyc, a szczególnie Błot (Spreewald). Z kolei goście z Łużyc mieli okazję zwiedzić Zieloną Górę.

Oprócz przeważającej liczebnie młodzieży szkolnej, w sesji uczestniczyli studenci WSP i zielonogórskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, przedstawiciele władz miejskich i oświatowych Chociebuża i Zielonej Góry, miejscowych organizacji mniejszości narodowych i innych stowarzyszeń. Zaprezentowane podczas sesji referaty zostały wydane drukiem i rozprowadzone w postaci broszury pt. *Serbołużycanie na terenach przygranicznych* (także w wersji niemieckojęzycznej) pod redakcją M. Wojcieckiego i opublikowanej jego nakładem.



Zdobienie pisanek przez przybyłe z Chociebuża Łużyczanki.

Ewa Siatkowska (Warszawa)

Nowy przejaw aktywności działaczy Łużyc Wschodnich

Wyróżniający się poziomem edytorskim organ Lubuskiego Towarzystwa Naukowego pt. „Rocznik Lubuski” nr XXVII, cz. II, wydany w Zielonej Górze w roku 2001, redagowany przez Tomasza Jaworskiego, zawiera wiele cennych materiałów z zakresu sorabistyki. Cały numer poświęcony jest problemom demograficznym i społecznym na pograniczu śląsko-dolnołużyckim. Wyróżnić tu można dwa bloki tematyczne.

W ramach pierwszego zawierającego artykuły o treści w zasadzie zgodnej z ogólnym profilem tomu, Irena Sochacka (*Ludność wschodniej części Dolnych Łużyc w XIV–XVIII w.*) zajęła się najdawniejszą kolonizacją wymienionych w tytule terenów. Na podstawie bogatej literatury przedmiotu stwierdza ona, że kolonizacja ta rozpoczęła się w wieku XII, ale wówczas miała charakter głównie niemiecki. Ludności łużyckiej najwięcej było w wieku XVI, przede wszystkim w górnołużyckiej części Łużyc Wschodnich. Na terenach dolnołużyckich (słabiej przebadanych) najwięcej Łużyczan mieszkało w okolicach Krosna. Wojna trzydziestoletnia (1618–1648) spowodowała duże wyludnienie i niemieckich i łużyckich wsi, ale jeszcze w 1779 roku koło Lubuska mieszkało tylu Łużyczan, że wygłaszano tam w ich języku kazania.

Artykuł Pawła Stejki (*Problematyka ludnościowa w historiografii łużyckiej epoki oświecenia*) jest poświęcony temu samemu zagadnieniu czyli ruchom ludnościowym, ale nie na części, lecz na całym obszarze Łużyc, widzianemu przez pryzmat historiografii łużyckiej. Praca ta dotyczy historii nauki.

Z kolei historiografią polską zajęła się Grażyna Wyder (*Ludność łużycka w badaniach polskich uczonych XIX wieku*). Skoncentrowała się na badaniach demograficznych, choć wymienia też inne aspekty badań ówczesnych polskich sorabistów, np. zbieranie łużyckich pieśni ludowych przez Andrzeja Kucharskiego. Przy okazji warto wspomnieć, że Kucharski był (obok Zejlera) właściwie pierwszym łużyckim etnografem, wyprzedzając „ojca” etnografii łużyckiej Arnoszta Smolera i że nic z tego zakresu pod swoim nazwiskiem nie opublikował, oddając część własnych zbiorów F. L. Čelakowskiemu, a po jego śmierci reszta — 19 rękopisów trafiło do zbiorów

O. Kolberga (por. E. Siatkowska, *Przyjaźń F. L. Čelakowskiego z A. Kučarskim i co z tego wynika dla kultury łużyckiej*, *Práce z dějin slavistiky*, Praha 1998, s. 73–78). To jednak tylko ciekawostka, która nie mieściła się w poruszanej przez Autorkę artykule tematyce, dlatego nie można jej z tego tytułu czynić zarzutu.

Nieco oddalonym od problematyki mającej być przedmiotem omawianego tomu, mianowicie stosunków demograficznych i społecznych na pograniczu lubuskim (zob. *Wstęp*, s. 5), ale bardzo ciekawym jest artykuł Sylwii Kocioł, *Osadnictwo łużyckie na terenie Saksonii*, z mapką. Potknięciem Autorki jest stwierdzenie, że plemiona Serbów przywędrowały z nad Dunaju i w V wieku osiedliły się w Miśni (s. 41). Na podstawie *Historii góckiej* Jordanesa wiemy, że nad Łabę przybyli Słowianie nazwani Wendami w VI wieku i ta data jest ogólnie przyjęta w świecie naukowym. Wcześniej nad Łabę osiedlili się niesłowiańscy Serbowie, pochodzący z okolic Kaukazu, gdzieś na północ od Morza Czarnego. Taką lokalizację tego plemienia podaje Ptolemeusz. Kajus Pliniusz zalicza kaukaskich Serbów do plemion północnoirańskich. O nich właśnie pisze Wibiusz Sekwester, który stwierdzał, że w V wieku Łaba oddzielała germańskie plemię Swewów od Serbów. Przybyli później słowiańscy Wendowie, jak to się często zdarzało, przejęli nazwę od swych niesłowiańskich poprzedników. I nad Dunaj powędrowali dużo później. Zgodnie z przekazem Konstantyna Porfirogenety Serbowie bałkańscy wywodzą się od pogańskich Serbów północnych. Pierwsza fala migracyjna dotarła na południe w 626 roku, później migracji prawdopodobnie było więcej. Tym razem nazwa plemion napływowych została przekazana osiedlonym już wcześniej nad Dunajem Słowianom. Naturalnie ten błąd Autorki nie dyskredytuje jej innych wartościowych naukowo wywodów.

Artur Bereczko w swoim artykule *Epidemie i ich skutki społeczno-demograficzne na pograniczu śląsko-łużyckim w XVI-XVIII wieku* niejako uzupełnia stwierdzenia Ireny Sochackiej o ubytku ludnościowym w tym mniej więcej okresie na wymienionych terenach. To właśnie epidemie były główną przyczyną tego zjawiska.

Drugi blok tematyczny stanowią interesujące biogramy: Abrahama Frencla pióra Pawła Juckiewicza, Waldemara Lipperta — Sylwii Kocioł i Rudolfa Lehmana — Ireny Sochackiej.

Sorabiści ze Wschodnich Łużyc raz jeszcze dowiedli, że stanowią środowisko prężne naukowo.

Przy okazji recenzji XXVII tomu „Rocznika Lubuskiego” warto odnotować jeszcze jedną bardzo dobrą inicjatywę, tym razem Wrocławia: wy-

dawanie biuletynu Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego odnotowującego wszelkie ważniejsze wydarzenia kulturalne inspirowane przez oddziały tego towarzystwa z Warszawy, Opola, Poznania i Wrocławia. Mowa tam jest o imprezach, artykułach prasowych, nowych wydawnictwach książkowych, wyróżnieniach łużyckich działaczy itd. Materiał bardzo ciekawy i pożyteczny.

Krzysztof R. Mazurski (Wrocław)

Łużyce i ewangelicyzm

(rec.: *Nowy Testament w dziejach i kulturze Europy*,
red. nauk. Tomasz Jaworski i Wiesław Pyżewicz, Zielona Góra 2001)

Można powiedzieć, że najmłodszy polski uniwersytet, a piąty już na Śląsku, powstały z przekształcenia zielonogórskiej WSP, okazał się zaakcentował swoje wejście do zaszczytnego grona akademickiego. Otóż w listopadzie 2001 r. ukazała się książka pod powyższym tytułem, stanowiąca pokłosie konferencji zorganizowanej w „450 rocznicę przekładu Nowego Testamentu przez Mikołaja Jakubicę na język dolnołużycki”, jak głosi podtytuł, tj. w 1998 r. Sesja odbyła się z inicjatywy i pod kierunkiem prof. Tomasza Jaworskiego, tamtejszego historyka i zarazem łużycoznawcy.

Tematyka poszczególnych referatów robi wrażenie, iż owa rocznica translacji, dokonanej przez ewangelickiego księdza z Lubanic, stała się jedynie pretekstem do przedstawienia zagadnień związanych z tak ważnym dla chrześcijaństwa i europejskiej kultury przełomem dziejowym, jakim stała się szesnastowieczna reformacja. Ale to dobrze, nawet bardzo dobrze. To wręcz nieuniknione właśnie w przypadku Nowego Testamentu. Zgodnie z nauką reformatorów Kościoła, wierni powinni byli otrzymać bezpośredni dostęp do *Pisma Świętego*. Konsekwencją, więc stało się podjęcie jego tłumaczeń właśnie w kręgach ewangelicznych, z których wyszła zdecydowana większość tekstów w językach narodowych. Tak tedy problematyka kształtowania się języków narodowych, oficjalnych, splotła się silnie z historią reformacji w poszczególnych krajach. Odnosi się to w pełni i do dzieła ks. Jakubicy, które musiało czekać aż do... 1966 r., by zostać wydane w komunistycznej NRD.

Tłumaczenie Jakubicy, które nigdy nie stało się językowym wzorcem dla Łużyczan, bo 418 lat przeleżało w rękopisie, posiada jednak szczególną wartość, ukazując, bowiem jeden z etapów kształtowania się języka dolnołużyckiego, a tym samym narodowej świadomości. Przez wielu wszak język uważany jest za jej podstawowy składnik. W rękopiśmiennym tekście, którego fundamentem stał się wymarły już dziś dialekt żarski, napotyamy rozliczne słowa polskie, czeskie, górnołużyckie, czerpane bezpośrednio z tych języków, używane wprost lub po adaptacji. Znaczący mogą śledzić żmudną drogę wiodącą do wzbogacenia rodzimego zasobu słownikowego. Przekład nie ustępuje arcytrudnym pierwowzorom greckim i łacińskim. Archaiczność mowy ludowej, na której Jakubica się oparł, dała szansę rekonstrukcji zmian zachodzących tu od okresu prasłowiańskiego, co stało się tematem referatu Ewy Siatkowskiej i Marcina Szczepańskiego. Problemy językowe zostały podjęte także przez pięciu innych autorów. Warto szczególnie wspomnieć Cyryla Pjecha, który przedstawił zagadnienia współczesnej translacji *Pisma Świętego* na lużycki.

Drugi nurt rozważań — ogółem 11 referatów — umieszczonych w dziale pt. *W kręgu Łużyc i Jakubicy* to problematyka reformacyjna i ewangelicka, stanowiąca istotne tło dla zrozumienia okoliczności powstania tego i innych tłumaczeń. Dolnołużycanie nie cieszą się dużym zainteresowaniem ze strony polskiej, z powodu większego stopnia zniemczenia. W procesie tym przypisuje się na ogół główną rolę wpływom ewangelickim, co jednak nie ma mocnego uzasadnienia. Wyznanie ewangelickie wywarło na Łużyczan pozytywny duży wpływ duchowy i kulturowy, stąd także wymaga poświęcenia mu uwagi.

W omawianym tomie, na tle bardzo specjalistycznych, w większości językowych opracowań, wyróżnia się referat Tomasza Jaworskiego *Czechy w świadomości etnicznej Serbołużyczan w okresie średniowiecza*. To bardzo dobry materiał, także dla zaawansowanych lużycoznawców. Ciekawe, czy pojawi się podobna praca w odniesieniu do Polski? Warto do tego zachęcić, a ośrodek zielonogórski ma do podjęcia takiego tematu już dobre podstawy.

Pozostałe działy nie mają już związku z Łużycami, odnoszą się bowiem do „Polskich przekładów *Nowego Testamentu*” (II) i „*Nowego Testamentu* w kulturze wybranych krajów Europy” (III). Są one jednak też ciekawe i godne polecenia.

Należy przy dużym uznaniu dla autorów, organizatorów konferencji i redaktorów tomu 3 z serii *Zielonogórskie Studia Łużyckie*, wytknąć nagminnie, niestety, źle używane terminy. Spotyka się je w niektórych tekstach pochodzących z kręgów nieewangelickich. Otóż wobec długoletniego ist-

nienia Kościoła Ewangelicko-Reformowanego i samej zresztą istoty tego wyznania nie należy używać określenia jego wiernych: *kalwini* czy *kalwiński*, lecz *ewangelicko-reformowany* lub krócej *reformowany*. Podobnie *zbor* w ewangelicyzmie oznacza *społeczność*, wiernych tworzących parafię, czyli gminę (niemieckie *Gemeinde* jest właśnie odpowiednikiem zboru). Świętynia to, jak w katolicyzmie, też kościół. Z nieprawidłowego stosowania tych słów mogą czasem wynikać niejasności, jak, przykładowo, w wartościowym składniad referacie Marii Barbary Topolskiej o *Fenomenie tolerancji etnicznej w Wielkim Księstwie Litewskim w XVI w.*

Kończąc, uznać trzeba otrzymane dzieło — mimo jego niedociągnięć wynikających z pionierskości, za bardzo ważny krok w poznaniu Łużyc i Łużyczan, choć oczywiście nie tylko.



Żary

Anna Trybuch (Warszawa)

Z obrad żarskiego sejmiku

(rec.: *Łużyce — bogactwo kultur pogranicza, Żary 2000*)

Nakładem wydawnictwa Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, Oddział Powiatu Żarskiego, ukazał się zbiór referatów wygłoszonych na Ogólnopolskim Sejmiku Krajoznawczym w Żarach. Sejmik odbył się w dniach 2–4 lutego 2000 r. i był zapowiedzią V Kongresu Krajoznawczego, planowanego na wrzesień 2000 r.

Zbiór pod tytułem *Łużyce — bogactwo kultur pogranicza*, wydany pod redakcją Jerzego Tomasza Nowińskiego, zawiera referaty wygłoszone na Sejmiku, ale także artykuły nadesłane, które (z uwagi na bardzo krótki okres obrad Sejmiku), nie znalazły się w jego programie. Wśród referatów spotykamy wiele znanych nazwisk, m.in. prof. Tomasza Jaworskiego z Zielonej Góry, wprowadzającego słuchaczy w tematykę kultury lużyckiej widzianej przez twórców historiografii polskiej referatem pt. *Dzieje narodu i kultury Serbołużyczan w historiografii polskiej*, prof. Krzysztofa R. Mazurskiego z Wrocławia (referat *Łużycanie po II wojnie światowej*, szeroko

ujmujący kwestię edukacji młodych Łużyczan w Polsce po 1945 r.), prof. Ewy Siatkowskiej z Warszawy, która scharakteryzowała nieistniejący już dialekt Wschodnich Łużyc (referat *Charakterystyka dawnego dialektu Łużyc Wschodnich*) oraz wielu innych osób. Należy podkreślić bogactwo podejmowanych przez referentów wątków, tak jak bogata jest kultura pogranicza polsko-łużyckiego; tematyka wystąpień, utrwalonych w zbiorze, obejmuje problemy bardzo odległej historii Łużyc, architektury łużyckiej, reformacji, działalności kulturoznawczej na Łużycach, życia codziennego, zarówno w czasach dawno minionych jak i bliższych naszej epoce, a także zawsze żywy problem kontaktów polsko-łużyckich.

Książka *Łużyce — bogactwo kultur pogranicza* wyróżnia się pięknym językiem, bardzo żywym i obrazowym. Wydawnictwo zostało także uzupełnione różnorodnymi rycinami, zdjęciami, wykresami, pozwalającymi na pełniejszy odbiór przekazywanych treści.

Oryginalność kwestii podjętych w książce *Łużyce — bogactwo kultur pogranicza*, a także nieczęsto spotykana możliwość uzyskania informacji na temat nielicznego, ale bardzo interesującego pod względem kulturowym, literackim i społecznym narodu łużyckiego, powinna przyciągnąć licznych czytelników.



Wrocław

Ludmiła Gajczewska (Wrocław),
Andrzej Czermak (Oborniki Śląskie)

Sprawozdanie z działalności Dolnośląskiego Oddziału Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego w roku 2000

W czerwcu 2000 r. Oddział Dolnośląski obchodził podwójną uroczystość: wernisaż wystawy w 100. rocznicę urodzin Měrćina Nowaka-Nječorńskiego i 5 rocznicę utworzenia Oddziału. Wystawę zaprezentowano również w listopadzie podczas Drugich Dni Łużyckich w Opolu. Komisarzem wystawy był Andrzej Czermak.

„Zeszyty Łużyckie” w roku ubiegłym opublikowały: w t. XXIX przekład wiersza Jurija Łuścianskiego *My smy tak bohaći* dokonany przez Ludmiłę Gajczewską oraz relację Andrzeja Czermaka z wyjazdu delegacji TP-S na Łużyce, na Wielkanoc 1998 r., w t. XXX artykuł Piotra Gaglika *Ślady problemu łużyckiego w „polskim Londynie”* i przekład reportażu Měrćina Nowaka-Nječorńskiego *Na Zuborničanskem hrodźišću* Ludmiły Gajczewskiej pt. *Gród w Zubornicze*.

W styczniu 2000 r. wrocławskie czasopismo „Bez Kurtyny” zamieściło artykuł Ludmiły Gajczewskiej *Naród wart poznania — Łużycanie*, a w październiku przyjęto kolejny tekst tej samej autorki *Ekspresem po Łużycach Wschodnich. Dolnołużyckie pamiątki* (opublikowany w styczniu 2001 r., t. XIV). Również w styczniu dwumiesięcznik „Nowe Twarze. Gazeta Dzieci i Młodzieży” zamieścił przekłady Ludmiły Gajczewskiej ze zbioru *Powěsći Dolnych Serbow (Cart i Kak jo cart Sprjewju wora!)*.

W lutym 2000 r. na Ogólnopolskim Sejmiku Krajoznawczym PTTK w Żarach: „Łużyce. Bogactwo kultur pogranicza” referaty wygłosili prof. Krzysztof R. Mazurski *Łużycanie po II wojnie światowej we Wrocławiu i Polsce* i dr Mieczysław Trojan *Zasoby tradycyjnej architektury na Łużycach*. W Sejmiku uczestniczyli ponadto: Andrzej Czermak, Piotr Gaglik i przyszła członkini Oddziału Joanna Szczepankiewicz-Battek. W sierpniu 2000 r. ukazały się materiały z Sejmiku, oprócz w.w. zawierały artykuł

J. Szczepankiewicz–Battke *Zarys dziejów Reformacji na Łużycach Wschodnich*.

W marcu 2000 r. (dzięki staraniom Andrzeja Czermaka) w Szkole Podstawowej Nr 3 w Obornikach Śląskich odbyła się specjalna lekcja poświęcona dziejom Łużyczan nawiązująca do wspomnianej wyżej wystawy, a następnie dwie prelekcje o Łużyczanach (*Osadnictwo słowiańskie na Łużycach*) dla uczniów 4. klasy, które poprowadził Piotr Gaglik (opis tych wydarzeń ukazał się w miejscowej gazecie).

„Rozhled” č. 3 zamieścił tekst Ludmiły Gajczewskiej *Wo wustajeńcy we Wrocławju* („Serbskie nalożki” w *Etnografiskim muzeju* '98).

W numerze 3/4 czasopisma „Słowo i Myśl” opublikowano wspomnienie poświęcone pamięci superintendenta łużyckiego Gerata Wirtha, pióra prof. Krzysztofa R. Mazurskiego.

W kwietniu 2000 r. Piotr Gaglik zaprezentował na Łużycach, w Radworze, na zaproszenie sekcji *Wěda a skutk* nieznaną dotąd temat *Slědy Łužičanow w zapadnych nowinach wot 1940 hač do 1945*.

W wakacyjnym wyjeździe na Dolne i Górne Łużyce przez Łużyce Wschodnie w dniach 1–2 sierpnia 2000 r. uczestniczyli: Andrzej Czermak, Piotr Gaglik, Ludmiła Gajczewska i Wojciech Kral. Zwiedzili oni muzeum i skansen w Buczynach, zachwycili się ekspozycjami Muzeum Dolnołużyckiego w Chociebużu, odwiedzili centrum informacyjne Lodka, nie pominięto też muzeum regionalnego w Slepem. Zwiedzili zabytkowy kościół w Korjeniu (niem. Kahren). W drodze zatrzymali się na nocleg u gościnnej rodziny Gruhnc w Konjecach. W Budziszynie w Domu Łużyckim, siedzibie Domowiny, naszą delegację przyjął Jurij Łuścianski. Członkowie naszego Koła wynieśli niezapomniane wrażenia z wystawy jubileuszowej Měrcina Nowaka–Njehorńskiego. Ogromnych przeżyć dostarczyła ekspozycja pod nazwą „Stroje Łużyczan nadodrzańskich”, przeniesiona z Muzeum Dolnołużyckiego w Chociebużu. W drodze powrotnej odwiedzili oni dom rodzinny Měrcina Nowaka–Njehorńskiego w miejscowości Njehorń.

W lipcu 2000 r. Maciej Białko, student Instytutu Socjologii Uniwersytetu Wrocławskiego, obronił pracę magisterską pt. *Tożsamość narodowa Łużyczan w Niemczech w opiniach łużyckich przywódców kulturowych w Budziszynie* (przekładów i pomocy w zebraniu literatury dostarczyła Ludmiła Gajczewska).

W grudniu 2000 r. magazyn świąteczny „Gazety Wrocławskiej” zamieścił okolicznościowy tekst *Świąteczny dar (Hodowny dar)* ze zbioru *Budyske powědky* w przekładzie Ludmiły Gajczewskiej. Telewizja Regionalna „3” nadała w cyklu *Śląskie smaki i klimaty* 26 XII 15-minutowy reportaż z Łużyc

(*Buczyny na Łużycach Wschodnich i Bórkowy na Dolnych Łużycach*). Tekst wywiadu z p. Benem Pětšką tłumaczyła Ludmiła Gajczewska.

Również w grudniu redakcja miesięcznika „Odra” przyjęła do druku pięć wierszy Jurija Łuścianskiego, w przekładzie Ludmiły Gajczewskiej, które ukazały się w jednym z numerów w r. 2001.

W październiku 2000 r. nagrodę Niezależnej Fundacji Popierania Kultury Polskiej „POLCUL” z siedzibą w Sydney w Australii, za aktywną pracę w Towarzystwie Polsko–Serbołużyckim, otrzymała Ludmiła Gajczewska. Nagrodę przyznano 14 sierpnia 2000 r., informację o tym wydarzeniu zamieściła „Gazeta Wyborcza” (frakcja „Gazeta Dolnośląska”) z dnia 15 listopada 2000 r.

Do wydarzeń wyjątkowych zaliczamy przyjacielskie spotkania z Łużyczanami, w marcu 2000 r. odwiedzili nas bowiem we Wrocławiu dr Petr Thiemann i Janusz Kawka z Niemiecko–Łużyckiego Teatru Ludowego, natomiast we wrześniu grupa sportowców i działaczy sportowych z parafii Chróścicy z ks. Jarosławem Zabłockim. W listopadzie podczas Drugich Dni Łużyckich w Opolu spotkaliśmy się z prof. Dietrichem Scholze–Šoltą oraz dr Annett Brėzanec.

Przegląd ten nie jest pełny, nie uwzględnia działalności członków nowo powstałego Koła w Bogatyni.

Na zakończenie chciałabym dodać, że wystawa poświęcona sztuce graficznej Měrcina Nowaka–Njehorńskiego to 15. ekspozycja popularyzacyjna i 11. tematyczna (4 tematy się powtarzały) — w przeszło pięcioletniej działalności naszego Oddziału. Na regionalnej antenie radiowej występowaliśmy 19 razy (ok. 260 minut).



Agata Jabłońska (Warszawa)

Osiągnięcie opolskiego oddziału Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego

(rec.: *Serbołużycanie. Kultura i historia*, pod redakcją Leszka Kuberskiego i Piotra Pałysa, Brzeg 2000, 40 s.)

Staraniem opolskiego oddziału Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego, powstałego we wrześniu 1999 r., wydany został tom stanowiący zapis konferencji naukowej pt. *Serbołużycanie. Kultura i historia*, która odbyła się 20 listopada 1998 r. w Brzegu. Wrażenia uczestnika tej sesji opublikowały „ZŁ” XXVIII, 1999, s. 109–112.

Materiały konferencyjne poprzedzone są wstępem Leszka Kuberskiego i Piotra Pałysa — redaktorów niniejszej publikacji, a zarazem autorów dwu referatów w niej umieszczonych. W słowie wstępnym redaktorzy zapoznają czytelników z działalnością opolskich przyjaciół Łużyc i Serbołużyczan, pokrótce charakteryzując też poszczególne odczyty.

Problematyka konferencji, wyznaczona przez jej tytuł, stworzyła autorom możliwość wygłoszenia referatów zróżnicowanych pod względem tematycznym, jednak zogniskowanych wokół zagadnień związanych z szeroko pojętą kulturą i historią Serbołużyczan.

Pierwszym tekstem zawartym w publikacji jest praca Ewy Siatkowskiej pt. *Geneza języków łużyckich w świetle danych historycznych i lingwistycznych*. Poruszony w niej został problem nie tylko pochodzenia języków łużyckich, ale także ich wzajemnej relacji. Autorka zapoznaje czytelników z hipotezami, jakie powstały na ten temat w środowiskach łużyckich, polskich, rosyjskich oraz niemieckich sorabistów. Wszelkie opisywane przez E. Siatkowską zjawiska dotyczące warstwy lingwistycznej tego zagadnienia poparte są faktami z historii Serbołużyczan. Dają one wyobrażenie o pochodzeniu tego słowiańskiego narodu zza naszej zachodniej granicy, które ciągle przecież budzi tyle wątpliwości. Dzięki zestawieniu poglądów różnych badaczy zajmujących się tym problemem, nakreślona przez autorkę geneza nosi znamiona otwartej dyskusji.

Kolejny referent, Krzysztof K. Mazurski w tekście pt. *Ewangelicy Łużycanie wobec współczesnych wyzwań* zajmuje się rolą, jaką odgrywa ewangelicyzm w historii i dniu dzisiejszym Łużyc. K. Mazurski przypomina,

że to właśnie protestanci łużyccy byli inicjatorami procesu kształtowania się świadomości swojego narodu. Także współcześnie, po latach laicyzacji, ewangelicyzm stanowić może bodziec rozwojowy, zarówno w dziedzinie społeczno-ekonomicznej, jak i kulturowej. Autor, w celu uzasadnienia swej tezy, przytacza wiele przykładów organizacji powołanych przez ewangelików, mających charakter religijny, ale też działających na niwie społecznej, zajmujących się oświatą czy też problemami socjalnymi.

Następny z opublikowanych artykułów dotyczy spraw związanych z dążeniami niepodległościowymi Łużyczan po I Wojnie Światowej. Leszek Kuberski w referacie pt. *Próby utworzenia państwa łużyckiego w latach 1918–1919* przywołuje okoliczności, które skłoniły działaczy politycznych do ubiegania się o stworzenie, a zarazem uznanie na arenie międzynarodowej niepodległego państwa Łużyczan. Autor analizuje ewolucje łużyckiego ruchu narodowego na tle bardzo dynamicznie zmieniającej się sytuacji geopolitycznej w powojennej Europie. Pokazuje wielopłaszczyznowość zabiegów dyplomatycznych prowadzonych przez działaczy politycznych (takich jak A. Bart), nie mających przecież za sobą poparcia aparatu państwowego. L. Kuberski wskazuje na sformułowaną przez prezydenta USA T. W. Wilsona zasadę samostanowienia narodów, jako czynnika sankcjonującego niepodległościowe aspiracje Łużyczan.

Z kolei referat pt. *Politiske a socialne wuwice łużiskich Serbow 1945–1989* wygłoszony przez Edmunda Pjecha ma charakter przekrojowy. Treścią jego są syntetycznie ujęte dzieje społeczno-polityczne Łużyc w czasie funkcjonowania w Europie pojałtańskiego porządku. Warto nadmienić, że artykuł ten opublikowany został tylko w wersji górnołużyckiej, co niestety spowodować może zawężenie kręgu jego odbiorców.

Ostatnia praca zawarta w opisywanym tomie nosi tytuł *Tematyka łużycka na łamach katowickiej „Odry” w latach 1945–1949*. Jej autor, Piotr Pałys, nie ogranicza się tylko do zreferowania problematyki łużyckiej w odniesieniu do jednego tytułu prasowego, ale osadza ją w szerokim kontekście historycznym. Przytacza koncepcje, jakie zrodziły się po 1945 roku odnośnie kształtu Łużyc, kwestii ich przyszłego statusu. Opisuje próby ich realizowania. P. Pałys akcentuje jednak wiodącą rolę „Odry” jako rzeczownika sprawy łużyckiej w Polsce. Kreśli sylwetki ludzi zaangażowanych w kształtowanie prołużyckiego charakteru publikacji na łamach tego czasopisma.

Autorzy referatów zawartych w tomie opatrzyli je odsyłaczami i przypisami. Wymienione w nich publikacje stanowią niewątpliwie ułatwienie dla czytelników chcących zgłębić swą wiedzę odnośnie któregoś z zaprezentowanych przez referentów problemów sorabistycznych.

Drugie Dni Łużyckie (Opole–Namysłów)¹

W dniach 16–18 XI 2000 r. odbył się w Opolu i Namysłowie cykl imprez, pod wspólną nazwą *Drugie Dni Łużyckie*.

Rozpoczęło je otwarcie 16 listopada otwarcie, w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Opolu, wystawy poświęconej postaci wybitnego serbołużyckiego grafika, malarza i literata Měrćina Nowaka–Nječorńskiego. Została ona sprowadzona z Wrocławia, gdzie wcześniej eksponowana była w jednej z tamtejszych bibliotek. W otwarciu wzięli udział także goście z Wrocławia — Andrzej Czermak, autor scenariusza wystawy oraz Ludmiła Gajczewska, prezes Oddziału Wrocławskiego Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego.

Następnie, w Klubie Akademickim Uniwersytetu Opolskiego, zorganizowano pokaz, zrealizowanego w budziszyńskim Sorabia-Studio, filmu pt. *W katolskich Serbach*. Wprowadzenie wygłosił znany opolski muzykolog i sorabofil Zbigniew Kościów, autor biografii serbołużyckich kompozytorów Bjarnata Krawca, Augusta Korli Kocora oraz działacza narodowego, Michała Nawki. Oprócz licznego grona osób od lat zainteresowanych kulturą i historią narodu serbołużyckiego, film obejrżeli również uczniowie jednej z klas III Liceum Ogólnokształcącego w Opolu, prowadzonej przez panią Krystynę Stecką.

Jeszcze tego samego dnia, w gmachu Biblioteki Głównej i Instytutu Historii UO, prof. dr Dietrich Scholze-Šolta, dyrektor Instytutu Łużyckiego w Budziszyńcu, wygłosił wykład *Serbołużycanie. Najmniejszy naród słowiański*. W wypełnionej do ostatniego miejsca sali Profesor, w niezwykle błyskotliwej formie, przedstawił historię, dzień dzisiejszy i perspektywy „małego narodu”

17 XI ub. r. w Miejskim Ośrodku Kultury w Namysłowie, odbyła się sesja naukowa *Serbołużycanie wobec Polski i Polaków*. W jej trakcie dr hab. Mieczysław Bałowski omówił poczynania Michała Hórnika na rzecz propagandy polskiej kultury na Łużycach, prof. Leszek Kuberski przedstawił redaktorską i dziennikarską działalność Jana Skali, Zbigniew Kościów

¹ Pierwszy Dzień Łużycki w Opolu — 20 X 1999 r. — zrelacjonowały „ZŁ” XXIX 2000, s. 161.

— paralelne wątki w życiorysach Michała Nawki i Jana Skali, Piotr Pałys działalność Wojciecha Kóćki w serbołużyckim ruchu narodowym w latach 1945–1950, a dr Annett Brëzanec przybliżyła zebrany polski nurt w działalności Pawła Nedy na stanowisku przewodniczącego Domowiny.

Drugie Dni Łużyckie zakończyło spotkanie z poezją. W gościnnej kawiarence Radia PLUS w Opolu odbyła się promocja polskiego przekładu tomiku wierszy Timo Meškanka *Kóstka w ruce* (*Kostka w ręce*), który polskiemu czytelnikowi udostępnił Mieczysław Bałowski.

Wszystkim imprezom towarzyszyło duże zainteresowanie mediów. Inauguracji „Dni” w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Opolu towarzyszyły reporterki Radia PLUS i Radia OPOLE. Obecna była także lokalna telewizja. 17 XI prof. Šolta, dr Brëzanec, dr hab. Bałowski i Piotr Pałys przez godzinę byli gośćmi nocnego programu Radia Opole, prowadzonego przez redaktor Teresę Zielińską. Ta sama rozgłośnia 18 XI nadała w porannym bloku *Porozmawiajmy o tym i owym* rozmowę ze Zbigniewem Kościowem, ilustrowaną serbołużycką muzyką. Materiał poświęcony *Drugim Dniom Łużyckim*, okraszony wywiadem z prof. Šoltą, ukazał się 17 XI w lokalnym programie opolskiej telewizji oraz w ogólnopolskiej „Panoramie”. O opolskiej imprezie pisała również prasa. Już 20 XI, ukazujące się w Budziszyńcu „Serbske Nowiny”, zamieściły na pierwszej stronie notkę zatytułowaną *Serbske kulturne dny w Opolu*. Dzień później w „Nowej Trybunie Opolskiej” ukazał się podsumowujący „Dni” artykuł pióra Krzysztofa Steckiego *Mają u nas przyjaciel*.

Drugie Dni Łużyckie były przedsięwzięciem ze wszelkich miar udanym. Wszystkim imprezom towarzyszyło spore zainteresowanie publiczności i mediów. Szczególnie cieszy liczny udział młodzieży, studentów opolskiego uniwersytetu oraz uczniów III Liceum Ogólnokształcącego w Opolu i Zespołu Szkół Mechanicznych w Namysłowie. Sukces ten jednakże nie byłby możliwy, gdyby nie pomoc szeregu życzliwych osób, a szczególnie dyrektora Departamentu Kultury i Sportu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Opolskiego Janusza Wójcika, dyrektora Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego prof. dr hab. Adama Suchońskiego, dyrektora Biblioteki Głównej Uniwersytetu Opolskiego dr Wandy Matwiejczuk, dyrektora Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu Tadeusza Chrobaka, dyrektora Radia PLUS ks. Andrzeja Hanicha, kierownik Klubu Akademickiego Uniwersytetu Opolskiego Janiny Joch, wiceburmistrz Namysłowa Krystyny Leszczyńskiej, wiceprzewodniczącego Rady Miasta Namysłowa Dariusza Karbowiaka, Krystyny Steckiej z III LO w Opolu oraz sponsorów imprezy — Pawła i Woj-

ciecha Woźniaków, właścicieli Prywatnego Przedsiębiorstwa Teleinformatycznego TELKOMSERW z Opola. Wszystkim serdeczne dzięki!

Piotr Pałys (Opole)

Kolejny „łużycki” listopad w Opolu

W dniach 14–15 listopada 2001 r. odbyły się III Dni Łużyckie, których współorganizatorami były tym razem Maćica Serbska oraz Uniwersytet Opolski. W tym roku „Dni” zainaugurowało międzynarodowe sympozjum *Spoleczności Europy wobec Łużyczan*. W jego trakcie członkowie Opolskiego Oddziału Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego oraz goście z Helsinek, Ostrawy i Budziszyna zaprezentowali w Klubie Akademickim Uniwersytetu Opolskiego siedem referatów: Eero Balk przedstawił na tle początków fińskiej slawistyki, serbołużyckie wątki w życiorysie pisarki Maili Tailvo (*Čehodla nimamy finskich Surowinow a Schulenburgow? Spisowatelka Maila Tailvo w Serbach*). Warto dodać, że ten znakomity fiński slawista wygłosił swój referat w języku górnołużyckim. Następnie Krzysztof Sznotala omówił postać ks. Michała Żura, rodowitego Serbołużyczanina, w latach 1919–1929 proboszcza w Kotorzu Wielkim (*Ks. Michał Żur — serbołużycki proboszcz w Kotorzu Wielkim 1919–1929*). Wielkiemu czeskiemu sorabofilowi i polonofilowi, Adolfowi Černému i jego kontaktom z Františkem Řechořem, fascynatem kultury rusińsko-ukraińskiej i huculskiej, poświęcił swój referat Dr Petr Kaleta z Uniwersytetu Ostrawskiego (*Adolf Černýj — národopisec — a jeho kontakty z Františkem Řechořem*). Prezes Opolskiego Oddziału Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego, prof. Leszek Kuberski przedstawił łużyckie wątki w publicystyce Edmunda Jana Osmańczyka (*Problematyka łużycka w publicystyce Edmunda Jana Osmańczyka*), zaś wypróbowany przyjaciel Opolan, dr Edmund Pjech z Serbskiego instytutu w Budziszynie, omówił, posługując się bardzo dobrą polszczyzną, dzieje serbołużyckiego szkolnictwa w Niemczech okresie od 1945 r. do dnia dzisiejszego (*Szkolnictwo łużyckie w Niemczech w latach 1945–1990/2000*). Sympozjum zamknęły referaty Krzysztofa Steckiego (*Generał Karol Świerczewski a Łużyce*) oraz Piotra Pałysa (*Alojzy Stanisław Matyniak — „Strażnik Łużyc”*).

W tym samym miejscu, po południu, królowała łużycka muzyka. Znakomity znawca tematu, Zbigniew Kościów w niezwykle obrazowej formie

przedstawił dokonania największych serbołużyckich kompozytorów, Jurija Pilka, Korli Kocora, Bjarnata Krawca, Jurija Winara, Jana Rawpa czy Juro Mětska. Przypomnił także, że to właśnie w Opolu, w 1962 r. odbył się pierwszy w Polsce koncert muzyki łużyckiej, w trakcie którego miała miejsce polska prapremiera uwertury do operetki Jurija Pilka *Smjertnica*. Z kolei przewodniczący Sekcji Muzycznej Macierzy Łużyckiej, Měrko Šolta przybliżył zebrany, także w języku polskim! dwa tematy: *Wpływ Mazurka Dąbrowskiego na hymn Serbów Łużyckich* oraz *Łużyckie tańce ludowe i dzisiejsze problemy ich pielęgnowania i udostępniania*. Wystąpienia te były ilustrowane odtwarzanymi z płyt kompaktowych fragmentami poszczególnych utworów.

Dzień później przewodniczący Macierzy Łużyckiej, dr Měrćin Völkel wygłosił w sali konferencyjnej Biblioteki Głównej Uniwersytetu Opolskiego wykład *Maćica Serbska w narodnej zamołwitości*, poświęcony dziejom tej najstarszej, bo liczącej już sobie ponad 150 lat, serbołużyckiej organizacji narodowej. Wystąpienie dr Völkela zostało bardzo żywo przyjęte przez zgromadzoną publiczność. Gość z Łużyc został dosłownie zasypany, czasami bardzo wnikliwymi, pytaniami. Dość powiedzieć, że dyskusja po wystąpieniu dr Völkela trwała prawie półtorej godziny. To żywe zainteresowanie tematyką łużycką zostało z zadowoleniem zauważone zarówno przez naszych gości z Łużyc jak i przez władze Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego.

Podobnie jak w roku ubiegłym, główny organizator „Dni”, Opolski Oddział Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego, mógł liczyć na pomoc grona wypróbowanych przyjaciół — przede wszystkim Biblioteki Głównej, Klubu Akademickiego oraz Instytutu Historii UO. W imprezach „Dni” wzięła udział, podobnie jak w roku ubiegłym, młodzież z III Liceum Ogólnokształcącego w Opolu. Cieszył także liczny udział studentów slawistyki i historii.

Sporo życzliwej uwagi poświęciły: „Dniom” media — Radio PLUS, m.in. nadając rozmowy z dr Petrem Kaletą i prof. Leszkiem Kuberskim, Opolska Rozgłośnia Polskiego Radia, na falach której red. Teresa Zielińska przedstawiła obszerny materiał poświęcony temu wydarzeniu, Opolska Redakcja TVP, która w swych wiadomościach 14 XI 2001 r. zamieściła informację o „Dniach” oraz wywiad z prof. Leszkiem Kuberskim, „Nowa Trybuna Opolska”, gdzie 14 XI 2001 znalazła się zapowiedź *Dni* wraz z ich program, a 15 XI 2001 wypowiedź przewodniczącego Macierzy Łużyckiej, dr Völkela wraz z jego zdjęciem, Miejska Telewizja Kablowa „Opole” oraz patron medialny tej imprezy — tygodnik „Panorama Opolska”, gdzie Krzysztof Stecki zamieścił artykuł *Opolscy przyjaciele Łużyczan* („Pano-

rama Opolska” nr 10, 16–12 XI 2001), a w numerze 12 z 20–26 XI 2001 ukazało się podsumowanie „Dni” pióra tegoż autora, zatytułowane *Trzecie i bardzo udane. Pod patronatem „Panoramy” — Dni Łużyckie w Opolu*. Już 23 listopada obszerną relację z Opolą, pióra dr Měrćina Völkela, zatytułowaną *Ze zapiskow serbskeje kultury w Opolu. Powšitkowny zajim za Serbow pŕibera* zamieściły budziszyńskie „Serbske Nowiny”. Jak zwykle nie zawiódł także sponsor — Prywatne Przedsiębiorstwo Teleinformatyczne TELKOM-SERW z Opolą.